Wskrzeszenie Państwa Polskiego

Szkic historyczny

Tom II

1919—1923

Kraków 1925 :: Krakowska Spółka Wydawnicza

Wskrzeszenie Państwa Polskiego

Wskrzeszenie Państwa Polskiego

Szkic historyczny

Tom II.

1918—1923

Krakowska Spółka Wydawnicza :: Kraków 1925

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

P R Z E D M O W A

Non enim ignavia magna imperia contineri; virorum armorumque faciendum certamen.

Tacit. Annal.

Doprowadziwszy szkic mój „Wskrzeszenie państwa polskiego“ do upadku państw rozbiorowych i zwycięstwa hasła Polski zjednoczonej i niepodległej, zapowiedziałem w przedmowie tom drugi, mający objąć prace i usiłowania narodu nad budową państwa, gdy dobiegną końca. Pisząc to w r. 1919, nie przypuszczałem, że z zapowiedzi tej będę się mógł wywiązać dopiero w r. 1925, i to tylko częściowo. Prace nasze nad budową państwa polskiego dziś jeszcze nie dobiegły końca. Zadanie zespolenia dzielnic rozbiorowych i stworzenia organizacji wewnętrznej państwa i społeczeństwa leży jeszcze przed nami, zaledwie, i to zwykle niefortunnie, dotknięte. Zewnętrzna budowa państwa jednak się dokonała. Państwo polskie uzyskało granice uznane w stosunkach międzynarodowych i stanęło w rzędzie państw europejskich. Data 15 marca 1923 r., kiedy uznanie granic ostatecznie nastąpiło, zamyka okres jego wskrzeszenia i do tej daty doprowadzam opowiadanie przerwane w tomie pierwszym.

W polityce tych czterech lat nie brałem osobiście udziału, patrzyłem na wypadki zdala od miejsc, w których się rozgrywały, ale przeżywałem je wszystkiemi fibrami mego uczucia. Doświadczenie moje długoletnie w sprawach publicznych ułatwiało mi krytykę ludzi, ich działań i urządzeń, które tworzyli, a wszystko to odbiegało daleko od tego, czego gorące uczucie patrjo-

tyczne dla Polski wskrzeszonej pragnęło. Krytyka wypadała czarno, a wrażenie było nieraz bolesne.

Ci, których powszechne głosowanie powoływało do budowy państwa, zależni od zmiennej łaski stronnictw, do pracy tej nie wnosili z reguły ani wiedzy zawodowej ani doświadczenia. Pracowali jednak wśród najcięższych zewnętrznych warunków, wśród rewolucji socjalnej szalejącej u granic Polski. Nie dopuścili do tego, aby rewolucja ta przedarła się z Rosji czy Niemiec do Polski, nie dopuścili, aby przeciwieństwa socjalne czy polityczne wybuchły jasnym płomieniem, jedyną wojnę domową w Galicji wschodniej stłumili. Błądząc w wielu kierunkach, mieli zrozumienie, czem dla państwa jest wojsko, i na postawienie go i utrzymanie nie szczędzili ani rekruta ani wydatków.

Ktoby jednak na stwierdzeniu tego faktu poprzestał, ten nie dotarłby do wątka tego, co z Polską w owych czterech latach się dokonało. Wskrzesił Polskę przebieg i wynik wielkiej wojny światowej, która trzy mocarstwa rozbiorowe powaliła na ziemię. Dla równowagi europejskiej potrzebne było państwo, któreby połączeniu Niemiec i Rosji postawiło tamę, i dlatego Koalicja zwycięska mocarstw zachodnich państwo polskie stworzyła. Spełniając to, miała uczucie, że okupiła to miljonami swoich żołnierzy zabitych i rannych, kiedy naród polski żadnym wielkim, ogólnym wysiłkiem do swego wyzwolenia nie przyłożył ręki. Wskrzeszając państwo, które niegdyś wskutek swego nierządu upadło, Koalicja nie miała pewności, czy naród polski teraz potrafi się rządzić, czy dar, jaki otrzymał, uszanuje i zachowa, czy zadanie swoje zrozumie i wypełni.

Powiedzmy otwarcie: wszystko niemal, co w Polsce się działo na polu odbudowy państwa i jego rządu: wysunięcie interesów klasowych przeciw interesowi państwa, interesu stronnictw przeciw dobru ogółu, gorszący dyletantyzm zmieniających się rządów i nieudolność administracji, wszystko to mogło upoważniać zagranicę do mniemania, że naród polski wśród wiekowej niedoli nie ozdrowiał i nie dojrzał, mogło i narodowi samemu odbierać otuchę, czy ze wszystkich przeszkód i przeciwieństw, jakie towarzyszyły wskrzeszeniu jego państwa, wyjdzie zwycięsko i przyszłość swoją sobie zapewni.

I stało się znowu! Opatrzność, która na powalenie Rosji wybrała spólnika jej zbrodni rozbiorów, Prusy, sprawiła teraz, że Polska wyzwolona ujrzała się nagle na brzegu przepaści i zaraz na wstępie swojego nowego bytu musiała pokazać, czy poczuje się znowu gotową do spełnienia misji swej historycznej. Najazd dziczy wschodniej stanął u bram Warszawy i cały świat patrzył z zapartym oddechem i z niedowierzaniem, co pocznie polski naród? Wówczas jednak stał się cud, polegający nie na samem tylko odparciu najazdu, ale na tem, że w narodzie polskim obudziło się to, co w nim drzemało, i w chwili przełomowej wydobyło się na jaw z niepohamowaną siłą, że wszystkie warstwy chwyciły za broń i ruszyły w bój z jedną myślą i z takim rozmachem, któremu wróg nie mógł sprostać. Dokonał się cud, że naród polski odzyskał znowu misję swą historyczną przedmurza chrześcijaństwa, a razem z nią wiarę w swój byt państwowy. Ostatni akt zamykający wojnę światową a ratujący jej owoce był jego dziełem. Wówczas i ci, którzy go wyzwolili, przestali mu wypominać swój wysiłek.

Na pierwsze lata wskrzeszonej Polski padł promień jasny, przed którym wszystkie jej błędy i grzechy kryły się w cieniu.

I

WALKA O WŁADZĘ

Rozejm w wojnie światowej.
Gabinet Świeżyńskiego.
Piłsudski naczelnikiem państwa.
Gabinet Moraczewskiego.
Wojsko.
Dzielnice.
Komitet paryski.
Gabinet Paderewskiego.
Sejm.
Mała konstytucja.

W dniu 4 października 1918 r. prosząc o pokój, przyjęły Niemcy warunki postawione w mowie prezydenta Wilsona z d. 8 stycznia tegoż roku, ale odpowiedź przychylną na tę prośbę otrzymały dopiero d. 5 listopada, a d. 11 listopada przyszło do skutku zawieszenie broni. Naturalnem jego postanowieniem było zobowiązanie Niemiec do bezzwłocznego opuszczenia obszaru, jaki zajęły w Rosji, i takie postanowienie zamierzała podyktować Koalicja. Komitet polski w Paryżu wytłumaczył jej jednak, że w takim razie wojska bolszewickie zagarną zaraz bezbronną Polskę, i uzyskał postanowienie art. 12 rozejmu, że: „Wszystkie wojska niemieckie, które się znajdują obecnie na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec, takich, jakie były w dniu 1 sierpnia 1914, skoro tylko Alianci uznają, że chwila po temu nadeszła ze względu na położenie wewnętrzne tych obszarów“.

W tem czarnem przedstawieniu niemocy polskiej przez Komitet kryła się myśl, że nadejdzie chwila, w której Komitet paryski wraz z dywizjami wojska utworzonego we Francji będzie mógł zjechać do Polski, a wówczas Koalicja, zarządzając cofnięcie wojsk niemieckich, otworzy mu wrota do niej i do objęcia w niej rządów. Całe to obliczenie było błędne i dowodziło tylko, jak dalece Komitet na emigracji utracił łączność z krajem i nie znał jego „położenia".

Niebezpieczeństwo bolszewizmu nie było nagłe, bo Rząd bolszewicki, zajęty organizacją swoją i tłumieniem kontrrewolucji, nie mógł myśleć o najeździe Polski, zanim Polska do odparcia go się zorganizowała. Wezwanie Niemiec do wycofania wojsk z obszaru Polski odpadło zupełnie, bo wojska te już w d. 11 listopada, dniu zawarcia rozejmu, wskutek zupełnego rozprzężenia opuszczały Warszawę, a przedtem jeszcze opuściły Królestwo wojska austrjackie.

Po rozbiciu legjonów i udaremnieniu utworzenia wojska polskiego przez Niemcy nie mogła Polska w braku armji zająć granic zamierzonych, sięgających poza obszar ściśle etnograficzny, ale znalazła dość siły, aby zająć zaraz obszar opuszczony Królestwa i na nim się utrzymać.

Nie była krajem bezpańskim, na którymby dopiero Komitet paryski miał rząd polski tworzyć. Na obszarze Królestwa kongresowego istniało już od 5 listopada 1916 r. państwo polskie „niepodległe", którego ośrodkiem była Rada regencyjna i Ministerstwo polskie, i które miało już własne sądownictwo i szkolnictwo oraz zawiązek własnego wojska. Dopóki trwała okupacja niemiecka i austrjacka, niepodległość tego państwa była teoretyczną, a władza jego słabą i ograniczoną, ale z chwilą usunięcia się okupantów niepodległość stawała się istotną i Rząd wchodził w pełne swe prawa. O dostanie się do tego Rządu i opanowanie go rozpoczęła się też namiętna walka, bo wszystkie czynniki społeczne i polityczne z chwilą ustania zewnętrznego nacisku wydobyły się na jaw z podwójnym impetem, a Komitet paryski nietylko walki tej nie uspokoił, lecz wstąpił do niej i niepospolicie ją zaostrzył.

Rada regencyjna, jak tylko państwa centralne poprosiły o pokój, nie czekając na niego, ani nawet na rozejm, a licząc się ze zwycięstwem Koalicji zachodniej, zaraz dnia 7 października 1918 r. ogłosiła zjednoczenie i niepodległość Polski. Odwołując się do zasad zawartych w orędziu Wilsona i przez świat cały przyjętych, a w szczególności do art. XIII, tyczącego się utworzenia państwa polskiego, wzywała naród do wytężenia wszystkich sił, ażeby wola jego została zrozumiana i uznana przez świat cały. W tym celu Rada regencyjna postanowiła rozwiązać Radę stanu, powołać zaraz Rząd złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych, włożyć na niego obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do Sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych, i przedstawienia jej najdalej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie regencyjnej, wreszcie niezwłocznie potem zwołać Sejm i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie zwierzchniej władzy państwowej, w której ręce Rada regencyjna zgodnie z złożoną przysięgą władzę swoją ma złożyć. Kończyła się odezwa słowami: „Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska zjednoczona i niepodległa!"

Program ten, nie przesądzając niczego, ani ustroju państwa, ani też organizacji społecznej narodu, mógł państwo przeprowadzić bez zamętu i wstrząśnień i skupić w najkrótszym czasie jego siły, ale warunkiem jego był postulat, aby zamilkło wszystko, co nas wzajemnie dzielić może. W pierwszej linji powinny były zamilknąć różne orjentacje polityczne, które w czasie wojny światowej powstały, a które teraz wobec jednego, jedynego programu Polski zjednoczonej i niepodległej utraciły wszelką rację bytu. W drugiej linji zamilknąć były powinny sprzeczne dążenia socjalne, bo na walkę ich chwila przełomowa narodu nie była zaiste właściwą porą. Ani jeden ani drugi z tych postulatów się nie spełnił.

Usuwając gabinet dotychczasowy, który liczył się ze zwycięstwem mocarstw centralnych i starał się ratować sprawę polską w związku z niemi, postanowiła Rada w myśl swojej odezwy powołać do steru gabinet złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw polskich i poruczyła utworzenie go Kucharzewskiemu. Gdy zaś stronnictwa pogodzić się ze sobą nie mogły, zamianowała gabinet ze stronnictw złączonych w Kole międzypartyjnem, t. j. narodowych demokratów i realistów. Na czele jego stanął realista ziemianin Świeżyński, a ministrem spraw zagranicznych został narodowy demokrata Głąbiński, po którym oczekiwano, że zawiąże stosunek z Komitetem paryskim i na normalny tor Delegacji rządu polskiego go sprowadzi. Dla uspokojenia żywiołów radykalnych i pozyskania sobie tajnej „Polskiej organizacji wojskowej" ministrem wojny zamianowano Piłsudskiego.

Dnia 23 października Świeżyński zawiadomił kanclerza Niemiec o utworzeniu się nowego gabinetu i zażądał uwolnienia Piłsudskiego, a nie czekając na jego przybycie, d. 27 października postanowił przystąpić do formowania armji regularnej na podstawie tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, którą Rada regencyjna ogłosiła równocześnie. Beseler przeciw temu wszystkiemu już nie protestował.

W dniu 29 października Świeżyński odczytał program Rządu przedstawicielom prasy warszawskiej. Rząd ma przeprowadzić likwidację stosunków okupacyjnych w porozumieniu z okupantami, zwołać Sejm ustawodawczy, ogłosić pożyczkę wewnętrzną, powołać do życia armję przez wcielenie do szeregu ochotników oraz dokonanie poboru, zająć się sprawą administracji i utrzymaniem ładu i porządku, wreszcie podjąć pracę przygotowawczą w kierunku reformy agrarnej oraz dotyczącą bytu i rozwoju warstw pracujących. Program ten tylko w ostatnim punkcie wychodził poza rzeczy niezbędne i same przez się zrozumiałe. Uznając potrzebę reform społecznych, pożądanych przez ludowców i socjalistów, gabinet liczył na to, że go pozostawią u steru, i w tem się przeliczył. Przekonały go o tem prędko wypadki w Galicji.

Austro-Węgry na propozycję swoją zawieszenia broni i pokoju w myśl warunków Wilsona otrzymały odpowiedź, że narody wchodzące w skład monarchji stanowić mają same o swoim losie. Cesarz i Rząd austrjacki poddali się temu werdyktowi, zamykającemu historję monarchji. Zarządzono więc, a potem dnia 2 listopada ogłoszono urzędowo, że narodowe państwa w Austrji utworzą własne armje, że stacje wojskowe potrzebne do przeobrażenia się wojska w narodowe armje pozostają nadal celem zupełnego oddania wszystkich agend narodowym rządom, jak np. Naczelna Ko-

menda armji, dopóki armja w polu nie będzie odesłana do domu. Wszyscy wojskowi w głębi kraju i w polu, ci ostatni po powrocie do ojczyzny, mają zgłosić się u przełożonych tych tworzących się narodowych armij, do których zamierzają wstąpić, przyczem wolno im złożyć ślubowanie. Akt tej treści otrzymał już przedtem prezes Koła polskiego we Wiedniu dr Tertil od ministra wojny, z wezwaniem o wyznaczenie delegatów do likwidacji spraw wojskowych w Galicji zachodniej. Jakoż dr Tertil utworzył dnia 27 października Komisję likwidacyjną, do której wszedł socjalista Daszyński, ludowiec Witos i narodowy demokrata Skarbek, i Komisja ta dnia 30 października odebrała w Krakowie władzę wojskową i oddała ją brygadjerowi legionowemu Roji. Wszystkie władze i urzędy złożone z Polaków poddały się Komisji likwidacyjnej i Rządowi polskiemu, oczekiwano bowiem, że Komisja podda mu się natychmiast, usuwając granicę rozbiorowego kordonu.

Rząd zamianował już d. 29 października komisarzy swoich do objęcia władzy na okupacji austrjackiej w Lublinie oraz w Krakowie. Komisarz Zdanowski objął w Lublinie władzę cywilną, a pułkownik Pasławski zaprzysiągł na imię Rządu polskiego oficerów garnizonu lubelskiego d. 1 listopada. Natomiast mianowany komisarzem Rządu dla Galicji ks. Witold Czartoryski, który w czasie wojny odgrywał w Galicji rolę delegata Koła międzypartyjnego z Królestwa i dlatego zapewne został wyznaczony komisarzem, po kilku dniach bezowocnych pertraktacyj z Komisją likwidacyjną już dnia 4 listopada odjechał z niczem. Jako pan położenia narzucił się Krakowowi Daszyński. Rewolucja polityczna i socjalna zwyciężyła w Rosji, to też socjaliści postanowili skorzystać z ciężkiego przesilenia, przez które

przechodziła Polska, aby tem łatwiej przeprowadzić swój program socjalny. Pociągnęli za sobą ludowców, dla których wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej na rzecz włościan było postulatem najbliższym. Że jednak Daszyński z Witosem osiągnęli swój cel w Krakowie bez wysiłku, zawdzięczali to narodowej demokracji, dla której pierwszem zadaniem było usunąć od wszelkiego wpływu konserwatystów, którzy do niedawna kierowali polityką polską w Austrji.

Pierwszy atak przeciw gabinetowi Świeżyńskiego wyszedł od ludowców, którzy odczuli, że zarówno socjaliści jakoteż narodowa demokracja ubiega się o ich względy i że oni będą rozstrzygać. Delegaci ich pod pod przewodem Witosa zebrali się d. 30 października w Krakowie i uchwalili żądać niemal połowy tek w gabinecie, odpowiednio do liczby ludu wiejskiego w państwie. Obecni na tym zjeździe ministrowie Głąbiński i Władysław Grabski próbowali kompromisu, bez skutku. Liczny zjazd ludowców w d. 1 listopada w Warszawie wystąpił ze stanowczą opozycją przeciw gabinetowi. Opozycja socjalistów objawiła się zaprotestowaniem przeciw powołaniu wojska przed zwołaniem Sejmu lub utworzeniem Rządu posiadającego zaufanie narodu. Poparto zato Polską organizację wojskową i wysunięto na pierwszy plan Piłsudskiego.

Wobec tego naporu gabinet, chcąc się ratować, zdobył się na krok rozpaczliwy, postanowił rzucić socjalistom i ludowcom na żer Radę regencyjną, rzekomo dlatego, że pochodzi od zaborców, chociaż i gabinet, jako zamianowany przez Radę, od tychże zaborców się wywodził. Dnia 4 listopada ukazała się jedyna w swoim rodzaju odezwa. Rząd będący u władzy oświadczył, że podejmuje inicjatywę natychmiastowego

utworzenia Rządu narodowego, który obejmie władzę niepodzielną do czasu zwołania Sejmu ustawodawczego. Władza „niepodzielna“ oznaczała usunięcie Regentów. Rząd przez nich mianowany uznał się nienarodowym, a postanowił wytrwać na posterunku aż do utworzenia Rządu narodowego. Po raz pierwszy narodowa demokracja do aktu urzędowego przemyciła użycie słowa „narodowy“ w znaczeniu narodowo-demokratyczny, uznając za nienarodowe wszystko, w czem ona nie bierze udziału i czem nie włada, i rzucając tem samem płonącą żagiew w życie nasze publiczne.

Odezwa rządu Świeżyńskiego była aktem rewolucyjnym, ale była zarazem programem demagogicznym, bo narodowa demokracja dla utrzymania swojej polityki wobec Rady regencyjnej w odezwie tej wywiesiła sama hasło „Polski ludowej“, apelując do pracującego ludu polskiego. Zapowiedziała też, że Rząd narodowy utworzy „w porozumieniu z politycznemi stronnictwami pracujący lud polski“, że „interesy warstw uprzywilejowanych powinny ustąpić w tej historycznej godzinie dobru ojczyzny“. Tak przeciw programowi Rady regencyjnej budowy państwa polskiego na podstawie ogólnonarodowej stanął program, opierający się na podstawie partyjno-narodowej i na wskróś demagogicznej.

Narazie przerachowali się narodowi demokraci. Regenci, dowiedziawszy się o rewolucyjnej odezwie swego własnego gabinetu, zdobyli się natychmiast na krok energiczny, zdaje się jedyny energiczny w swojej historji, i dali rządowi Świeżyńskiego zaraz 4 listopada dymisję, poruczając prowadzenie spraw najstarszym urzędnikom ministerjalnym pod kierownictwem Wróblewskiego.

Lud pracujący przyjął tę dymisję ze spokojem, a wkrótce pokazał, którą drogą pragnie dojść do Polski ludowej. Przywódca stronnictwa socjalistycznego w Galicji Daszyński zjechał do Lublina i tam d. 8 listopada utworzył rząd. Nie omieszkał też wydać odezwy, która stanęła jako trzeci program budowy państwa polskiego naprzeciw odezwy Rady regencyjnej i odezwy rządu Świeżyńskiego. Różni się od nich tem, że wynikiem wojny światowej nie jest dla niego pogrom państw rozbiorowych, lecz „walące się w gruzy rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących“. Odezwa pod firmą Polski ludowej ogłasza najdalej posunięty program socjalistyczny, uznaje za własność państwa wszelkie majoraty oraz lasy tak rządowe jak prywatne, następnie zapowiada wywłaszczenie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwa, upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to odrazu da uczynić, zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego w przemyśle, rzemiosłach i handlu itd. Program zapowiadał utworzenie milicji ludowej dla utrzymania wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa, wreszcie organizowanie regularnej armji dla odparcia niemieckiej okupacji. Charakterystyczną cechą programu jest oświadczenie się za odbudowaniem państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach i wezwanie Polaków zamieszkałych w tych granicach, aby do tego celu dążyli w braterskiej zgodzie z narodem litewskim i białoruskim, oraz wezwanie Polaków we wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestyj spornych

z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Program ten Rządu lubelskiego, ułożony na wzór programów bolszewickich, przygotowywał Polskę do wstąpienia obok Ukrainy i Litwy do Sowietów rosyjskich. Nie brakło mu i groźby. Radzie regencyjnej i Rządowi przez nią utworzonemu, gdyby tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, zagrożono, że „będą wyjęte z pod prawa, a ściganie ich i ujęcie w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego". Droga do terroru i krwawych gwałtów stanęła otworem. Odezwę podpisali między innymi, oprócz Daszyńskiego Jędrzej Moraczewski, Wacław Sieroszewski, Stanisław Thugutt, jako tymczasowy rząd Republiki polskiej. Podpisano Witosa, który przeciw temu zaprotestował. Podpisał ją także pułkownik legjonowy Rydz-Śmigły jako „zastępca komendanta Józefa Piłsudskiego, minister wojny i naczelny dowódca polskiej republiki ludowej".

Redukowało to znaczenie odezwy do tego, że torowała rządy — Piłsudskiemu. Uwolniony z twierdzy magdeburskiej, przybył dnia 10 listopada do Warszawy i wobec rządów lubelskich wydał się zbawcą. Należąc do obozu socjalistycznego, zbyt jednak był autorytatywny i zbyt przejęty misją swoją walki z Rosją, aby miał pójść za wzorem Sowietów i do nich Polskę prowadzić. Jako zbawcę powitała go Rada regencyjna, która usunąwszy rząd Świeżyńskiego oddała prowadzenie spraw urzędnikom, ale nie była w stanie stworzyć rządu, któryby, zwalczany przez narodową demokrację, umiał stawić czoło socjalistom. Regent Zdzisław ks. Lubomirski pojechał na dworzec przywitać przybywającego do Warszawy Piłsudskiego, a Rada regencyjna dekretem z dnia 11 listopada 1918 r. przekazała mu władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich. Zaraz tegoż samego dnia powiodło mu się łatwo w drodze rokowań z wojskiem niemieckiem, które rozprzęgło się zupełnie i pragnęło jak najrychlej wrócić do swojej ojczyzny, ułożyć ten powrót spokojnie. Beselerowi ułatwił ucieczkę. Autorytet jego rósł, a Rada regencyjna traciła grunt pod nogami. Demonstracja na ulicach Warszawy z okrzykiem „precz z Radą regencyjną!" i petarda, rzucona na podwórze pałacu arcybiskupa warszawskiego i regenta Kakowskiego, dokonały reszty. Rada regencyjna d. 14 listopada rozwiązała się i obowiązki swoje i odpowiedzialność względem narodu polskiego złożyła w ręce Piłsudskiego do przekazania „Rządowi narodowemu", t. zn. Rządowi ustanowić się mającemu przez Sejm ustawodawczy.

Tak do naczelnej władzy w Polsce doszedł człowiek, który, wyszedłszy z obozu socjalistycznego, pragnął porwać naród do czynnego udziału w wojnie światowej i za którym w tym kierunku poszedł tylko mały odłam tego narodu; człowiek, który, stworzywszy legjony, rozbił je potem, ale miał za sobą tajną „Polską organizację wojskową" i poparcie socjalistów i radykalnych żywiołów; człowiek jedyny, którego wpływu, zająwszy Polskę, obawiali się Niemcy i któremu, więżąc go w Magdeburgu, zgotowali aureolę męczennika. Upadli w dążeniu do władzy ci, co w czasie wojny nie umieli się zdobyć na nic więcej, jak na bierność i negację i hasłem tem uśpili cały swój liczny obóz, a w ostatniej chwili zamiast stanąć z własnym programem i za niego walczyć, wywiesili program demagogiczny. Członkowie ziemiańscy rządu Świeżyńskiego, którzy podpisali hasło „Polski ludowej", okazali tem

samem, że ich warstwa społeczna przestaje być w budowie państwa samodzielnym czynnikiem, że w budowie tej historyczna polska tradycja i zasady konserwatywne nie znajdą odważnego obrońcy.

Otrzymawszy pełną władzę, w d. 14 listopada wydał Piłsudski dekret, w którym ogłosił swój program rządzenia. Oznajmił w nim, że licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dziś na Zachodzie i Wschodzie Europy, zdecydował się zamianować prezydentem gabinetu Daszyńskiego, prezydenta tymczasowego rządu ludowego Republiki polskiej w Lublinie, który mu się zaraz poddał i rozwiązał. Postanowienie to mogło obóz przeciwny przestraszyć, ale reszta dekretu obliczoną była na to, żeby go uspokoić. Daszyński z rąk Piłsudskiego otrzymał polecenie zgodnej współpracy ze wszystkiemi żywiołami i polecenie, ażeby wzmocnił skuteczność pracy swojego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił fachowych, niezależnie od ich przekonań politycznych. Najważniejszem było oświadczenie, że charakter rządu tymczasowy nie pozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm ustawodawczy. Rząd miał natomiast zwołać w krótkim kilkomiesięcznym terminie Sejm i przedłożyć projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej, obejmującej wszystkie trzy zabory.

Program ten Piłsudskiego zbliżał się najwięcej do programu Rady regencyjnej, górował niezmiernie nad programem demagogicznym rządu Świeżyńskiego, z odezwy zaś lubelskiej przyjmował tylko nazwanie Polski republiką, ale bez dodatku „ludową", a zresztą wyglądał jak proste jej przeciwieństwo. Treść programu nie odegrała jednak większej roli wobec poruczenia rządów Daszyńskiemu, skompromitowanemu świeżą swoją

eskapadą lubelską. Zerwało się w Warszawie oburzenie powszechne, tłumne manifestacje uliczne i protesty przybyłych właśnie delegatów z Poznańskiego. Wobec tego Daszyński odmówił przyjęcia ofiarowanej mu prezydentury gabinetu, a inny członek partji socjalistycznej, Moraczewski, który w niej nigdy nie odgrywał roli przewodniej, wzbraniał się także ją przyjąć, aż Piłsudski jako wódz naczelny kazał mu — oficerowi legjonowemu — stanąć na baczność i przyjąć prezydenturę gabinetu za rozkazem wojskowym! Piłsudski, oceniając, że rząd koalicyjny dla niezgody stronnictw utworzyć się nie da i nie byłby dla niego żadnem oparciem, wolał oprzeć się na jednem, ale karnem i oddanem mu stronnictwie, na socjalistach i zbliżonych do nich radykalnych ludowcach.

Nowy gabinet powstał d. 18 listopada, a d. 22 listopada ukazał się dekret, w którym Piłsudski oświadczał, że jako tymczasowy Naczelnik państwa obejmuje najwyższą władzę Republiki polskiej i będzie ją sprawować aż do czasu zwołania Sejmu ustawodawczego. Rząd Republiki polskiej stanowią mianowani przez niego i odpowiedzialni przed nim prezydent ministrów i ministrowie. Projekty ustawodawcze uchwalone przez Radę ministrów ulegają jego zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą, o ile sama ustawa inaczej nie stanowi, z chwilą ogłoszenia w Dzienniku praw państwa polskiego, tracą zaś moc obowiązującą, o ile nie będą przedstawione na pierwszem posiedzeniu Sejmu ustawodawczego do jego zatwierdzenia. Sądy wydają wyroki w imieniu Republiki polskiej. Wszyscy urzędnicy składają przysięgę na wierność Republice polskiej według ustalić się mającej przez Radę ministrów roty. Mianowanie wyższych urzędników państwowych, za-

strzeżone w myśl przepisów dotychczasowych Głowie państwa, wychodzić będzie od Naczelnika państwa polskiego na propozycję prezydenta ministrów i właściwego ministra. Budżet Republiki polskiej na pierwszy okres budżetowy uchwali Rząd i przedłoży Naczelnikowi państwa do zatwierdzenia.

Organizacja naczelnej władzy, krótka i jasna, nadawała jej formę dyktatury, powierzonej Piłsudskiemu do czasu zebrania się Sejmu, ale nie nadała jej treści. Dyktatura niewątpliwie wskazaną była, bo Polska potrzebowała w tej chwili silnej woli i ręki dla skupienia wszystkich sił swoich i dla przeprowadzenia pierwszej swojej organizacji. Powołaniem rządu socjalistycznego Piłsudski dyktaturę udaremnił, bo nie stanął ponad stronnictwami i nie uśmierzył ich walki, nie dobrał też sobie doradców, którzyby mu w zadaniu tem wiedzą swoją i doświadczeniem dopomóc umieli.

Oprócz socjalistów weszli do gabinetu tylko reprezentanci radykalnego skrzydła ludowego, a mianowicie jako minister spraw wewnętrznych Thugutt. Mieli organizować rząd ludzie, którzy nie na udziale w rządzie, lecz na opozycji i walce z rządem wyrośli. Teraz skosztowali sami ogólnej, zażartej opozycji.

Ludowcy galicyjscy z Witosem na czele odmówili udziału w gabinecie i postawili żądanie jego rekonstrukcji, ażeby objął przedstawicieli stronnictw ludowych, robotniczych i szczerze demokratycznych ze wszystkich dzielnic Polski, a — o co szło głównie — zastrzegli sobie udział w gabinecie, odpowiadający znaczeniu i sile ludu i zastrzeżenie to powtarzali natrętnie. Raził ich najwięcej w gabinecie Thugutt, po którym

się obawiali, że własności indywidualnej chłopskiej nie uszanuje.

Dalej w opozycji poszła narodowa demokracja i wszystkie odcienia z nią związane, ogłosiły bowiem natychmiast protest i opozycję swą wobec gabinetu przeniosły na ulicę. Wiece i demonstracyjne pochody nie ustawały. Wyzyskiwano na nich wszystko, co mogło przemawiać przeciw gabinetowi: sprawę przyłączenia kresów, aprowizacji, rekrutacji i utworzenia gabinetu z przedstawicieli wszystkich dzielnic. Dnia 1 grudnia tłum demonstrantów wtargnął do pałacu t. zw. namiestnikowskiego, w którym obradowała Rada ministrów, a nie zastawszy jej, bo posiedzenie właśnie się skończyło, udał się zato już w nocy przed pałac belwederski, w którym mieszkał Naczelnik państwa, i wysłał do niego delegację domagającą się natychmiastowego ustąpienia partyjnego gabinetu Moraczewskiego, jako wnoszącego zamęt i anarchję w życie całego kraju, oraz natychmiastowego rozbrojenia wszystkich partyjnych bojówek, których terror zagraża życiu spokojnych obywateli. Miano oczywiście na myśli Polską organizację wojskową. Piłsudski, odpowiadając delegacji, zapowiedział utworzenie bezpartyjnego rządu, nie zobowiązując się jednak co do czasu, natomiast oświadczył, że nie dopuści do wytworzenia rządu przedstawiającego wszystkie kierunki myśli politycznej, gdyż przy takim rządzie nie umiałby kierować państwem.

Oparty o Piłsudskiego gabinet, nic sobie nie robił z krytyki i żądań rekonstrukcji czy ustąpienia i szedł w swoim kierunku. Dla pozyskania sobie robotników w d. 23 listopada ogłosił ośmiogodzinny czas pracy, a nie wiedząc, jak długo pozostanie u steru, pospieszył się w d. 28 listopada z wydaniem ordynacji wy-

borczej do Sejmu, ułożonej na zasadach najskrajniej demokratycznych powszechnego, równego prawa wyboru, służącego tak mężczyznom jak kobietom od dwudziestego pierwszego roku życia. Głosowanie na listy kandydatów zgłoszone poprzednio w komisji wyborczej i rozdzielenie mandatów pomiędzy poszczególne listy na podstawie wyniku głosowania zapewniły ogromną większość mandatów stronnictwom ludowym i socjalistycznym, a nieutworzenie osobnych okręgów miejskich, z wyjątkiem Warszawy, sprawiło, że inteligencja miejska utopiona została w wielkiej masie wyborców włościańskich. Włościanin, mając w robotniku socjaliście poparcie, poczuł się panem położenia. Wielka i średnia własność ziemska i mieszczaństwo posiadające traciły możność wyboru, o ile nie chciały hołdować polityce demagogicznej i wyzyskiwać antagonizmów socjalnych i narodowych. Byłoby nie do uwierzenia, gdyby tego nie stwierdził sam Głąbiński, że gabinet socjalistyczny projekt ordynacji tej znalazł gotowy jako spuściznę po rządzie narodowo demokratycznym-ziemiańskim Świeżyńskiego i po jego programie Polski „ludowej“, którego, otrzymawszy nagle dymisję, ogłosić już nie zdołał.

Tak łatwo jak ordynację wyborczą nie można było zaimprowizować wojska. Już Rada regencyjna przyszła do przekonania, że ogólny pobór wojskowy, postanowiony przez nią d. 27 października, nie prowadzi do celu, i dlatego d. 4 listopada postanowiła powołać wszystkich zdatnych do broni oficerów Polaków, tak z obcych wojsk jak w kraju się już znajdujących, dalej przyjmować ochotników na całym obszarze polskim bez ograniczeń, a więc tak z grona starszych już wysłużonych żołnierzy, jak i z młodszych roczników, dalej

wypełniać formacje linjowe polskie przejęte z wojsk austrjackich żołnierzem własnym i tworzyć z nich wyższe jednostki bojowe, wreszcie rozpocząć natychmiast tworzenie w odnośnych okręgach wojskowych tak pułków jako i też szwadronów ochotniczych.

Na tej podstawie tworzyło się wojsko polskie w miarę ustępowania wojsk austrjackich i niemieckich. Objąwszy władzę nad niem, Piłsudski przybrał sobie do pomocy jenerała niegdyś austrjackiego a potem legjonowego Szeptyckiego, mianując go d. 16 listopada szefem sztabu generalnego, i ustanowił pięć okręgów generalnych wojskowych, na których czele postawił po części pułkowników legjonowych, po części generałów austrjackich, Polaków.

Organizacja ta miała do walczenia z brakiem uzbrojenia, amunicji i wyekwipowania, bo ograniczoną była w tem do zapasów pozostawionych przez wojsko niemieckie i austrjackie, a sprowadzanie materjałów z zagranicy, zwłaszcza w braku pieniędzy, największą przedstawiało trudność.

Wielkie zadanie polegało też na stopieniu w jedną całość czynników, z których się to wojsko składało, legjonowych, austrjackich i rosyjskich, różniących się od siebie wykształceniem wojskowem, a przedewszystkiem duchem. Odpowiadając na zarzuty, że nie przystępuje do rekrutacji, wyjaśniał Piłsudski d. 22 listopada, że ma zamiar szersze masy pod broń powołać, ale zaczyna od elementów najgorętszych i najbardziej przyzwyczajonych do idei wojskowości polskiej. To pewne, że bez postawienia kadrów, przejętych jednym duchem, o powołaniu i poborze większej ilości rekruta nie mogło być mowy. Do utworzenia takich kadrów powołani byli przedewszystkiem legjoniści, którzy za

Polskę już walczyli. W rozkazie dziennym z d. 12 listopada położył Piłsudski nacisk na usunięcie różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku dla szybkiego wytworzenia koleżeństwa i ułatwienia prac. W praktyce poszedł jednak inaczej. Licznego kontyngentu ochotników dostarczyła mu „Polska organizacja wojskowa", oficerów i żołnierzy, do której po rozbiciu legjonów weszło wielu legjonistów. Na nią najwięcej mógł liczyć, a jako związku tajnego wojskowego nie mógł jej pozostawić, dlatego też kazał z niej tworzyć osobne oddziały wojskowe. Szef sztabu Szeptycki w rozkazie z d. 19 listopada tłumaczył to niezwykłe zarządzenie zamiarem zlikwidowania organizacji na korzyść tworzącego się wojska: „Zarówno Polska organizacja wojskowa jako też inne formacje wojskowe podlegają jedynie władzy naczelnego wodza, a wszelkie tarcia zdarzające się jeszcze, winny ustąpić w zgodnej i wzajemnej współpracy". Postulat zgody nie dał się oczywiście prędko urzeczywistnić, zwłaszcza, że gabinet socjalistyczny wyodrębnieniu się oddziałów Polskiej organizacji sprzyjał. Osobne pułki tej Organizacji tworzyły się oprócz Warszawy także i w Łowiczu, Włocławku, Kaliszu i Łodzi. Nie dość na tem, gabinet postanowił utworzyć dla siebie osobną gwardję w postaci milicji ludowej, zwerbowanej *osobno w liczbie 12.000 ludzi, a zależną bezpośrednio* od ministra spraw wewnętrznych, wywołując tem ostrą krytykę tych wszystkich, którym jedność wojska leżała na sercu, a których milicja socjalistyczna napełniała najwyższym niepokojem.

Dnia 29 grudnia zarządził wreszcie Piłsudski obowiązkowy pobór czterech roczników, ale tylko na obszarze jeneralnego okręgu krakowskiego, bo szło tu

o zasilenie wojska walczącego z Ukraińcami na wschodzie kraju.

Wśród ciężkich trudów i tarć tworzyło się wojsko polskie, a jednak się tworzyło. W przeciągu kilku miesięcy po ustąpieniu okupacji niemieckiej stanęło go już kilka dziesiątek tysięcy, a każdy dzień przynosił ulepszenie jego organizacji.

Dopóki jednak wojsko się nie zorganizowało, ziemie polskie były widownią bandytyzmu, pogromów i nieładu.

Najpierw i najjaskrawiej widowisko to wystąpiło na jaw w Galicji. Spółka, która pod postacią Komisji likwidacyjnej w Krakowie chwyciła za rządy, rozwinęła sztandar separatyzmu dzielnicowego bynajmniej nie w tym celu, aby zadania rządu na mniejszym obszarze spełnić prędzej i lepiej; nie umiała utrzymać pułków polskich wracających z rozbitej armji austrjackiej, nie odważyła się zarządzić rekrutacji, nakładać i ściągać podatków i iść na obronę zagrożonego i zajętego przez Ukraińców Lwowa. Tę troskę pozostawiła Rządowi w Warszawie, oddając mu sprawy wojskowe i zrzucając na niego odpowiedzialność. Zadanie swoje ujrzała zato *w burzeniu rządów „austrjackich" w Galicji zachodniej*, dokąd jej władza sięgała, nie zdając sobie sprawy z tego, że interes narodowy wymaga utrzymania dotychczasowej administracji, będącej w rękach urzędników Polaków, dopóki się jej lepszą nie zastąpi. Ludowcy, idąc za pragnieniem odczuwanem oddawna, postanowili poddać ją pod rządy chłopskie w każdym powiecie. Na żądanie nieodpowiedzialnych miejscowych czynników usuwano teraz wielu urzędników administra-

cyjnych, zastępując ich ludźmi, których nieraz jedyną kwalifikacją było, że mieli być narzędziem miejscowej jakiejś koterji. Przedewszystkiem zaś rozpędzono żandarmerję austrjacką, która w czasie wojny była dla ludności ciężką, ale utrzymywała porządek i bezpieczeństwo publiczne.

„Reforma“ ta nie zdobyła rządowi powagi w najniższych warstwach społeczeństwa. Zaczęły się tworzyć bandy, złożone głównie z dezerterów wojskowych, i rabować po wsiach i miasteczkach, przedewszystkiem żydów. Nie oszczędzano także pociągów towarowych, i ruch, nawet na linji Kraków—Lwów, był często wskutek napadów tamowany. Najjaskrawszym objawem ruchu anarchicznego było utworzenie w Tarnobrzegu rządu ludowego przez chłopów za poduszczeniem radykalnych posłów, ks. Okonia i Dąbala. Wiec ludowy pozbawił w okolicy wszystkich urzędników dotychczasowych władzy, a zamianował własnych, i takie miał przekonanie, iż już nastała epoka rządów ludowych, że o uznanie swoich uchwał udał się do Komisji likwidacyjnej w Krakowie, na której czele stał przecież przywódca ludowców, Witos. Niemało trudów kosztowało uśmierzenie tej anarchji, przed którą, zdarzyło się, że jeden oddział wojskowy się cofnął. Inne oddziały wojskowe lepiej się sprawiły, a dla poskromienia masowych rabunków używały również masowej kary chłosty, nie pytając się o przepisy, ale z widocznym skutkiem. Powoli wracał porządek publiczny i bezpieczeństwo.

Toż samo działo się w Królestwie, w którem Rząd socjalistyczny usuwał urzędników niemieckich i austrjackich, nieraz nawet Polaków, a zastępował ich swoimi zwolennikami. Tam anarchja posunęła się do urządzania formalnych napadów uzbrojonych band na miasteczka, jak na Działoszyce i Wodzisław, gdzie po ubezwładnieniu milicjantów urządzono gruntowne obrabowanie składów kupieckich, przeważnie żydowskich. Z końcem listopada pojawiły się w Lubelskiem rady robotniczo-chłopskie, a fornale dworscy zaczęli zajmować majątki ziemskie, przedsiębiorąc w ten sposób podział większej własności. Nie brakło też prób zorganizowania powiatowych rządów ludowych, jak w Tarnobrzegu, ponieważ w tym samym czasie niejaki Lisowski urządził republikę ludową w Pińczowie, zainaugurowaną rabunkiem w mieście. Rząd kładł temu ostatecznie tamę, ale z wielkiem ociąganiem się i unikając o ile można bezwzględnych środków. Najgorszym może objawem anarchji w Królestwie było tworzenie się bojówek na usługach stronnictw socjalno-politycznych, a to z jednej strony stronnictwa socjalistycznego, z drugiej strony demokracji socjalnej bolszewickiej. Bojówki takie powstały i zorganizowały się niemal jawnie w Warszawie. Dnia 29 grudnia przyszło tam do demonstracji komunistycznej, która się skończyła strzałami wojska i zabiciem oraz zranieniem kilkunastu demonstrantów.

Stronnictwa przeciwne gabinetowi socjalistycznemu ze wszystkich tych objawów anarchji formułowały przeciw niemu akt oskarżenia, gabinet zaś chełpił się, że on tylko powstrzymał żywioły anarchiczne od takich przewrotów, jakich widownią była Rosja a nawet Niemcy.

Największą raną na ciele Polski była Galicja wschodnia. Legjony polskie, które stały na jej granicy, opuściły ją pod wodzą Hallera, a po części dostały się do więzień austrjackich. Komenda naczelna austrjacka, oddając władzę nad wojskiem Polakom w Krakowie, oddała równocześnie d. 30 października żołnierzy ruskich Radzie narodowej ukraińskiej we Lwowie. Komenda ta

oddawna niechętna Polakom i dążąca do podziału Galicji na część polską i ruską, przygotowała oddanie Galicji wschodniej Ukraińcom przez to, że usunęła z niej oddziały wojskowe polskie, a zatrzymała pułki złożone z żołnierzy ruskich. Pułki te, dowodzone przez oficerów niemieckich, nie rozsypały się jak pułki zachodnio-galicyjskie złożone z Polaków. Cały materjał wojenny nietylko na obszarze wschodniej Galicji, lecz także na okupacji austrjackiej rosyjskiego Podola dostał się w ich ręce. Z wielką też łatwością d. 1 listopada Rada narodowa ukraińska przez wojsko oddane jej opanowała Lwów, a następnie wszystkie powiaty wschodniej Galicji. Tylko w pogranicznym Przemyślu podjęto próbę zaprowadzenia wspólnych rządów polsko-ruskich, ale i tym powiatem zawładnęli po kilku dniach Ukraińcy. Cios po ciosie spadał na kraj, na którym kultura polska od sześciu wieków takie wycisnęła piętno, którego rządy przed wybuchem wojny znajdowały się w rękach polskich. Dzierżąc te rządy z ramienia Austrji i popierając ruch narodowy ruski przeciw groźnej propagandzie rosyjskiej, Polacy nie zdołali się jednak ostatecznie pogodzić z Ukraińcami i ich dla siebie pozyskać. Przeszkodziła temu przed wojną narodowa demokracja, która natomiast zgodziła się na oddanie tego kraju Rosji, kołysząc się złudną nadzieją, że wojska rosyjskie zdobędą nam zato zabór pruski. Po ostatecznem wyparciu i pogromie Rosji, kraj ten znalazł się teraz nagle nie w rękach polskich, lecz ukraińsko-ruskich.

Opór czynny przeciw rządom ukraińskim wyszedł od garstki młodzieży polskiej w mieście Lwowie, która na nieprzyjacielu zajmowała broń i amunicję, a walcząc krwawo zdobyła sobie pewien teren w mieście Lwowie i z bohaterskim wysiłkiem go broniła, odcięta zupełnie od styczności z Rządem i społeczeństwem polskiem w Krakowie czy Warszawie. Dnie i tygodnie mijały, a upragniona odsiecz nie nadchodziła. Podniósł się krzyk, a przeciw Piłsudskiemu oskarżenie, że wojsko polskie zatrzymuje dla odzyskania swego rodzinnego Wilna, poświęcając zupełnie Lwów. Tłumaczył się Piłsudski, sprawa była jednak trudniejsza, niż się zdawać mogło, gdyż chcąc przyjść z pomocą Lwowowi, trzeba było pierwej przebić pierścień ukraiński otaczający go od zachodu, poczynając od Przemyśla. Dopiero dnia 11 listopada silniejszy oddział wojska polskiego z użyciem pociągu pancernego i artylerji sforsował most na Sanie w Przemyślu, a d. 23 listopada zajęty został przez wojsko polskie Lwów z użyciem ciężkiej artylerji. Na oczyszczeniu miasta i okolicy z wojsk ukraińskich nie skończyła się walka. Wojsko polskie nie było dość silne, ażeby od jednego zamachu zająć resztę kraju, której broniło zacięcie wojsko ukraińskie, a odparte w jednem miejscu, po jakimś czasie do niego wracało. Połączenie Przemyśla ze Lwowem było jeszcze nieraz zagrożone, a w końcu grudnia Ukraińcy podjęli znowu atak na Lwów, ażeby go opanować. Wschodnia Galicja stała się terenem długiej i krwawej wojny domowej, w której lud ruski wziął udział, a w której od rabunków i mordów ucierpiały najwięcej mniejszości polskie, pozostałe poza frontem ukraińskim. Do stłumienia powstania i przywrócenia rządów polskich przyszło dopiero w następnym roku.

Na odzyskanie Lwowa padła jednak przykra plama. Żydzi galicyjscy w czasie wojny światowej podzielili się w swojej orjentacji. Jedni szli nadal z Polakami, drudzy przechylili się ku Ukraińcom i w chwili zajęcia

Lwowa i wschodniej Galicji przez nich jawnie po ich stronie stanęli. Wywołało to oburzenie wśród Polaków, którzy przez cały czas swoich rządów w Galicji trzymali się wobec żydów zasady równouprawnienia i oczekiwali ich assymilacji. W chwili wyparcia Ukraińców ze Lwowa w d. 22 listopada oburzenie przeciw ich sprzymierzeńcom, żydom, wywołało w mętach społeczeństwa polskiego wybuch, w którym niemałą rolę odegrali kryminaliści wypuszczeni z więzienia. Przyłączyła się do nich niestety i część żołnierzy, obrońców Lwowa, i tłum ten rzucił się na dzielnicę żydowską, rabując, mordując żydów i podpalając ich domy. Wojsko po jakimś czasie położyło kres pogromowi, wychwytano rabusiów i sądy doraźne zrobiły swoje, ale naród i państwo polskie poniosły niepowetowaną szkodę. Pogromy żydów w Rosji były oddawna na porządku dziennym i znajdowały wielki odgłos u żydów i nieżydów na całym świecie, ale Rosja była potężną i opinja publiczna Zachodu nie przynosiła jej bezpośrednio szkody. Przeciwnie pogrom lwowski, dokonany w wielkiem mieście i to w chwili odzyskania go przez wojsko polskie, rzucił ponure światło na naród, który sam pod hasłem wolności ludów wydobywał się z długoletniej niedoli i ucisku, a o którego zdolności do utworzenia państwa miała dopiero zadecydować Koalicja państw zachodnich.

Od tego zamętu, z którego wydobywała się odradzająca Polska, korzystnie odbijało Poznańskie. Na wiadomość o rewolucji w Berlinie i tworzeniu się w wojsku niemieckiem rad żołnierskich, wojsko niemieckie w Poznańskiem wzburzyło się także i przestało słuchać swoich przełożonych. Wówczas d. 14 listopada posłowie polscy do parlamentu niemieckiego i do sejmu

pruskiego utworzyli komitet, który z radami żołnierskiemi w Poznańskiem się porozumiał i dopuszczenie delegatów polskich do nich uzyskał. Rady te, zbuntowane przeciw Rządowi i kierunkowi jego nacjonalistycznemu, stanęły na stanowisku zgody z ludnością polską i przyznania jej prawa stanowienia o sobie, a licząc się z odstąpieniem Poznańskiego na rzecz państwa polskiego, pragnęły to w drodze wzajemnego porozumienia przeprowadzić. Wyrodziły się stąd osobliwsze stosunki. Poznańskie zajęte było przez wojsko niemieckie, ale prawie pod jego osłoną organizowało się społeczeństwo polskie jawnie i tworzyło instytucje, które coraz to większy wpływ zdobywały sobie na rządy i gotowały się do ich objęcia. Za zgodą rad żołnierskich usuwano skompromitowanych hakatystów z urzędów, wprowadzano Polaków do rad miejskich itd. Komitet rozszerzył się i przekształcił w naczelną Radę ludową, a Komisarjat tej Rady wydał d. 17 listopada odezwę, w której zapowiedział, że pokojową drogą pragnie dojść do utworzenia zjednoczonej Polski i zapowiedział wybór delegatów do polskiego Sejmu dzielnicowego, który ma się zebrać d. 3 grudnia, wybrać Naczelną radę ludową, określić zasady sprawowania jej tymczasowych rządów i zatwierdzić nasze żądania narodowe. Powiatowe Rady ludowe gminne i miejskie mają powstać przez wybory i zająć się utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa publicznego, wchodząc w porozumienie z radami żołnierzy i robotników oraz z dotychczasowemi władzami. Organizacja polska bez usunięcia rozprzężonego wojska pruskiego ugruntowała się tak dalece, że d. 7 grudnia zebrał się jawnie Sejm dzielnicowy w Poznaniu, złożony z posłów do sejmu pru-

skiego i parlamentu niemieckiego oraz z delegatów stowarzyszeń.

Sejm ten w szeregu rezolucyj oświadczył się za utworzeniem rządu koalicyjnego, który ma zorganizować wojsko i administrację. Oświadczył się za reformą socjalną w drodze ewolucji, a przeciw rewolucyjnym wstrząśnieniom. Oczekując od Koalicji zachodniej jak najrychlejszego przyłączenia ziem polskich z pod zaboru pruskiego do polskiego państwa, zastrzegł się jednak, że „o sprawie naszej dzielnicy bez zgody naszej i bez współdziałania naszego przesądzać nie wolno“. Wkońcu wybrał Radę narodową jako organ swój wykonawczy.

Rada ta ogłosiła wezwanie do utworzenia we wszystkich powiatach straży, rzekomo dla utrzymania porządku; gdy jednak organizacja tych straży się dokonała, skorzystała z pierwszej sposobności zatargu z żołnierzami niemieckimi w Poznaniu i dała d. 27 grudnia hasło do rozbrojenia i usunięcia wojsk niemieckich. Wojska te były przygotowane na to, że Poznańskie od Niemiec odpadnie, i stawiły stanowczy opór dopiero na jego kresach silnie zniemczonych. Straty były stosunkowo niewielkie, a Poznańskie znalazło się niepodzielnie w rękach polskich. Na Śląsku Górnym i na Pomorzu żywioł niemiecki był zbyt silny, ażeby się Polacy na taką próbę mogli odważyć, zwłaszcza, że Niemcy nie tracili nadziei, że Koalicja prowincje te przy nich pozostawi.

Istotna walka o władzę, osłabiająca najwięcej państwo w pierwszych miesiącach po jego oswobodzeniu od obcej przemocy, toczyła się jednak nie pomiędzy

stronnictwami polskiemi w kraju, lecz pomiędzy Rządem polskim w Warszawie a jego przeciwnikiem, Komitetem polskim w Paryżu.

Komitet powstał z grona emigrantów polskich w d. 15 sierpnia 1917 r., kiedy rewolucja rosyjska uznała już niepodległość Polski i rozwiązała przez to ręce swoim aljantom zachodnim. Francja, pragnąc zgóry zjednać sobie przyjaźń Polski wobec wspólnego nieprzyjaciela, Niemiec, użyczyła mu swojego poparcia. Tworząc wojsko polskie, poddała je d. 20 marca 1918 r. kierunkowi Komitetu i uznała go za legalną reprezentację Polski z prawem wysyłania delegatów do innych państw koalicyjnych i prawem wystawiania i odmawiania paszportów dla Polaków. Rządy Koalicji przyjmowały jego delegatów i informowały się u nich o Polsce i warunkach jej odbudowania. Wobec tego, że Zachód o Polsce miał bardzo skąpe i mętne wiadomości i pojęcia, Komitet spełniał zadanie bardzo pożyteczne. W razie zwycięstwa Niemiec i Austrji znikał, nie wyrządziwszy szkody, bo Rząd warszawski sprawę polską miał na pieczy. W razie zwycięstwa mocarstw zachodnich nabierał znaczenia i mógł służyć jako pomost pomiędzy Rządem polskim w Warszawie a Rządami koalicji. Tego zadania swego nie rozumiał jednak Komitet i jego przywódca, Dmowski. Uznanie rządów upoiło go, a niewiele brakowało, żeby samo wskrzeszenie Polski uznał swojem dziełem.

Dopóki Rząd warszawski ulegał jeszcze supremacji okupantów, stał po ich stronie i nie miał prawa utrzymywania stosunków z zagranicą, Komitet paryski miał powody do nieuznawania go i do uważania siebie za jedyną reprezentację interesów polskich wobec państw zachodnich. Ale kiedy okupacja ustała, państwo polskie

uzyskało niepodległość prawdziwą, a w osobie Naczelnika Piłsudskiego Rząd uznany przez społeczeństwo, powody te odpadły. Naczelnik państwa dzierżył nad krajem władzę, oparty na społeczeństwie, Komitet paryski stanowisko swoje zawdzięczał woli państw obcych, nie ulegało więc chyba kwestji, kto komu powinien był się poddać. Jak słabem było zaufanie do niego w kraju, dowodem było najlepszym, że nie mógł wydatków swych, około 300.000 franków miesięcznie, opędzić ze składek, chociaż w Kole międzypartyjnem, z którego wyszedł, zasiadali najzamożniejsi ludzie. Wyjątek pod tym względem stanowił Maurycy hr. Zamoyski. Komitet ostatecznie musiał się prosić i uzyskał od Francji i Anglji miesięczne subwencje, które Polska miała potem zwrócić. Szkodziło to oczywiście jego powadze, ale nie zważając na to wszystko, Komitet uwierzył, że on jest właściwym i jedynym Rządem polskim i Rządowi w Warszawie odmówił uznania, i dwóch dywizyj wojska, któremi rozporządzał już we Francji, nie wysłał do Polski w chwili, kiedy były dla niej najpotrzebniejsze. Oddawał się iluzji, że sam, jako uznany przez zagranicę Rząd, wróci razem z tem wojskiem do Polski i władzę w niej obejmie.

Do tego potrzebne mu było uznanie mocarstw nietylko za reprezentację, lecz wprost za Rząd polski. Dnia 15 listopada minister francuski Pichon wystosował do ministra angielskiego Balfoura pismo, w którem go poinformował, że Komitet narodowy polski poddał Rządowi francuskiemu myśl przyznania Komitetowi przez aljantów praw istotnego *(de fait)* rządu w sprawach odnoszących się do polityki zagranicznej, do kierownictwa politycznego armją polską i do protekcji nad narodowością polską zagranicą. Dodał Pichon,

że takie uznanie Komitetu narodowego wzmocniłoby jego pozycję i stworzyłoby organizację centralną, około której żywioły w kraju przychylne Koalicji mogłyby się skupić.

W ostatnich słowach ministra odbiły się oskarżenia, któremi Komitet paryski i narodowa demokracja piętnowała aktywistów jako germanofilów, chociaż już Niemcy i Austrja upadły, a dawni aktywiści przeszli na stronę Koalicji. Nie zważał Komitet, że temi oskarżeniami nietylko szkodzi Polsce, ale także osłabia swoje stanowisko, skoro reprezentuje nie całą Polskę, lecz tylko niektóre jej w kraju żywioły.

Okazało się to zaraz z odpowiedzi, jaką przychylny Polsce, ale trzeźwiejszy w zdaniu Balfour d. 30 listopada 1918 Pichonowi udzielił. Zaczął od stwierdzenia, że Rząd angielski podziela opinję Pichona co do wierności Komitetu narodowego polskiego dla sprawy aljantów i że Rząd angielski od chwili utworzenia się tej organizacji ją popierał. Co się jednak tyczy propozycji uczynionej obecnie przez Rząd francuski, znaczyłaby ona przyznanie Komitetowi narodowemu polskiemu funkcyj, które w rzeczywistości służą państwu uznanemu za niezawisłe. Rząd angielski dlatego sądzi, że byłoby przedwczesnem przyznać Komitetowi narodowemu polskiemu uznanie oficjalne, którego się domaga w chwili obecnej, aż do nadejścia dokładniejszych informacyj o położeniu w Polsce. Taka decyzja mogłaby zrazić opinję powszechną w Polsce, której życzenia do tego czasu nie doszły do rządów sprzymierzonych w sposób formalny.

Jaki był wynik tej wymiany zdań między Anglją a Francją, nie doszło do wiadomości publicznej. Ale d. 29 grudnia 1918 r. minister Pichon w mowie, którą

miał w Izbie deputowanych, nawiązując widocznie do tej sprawy podniósł, że do Komitetu narodowego polskiego, uznanego dziś za rząd prawidłowy *(regulier)* przez Japonję, Anglję, Stany Zjednoczone i Włochy, napływają do Polski ze wszystkich stron uznania i dodał, „a my pracujemy nad połączeniem zupełnem różnych żywiołów Polski, grożących wznowieniem różnic, które sprowadziły niegdyś upadek tego nieszczęśliwego państwa". Aby jednak nie było wątpliwości, że Rząd francuski nie stoi wyłącznie po stronie Komitetu, minister oświadczył w końcu: „zgodziliśmy się i wywołaliśmy sami przybycie do Francji reprezentantów jenerała Piłsudskiego, t. j. *(c' est à dire)* Rządu warszawskiego, i spodziewamy się, że w bliskim czasie nastąpi absolutna zgoda pomiędzy różnemi czynnikami, które są powołane do odbudowania przyszłej Polski".

Komitet paryski nietylko więc u rządów Koalicji nie znalazł zachęty do walki z Naczelnikiem państwa polskiego, lecz przeciwnie, nacisk do zgody. Rządy te nie obawiały się byłych aktywistów, przedstawianych przez Komitet jako zwolenników pokonanych Niemiec i nieistniejących już Austro-Węgier, gdyż przeciwnie widziały korzyść dla siebie w ich pozyskaniu. Chciały mieć do czynienia z jednolitą Polską. Wobec tego tem smutniej przedstawia się walka Komitetu z Rządem polskim w Warszawie.

Piłsudski zaraz po objęciu swego stanowiska pragnął nawiązać stosunki z zagranicą. Dnia 16 listopada jako wódz naczelny armji polskiej notyfikował Stanom Zjednoczonym, Francji, Anglji, Włochom, Japonji, a także Niemcom i wogóle wszystkim państwom, wojującym i neutralnym, istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski, podnosząc przy tem, że nastąpiło to wskutek świetnych zwycięstw armij sprzymierzonych, a wyrażając przekonanie, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Republice odrodzonej i niepodległej. Równocześnie zaś na ręce wodza armji francuskiej Focha wysłał prośbę do Rządu francuskiego o przysłanie wojska polskiego utworzonego we Francji. Zaraz następnego dnia zastępca ministra spraw zagranicznych Filipowicz wystosował do ministrów spraw zagranicznych państw, które swemi zwycięstwami zapewniły oswobodzenie Polski, prośbę o wysłanie do Warszawy reprezentanta oficjalnego, zapowiadając przytem wysłanie delegacji oficjalnej Rządu polskiego celem formalnej notyfikacji niepodległości państwa polskiego.

Pisma te mogły być wysłane bez zachowania utartych form dyplomatycznych, ale skierowanie sprawy na właściwą drogę zależało w wielkiej mierze od stanowiska, jakie wobec nich zajmie Komitet paryski. Gabinet Moraczewskiego rozumiał to, i d. 21 listopada na ręce Paderewskiego, którego uważał za przewodniczącego Komitetu, wystosował telegram następujący:

„Podczas wojny obecnie skończonej setki tysięcy Polaków przemocą wciśniętych w szeregi armji rosyjskiej i niemieckiej krwawiło się jako poddani państw, które przed półtora wiekiem anektowały ziemie polskie, i nie cofając się przed żadnem pogwałceniem praw boskich i ludzkich, chciały samo imię Polski zetrzeć z oblicza ziemi. Refleksem straszliwych warunków naszego bytu była rozterka dzieląca dusze Polaków. Dziś gdy autokracja Rosji i Niemiec została powalona, a żołnierze Polacy spieszą z dawnej armji rosyjskiej, nie-

mieckiej i austrjackiej do szeregów tworzącej się armji polskiej, nadszedł czas harmonijnego skoordynowania wszystkich polskich uczuć i wysiłków. W tej radosnej chwili Rząd polski przesyła na ręce Pańskie pozdrowienie dla wszystkich rodaków w Ameryce i w zachodniej Europie oraz wyrazy nadziei, że już w tych dniach wysłańcy polskich Komitetów narodowych wyjadą do Warszawy".

Nie żądał więc Rząd bezwzględnego uznania i podporządkowania się Komitetu paryskiego i jego oddziałów w Londynie i Stanach, lecz zaprosił go do porozumienia przez wysłanie delegacji. Wskazał zarazem za podstawę tego porozumienia zapomnienie i przekreślenie różnic, jakie w czasie wojny rozdzieliły Polaków.

Jak na to zareagował Komitet paryski, zapisał Dmowski w swojej apologji, którą wydał p. t. „Polityka polska i odbudowanie państwa". Zapiskę tę musimy dosłownie powtórzyć, bo wszelka parafraza wyglądałaby na insynuację:

„Parę tygodni po rozejmie marszałek Foch pokazał mi radjo od Piłsudskiego, żądające wysłania armji polskiej z Francji do kraju pod jego rozkazy. „Co mam na to powiedzieć, przecież ta sprawa należy przedewszystkiem do Komitetu narodowego?" Myśmy (t. j. Komitet) walczyli o to, aby nam pozwolono wysłać wojsko przez Gdańsk do Polski, wojsko, nad którem władzę polityczną Komitetu uznali Sprzymierzeńcy, ale Naczelnik państwa z Warszawy zwraca się o to wojsko tak, jakgdyby władza nad niem należała do państw obcych. W następstwie wyjechała zagranicę specjalna misja w celu unotyfikowania Głowom państw zachodnich objęcia stanowiska Naczelnika państwa polskiego przez Józefa Piłsudskiego. Po pewnych trudnościach paszportowych, które ją zatrzymały w Szwajcarji, misja ta nareszcie dostała się do Paryża i zgłosiła się o audjencję u Prezydenta Rzeczypospolitej. Z polecenia ministra spraw zagranicznych odpowiedziano jej, że Polskę reprezentuje w Paryżu Komitet narodowy i że audjencję mogą otrzymać tylko te osoby z Polski, dla których Komitet o nią prosi. Po tej odpowiedzi misja parę dni się namyślała, wreszcie zgłosiła się do Komitetu. Zapytaliśmy ich, co ma być celem audjencji u prezydenta, której żądają. Gdy powiedzieli, że chcą notyfikować objęcie władzy przez Piłsudskiego, zwróciliśmy im uwagę, że to jest niemożliwe. Według przyjętych zwyczajów tylko monarchowie wstępując na tron notyfikują to przez osobne misje i że nie można Polski ośmieszać tą niewłaściwą ceremonją, wystarczy zupełnie zawiadomienie rządów państw sprzymierzonych przez Komitet narodowy. Dosyć trudno było przekonać członków misji, że wyprawa ich nie ma sensu".

Misja Rządu polskiego nie znalazła dostępu nietylko do Prezydenta, ale nawet do Rządu francuskiego, bo Komitet nie znalazł sposobu, ażeby się z nią porozumieć i drogę jej utorować. Misja wróciła do kraju, ale w miesiąc potem Piłsudski wysłał inną, już na życzenie Rządu francuskiego. Dla Komitetu paryskiego dość było, że przy pierwszej misji uratował Polskę od ośmieszenia! Uratował też armję swoją we Francji, że nie poszła pod rozkazy Naczelnika państwa, chociaż wskutek tego Lwów i wschodnia Galicja krwawiła się wojną domową przez długie miesiące, a Księstwo Cieszyńskie padło ofiarą czeskiego najazdu.

Komitet paryski wysłał natomiast jako swego delegata do Polski Stanisława Grabskiego, który jednak nie zgłosił się wprost do Naczelnika państwa i do

Rządu, lecz objeżdżając kraj, przedstawiał mapę przyszłej Polski, obejmującej i Śląsk i Gdańsk i Mazurów pruskich, a na wschodzie nietylko Wilno, lecz także Połock, Mińsk i Kamieniec podolski, i oświadczał, że Komitet ma wszelkie widoki uzyskania tych granic na Konferencji pokojowej. Robiąc w ten sposób propagandę za Komitetem, uderzał zresztą Grabski oficjalnie w nutę pokojową. W dniu 3 grudnia wyjaśnił sprawozdawcom pism krakowskich cel swego przybycia. Dla obrony sprawy polskiej, twierdził, powinien cały naród polski zjednoczyć się i skonsolidować, zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz, by ten jednolity front zaważył w chwili decydującej. Komitet nie stał nigdy na stanowisku, aby z zagranicy rządzić krajem. Póki na terenie Polski byli okupanci, musiał Komitet polski w Paryżu wziąć całą obronę spraw polskich przed koalicją na swoją odpowiedzialność. Obecnie, gdy stosunki na to pozwoliły, pierwszym czynem Komitetu było wysłać swego reprezentanta do kraju, aby ze wszystkiemi czynnikami dojść do jak najszybszego porozumienia w sprawie tych zadań, jakie Komitet ma do spełnienia. Sytuacja międzynarodowa pozwala na najdalej sięgające nadzieje. Nie mogę jednak ukryć moich obaw o los sprawy Polski wobec tego, co się w kraju dzieje. Koniecznem jest zdać sobie sprawę z tego, że wszystko może być zaprzepaszczone, jeżelibyśmy swem postępowaniem zawiedli te nadzieje, jakie w nas położono, jako w tamie przeciwko bolszewizmowi z jednej, a germanizmowi z drugiej strony, lub jeślibyśmy zeszli na stanowisko państwa neutralnego.

Do tej ostatniej przestrogi dały Grabskiemu przyczynę rokowania nawiązane z Rządem niemieckim, nietylko ażeby wyjazd ich wojsk z Królestwa i z zajętych

obszarów na Litwie uregulować; lecz także, ażeby opuszczane przez nich obszary wojsko polskie mogło zajmować i bolszewików w tem uprzedzać. Porozumienie ciągłe wydawało się koniecznem i Rząd niemiecki wysłał d. 19 listopada posła swojego hr. Kesslera do Warszawy, a Rząd polski Niemojewskiego do Berlina. Wskutek tego Rząd niemiecki zdecydował się pięć powiatów podlaskich, zamieszkałych przez ludność polską, oddać Polsce, a d. 10 grudnia zastrzeżono Niemcom tylko korytarz z koleją żelazną, po której wojska swoje z Ukrainy miały sprowadzić do Prus. Ludność jednak miejscowa polska, nie czekając na ściągnięcie wszystkich posterunków z Podlasia, zaczęła je rozbrajać, aby im nie pozwolić na wywóz zarekwirowanych zapasów. Posterunki stawiły opór. Przyszło do krwawych starć, a następnie do urządzania przez większe komendy niemieckie okrutnych ekspedycyj karnych przeciw gminom, w których na posterunki napadnięto.

Tak wyglądało utrzymanie stosunków z Niemcami. Rokowania prowadzone z niemi narodowa demokracja wyzyskała, ażeby oskarżyć Rząd o germanofilstwo. Oskarżono go, że cierpi posła niemieckiego w Warszawie, kiedy niema w niej posłów Koalicji. Podburzona ulica wtargnęła d. 29 listopada do mieszkania poselstwa niemieckiego i zdemolowała jego urządzenie. Nadzieje, jakie łączono z nawiązaniem stosunków z Niemcami, zawiodły, dlatego Rząd polski 15 grudnia wręczył hr. Kesslerowi paszporty. Nie jego, jak widzieliśmy, było winą, że Koalicja do Warszawy nie wysłała swoich posłów ani nawet misji.

Wracając do delegata Grabskiego i jego programu, zauważyć musimy, że Komitet wysłał go nie w tym celu, ażeby uznać Rząd polski i jako jego delegacja

wobec państw Koalicji stanąć, lecz wysłał go, ażeby porozumiał się bezpośrednio ze społeczeństwem polskiem co do „zadań Komitetu". O ile twierdzenie Grabskiego, że Komitet nie uważa się za rząd polski, odpowiadało prawdzie, widzieliśmy ze starań Komitetu o uznanie go za rząd przez Koalicję, o czem jednakże publicznie nie wiedziano. Na delegata swego wybrał też Komitet jednego z najnamiętniejszych narodowych demokratów, Stanisława Grabskiego, który z obozem przeciwnym od lat prowadził walkę bez przebierania w środkach. Od jego przybycia do Polski walka narodowej demokracji nietylko z Piłsudskim i rządem socjalistycznym, dzierżącym władzę, ale ze wszystkimi dawnymi aktywistami ze stronnictw konserwatywnego i demokratycznego wzmogła się niezmiernie. Wmawiano w społeczeństwo, że trzeba ich usunąć, ażeby nie straszyć Koalicji. Najwybitniejsi pośród nich dostali się imiennie na listę proskrypcyjną. Tak wyglądało „porozumienie ze wszystkiemi czynnikami", głoszone przez Grabskiego.

W dniu 18 grudnia Grabski był na audjencji u Piłsudskiego w obecności ministra spraw zagranicznych Wasilewskiego, ale nie doprowadził do porozumienia. Przemawiał oczywiście za utworzeniem gabinetu „narodowego" z wykluczeniem aktywistów. Piłsudski nie zgodził się, bo nie chciał wypuścić władzy z ręki.

Opinja publiczna w Polsce parła do nawiązania stosunków i sojuszu z państwami Koalicji. Dnia 20 grudnia wszystkie stronnictwa z wyjątkiem socjalistów i radykalnych ludowców ogłosiły, „że jest niezłomną wolą i stanowczem żądaniem całego narodu polskiego, związanego z państwami sprzymierzonemi wspólnością idei i tradycji dziejowej, aby ścisły sojusz narodów, zawiązany w czasie wojny z państwami Koalicji, przypieczętowany braterstwem broni i przelaną krwią bratnich zwycięskich armij, także nadal po zawarciu pokoju w całej mocy pozostał". Socjaliści i radykalni ludowcy nie przystąpili do tej deklaracji, ale Piłsudski wysłał nową misję do Paryża celem rokowań z rządem francuskim i Komitetem. Grabski w otwartym liście do socjalistów zapewniał, że nie będzie przyjętą. Nie wiedział zapewne, że Rząd francuski dał do wysłania jej inicjatywę.

Położenie zaostrzało się, namiętności partyjne rosły. Gabinet, gdy pożyczka wewnętrzna się nie udała, a trudności aprowizacyjne się wzmagały, dobywał ostatnich sił, ale nie kapitulował. Dnia 29 grudnia Moraczewski, zmieniając go częściowo, wciągnął do niego kilku radykalnych ludowców z Galicji z pod znaku Stapińskiego, ażeby się wzmocnić, co jednak nie dodało mu ani powagi ani siły.

Na to przyjechał do Gdańska na okręcie francuskim Paderewski, z Gdańska udał się do Poznania, tryumfalnie przyjęty. a stamtąd, przyjmowany również uroczyście na większych stacjach w Kaliszu i Łodzi, stanął w Warszawie. Zgłosił się do Piłsudskiego d. 4 stycznia, ale rozmowa nie doprowadziła do skutku. Wieczorem tegoż dnia wyjechał na kilka dni do Krakowa. Tymczasem w nocy z d. 4 na 5 stycznia wybuchł w Warszawie spisek. Na czele jego stali ks. Eustachy Sapieha, dr Dymowski i Jerzy Zdziechowski, narodowi demokraci. Pozyskali za narzędzie pułkownika Januszajtisa, który wyszedł z legjonów, i pewną liczbę oficerów. Dowodzone przez nich oddziały 21 pułku piechoty i szkoły podchorążych (!) zajęły na główną kwaterę spisku gmach komendantury i wyprawiły się na za-

aresztowanie szefa sztabu jeneralnego Szeptyckiego, oficerów oddanych Piłsudskiemu i ministrów. W rozkazie wydanym zaznaczono, że Haller jest naczelnym wodzem wojska polskiego, a jenerał Dowbor-Muśnicki jego szefem sztabu. Aresztowano rzeczywiście ministrów Moraczewskiego, Wasilewskiego i Thugutta i zamknięto ich w lokalu stowarzyszenia narodowo-demokratycznego „Rozwój". Aresztowania jenerałów nie powiodły się. Żołnierze, zrozumiawszy, że zamach skierowany jest przeciw Piłsudskiemu, odmówili posłuszeństwa. Komendant miasta Zawadzki wydobył się na wolność i zaalarmował załogę. Jenerał Szeptycki, przemówiwszy do żołnierzy, którzy w hotelu Bristol przyszli go aresztować, odwiódł ich od buntu, stanął na ich czele, przybył do gmachu komendantury i zjednawszy sobie wojsko przed nim postawione, zajął gmach i zaaresztował spiskowców w nim będących. Zarządzone rewizje znalazły gotowe proklamacje nowego gabinetu, na którego czele miał stanąć ks. Eustachy Sapieha.

Zamach spalił na panewce i ośmieszył polityków, którzy go podjęli. Piłsudski nie wziął go też na serjo, a widząc, że wyszedł z niego ze zwiększonym autorytetem, nie pociągnął ich do odpowiedzialności. Tylko spiskowcy oficerowie pozostali w areszcie.

Z polecenia Piłsudskiego jenerał Szeptycki wyjechał do Krakowa, ażeby bawiącego tam Paderewskiego nakłonić do powrotu. Nasuwało się powszechne podejrzenie, że Paderewski, wyjeżdżając tak nagle do Krakowa, wiedział o gotującym się zamachu, dlatego wróciwszy d. 7 do Warszawy zaczął od głośnego potępienia zamachu i rozpoczął rokowania z Piłsudskim. Wystąpił z pomysłem utworzenia „Naczelnej rady narodowej", złożonej ze stu przedstawicieli, a to 25 z zaboru

austrjackiego, 25 z zaboru pruskiego, a 50 z zaboru rosyjskiego. Rada ta miała mieć charakter Sejmu aż do chwili ukonstytuowania się Sejmu z wyborów, które zresztą były już bliskie. Tą Rada naczelna powołałaby do życia organ, złożony z pięciu osób i dzierżący w swoim ręku zwierzchnią władzę państwową, a więc usuwający naczelnika Piłsudskiego. Organ ten zamianowałby znowu gabinet, którego celem miałby być wyraźny akces do Koalicji i zarządzenie poboru wojskowego. Piłsudskiemu ofiarował Paderewski rząd nad armją polską. Dziwaczny ten i bałamutny pomysł, który zamiast wyjścia z trudnego położenia wnosił w nie zamęt, znalazł obrońcę tylko w Stanisławie Grabskim i narodowej demokracji, a wskutek opozycji innych stronnictw i Rządu upadł jako płód poroniony. Rokowania się przewlekły.

Opinja publiczna państw Koalicji walką dwóch rządów polskich zaczęła się już niecierpliwić. Dziennik francuski stojący blisko rządu „Temps" dnia 14 stycznia umieścił artykuł, który tej niecierpliwości wybitny dał wyraz, pisząc:

„Są dwa rządy polskie, jeden w Warszawie, drugi w Paryżu. Rząd warszawski jest w bezpośredniem zetknięciu z krajem, ale nie ma stosunków z Koalicją. Rząd paryski jest oficjalnie uznany przez aljantów, ale nie może się zainstalować w swoim kraju. Dochodzimy w ten sposób do dziwnego rezultatu, że przeciwnicy Rządu warszawskiego uważają, że mają stałą zachętę do konspirowania przeciw niemu, skoro aljanci nie chcą go uznać, podczas gdy przeciwnicy Rządu bawiącego w Paryżu nie mają środków, ażeby go przewrócić... Oby wszyscy patrjoci polscy mogli się pogodzić na punkcie uznania Rządu warszawskiego... Życzymy

także, żeby aljanci pracowali bezstronnie nad przyspieszeniem tego szczęśliwego rezultatu".

Tymczasem pomiędzy Paderewskim a Naczelnikiem państwa porozumienie przyszło nareszcie do skutku. Dnia 16 stycznia Piłsudski udzielił dymisji gabinetowi Moraczewskiego, a Paderewskiemu poruczył utworzenie gabinetu z ludzi fachowych, w polityce nie odgrywających roli. Komitet paryski uznał Rząd polski w Warszawie. Paderewski i Dmowski otrzymali mandat Rządu polskiego jako delegaci na konferencję pokojową; na zastępcę Paderewskiego Piłsudski wyznaczył Dłuskiego. Komitet paryski miał się uzupełnić kilku członkami mianowanymi przez Piłsudskiego. Wojsko polskie z Francji miało wrócić do kraju.

Komitet paryski d. 21 stycznia zawiadomił rządy Koalicji, że uznał rząd utworzony w Polsce przez Paderewskiego, a Paderewski jako minister spraw zagranicznych zawiadomił Komitet, że uznaje go jako reprezentanta interesów polskich przy rządach koalicji i rządzie szwajcarskim. Niejedno tym zawiadomieniom można było zarzucić, ale marna i tak szkodliwa walka z Naczelnikiem państwa ustała. Państwa koalicji przysłały zaraz misje swoje do Polski.

Wybory do Sejmu, naznaczone poprzednio na dzień *26 stycznia, odbyły się teraz spokojnie i prawidłowo*, a Sejm zebrał się w Warszawie d. 10 lutego 1919 r. i d. 20 lutego powziął jednomyślną uchwałę tyczącą się Naczelnika państwa.

W uchwale tej Sejm przyjął oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika państwa, do wiadomości i wyraził mu podziękowanie za pełne trudu sprawowanie urzędu w służbie dla ojczyzny, powierzył mu też dalsze sprawowanie tego

urzędu aż do ustawowego uchwalenia tej treści konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w państwie. Zarazem władzę Naczelnika państwa ograniczył Sejm bardzo znacznie następującemi zasadami:

1) *Władzą suwerenną i ustawodawczą w państwie* jest Sejm ustawodawczy, ustawy ogłasza Marszałek z kontrasygnacją prezydenta ministrów i odnośnego ministra fachowego.

2) Naczelnik państwa jest przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.

3) Naczelnik państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia Sejmu.

4) Naczelnik państwa oraz Rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu.

5) Każdy akt państwowy Naczelnika państwa wymaga podpisu odnośnego ministra.

Uchwałę tę d. 23 lutego uzupełnił Sejm postanowieniem, że emisja biletów Polskiej kasy pożyczkowej lub innych biletów obciążających skarb państwa, niemniej zaciąganie pożyczek państwowych tudzież przyjmowanie przez państwo gwarancyj finansowych nie może nastąpić bez uprzedniego zezwolenia Sejmu.

Piłsudski przestał więc być dyktatorem; usunięty od ustawodawstwa, stał się w zakresie władzy wykonawczej urzędnikiem, ograniczonym do wykonywania ustaw Sejmu, odpowiedzialnym przed Sejmem, ograniczonym nadto przez Rząd, na którego powołanie uzyskać musi porozumienie ze Sejmem. Zasada równowagi władz złamaną została na rzecz wszechwładzy Sejmu. Na uchwałę tę, t. zw. Małą konstytucję, która miała być tymczasową, a jednak przeszło dwa lata obowią-

zywała, złożyło się dążenie posłów i stronnictw ultrademokratycznych do wszechwładzy Sejmu z nieufnością narodowych demokratów do Piłsudskiego, która im podyktowała ograniczenie władzy Naczelnika państwa. Paderewski i jego Rząd dbający o popularność nie śmiał stawić tym dążeniom oporu.

Uchwalenie „Małej konstytucji" sprowadziło formalne uznanie państwa polskiego przez rządy państw Koalicji. Jakiekolwiek też były błędy Piłsudskiego, to jednak w ciągu trzech miesięcy od objęcia władzy przeprowadził Polskę przez wszystkie burze, na które zewnątrz i wewnątrz była wystawiona, do tego portu, jakim dla niej miał być Sejm ustawodawczy, a właściwie konstytucyjny. Wszystkie dążenia i walki dzielnic, stronnictw i ludzi ustąpiły przed wolą narodu, który, dźwigając się z rozbiorów, chciał mieć wyraz swej jedności i swojej władzy, jakim był Sejm i Naczelnik państwa. Nie jego było winą, że port, do którego zawinęła jego nawa państwowa, wskutek ordynacji wyborczej, wydanej dekretem Piłsudskiego, pozbawiony był tamy, którą porty bronią się przed naporem fal wzburzonych wichrami.

II

TRAKTAT WERSALSKI

Memorjały Dmowskiego.
Akcja jego na konferencji pokojowej.
Akcja Paderewskiego.
Traktat wersalski i traktat o mniejszościach narodowych.
Sprawa Śląska cieszyńskiego.
Sprawa Galicji wschodniej.
Granica wschodnia.

Przez walkę swoją z Rządem polskim w Warszawie utrudnił Komitet paryski zjednoczenie czynników, które na państwo polskie się składały, ale sam w wyższym jeszcze stopniu utrudnił swoje zadanie reprezentowania Polski wobec mocarstw zwycięskich w czasie, w którym los jej się rozstrzygał. Był to czas między rozejmem z d. 11 listopada 1918 r. a zebraniem się konferencji pokojowej w d. 20 stycznia 1919 r. W rokowaniach poufnych mocarstw zwycięskich przygotowywały się najważniejsze postanowienia pokoju. Anglja wbrew zasadom Wilsona broniła swego panowania nad morzami i kolonjami, Francja upierała się przy granicy Renu, a mniejsze narody i państwa piekły swoją pieczeń, zapewniając sobie niejedno ze swoich żądań.

Nie mógł się podobnym sukcesem pochwalić nasz Komitet paryski. Dmowski tłumacząc to tem, że Polska wobec Koalicji stanęła rozbita na dwa obozy i że Komitet nie mógł wchodzić w umowy i dawać w imieniu całej Polski zobowiązań, zapominał, że od 7 października i ogłoszenia przez Radę regencyjną Polski zjedno-

czonej i niepodległej Komitet miał możność i obowiązek wytłumaczenia Koalicji, że cała Polska stoi w jej obozie; tymczasem nietylko tego nie uczynił, lecz przeciwnie wbrew rzeczywistości wyszukiwał w niej germanofilów. Od Komitetu tylko zależało, ażeby, uznając Rząd polski w Warszawie, jako jego delegacja przyjmować zobowiązania i wchodzić w umowy; tymczasem nietylko tego nie uczynił, lecz przeciwnie, starał się u Koalicji o uznanie go jako Rządu polskiego, wbrew Rządowi w Warszawie. Na te starania marnował swoje siły, a sprawa polska zawisła razem z Komitetem w powietrzu, bo Koalicja z podjęciem sprawy polskiej czekała na powstanie jednego polskiego Rządu.

Zanim przejdziemy do działalności Komitetu na Konferencji, musimy skreślić jego usiłowania poprzednie, podjęte około pozyskania Koalicji dla sprawy polskiej, bo kroki te Komitetu zaważyły na jej postanowieniach.

Podjął je i prowadził niemal autorytatywnie Dmowski, wysłany z końcem 1915 r. przez Komitet polski w Petersburgu. Przybył do Paryża obciążony swoją przeszłością polityczną, a w szczególności:

1) hasłem bezwzględnej walki Polski z Niemcami i Austrją,

2) zgodzeniem się na zjednoczenie ziem polskich i autonomję ich w obrębie rosyjskiego imperjum,

3) przyjęciem i podpisaniem zrzeczenia się przez Polaków na rzecz Rosji obszarów położonych poza polską granicą etnograficzną,

4) wreszcie hasłem antysemityzmu i walką, którą pod tem hasłem w Polsce prowadził.

Przybył z zapewnionem poparciem ambasadorów rosyjskich w Paryżu i Londynie, bo polityka, którą

miał przedstawiać, godziła się z interesem Rosji wobec Koalicji zachodniej, a Rząd rosyjski mógł tylko zyskać na tem, że reprezentant Polaków przedstawia wobec Zachodu zgodę ich z Rosją. Łatwiej było jednak Polakowi godzić się na zasady ugody z Rosją, dopóki znajdował się w Rosji, oddychał wiatrem wiejącym od Wschodu i ulegał przemożnemu wpływowi otoczenia rosyjskiego, niż dotrzymać ich, kiedy stanął w Paryżu, kiedy na niego powiał wiatr z Zachodu i stopy jego palić zaczął grunt napojony tyloma wspomnieniami pokoleń polskich, które od czasu rozbiorów szukały tam przytułku. W duchu Dmowskiego i jego towarzyszy dokonał się prędko przewrót. Z autonomji Polski i z zasady granicy etnograficznej z Rosją chciał się Dmowski jak najprędzej wydobyć, ale przyszło mu to trudniej niż innemu Polakowi, który niemi się nigdy nie związał, i popychało go do błędnych pociągnięć na widowni polityki mocarstw zachodnich.

Hasło autonomji Polski w obrębie Rosji raziło go wobec tego, że wojna toczyła się pod hasłem wolności ludów i wydobycia ich z pod obcej przemocy. Napisał więc zaraz w marcu 1916 r. memorjał, w którym oświadczył się za niepodległością Polski, i memorjał ten wręczył nietylko rządom Koalicji, ale także ambasadorowi rosyjskiemu, Izwolskiemu w Paryżu. Skutek tego naiwnego kroku był jednak ten, że Izwolski otrzymał wkrótce od swego ministra Sazonowa instrukcję, uznającą wszelkie propozycje, dotyczące przyszłych rozgraniczeń w Europie środkowej, za przedwczesne. Wogóle trzeba pamiętać, brzmiała instrukcja, że jesteśmy gotowi pozostawić Francji i Anglji całkowitą swobodę określenia zachodnich granic Niemiec, licząc, że ze swej strony Sprzymierzeńcy pozostawią nam taką samą swobodę w na-

szem rozgraniczeniu z Niemcami i Austrją. W szczególności konieczną jest rzeczą kłaść nacisk na wyłączenie kwestji Polski z przedmiotów dyskusyj międzynarodowych i na przeszkodzenie wszelkim próbom postawienia przyszłości Polski pod gwarancją i kontrolą mocarstw. Rząd francuski, związany przymierzem z Rosją, zakazał pisać o sprawie Polski.

Możność odezwania się w tej sprawie otworzył Dmowskiemu dopiero w rok potem wybuch rewolucji rosyjskiej i uznanie przez nią d. 30 marca 1917 niepodległości Polski. Korzystając z tego, przedłożył zaraz sekretarzowi dla spraw zagranicznych w Anglji, Balfourowi, program odbudowania Polski jako przeciwwagi Niemiec, potrzebnej do utrzymania równowagi europejskiej, a więc dostatecznie wielkiej i silnej i mającej warunki niezależności ekonomicznej, (dostęp do morza i śląskie zagłębie węglowe).

Polska silna i wielka nie mieściła się w granicach ściśle etnograficznych, porzucił je więc Dmowski i nakreślił mapę Polski, obejmującej na Zachodzie oprócz Poznańskiego i Prus zachodnich także powiat lemborski z Pomorza szczecińskiego, Warmję i kraj Mazurów pruskich i Śląsk Górny i cieszyński, wreszcie Spisz i Orawę, na wschodzie zaś niedochodzącej do granicy swej historycznej, ale obejmującej Wilno, Dźwińsk, Mińsk, Pińsk, Równo i Kamieniec podolski. Tem dziwniejszą też było rzeczą, że tę granicę, wychodzącą tak dalece poza granicę etnograficzną, starał się Dmowski poprzeć zasadą etnograficzną.

Wyraziwszy przekonanie, że „odbudowanie Polski w jej granicach historycznych byłoby chyba niemożliwe do urzeczywistnienia i nie wydałoby państwa istotnie silnego“, oświadczył, „że podstawą siły polskiej jest terytorjum, na którem większość ludności mówi po polsku, jest świadoma swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej“, i w imię tej zasady żądał dla Polski także Górnego Śląska i pasa południowego Prus wschodnich, „gdzie ogół ludności nietylko mówi, ale i myśli i czuje po polsku“. Nie wiedzieć, czy tem łudzić chciał zagranicę, czy też łudził i samego siebie, przypuszczając myśli i uczucia polskie u ogółu ludności wystawionej przez tyle lat na germanizację ze strony państwa i kościoła. Nie liczył się też z tem, że w obrębie granicy przez siebie nakreślonej i na Śląsku i w Prusiech, a nawet w Poznańskiem, znajdowały się całe powiaty i miasto Gdańsk, w których większość ludności mówiła nie po polsku, lecz po niemiecku, była świadoma swej narodowości niemieckiej i wykazywała przywiązanie nie do sprawy polskiej lecz niemieckiej. Przyłączenie Gdańska do Polski uzasadnił tem, że, chociaż jest miastem niemieckiem, to jednak obumarłem pod względem gospodarczym, z ludnością 150 tysięczną, w razie zaś połączenia z Polską stałby się wkrótce najbogatszem miastem nad Bałtykiem, mającem co najmniej półmiljonową ludność, przyczem cała imigracja do miasta byłaby polską.

Zasada etnograficzna Dmowskiego, która zawodziła już przy żądaniu granicy wobec Niemiec, wykluczała żądanie przyłączenia do Polski gubernji kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, części mińskiej i wołyńskiej. Stawiając takie żądanie, trzeba było tę zasadę zmodyfikować. Na wschód kraju z mową polską, dowodził Dmowski, znajduje się wielkie terytorjum z ludnością dwudziestopięciomiljonową, które należało do dawnej Rzeczypospolitej polskiej (1772) i gdzie Polacy stanowią mniejszość wynoszącą od 35—5%. Większość lud-

ności mówi albo po litewsku, albo po białorusku, na południu zaś po małorusku. Wprawdzie mniejszość polska reprezentuje kulturę, a cywilizacja polska mimo wrogich wysiłków rządu rosyjskiego jest na tym obszarze przemożna, cywilizacja rosyjska jest tam bezsilna i niezdolna do prowadzenia tego kraju po drodze postępu, jedynemi bowiem czynnikami postępu są tam siły polskie, wreszcie ogół ludności nie jest tam do Rosji przywiązany. Niemniej przeto ludność tego kraju przedstawiałaby pole do agitacji antypolskiej i mogłaby na skutek swej liczebności stać się wielkiem niebezpieczeństwem dla państwa polskiego. Nie wynika stąd, aby cały ten obszar pozostać miał w granicach cesarstwa rosyjskiego; część jego północno-zachodnia wraz z Wilnem, gdzie Polacy są o wiele silniejsi niż w pozostałych częściach (gubernja wileńska posiada 35% mówiącej po polsku ludności i reprezentowaną jest w Dumie wyłącznie przez posłów Polaków) i gdzie ogół ludności składa się z trzech elementów: Polaków, Litwinów (rzymskich katolików) oraz Biało- i Małorusinów (wcielonych do cerkwi rosyjskiej około połowy dziewiętnastego wieku po skasowaniu kościoła unickiego przez Mikołaja I.), posunęłaby się szybko w rozwoju dzięki połączeniu z państwem polskiem i przyczyniłaby się znacznie do jego wzmocnienia.

Argumentacja ta opierała się na mniemaniu, rozpowszechnionem u nas, że ludność ruska a zwłaszcza białoruska, narodowo nieuświadomiona, do tej świadomości się nie zbudzi, dla państwa polskiego da się łatwo pozyskać i ulegnie polonizacji, zwłaszcza o ile jest katolicka. Ile w tem mniemaniu było iluzji, pokazała wkrótce rzeczywistość. Dziwniejszą jest rzeczą, że Dmowski, znający przecież stosunki, do terytorjum mającego przystąpić do Polski zaliczył także gubernję kowieńską, zamieszkałą przez Litwinów, którzy do świadomości narodowej zbudzili się w ostatnich dziesiątkach lat, stając wrogo przeciw Polakom. Wywód Dmowskiego przeciwnikom naszym, Niemcom, dostarczał do odparcia naszych żądań argumentów, zwolenników zaś naszych w uznaniu tych żądań zachwiał. Niemcy argumentami temi bronili utrzymania Śląska Górnego i prowincyj pruskich. Politycy Koalicji odnieśli wrażenie, że Polacy przy granicy swojej historycznej na wschodzie nie obstają, a granicy żądanej w memorjale nie są w stanie o nic pewnego oprzeć i uzasadnić, że pewną granicą może być tylko granica etnograficzna. Odbiło się to zaraz w słowach Wilsona o obszarach zamieszkałych „niewątpliwie“ przez polską ludność, które się znalazły w jego orędziu z d. 9 stycznia 1918.

Sprawa nie przedstawiała się dobrze. Dmowski napisał trzeci memorjał, na który Komitet paryski się zgodził, i w dniu 8 października 1918 r. złożył go osobiście Wilsonowi w Washingtonie. W memorjale tym powtórzył żądania i wywody swego poprzedniego memorjału z małemi zmianami. Nie wysuwając już na czoło zasady etnograficznej, oparł się na potrzebie utworzenia państwa polskiego silnego, zupełnie niezawisłego, zdolnego troszczyć się o siebie, „ażeby było szańcem przeciw naporowi niemieckiemu, a równocześnie broniło się przeciw wpływom rozkładowym“, zapewne Rosji. Dlatego Polska musi obejmować rozległe terytorjum i posiadać liczną ludność, a granice jej odpowiadać muszą wymaganiom geograficznym tak, ażeby jej zapewniły niezależność od sąsiadów. Ludność polska musi być jednak w państwie dostatecznie jedno-

lita. Polacy są obecnie za słabi, ażeby rządzić z powodzeniem całym obszarem dzielnic wschodnich. Wobec tego, że niema tam żadnego innego elementu kulturalnego, któryby był dostatecznie silny, problem przyszłości politycznej tych wschodnich prowincyj polskich staje się niemal nie do rozwiązania. Utworzenie niezależnego państwa litewskiego (w granicach historycznych) i ukraińskiego oznaczałoby albo anarchję albo rządy cudzoziemców, Niemców. Powrót tych ziem do Rosji pociągnąłby za sobą niemniejszą anarchję i stagnację w zakresie umysłowym i ekonomicznym. Odbudowanie zaś Polski na całem tem terytorjum obciążyłoby państwo polskie zadaniem ponad siły i pozbawiłoby je spoistości wewnętrznej, niezbędnej dla każdego państwa, w szczególności zaś dla Polski, bezpośredniej sąsiadki Niemiec. Niema żadnego dobrego rozwiązania tego zagadnienia i trzeba koniecznie wybrać takie, które przedstawia najmniej stron ujemnych. Rozwiązanie takie możnaby osiągnąć, dzieląc terytorjum polskich prowincyj wschodnich na dwie części: część zachodnia, gdzie żywioł polski jest liczniejszy i gdzie wpływ polski jest stanowczo przeważający, winnaby należeć do państwa polskiego, część zaś wschodnia powinnaby zostać w posiadaniu rosyjskiem.

Terytorjum zaś z większością mówiącą po litewsku, w części północnej, winno być zorganizowane jako kraj odrębny, związany z państwem polskiem na zasadzie autonomji. Ustępstwo to czynił Dmowski dlatego, że „ruch narodowy litewski uczynił już znaczne postępy", a zapewne także dlatego, że państwo litewskie istniało już, utworzone przez okupację niemiecką.

Rozdzielał więc Dmowski cięciem od północy na południe ziemie zamieszkałe, oprócz mniejszości polskich, przez Białorusinów i przez Małorusinów-Ukraińców. Sąd ten Salomonowy uzasadniał tem, że Białorusini przedstawiają element rasowy zupełnie bierny, że niema wśród nich żadnego ruchu narodowego, zaś wśród Ukraińców objawiła się w ostatnich latach pięćdziesięciu pewna działalność literacka, której towarzyszył słaby ruch polityczny w kierunku odrębności narodowej, ruch ten jednakże był ograniczony do pewnych kół, złożonych ze studentów uniwersytetu, przeważnie synów księży i chłopów, nie rozwinął się jednak dostatecznie, by wytworzyć wśród Ukraińców silną klasę intelektualną.

Przytaczamy całą tę propozycję Dmowskiego, bo ciężko zaważyła na Konferencji. Do podobnego podziału ziem ruskich przyszło ostatecznie, ale był to wynik nie uchwał Konferencji, lecz wielkiej wojny pomiędzy Polską a Rosją, która podziałem takim w pokoju ryskim się skończyła. Podyktował go miecz.

O tym argumencie, pisząc swój memorjał, najmniej wówczas myślał Dmowski, twórca teorji oparcia Polski o Rosję przeciw Niemcom. Jechać jednak z taką propozycją do Wilsona i liczyć na to, że się go dla niej pozyska, było wprost zaślepieniem. Wszak propozycja ta wywracała zasadę stanowienia o sobie każdego narodu, która była kamieniem węgielnym polityki i apostolstwa Wilsona. Wilson potępiał podobne podziały ludów, kiedy żądał, aby „pokój uznał zasadę, iż rządzący władzę przyjmują od ludów przez się rządzonych, oraz że niema takiego prawa, któreby zezwalało na oddawanie ludów z jednego panowania pod inne, jakgdyby były one czyjąś własnością". Wilson nie czynił różnicy pomiędzy narodami wielkiemi czy małemi, tem mniej zapuszczał się w ocenę, czy dany naród ma już

pełną świadomość swojej narodowości i wszelkie warunki tworzenia własnego państwa. Dla niego istotą rzeczy była zgoda narodu na te, czy inne rządy. Zdania wygłaszane przez Polaków, że lud ruski czy litewski nie zdoła się sam rządzić, wywoływały wrażenie ujemne, tak że Balfour zapytał jednego Polaka: „Czy też Polacy potrafią się sami rządzić?".

Coraz jaśniej okazywało się, że droga, po której szedł Dmowski, nie prowadzi do celu. Już w samem jego założeniu tkwił błąd. Odbudowanie Polski miało za sobą dwa argumenty. Jednym z nich było naprawienie gwałtu popełnionego przez jej rozbiór, a więc powrót jej do historycznych granic z przed pierwszego rozbioru. Drugim potrzeba jej jako wielkiego państwa niezbędnego dla równowagi europejskiej, broniącego jej przed zachłannością Niemiec i przed zachłannością Rosji. Pierwszym z tych argumentów Dmowski się nie posłużył, a nawet granic historycznych wprost się wyparł. Drugim posłużył się, ale tylko co do Niemiec, nie co do Rosji, której oddawał połowę ziem ruskich, poświęcając na niej żywioł polski i jego kulturę.

Wojna światowa dokonała takiego przewrotu pojęć i stosunków, że żądanie granic historycznych ze strony Polski nie byłoby czemś nadzwyczajnem. Zażądali takich granic Czesi, a nawet wyszli poza nie, i osiągnęli je na konferencji.

Trudność odbudowania wielkiej Polski wobec zasad postawionych przez Wilsona polegała na tem, że miała ogarnąć kilka miljonów Niemców, a więcej jeszcze Biało- i Małorusinów. Z trudności tej jedno istniało wyjście: powrót do historycznej polskiej tradycji, do autonomji i federacji ludów, które się z Polską łączyły. Z tem hasłem mogła żądać Gdańska, a także przekraczając granicę historyczną mogła żądać Śląska Górnego jako zagłębia węglowego niezbędnego dla niej, a groźnego dla niej i dla pokoju światowego, dopóki się znajdowało w rękach Niemiec. Odpierając najazd Bolszewików i uwalniając z pod ich rządów Białorusinów czy Ukraińców pod hasłem ich autonomji czy federacji z nimi, mogła Polska liczyć na sympatje Koalicji i uwzględnienie swoich żądań.

W polityce Stanów Zjednoczonych i Anglji zasada etnograficzna żadnej nie odgrywała roli. Odgrywały ją autonomja terytorjalna i federacja. Stany Zjednoczone, złożone z tylu narodów, opierały się na ustroju federacyjnym swoich licznych stanów. Anglja panowanie swoje nad tylu ludami starała się coraz wyraźniej oprzeć na zasadzie federacyjnej. Po wojnie z Boerami nadała im autonomję, a nadaniem autonomji Irlandji starała się ją dla swego imperjum światowego pozyskać. Z całym tym kierunkiem polityki nie liczył się Dmowski i wywieszenie hasła federacji czy autonomji ziem, których Polska od Konferencji się domagała, wykluczał bezwzględnie, razem z całym swoim obozem narodowo-demokratycznym. Według niego „państwo polskie mogłoby się stać wałem ochronnym przeciw ekspanzji niemieckiej jedynie pod dwoma warunkami, a mianowicie, że będzie równocześnie państwem d e m o k r a t y c z n e m i państwem n a r o d o w e m". Oba te warunki były jednak tak dla wcielenia Kresów wschodnich, którego żądał Dmowski, jako też dla utrzymania ich przy Polsce zabójcze.

Jeżeli Polska, wcielając miljony Rusinów, miała pomimo tego występować jako państwo „narodowe", t. j. narodowo-polskie, to musiała w polityce wewnętrznej oprzeć się na bezwzględnej polonizacji Rusinów i wejść

na drogę, po której Niemcy w zaborze pruskim szli wobec Polaków. Czego potężne Niemcy nie mogły dokazać, co pozbawiło ich sympatji w świecie, na to miała się porwać Polska osłabiona stuletnią niewolą, naród, po którym oczekiwano powszechnie, że, wyzwalając się sam z pod stuletniego ucisku, innym ludom do wolności będzie dopomagał. Wrócimy do tego jeszcze w dalszym ciągu naszego opowiadania.

Również szkodliwem musiało się okazać hasło demokratyczne w odniesieniu do Kresów. Znaczyło ono, że Polska zaprowadzi tam zaraz powszechne równe głosowanie, a za niem wszystkie urządzenia wolnościowe, których agitacja ruska użyje przeciw Polsce, że wreszcie rozciągnie na te ziemie wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej, zostającej w rękach Polaków. Na tych Polaków państwo polskie na Kresach mogło liczyć i na nich się przedewszystkiem oprzeć, ale doktryna narodowo-demokratyczna, poświęcając ich, zalecała polonizację Rusinów. Z kim Rząd polski miał ją przeprowadzać?

Nie możemy wkońcu pominąć stanowiska, jakie memorjał Dmowskiego zajął wobec Galicji wschodniej. Uznając, że w niej Polacy stanowią jedynie 25% ogółu mieszkańców, starał się osłabić znaczenie ruskiego ruchu narodowego, którego istnieniu zaprzeczyć nie można, ale godził się na zaspokojenie ruskich dążeń narodowych przez uznanie charakteru oficjalnego języka ruskiego, przez nauczanie ruskie w zakładach wychowawczych w kraju i t. p., a więc na utrzymanie *status quo*, ale tak długo, jak długo narodowość ruska będzie pozostawała w stanie embrjonalnym; jak długo poziom życia umysłowego ruskiego będzie za niski, by wytworzyć postępowy rząd nowożytny, kierowany

przez Rusinów, tak długo Galicja wschodnia winna stanowić część nieodłączną państwa polskiego. Czytając te słowa, trudno pojąć, że Dmowski nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie musiały wywołać zagranicą Skoro Polak rządom polskim w Galicji wschodniej przyznawał uzasadnienie tylko do pewnego czasu, to Koalicja musiała to przyjąć i zająć się tylko pytaniem, jak długi termin im wyznaczyć.

Zanim Konferencja pokojowa się zebrała, sprawa Polski w opinji mocarstw i ich rządów była już w głównych zarysach przesądzona. Mocarstwa stały przy uchwale swojej z dnia 3 czerwca 1918 r., że „utworzenie jednego, zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jest jednym z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i panowania sprawiedliwości w Europie", ale zdecydowane były państwo to zamknąć w jego etnograficznych granicach, a do tego w memorjałach Dmowskiego, zarówno co do granicy zachodniej, jako też co do wschodniej, znalazły cały zapas argumentów. Szło właściwie tylko o to, o ile tę granicę etnograficzną pociągnie się szerzej lub ciaśniej na szerokim pasie, zamieszkałym przez ludność polską i niemiecką względnie ruską, w zmieniającym się okolicami procentowym stosunku.

Osobisty wpływ i stosunek delegatów polskich do wpływowych członków Konferencyi pokojowej, pozyskanie sobie poparcia w ich otoczeniu najbliższem i poparcia w prasie, wreszcie doskonała zawodowa wiedza w kwestjach prawniczych, statystycznych, finansowych mogła wiele dla sprawy polskiej zdziałać i naprawić. O to Dmowski postarać się nie umiał, czy nie chciał. Miał do pomocy liczne, zwiększające się coraz grono Komitetu oraz jeszcze liczniejsze biuro znawców,

wysłanych przez Rząd, ale znawców tych przesiewano przez wąskie sito, ażeby się pomiędzy nich nie dostał żaden z dawnych aktywistów, a los zrządził, że pośród tych aktywistów znajdowali się właśnie najwybitniejsi znawcy prawa politycznego i międzynarodowego. Brak ich odbił się na wielu postanowieniach Konferencji, odnoszących się do Polski, błędnie lub niejasno sformułowanych, tak że interpretacja wypadała na naszą niekorzyść.

Rozumiał wreszcie Dmowski i wiedział, że żydowstwo światowe wielką na Konferencji odgrywać będzie rolę, że w najbliższem otoczeniu prezydenta Wilsona i premjera angielskiego Lloyd Georgea znajdują się żydzi na wysokich urzędowych stanowiskach; wiedział, że on sam z powodu swojej przeszłości antysemickiej jest czerwoną chustą dla żydów; że gwałty, popełniane na żydach w Polsce w pierwszych miesiącach po ukończeniu wojny światowej, odbiły się niekorzystnie w opinji Zachodu, olbrzymiejąc w miarę oddalenia. Wiedząc i widząc to wszystko, żadnego jednak dla złagodzenia niechęci żydowskiej nie uczynił kroku. Gdy żydzi amerykańscy zwrócili się do niego, nie skorzystał z tego, aby ich uspokoić. Ulegając prawdziwej idjosynkrazji wobec żydów, doprowadził do tego, że cały obóz żydowski, złożony z małych i wielkich, stanął na Konferencji wrogo wobec Polski we wszystkich poczynaniach jej delegata. Szorstkością swoich wystąpień zrażał sobie Dmowski niejednego z członków Konferencji, a z premjerem angielskim Lloyd Georgem obrażającemi go osobiście wycieczkami jeszcze przed zebraniem się Konferencji popsuł sobie tak dalece stosunek, że się to równało zupełnemu zerwaniu. Szkodą było dla Polski, że drugi delegat Paderewski jako

minister-prezydent bawić musiał w Warszawie, bo właśnie najlepszym swoim stosunkiem osobistym z członkami Konferencji i darem jednania sobie ludzi mógł był niejedno zdziałać. Wiadome było, że jest zwolennikiem federacji na kresach. Zastępca jego Dłuski do prowadzenia rokowań nie miał danych.

Dnia 20 stycznia 1919 r. nastąpiło otwarcie Konferencji pokojowej. Delegacja polska dopuszczona do niej została razem z delegacjami wszystkich innych państw sprzymierzonych, ale na nierównych prawach. Decyzję chwyciły w swoje ręce tylko główne mocarstwa: Francja, Anglja, Włochy, Stany Zjednoczone i Japonja. Utworzyły t. zw. Radę najwyższą, złożoną z prezydenta Stanów, z premjerów innych rządów i z ministrów spraw zagranicznych. Wkrótce ta Rada dziesięciu wydała się ciałem za ciężkiem, usunięto z niej ministrów spraw zagranicznych. Pozostała Rada pięciu, stanowiąca o wszystkiem. Delegaci innych państw dopuszczeni byli do narad tylko w sprawach ich państwa. Stawiali żądania i bronili ich, ale decyzja zapadała w ich nieobecności. Wzywano ich także na uroczyste posiedzenia, na których mieli bez dyskusji zgodzić się i podpisywać postanowienia, zapadłe już na Radzie najwyższej.

Rychło po otwarciu Konferencji, bo już 29 stycznia 1919 r., Dmowski powołany został przez Radę najwyższą i na dwóch posiedzeniach przedstawiał i tłumaczył żądania Polski. Ponieważ Komitet paryski przeszkadzał dotychczas bliższemu zetknięciu się Koalicji z Polską i stosunki jej były członkom Konferencji nieznane i niezrozumiałe, Rada postanowiła wydelegować misję swoją

do Polski dla zbadania rzeczy na miejscu i sprawozdania. Jakie sprawozdanie złożyli członkowie misji niewiadomo, ale przybyli do Polski w czasie gorącej walki około Lwowa, który zwiedzili i w którym do rozejmu chcieli doprowadzić, i wynieśli ze sobą przedewszystkiem wrażenie wojny domowej w dzielnicy, do której utrzymania Polacy największą przykładali wagę.

Tymczasem Rada najwyższa w dniu 12 lutego wyznaczyła z osobistości wybitnych, ale nie będących jej członkami, pod prezydencją Francuza Cambona osobną „Komisję do spraw polskich", która miała je roztrząsnąć i wnioski Radzie przedłożyć. Tej to Komisji Dmowski d. 28 lutego przedłożył oprócz poprzedniego memorjału krótszy wywód w sprawie granicy zachodniej, a d. 3 marca takiż wywód o granicy wschodniej.

Komisja zajęła się najpierw granicą zachodnią, a traktując sprawę rzeczowo, d. 20 marca przedłożyła raport swój i wnioski Radzie najwyższej, nie odbiegające wiele od projektu Dmowskiego. Kiedy jednak d. 29 marca Rada zajęła się temi wnioskami, reprezentant Anglji Lloyd George wystąpił z zarzutem, że projekt włącza do Polski zbyt wiele ludności niemieckiej, a w szczególności cztery powiaty niemieckie z Kwidzyniem, leżące na prawym brzegu Wisły przy jej ujściu, oraz niemieckie miasto Gdańsk. Proponował więc zarządzenie plebiscytu w owych powiatach i utworzenie z Gdańska i jego okręgu Wolnego Miasta. Za tą troską o ludność niemiecką kryła się polityka Anglji, ażeby nie dopuścić do supremacji Francji w Europie, osłabić jej przyszłą sojuszniczkę Polskę, a uzyskać dla siebie punkt oparcia na Bałtyku. Dmowski wystąpienie Lloyd Georgea przeciwne Polsce przypisał wpływowi żydów.

Za Lloyd Georgem poszedł Wilson, bo to odpowiadało jego hasłu, a poszedł także, a przynajmniej nie oparł mu się Clemenceau, który zgody Anglji dla swoich żądań potrzebował, a pewien jej nie był. Była to dla Polski przegrana, bo przyrzeczony jej dostęp do morza został ograniczony i podany w wątpliwość. Wieści dochodzące o tem do Polski zrobiły przykre wrażenie, a w Sejmie głośna krytyka się odezwała. Winę przypisywano Dmowskiemu, i Paderewski, czyniąc zadość powszechnemu życzeniu, d. 5 kwietnia przyjechał do Paryża, ażeby sprawę ratować. Ufano jego osobistym stosunkom z Wilsonem i Lloyd Georgem, ufał może i Paderewski, ale wkrótce przekonał się, że to nie wystarcza, bo droga, którą obrał Dmowski, nie prowadzi do celu. Najlepsze stosunki osobiste i największa wymowa Paderewskiego nie wystarczały, ażeby zmienić postanowienie, które w sprawie granicy zachodniej zapadło, o ile było dla nas co do Gdańska i powiatów prawobrzeżnych Wisły niekorzystne.

Gorsze postanowienia groziły nam jednak co do wschodniej granicy. Projekt Dmowskiego, ażeby zrzec się całej wschodniej części historycznej Litwy, a za to część jej zachodnią do państwa polskiego poprostu wcielić, znalazł już w Komitecie polskim w Paryżu przeciwników i na posiedzeniu jego z d. 2 marca uzyskał tylko większość głosów. Przedłożony Komisji dla spraw polskich nie uzyskał w niej zupełnie uznania. Dnia 29 marca oświadczyła się Komisja za wytknięciem granicy na podstawie etnograficznej, uznanej w deklaracji Rządu rosyjskiego z d. 30 marca 1917, przyznając Polsce obszary zamieszkałe w większości przez ludność polską, zastrzegając nawet przy tem, że obszary, co do których zachodzi wątpliwość, czy mogą być uznane

za polskie, nie mają Polsce przypaść. Na wniosek delegata amerykańskiego Komisja postanowiła nadto zażądać od Rady najwyższej upoważnienia do określenia na wschód od tej granicy terytorjum spornego między Polską a Rosją, a zarazem przeprowadzenia w tym celu ankiety na miejscu co do stosunków etnicznych, językowych i religijnych oraz co do woli ludności pod względem jej przynależności państwowej. Wkońcu oświadczyła się Komisja za tem, ażeby decyzja ostateczna w sprawie granicy polsko-rosyjskiej zapadła z chwilą, gdy w Rosji będzie istniał rząd, z którym mocarstwa będą mogły w tej sprawie traktować.

Z uchwał tych wynikało jasno, że Koalicja nie chce przyznać Polsce żadnej części terytorjum spornego między Polską a Rosją inaczej, jak w drodze układu z Rosją, a następnie, że roszczenia Polski w tym kierunku gotowaby była poprzeć tylko o tyle, o ileby się zgadzały z wolą ludności zamieszkującej to terytorjum.

Francja liczyła na sojusz z Polską przeciw Niemcom, ale nie wiedziała, jaką siłę ten sojusz będzie przedstawiał. Liczyła zaś na kontrrewolucję w Rosji, na której poparcie nie szczędziła nakładu. Emigracja rosyjska, która przytułek znalazła we Francji, łudziła ją bliskiem zwycięstwem kontrrewolucji, zwycięstwem wojsk Denikina i Kołczaka, przywróceniem Rosji carskiej i odnowieniem z nią przymierza. Francuzi pokładali w niem wielką ufność i dlatego, popierając Polskę, czynili to z zastrzeżeniem, aby nie urazić Rosji.

Clemenceau w liście do prezesa Komitetu paryskiego w lipcu 1918 r. oświadczył wprawdzie, że Francja w porozumieniu ze swoimi sojusznikami dołoży wszystkich starań do odbudowania Polski w granicach jej „historycznych“, a później jeszcze w styczniu 1919 minister

francuski Pichon, witając Paderewskiego jako prezydenta ministrów, wspomniał również o powstaniu państwa polskiego w jego „historycznych“ granicach, ale dowodziło to chyba, że Francuzi z doniosłości tych słów nie zdawali sobie sprawy, skoro reprezentant Komitetu polskiego przeciw uzyskaniu przez Polskę granic jej historycznych na wschodzie się zastrzegał.

W lutym 1919 r. organizacja wojska polskiego, gdy po nawiązaniu stosunków z Francją zaczął napływać z niej do Polski materjał wojenny, postąpiła o tyle, że wojsko to mogło przystąpić do zajmowania kresów wschodnich, łamiąc zwycięsko opór, jaki stawiali mu Bolszewicy. W lutym, postępując kilkoma grupami, zajęto Brześć litewski, Kobryń, Wołkowysk i Białystok, w marcu Słonim i Pińsk, w kwietniu Lidę i Nowogródek, a w dniu 19 kwietnia Wilno. Postępy te, które wojsko polskie w walce z Bolszewikami czyniło, odpowiadały Koalicji jednak tylko o tyle, o ile ułatwiały działanie wojenne rosyjskiej kontrrewolucji. Nie cieszyły się naprawdę jej względami, bo dążyły do zagarnięcia ziem zdobytych. Wszelką wątpliwość w tym względzie pospieszył się usunąć Sejm, który d. 4 kwietnia wezwał Rząd i Naczelne dowództwo nietylko do wyzwolenia z pod najazdu, lecz także do trwałego zjednoczenia z Polską północno-wschodnich dzielnic z ich stolicą Wilnem. Uchwała ta miała ten skutek, że uzasadniała oskarżenia Polski o politykę „imperjalistyczną“.

Wtem do Paryża nadeszła wiadomość o odezwie, którą po zajęciu Wilna Piłsudski d. 22 kwietnia wydał do mieszkańców Litwy. W odezwie tej oświadczył mieszkańcom byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, że chce dać wszystkim możność rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych, tak

jak sami sobie tego życzyć będą, bez jakiegokolwiek gwałtu i ucisku ze strony polskiej. Dlatego zaprowadzał zarząd cywilny, do którego powoływać przyrzekł ludzi miejscowych, synów tej ziemi. Zadaniem tego zarządu miało być: 1) ułatwienie ludności w wypowiedzeniach się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli; wybory te miały odbyć się na podstawie tajnego powszechnego bezpośredniego bez różnicy płci głosowania; 2) danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju, otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania i narodowości. Na czele zarządu postawił Jerzego Osmółowskiego. Odezwa, jak się wyraził Paderewski, wywołała w Paryżu „entuzjazm". Polska i na wschodniej swojej granicy godziła się na zasadę Wilsona. Zanim jednak delegacja polska wyzyskać mogła tę zmianę usposobienia, nadeszła do Paryża wiadomość o uchwale aneksyjnej Sejmu.

Dnia 29 kwietnia stanęły na porządku dziennym dyskusji sejmowej trzy wnioski. Najdalej idący demokracji narodowej i jej adherentów wzywał Rząd, aby ziemie zjednoczone z Polską Unją lubelską a konstytucją 3 maja w jeden organizm z Koroną zespolone, w jedną państwową całość z Polską ponownie zjednoczyć. Zgadzał się z tem wniosek ludowców, zastrzegając się, że ukształtowanie tych ziem nastąpić może tylko przez wspólny Sejm Rzeczypospolitej polskiej przy udziale wybranych przedstawicieli ziem oswobodzonych. Tylko trzeci wniosek, socjalistów, godził się na odezwę Naczelnego wodza. Sejm jednak tylko dwom pierwszym wnioskom przyznał nagłość, trzeciemu jej odmówił. Sympatja dla Polski wywołana na Konferencji

przez odezwę Piłsudskiego, odwróciła się. Korzystna chwila minęła. Odczuł to Paderewski, a zawód, jakiego doznał Wilson, odbił się zaraz w sprawie Galicji wschodniej.

Pierwszorzędny interes Polski tkwił w tej sprawie. Szło o utrzymanie dzielnicy, która jeszcze przed Litwą związała się z Polską, w której administracja polska utrzymała się nawet w czasie wojny i w której liczba ludności polskiej i jej siła kulturalna i ekonomiczna była większa, niż w jakiejkolwiek innej prowincji z ludnością mieszaną. Państwo polskie musiało tę dzielnicę utrzymać, ażeby uzyskać zetknięcie z Rumunją, a przez nią dostęp do Morza Czarnego, ażeby utrzymać dla siebie kopalnie nafty, źródło bogactwa i wielki środek wojenny, ażeby wreszcie odepchnąć Ukraińców, popieranych przez Bolszewików, prawie od bram Krakowa. Rozumiał to Piłsudski, ale organizując wojsko, użył go głównie dla zajęcia Litwy i słabo tylko popierał walkę polską z Ukraińcami, którzy, zająwszy całą wschodnią Galicję, posiłkowani przez Ukraińców z poza granicznego Zbrucza, przypuszczali szturm po szturmie do Lwowa. Pół roku już ciągnęła się ta krwawa wojna domowa, która u Koalicji wywoływała najgorsze wrażenie. Była dowodem naszej słabości, a brano ją zarazem jako dowód jaskrawy „imperjalizmu", t. j. narzucania panowania ludowi, który przeciw temu protestuje walką orężną tak wytrwale i skutecznie.

Nad walką tą zawisło usiłowanie Koalicji, ażeby utworzyć linję demarkacyjną i rozejm stronom walczącym podyktować. Krok taki musiał wypaść dla Polski niekorzystnie, bo linja rozejmu odcinała część kraju dla Ukraińców, i to część wschodnią, a tem samem dzieliła Polskę od Rumunji i łączyła państwo Czecho-

słowackie z Ukrainą-Rosją. A jednak Rada najwyższa przysłała do Galicji osobną misję z jenerałem, niegdyś wodzem Boerów afrykańskich, Both'em na czele, aby linję taką wyznaczyć, i misja ta wyznaczyła tę linję, zaczynając od Bugu na północy i okalając Lwów, w ten sposób, że Borysław i Drohobycz z kopalniami nafty zostać miały przy Ukrainie.

Przybyli do Paryża delegaci cierpiącego nad wyraz miasta Lwowa z prośbą o pomoc i zawieszenie broni. Temu Dmowski sprzeciwił się stanowczo, obawiając się słusznie, że wszelka linja rozejmu gotowa zamienić się na ostateczną. Nie zważając na to, Komisja do spraw polskich d. 12 maja linję powyższą uchwaliła istotnie jako wniosek dla Rady najwyższej. Przed tem jeszcze Paderewski, nie mogąc odeprzeć gorzkich wyrzutów Wilsona i Lloyd Georgea, starał się ich przejednać i ustępując ich żądaniu, przyjął zobowiązanie, że Polska akcji zaczepnej przeciw Ukraińcom w Galicji prowadzić nie będzie.

W tym właśnie czasie gotował się spóźniony przyjazd armji Hallera z Francji do Polski. Okazała się trudność w oznaczeniu drogi, którą ma wracać. Najłatwiejsza droga, wymieniona w rozejmie z Niemcami, była to droga na Gdańsk, bo tak unikało się przejazdu wojska polskiego kolejami na przełaj Niemiec, drażniącego uczucia ludności niemieckiej. Jednakże Niemcy wolały przyjąć gwarancję swobodnego przejazdu tych wojsk drogą lądową, byle ich nie dopuścić do Gdańska. Obawiały się, że stanąwszy tam, nie zechcą się z niego ruszyć, albo że samem wylądowaniem w Gdańsku stworzą prejudykat, że Gdańsk do Polski należy. Dość, że wojsko Hallera w dniu 13 maja i następnych przybyło do Polski drogą lądową. Z dwóch dywizyj, postawionych w czasie wojny, urosło do sześciu przez wstąpienie do niego jeńców polskich, głównie z wojska austrjackiego, zagarniętych przez Włochów. Uzbrojeniem i środkami technicznemi górowało nad wojskiem, które Rząd polski w kraju mógł dotychczas zorganizować. Koszta jego, wynoszące około czterystu miljonów franków, miała Polska zwrócić Francji. Francja oddała wojsko to do dyspozycji Komitetu polskiego w Paryżu, ale teraz sama niem dysponując, zastrzegła się wobec Paderewskiego, że do walki z Ukraińcami w Galicji nie wolno go użyć.

Dnia 7 maja na uroczystem posiedzeniu w Wersalu Koalicja wręczyła Niemcom projekt traktatu pokojowego, dając im termin do wniesienia swoich uwag. Delegaci polscy wzięli udział w tem posiedzeniu, poczem Paderewski wyjechał do Polski. Wybrał się do Warszawy, ażeby razem z Naczelnikiem państwa i Sejmem naprawić to, co memorjały Dmowskiego i uchwała aneksyjna Sejmu popsuły, i z nową zasadniczą uchwałą Sejmu w sprawie granic państwa polskiego stanąć na Konferencji pokojowej.

Z pierwszej rozmowy z Naczelnikiem państwa, którą odbył zaraz po przyjeździe do Warszawy d. 11 maja przekonał się, że zobowiązań swoich o wstrzymaniu akcji zaczepnej i nieużyciu armji Hallera dotrzymać nie może. Piłsudski, odzyskawszy Wilno, mógł większą siłę skierować do Galicji i podjąć ofensywę dla oswobodzenia jej od Ukraińców. Od tego zamiaru nie dał się odwieść, tem mniej od użycia armji Hallera, złożonej z Polaków i postawionej za miljony franków zaliczone Polsce, a kampanja podjęta z pomocą armji Hallera uwieńczona została rychło pełnym skutkiem. Dnia 18 maja wojska polskie zajęły Borysław i Droho-

bycz, dnia 20 maja Stryj i Kamionkę, dnia 27 maja Brody, dnia 28 maja Złoczów i Stanisławów. Równocześnie wojsko rumuńskie zajęło Kołomyję z Pokuciem i upragnione zetknięcie Polski z Rumunją się dokonało. — W rękach Ukraińców pozostał okręg tarnopolski.

Sprawy granicy wschodniej, z którą przyjechał, nie wprowadził zaraz Paderewski na forum sejmowe. Narodowa demokracja uznała chwilę tę za właściwą do wywołania przesilenia gabinetowego, wyłączając z niego samego Paderewskiego, na co tenże, dźwigając w pierwszym względzie odpowiedzialność, zgodzić się nie mógł. Musiał jednak łagodzić opozycję i ustąpić jej w sprawie paryskiego Komitetu. Rozwiązał go krótko przedtem jako instytucję, która, nie pomagając na Konferencji, uzurpowała sobie zagraniczne przedstawicielstwo Polski, mianowała swoich posłów po różnych dworach i przeszkadzała utworzeniu poselstw Rządu polskiego. Teraz, ulegając narodowej demokracji, rozwiązanie to cofnął. Ułagodziwszy opozycję, sprawę granicy wschodniej przedstawił d. 17 maja na konwencie senjorów sejmowych, a następnie na połączonej Komisji spraw zagranicznych i wojskowych. Komisja po dłuższej dyskusji powzięła szereg uchwał, w których skreśliła program naszej polityki zagranicznej, a w szczególności:

1) Rzeczpospolita polska pragnie być czynnikiem międzynarodowego pokoju, opartego na prawie każdego narodu do niepodległości i określenia swego bytu państwowego. Polska oświadcza się za związkiem narodów wolnych i równych, celem uniknięcia wojen i urzeczywistnienia trwałego pokoju między narodami. Rzeczpospolita dąży do zespolenia wszystkich ziem polskich i gwarantuje mniejszościom równouprawnienie oraz samorząd narodowy i kulturalny na terytorjach narodowości mieszanej. Sejm stwierdza, że hasła, wypowiedziane i z wielkiem męstwem ducha bronione przez prezydenta Stanów zjednoczonych Wilsona, znajdują w kraju głęboki oddźwięk i uznanie. W myśl tych zasad Rzeczpospolita dąży do takiego współżycia z wszystkiemi narodami i państwami, które zabezpieczy ważne interesy narodowe i ekonomiczne narodu polskiego.

2) Sejm stwierdza: państwa Koalicji, przyznając Polsce w traktacie pokojowym ziemie byłego zaboru pruskiego ze Śląskiem Górnym, uczyniły naogół zadość sprawiedliwym i nieprzedawnionym prawom narodu polskiego do zjednoczenia. Jednakże wyłączenie z Polski jedynego jej portu, Gdańska i niektórych powiatów niewątpliwie polskich oraz pozbawienie kraju najkrótszej linji komunikacyjnej z Gdańskiem, nie odpowiada zasadniczej idei sprawiedliwego pokoju i zagraża ekonomicznemu rozwojowi Polski. Stojąc na straży żywotnych praw narodu, Sejm stwierdza, że także powyższe uprawnione żądania Polski zostaną urzeczywistnione.

Na Śląsku cieszyńskim Rzeczpospolita domaga się oddania Polsce całego terytorjum etnograficznego polskiego, t. j. ustalenia granicy polsko-czeskiej, tak jak ją wyznacza dobrowolna umowa tymczasowa z d. 5 listopada 1918, z niezbędną jedynie poprawką w myśl prawa ludności do swobodnego określenia swej przynależności państwowej (powiat frysztacki oraz Gruszów przypaść powinien Polsce). W tym celu należy przeprowadzić w granicznych powiatach spornych głosowanie ludowe. Obwód czacki w komitacie trenczyńskim, Spisz i Orawa powinny wrócić do Polski.

3) Rzeczpospolita polska dąży do uwolnienia ziem

byłego wielkiego księstwa litewskiego od obcej przemocy i do umożliwienia narodom tych ziem wypowiedzenia się co do losów swych własnych i stosunku swego do państwa polskiego. Rzeczpospolita dąży do łączności z narodami byłego księstwa litewskiego na podstawie wspólnych interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Wyraz prawnopaństwowy tej łączności odpowiadać ma prawu każdego narodu decydowania o swoim losie. Zasada zatem samostanowienia o sobie narodów dotyczyć musi i tej części historycznej Litwy, która ma większość ludności polskiej i która dąży do zjednoczenia z Polską. Sejm oświadcza, że Rzeczpospolita polska nie zamierza włączyć w skład państwowy polski ziem byłego wielkiego księstwa litewskiego na mocy uchwały jednostronnej ciała ustawodawczego Polski.

4) Sejm uznaje zasadę samostanowienia o sobie narodów byłego wielkiego księstwa litewskiego, wypowiedzianą zarówno w sprawozdaniu Komisji dla spraw zagranicznych przyjętem przez Sejm i odezwie naczelnego wodza z d. 22 kwietnia, wydanej po zdobyciu Wilna przez wojsko polskie, nie przesądzając sposobu wykonania tej zasady.

5) Sejm, witając z sympatją wszelkie dążenia narodów wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego do własnej państwowości i nie mając zamiaru sprzeciwiać się dążeniom Ukraińców do stworzenia własnej państwowości na terytorjum państwa rosyjskiego, wyraża przekonanie, że Galicja wschodnia ze względu na odwieczną historyczną łączność z Polską, wielowiekową jej pracę kulturalną oraz konieczność wspólnej granicy z Rumunją dla uzyskania dostępu do Morza Czarnego musi należeć do państwa polskiego. Sejm oświadcza, że ludności

ruskiej w granicach Rzeczypospolitej będą dane takie same prawa autonomiczne, jakie dane będą ludności polskiej na Ukrainie.

Przeciw tej ostatniej uchwale oświadczyła się mniejszość Komisji, proponując z swojej strony zastąpienie jej następującym wnioskiem: „Stając na stanowisku wyzwolenia narodów dawniej przez carat ujarzmionych, wyrażamy sympatję dążeniom do utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. Sejm wyraża gotowość ustalenia sprawiedliwej między Polską a niepodległą Ukrainą granicy, będącej gwarancją sąsiedniej zgody i pokoju między temi narodami oraz potrzeby obu narodów obrony przed zaborczością sąsiadów. Wojna z Ukraińcami została nam narzucona i ma na celu obronę ludności polskiej na Ukrainie, przez wojska ukraińskie teroryzowanej, i zabezpieczenie narodowych państwowych interesów Polski".

Sejm dnia 23 maja uchwalił wnioski Komisji. W ciągu dyskusji porzedzającej tę uchwałę Daszyński, broniąc wniosku mniejszości, uczynił Komisji zarzut, że, oświadczając się przeciw imperjalizmowi na Litwie, hołduje mu w Galicji. Na czoło dyskusji wysunął się Paderewski, gdy mówił: „Zarzut imperjalizmu podniesiony został przeciw nam oddawna, a podniesiony został właśnie przez te trzy imperjalizmy, które nas grabiły, łupiły i poćwiartowały. Dziś ten zarzut podnoszą właściwie tylko ci, którzy po polską ziemię, po jej bogactwa najskwapliwiej wyciągają swe chciwe ręce. Aczkolwiek jest łatwiej tysiąc twierdz zburzyć, tysiąc miast obrócić w perzynę, niż jeden przesąd obalić, uważam, że nadeszła chwila, aby oto w tej izbie powstał głos wielki i potężny, głos polskiego ludu, zadając kłam stanowczy tym wszystkim bezpodstawnym zarzutom zagranicznym...".

Paderewski osiągnął w Sejmie, co zamierzał i po co przyjechał. Sejm uchwałami swojemi uwolnił go od popierania polityki, którą Dmowski w memorjałach swoich nakreślił, którą na Konferencji prowadził i która takie niebezpieczeństwo dla wytknięcia wschodnich granic Polski wywołała. Polityka Dmowskiego przegrała i na Sejmie polskim. Nawet narodowa demokracja odstąpiła go, a wnioski Komisji referował Stanisław Grabski, który w kraju odgrywał rolę delegata Komitetu paryskiego. Paderewski, wracając do Paryża d. 25 maja, mógł sprawy polskiej bronić na podstawie tych zasad, które uchwalił Sejm zgodnie z kierunkiem Koalicji. Jechał z nadzieją, że pozyska teraz dla sprawy polskiej tych, którzy jej byli przeciwni. Występując na Konferencji, miał wszakże za sobą Sejm, który uchwalając program, przyjął jego sprawozdanie do wiadomości i wyraził mu podziękowanie za gorliwe zabiegi około sprawy polskiej na Konferencji.

Na projekt traktatu, udzielony Niemcom na posiedzeniu Konferencji pokojowej z dnia 7 maja, odpowiedzieli Niemcy 29 tegoż miesiąca. Co do granicy ich z Polską sprzeciwili się oderwaniu Górnego Śląska, wojując głównie argumentem, że bez niego nie byliby w stanie dopełnić nałożonych na nich odszkodowań wojennych; domagali się dalej pozostawienia im Gdańska ze znikomą polską ludnością, przyrzekając za to utworzenie osobnych portów w Kłajpedzie, Królewcu i Gdańsku i ofiarując w nich Polakom daleko idące prawa i urządzenia portowe; odrzucili wreszcie oderwanie części Prus wschodnich, przedstawiając, że ludność ich nie oświadczy się nigdy za tem. Godząc się na

odstąpienie Polsce polskich powiatów Poznańskiego i Prus zachodnich, żądali jednak utrzymania terytorjalnego połączenia z Prusami wschodniemi, przez co Polska byłaby odcięta od morza. Wogóle zaś, odwołując się do warunków Wilsona, żądali co do przynależności terytorjów spornych głosowania według gmin. W głosowaniu tem mają brać udział wszyscy mężczyzni i kobiety, przynależący do państwa niemieckiego, którzy przekroczyli lat dwadzieścia i którzy dane gminy zamieszkują lub na rok przed zawarciem pokoju zamieszkiwali. Głosowanie ma być tajne. Wszystkie wojska mają być oddalone z terytorjów spornych, a zarząd terytorjów aż do ukończenia głosowania ma być poddany władzy złożonej z państw neutralnych. Zażądali, aby traktat pokojowy zaręczał opiekę mniejszościom narodowym.

Dnia 5 czerwca Paderewski wezwany został na posiedzenie Rady najwyższej, gdzie Lloyd George oświadczył mu, że postanowiono przyznać Niemcom pewne ustępstwa terytorjalne na granicy zachodniej, a w szczególności w powiecie lemborskim i na Śląsku, a oprócz tego los Górnego Śląska ma być rozstrzygnięty przez plebiscyt. Paderewski, zapytany, godził się na pozostawienie przy Niemcach niektórych wsi na granicy, przeważnie niemieckich, które w poprzednim projekcie oddawano Polsce ze względów strategicznych; wytoczył natomiast wszystkie argumenty przeciw plebiscytowi na Śląsku, w kraju teroryzowanym przez Niemców, na którym dzięki biskupowi wrocławskiemu kardynałowi Koppowi, Hindenburgowi i magnatom węglowym ciąży jarzmo tłumiące wszelką wolność. Wtedy Lloyd George w dłuższej mowie a we wielkiem podrażnieniu wystąpił przeciw Polakom. Polska — mówił — powstała

z naszej krwi. Nikt przed wojną nie myślał o jej odbudowaniu i sami Polacy nie łudzili się pod tym względem. Trzeba było śmierci miljona siedmkroćstutysięcy Francuzów i miljona Anglików, aby wskrzesić państwo polskie! Nie! zbieracie tylko owoce zwycięstwa. Nie umieliście nawet tego uniknąć, aby jedni z was nie walczyli przeciw drugim. I teraz chcielibyście może, abyśmy dla was rozpoczęli drugą wojnę? Tego nie zrobimy. Oprócz tego zdradzacie na każdym kroku plany imperjalistyczne i pragniecie anektować rosyjskie obszary.

Paderewski, nie wdając się w polemikę, odczytał dosłownie ostatnie uchwały Sejmu dotyczące Litwy, Białorusi i Galicji wschodniej.

Lloyd George słuchał uważnie, potakując czasami, poczem powiedział: To dobrze, to dobrze, nie wiedziałem o tem.

Wilson zaproponował wkońcu, aby sporządzić mapę granicznych obszarów i jeszcze raz przejść szczegółowo linję zakreśloną w traktacie. Wśród dyskusji, jaka się wywiązała, nastąpiło pewne złagodzenie dotychczasowego napięcia. Wyznaczono komisję z trzech dla zbadania zmian możliwych. Zmiana polityki, którą Paderewski przeprowadził na Sejmie, przyszła jednak zapóźno. Wszystko nagliło, ażeby traktat jak najprędzej zawrzeć. Pół roku już upłynęło od zawarcia rozejmu. Demobilizacja wojsk postąpiła daleko. Dla spornych szczegółów traktatu nikt nie poważyłby się powołać ludności na nową wojnę. Budziły się obawy, ażeby Niemcy w ostatniej chwili nie zerwały układów, podnosił się głos, ażeby ich nie doprowadzać do rozpaczy w sprawie polskiej, której interes na Konferencji stał na drugim planie. Plebiscyt na Śląsku się utrzymał. Gdańska oraz korytarza łączącego ich z Prusami wschodniemi Niemcy nie otrzymali. Granicę zachodnią w szczegółach na ich korzyść zmieniono.

Przesyłając Niemcom d. 17 czerwca postanowienia Koalicji, Clemenceau wyjaśniał postanowienia odnoszące się do Polski:

„Nie można powątpiewać o zamiarach mocarstw sojuszniczych i sprzymierzonych, mianowicie iż biorą za podstawę uregulowania spraw europejskich zasadę uwolnienia gnębionych narodów i utworzenia granic narodowych, o ile możności według woli zainteresowanych narodów, dając każdemu narodowi wszystkie ułatwienia prowadzenia życia niezależnego narodowo i ekonomicznie.

„Zastosowując te zasady, mocarstwa sojusznicze i sprzymierzone powzięły uchwałę co do odbudowania Polski, jako państwa niezależnego z wolnym i pewnym dostępem do morza. Wszystkie terytorja, zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską, zostały przyznane Polsce. Wszystkie terytorja, zamieszkałe przez większość niemiecką, z wyjątkiem kilku izolowanych miast i kolonij założonych na ziemiach niewątpliwie polskich, zostały pozostawione Niemcom. Wszędzie, gdzie wola ludu mogłaby być wątpliwa, przewidziano plebiscyt.

„Miasto Gdańsk otrzyma konstytucję Wolnego Miasta. Mieszkańcy będą mieli autonomję, nie będą pod panowaniem polskiem i nie będą tworzyli części państwa polskiego. Polska otrzyma pewne prawa ekonomiczne w Gdańsku. Miasto zostało odcięte od Niemiec, ponieważ nie było innego sposobu dostarczenia Polsce tego wolnego i pewnego dostępu do morza, które Niemcy przyrzekli odstąpić.

„Kontrpropozycje niemieckie są w zupełnej sprzeczności z podstawą, która została przyjęta dla zawarcia pokoju. Przewidują one, że wielkie części ludności niewątpliwie polskiej pozostaną nadal pod panowaniem Niemiec. Odmawiają wolnego dostępu do morza narodowi o przeszło dwudziestu miljonach mieszkańców. Te kontrpropozycje nie mogą być przeto przyjęte przez mocarstwa sojusznicze i sprzymierzone. Mimo to nota niemiecka usprawiedliwiła poprawkę, która zostanie zrobiona. Ze względu że Górny Śląsk, jakkolwiek zamieszkały przez większość polską w stosunku 2:1 (1,250.000 na 650.000 według censusu niemieckiego z r. 1911), pragnie pozostać niemieckim, mocarstwa godzą się, ażeby kwestja, czy Śląsk Górny ma być częścią Niemiec czy Polski, została rozstrzygnięta przez głosowanie samych mieszkańców."

Niemcy zmieniony w ten sposób projekt traktatu ostatecznie przyjęły i w dniu 28 czerwca 1919 r. na uroczystem posiedzeniu w Wersalu podpisano go, a w imieniu Polski podpisali go także Dmowski i Paderewski.

Nie dając Polsce stałych granic, Konferencja pokojowa natomiast równocześnie z głównym traktatem wersalskim narzuciła jej d. 28 czerwca 1919 r. traktat osobny dodatkowy, w którym zabezpieczyła różne prawa narodowe i wyznaniowe Niemcom i żydom na obszarze Polski, t. zw. prawa mniejszości narodowych. Narzuceniem tego traktatu wpływy wszechświatowe żydowskie zemściły się na Polsce za kampanję, którą Dmowski na czele narodowej demokracji przeciw żydom w Polsce prowadził, i za odtrącenie porozumienia, o które się do niego w Ameryce zwrócili. Clemenceau w liście do Paderewskiego z dnia 24 czerwca usiłował rzecz załagodzić i wytłumaczyć, pisząc: „Punkta 10 i 12 (traktatu o mniejszościach) odnoszą się specjalnie do obywateli żydowskich państwa polskiego. Informacje, jakie główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone posiadają o stosunkach istniejących między żydami i innymi obywatelami polskimi, doprowadziły je do wniosku, że ze względu na rozwój historyczny kwestji żydowskiej i na wielkie rozjątrzenie, jakie ona wywołuje, wskazane jest zapewnić żydom w Polsce odpowiednią specjalną opiekę". Otrzymali ją nietylko w postanowieniach traktatu, ale i w tem, że postanowienia te otrzymały znaczenie międzynarodowych i poddane zostały pod orzeczenia Ligi narodów i Trybunału, do których każdy członek Ligi, biorący w opiekę mniejszość w Polsce, mógł się zwracać. Polska niepodległa przestawała nią być naprawdę, skoro obce rządy pod łatwym pretekstem mogły się do jej spraw wewnętrznych mieszać, skoro obywatele państwa polskiego ze skargami swemi przeciw rządowi mogli się do rządów obcych uciekać. Przypominał się wiek XVIII ze sprawą dyssydentów. Pozostaje pytanie, czy Polska przeciw narzuceniu tych postanowień traktatem międzynarodowym nie mogła się bronić uchwaleniem poprzednio ustawy konstytucyjnej o prawach obywatelskich, której projekt opracowany przez ankietę miała gotowy? Myśl ta narzucała się, lecz Rząd się na nią nie zdobył.

W traktacie dodatkowym zobowiązano także Polskę do udzielenia państwom koalicyjnym wolnego transytu przez polskie terytorjum na lat pięć oraz umiędzynarodowiono Wisłę, zabraniając Polsce zamknąć ją dla obcych okrętów lub nakładać na nie większe niż na polskie okręty opłaty. Do obu tych postanowień przy-

czynili się Czesi, bo wychodziły na ich przedewszystkiem korzyść.

Wynik Konferencji pokojowej, Traktat wersalski, wraz ze swoim dodatkiem, gdy o nim wiadomość do Polski doszła, wywołał wrażenie przygnębiające. Plebiscyt w Prusach przedstawiał się beznadziejnie, na Śląsku był wątpliwy; nie Gdańsk miał należeć do Polski, lecz odwrotnie. Porównanie z Czechami dopełniało goryczy. Czesi uzyskali granice sięgające poza ich granice historyczne, uzyskali granice stałe, a w nich miljony ludności niemieckiej i krocie ruskiej bez plebiscytów. Traktat o mniejszościach odczuto jako upokorzenie. Gdy przyszło do ratyfikacji, usposobienie Sejmu i narodu polskiego dalekie było od entuzjazmu. Paderewski napróżno starał się go obudzić, mówiąc: „Gdy w Polsce nastała jasność wielka i gdy nawet wróg odwieczny uznał naszą niepodległość i zgodził się na oddanie znacznej części łupu... wtedy ludzie zamiast się cieszyć, zamiast przyozdobić swoje domy w dzień wesela, przystroić chorągwie zwycięstwa, odprawiać modły dziękczynne i śpiewać Hosanna radosne, chodzą ponurzy jakby za pogrzebem, zwieszają posępni swą stroskaną głowę... Do tych ludzi powinniśmy zawołać: Ocknijcie się ze snów schorzałych!"

Miał w tem zapewne słuszność, ale zapominał, że naród z hasłem niepodległości oswoił się już od roku 1916, że następnie hasło Polski zjednoczonej i niepodległej dochodziło go z uroczystych oświadczeń Koalicji, a z chwilą pogromu mocarstw rozbiorowych urzeczywistniło się w wielkiej mierze. Brakło temu państwu potrzebnych i uznanych granic. Tego uznania i określenia oczekiwał naród właśnie od Konferencji pokojowej i w tem doznał zupełnego zawodu. Na zachodzie granica jego była wątpliwa, na wschodzie zupełnie otwarta. Odwołując się we wstępie traktatu do oświadczenia niepodległości Polski przez Rosję, Koalicja zdawała się nawet przemawiać za granicą etnograficzną w oświadczeniu tem zawartą. Naród czuł, że o granice swoje będzie musiał stoczyć ciężką walkę, a nie był wcale pewien jej wyniku. Od tego wyniku zależało zaś, czy Polska będzie małem państewkiem, żyjącem z łaski dwóch potężnych sąsiadów, czy też będzie wielkim czynnikiem równowagi europejskiej. Czytając zaś postanowienia traktatu o mniejszościach, zadawali sobie Polacy pytanie: czy to jest niepodległość?

Z żalem do Konferencji łączyło się nadto pytanie, czy i o ile w tych postanowieniach traktatu zawinili nasi delegaci w Paryżu, którzy pod przewodem Dmowskiego wykluczyli od udziału w Konferencji i jej układach i pracach wszystkich, którzy nie hołdowali narodowej demokracji, obiecując uzyskać na Konferencji Polskę w granicach, które Dmowski nakreślił a Stanisław Grabski nakreślone na mapie po kraju rozwoził. Na nich spadła tem samem odpowiedzialność za wszystko, czego w traktacie brakło, i za to, co interesom i aspiracjom Polski się sprzeciwiało. Przypisując sobie wyłącznie całą zasługę wskrzeszenia Polski przez traktat, prowokowali swoją odpowiedzialność za jego braki. Gdy przyszło do głosowania w Sejmie, czterdziestu jeden posłów oświadczyło się za wnioskiem posła ludowców Rataja, że „ratyfikację traktatu odracza się aż do uzgodnienia jego postanowień ze zasadą suwerenności państwa polskiego i ze zobowiązaniami, które państwo polskie przyjęło w art. 97 traktatu z Niemcami". Ale i referent większości, narodowy demokrata Głąbiński, oświadczając się za ratyfikacją traktatu, proponował

dodatkowe wezwanie do Rządu, ażeby się starał traktat poprawić, w szczególności co do umiędzynarodowienia Wisły i postanowień o mniejszościach narodowych. Ratyfikację uchwalił Sejm 265 głosami.

Zajmując się układem z Rzeszą niemiecką, a tem samem granicą jej z Polską, Konferencja zajmowała się jednocześnie podziałem połączonych Austro-Węgier między państwa ościenne, Włochy, Serbię, Rumunię i Polskę, i wykrojeniem państwa czesko-słowackiego. Uchwały swoje ubrała we formę traktatu zawartego w Saint Germain en Laye dnia 10 września 1919 z obciętem państewkiem niemiecko-austrjackiem, oraz traktatu zawartego w Trianon d. 4 czerwca 1920 r. z obciętemi również Węgrami. Oba traktaty dotykały Polski bezpośrednio, bo Konferencja pokojowa miała w nich zdecydować o przyznaniu Polsce Galicji oraz rozstrzygnąć spór między Polską a Czecho-Słowacją o Śląsk cieszyński, Orawę i Spisz.

Sprawa Śląska cieszyńskiego nie groziła z początku zatargiem. Z chwilą rozkładu Austrji już d. 30 października 1918 r. ludność polska utworzyła tu Radę narodową, która ogłosiła przystąpienie do państwa polskiego. Tak samo ludność czeska utworzyła swój Narodny Vybor i ogłosiła swą przynależność do państwa czeskiego. Pomiędzy temi dwoma organizacjami przyszedł jednak d. 5 listopada do skutku układ, mocą którego powiaty bialski i cieszyński podlegać miały Radzie polskiej, powiat frydecki Vyborowi czeskiemu, a w powiecie frysztackim gminy z zarządem polskim Radzie, a z zarządem czeskim Vyborowi. Układ ten normujący nadto zgodnie sprawę kopalni i kolei żelaznych, pozostał jako tymczasowy w mocy i zapewniał krajowi spokój.

Kiedy Konferencja pokojowa się zebrała, zarówno Polacy jako też Czesi przedkładali jej memorjały, uzasadniając swoje żądania. Czesi jednak nie mając widocznie zaufania w wygraną, a widząc, że wojsko polskie zajęte było odpieraniem ataków ukraińskich na Lwów i utarczkami na granicy Poznańskiego, a gotowało się do pochodu na Litwę, postanowili z tego skorzystać i zająć Cieszyn. Armja ich, zorganizowana we Francji, tak samo jak polska, powróciła spiesznie do kraju, dowodzona w części przez oficerów Francuzów. Uzyskawszy ich poparcie, d. 23 stycznia 1919 r. o godzinie jedenastej rano Czesi zażądali od dowódcy okręgu wojskowego polskiego, pułkownika Latinika, opróżnienia Śląska cieszyńskiego aż po rzekę Białą. Gdy Latinik zażądał zwłoki dla porozumienia się z Naczelnem dowództwem, zostawiono mu czas do godziny pierwszej po południu, ale łamiąc to nieporozumienie, już przed godziną dwunastą oddziały czeskie zaatakowały dworzec w Boguminie. Oddziały polskie cofały się walcząc, ustąpiły z Cieszyna, ale d. 30 stycznia potyczka pod Skoczowem wypadła na ich korzyść. Rząd polski protestował przeciw napadowi czeskiemu i zwrócił się do Koalicji o interwencję.

Walka ta była nie na rękę Koalicji, a zwłaszcza Francji, która chciała mieć za sobą i Polskę i Czechy. Dlatego Konferencja, obradująca już w Paryżu, zapośredniczyła d. 1 lutego ugodę, mocą której aż do powzięcia ostatecznej decyzji część linji kolejowej między północną częścią Cieszyna a okręgiem górniczym pozostawiono okupacji czeskiej, a część linji południowej, poczynając od Cieszyna, włącznie z miastem Cieszy-

nem aż do Jabłonkowa włącznie, okupacji polskiej. W Cieszynie ustanowiono Komisję międzyaljancką, która miała pilnować ugody i zebrać materjały dla Rady najwyższej do ostatecznej decyzji. Ugoda ta była dla nas niekorzystna, bo okręg polski i kopalnie węgla w Karwinie oddawała Czechom i tworzyła niebezpieczny precedens. Podpisał ją jednakże, nie orjentując się, Dmowski, a Stanisław Grabski tłumaczył go, że telegramów jego z Polski do Dmowskiego z informacjami od 18 grudnia nie wysyłano.

I tej jednak ugody Czesi nie dotrzymali, lecz d. 23 lutego uderzyli na cały front polski. Brygadjer Latinik odparł ten atak, i w ugodzie z d. 25 lutego uzyskał utrzymanie zarządu cywilnego na wszystkie gminy objęte umową z dnia 5 listopada 1918 r. oraz cofnięcie się wojsk czeskich na linję demarkacyjną oznaczoną ugodą z dnia 1 lutego i zaprzestanie walki, poczem wkroczył do Cieszyna.

Koalicja dokładała wszelkich usiłowań, ażeby sprawę załagodzić i przynagliła obie strony, aby ją załatwiły we wzajemnem porozumieniu. W lipcu 1919 r. zebrała się istotnie w Krakowie osobna konferencja pokojowa polsko-czeska, która jednak do porozumienia nie doprowadziła. Rada najwyższa musiała rozstrzygać i po wysłuchaniu delegatów polskich i czeskich d. 11 września po podpisaniu traktatu z Austrją postanowiła los Śląska, Spisza i Orawy poruczyć plebiscytowi, i postanowienie to ogłosiła d. 27 września 1919 roku. Sprawa została odroczona.

Wrogie wobec nas stanowisko Czech nie ograniczyło się jednak do Śląska cieszyńskiego. Czesi w czasie wojny proklamowali związek swój ze Słowacją węgierską i występując jako Czecho-Słowacy, uzyskali

przyznanie im całego kraju zamieszkałego przez Słowaków na północnych Węgrzech. Stali się przeto naszymi sąsiadami na naszej południowej granicy karpackiej i chcieli posiąść także powiaty Orawy i Spisza, zamieszkałe przez ludność polską i grawitujące do Polski. Ponad te sprawy lokalne wybijała się jednak, o czem już mówiliśmy wyżej, sprawa korytarza do Rosji przez Galicję wschodnią. Potrzebny im był dla ekspansji ekonomicznej, odpowiadał ich pragnieniu związania się i oparcia o Rosję. Dlatego uzyskali od Koalicji mandat do administracji Rusią węgierską zakarpacką, a wytężyli wszystkie siły, ażeby granicząca z nią Ruś galicyjska odpadła od Polski.

Nad pozyskaniem takiego sąsiada dla Polski pracował od lat najgorliwiej Dmowski. Dla niego monarchja austrjacko-węgierska była przedmiotem osobliwszej nienawiści. Wpływ jej na dusze Polaków galicyjskich napełniał go wstrętem, zapewne nie mniejszym niż ten, jakim Polaków wychowanych na wolności i kulturze Zachodu napełniał wpływ rosyjski na duszę niejednego z Polaków z pod rosyjskiego zaboru. Nie można się nikomu dziwić, że wyzwolenie ludów znajdujących się pod panowaniem Niemców austrjackich i Węgrów uważał za rzecz słuszną i pożądaną. Dmowski szedł jednak dalej. Dawno już — tak twierdził — zrozumiałem, że niepodległej Polski nie będzie bez rozwalenia przestarzałej budowy państwa austrjacko-węgierskiego i oddawna w swem działaniu politycznem tym celem się kierowałem. Memorjały jego w połowie tylko zajmowały się sprawą polską, w drugiej zaś połowie koniecznością rozbicia Austro-Węgier. Koalicja nie odrazu na to się zdecydowała. Wielu politykom koalicyjnym zdawało się, że Austro-Węgry, sparzywszy się na so-

juszu z Niemcami, odgrodzone przez Polskę od Rosji, pójdą razem z Polską i od Niemiec się stanowczo odsuną. W Polsce nie brakło też polityków, którzy w utrzymaniu Austro-Węgier widzieli ochronę przed zgnieceniem nas przez Niemcy i Rosję. Stało się inaczej. Austrja została rozbita, Dmowski tryumfował, bo praca jego nad utworzeniem państwa czesko-słowackiego została uwieńczona skutkiem. Polska na swojej południowej granicy zyskała państwo, które do Rosji wyciągało ręce przez naszą Ruś Czerwoną i oddanie jej Ukraińcom na Konferencji pokojowej popierało gorliwie.

Na obszarze tego nieszczęśliwego kraju w działaniach wojennych nagle odwróciła się karta. Koalicja, odwołując się do przyrzeczenia danego przez Paderewskiego, zmusiła Rząd polski do odwołania armji Hallera, a Ukraińcy spostrzegłszy to i skorzystawszy z tego, przeszli do ofensywy. Siły ich, zwiększone licznemi zastępami Bolszewików, uderzyły w połowie czerwca na Galicję, zdobyły Brody i Brzeżany i zagroziły Lwowowi, szerząc wszędzie mord i grabież ludności polskiej. Wówczas dopiero Koalicja zrozumiała, że cofając od walki z Ukraińcami armję Hallera, otwarła drogę najazdowi Bolszewików. Pod tym wpływem nareszcie Rada najwyższa uchwałą z dnia 25 czerwca upoważniła Rząd polski do zajęcia wojskiem Galicji wschodniej aż do rzeki Zbrucza, t. j. dawnej granicy rosyjskiej, i do użycia w tym celu armji Hallera. Zarazem upoważniła go do zaprowadzenia rządu cywilnego w Galicji wschodniej po zawarciu z mocarstwami Koalicji umowy, której postanowienia mają zabezpieczyć, o ile można, autonomję terytorjum oraz wolności polityczne, religijne i osobiste jego mieszkańców. Układ ten będzie się opierał na prawie wolnego

postanowienia, które wykonają mieszkańcy Galicji wschodniej co do ich przynależności politycznej. Czas, w którym to prawo będzie wykonane, zostanie wyznaczony przez mocarstwa Koalicji, albo przez organ, któremu mogą delegować to prawo. Redakcja tej umowy będzie poruczona Komisji do spraw polskich i zrewidowana przez Komitet redakcyjny.

Otrzymawszy pozwolenie użycia armji Hallera, Polacy prędko uporali się z zadaniem. Złamawszy najazd bolszewicko-ukraiński, już d. 15 lipca zajęli Tarnopol, oswobodzili resztę Galicji i przywrócili w niej dawną administrację.

Trudniej o wiele przyszło Polsce uporać się z Koalicją w sprawie autonomji i przynależności wschodniej Galicji, bo wobec wojny domowej toczącej się tak długo nie mogła bronić się argumentem, że ludność tamtejsza ruska pragnie do Polski należeć.

Komisja do spraw polskich wezwała delegatów polskich na swe posiedzenie, i oznajmiwszy im postanowienia Rady najwyższej, zażądała, aby się wypowiedzieli w sprawie Statutu dla Galicji wschodniej. Delegaci zaprotestowali przeciw zasadzie oddania Galicji wschodniej Polsce tylko we władanie czasowe i wykazywali wszystkie złe jego strony i następstwa. Usłyszeli, że sprawa już jest przesądzona uchwałą Rady najwyższej. Wobec tego przystąpili z pomocą ekspertów do opracowania projektu t. zw. Statutu dla Galicji wschodniej i wręczyli go d. 5 lipca na posiedzeniu Komisji, dając ustne wyjaśnienia. Projekt nadawał Galicji wschodniej osobny Sejm z szeroką kompetencją ustawodawczą i osobny zarząd pod Namiestnikiem mianowanym przez Naczelnika państwa polskiego, zastrzegał równouprawnienie języka ruskiego z polskim,

a przyznawał państwu polskiemu prawo zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Znaczenie tego projektu leżało jednak nie w zapewnieniu Galicji wschodniej szerokiej autonomji, lecz w postanowieniu, że Sejm jej wychodzić będzie z wyborów powszechnych i proporcjonalnych, co wobec wielkiej przewagi liczebnej ludności ruskiej ludność polską oddawało pod władzę Rusinów. Narodowi demokraci, którzy za czasów austrjackich ugodzie Polaków z Rusinami, nadającej Rusinom szersze prawa, ale zostawiającej przy Polakach większość i władzę, stawiali nieprzeparte przeszkody pod hasłem polonizacji, teraz decydowali się przyłożyć rękę do ugruntowania przewagi Rusinów.

Gdy wieść o takim projekcie doszła do Lwowa, wywołała przerażenie. Wysłano osobną delegację do Paryża, złożoną z narodowego demokraty Skarbka, z socjalisty Löwenherza i ludowca Dąbskiego. Delegaci przybywszy do Paryża, nie poprawili projektu, lecz licząc się z jego koniecznością, starali się szkodliwość jego terytorjalnie ograniczyć. Skarbek, który wszystkie sprawy doprowadzał zwykle *ad absurdum*, żądał posunięcia granicy jak najdalej na zachód, tak aby w tej autonomicznej Galicji było conajmniej tyle ludności polskiej, co ruskiej, t. j. rozciągnięcia Statutu na całą Galicję. Dmowski biorąc rzecz serjo, żądał, aby granica Galicji wschodniej była posunięta najdalej na wschód, a przez to najmniej ludności polskiej podlegało rządom ruskim. Gdy wysłańcy lwowscy wyjechali, Dmowski na naradzie z członkami Komitetu d. 5 sierpnia przeprowadził wniosek, ażeby granica posunięta była na wschód od Przemyśla, i za taką granicą na posiedzeniu Komisji do spraw polskich się oświadczył. Wysłańcy lwowscy powrócili do Paryża i w drugiej

połowie sierpnia rozprawiali znów nad całą sprawą, a głównie nad sprawą granicy Galicji autonomicznej. Gdy jednak otrzymali wiadomość, że wnioski Komisji do spraw polskich lada dzień mogą wejść na porządek dzienny Rady najwyższej i że sprawa granicy jest przesądzona, postanowili skoncentrować wszystkie siły do obalenia zasady tymczasowości rządów polskich w Galicji wschodniej. Dmowski w piśmie do przewodniczącego konferencji w d. 25 sierpnia wykazywał wszystkie złe następstwa takiego postanowienia, a wysłańcy ze Lwowa uczynili to samo w piśmie do sekretarjatu Konferencji.

Niespodzianie na posiedzeniu Rady najwyższej przed samą decyzją objawiła się różnica zdań. Odłożono sprawę i dopiero w listopadzie Komisja do spraw polskich ponownie zajęła się Statutem i nowy projekt jego opracowała. Wezwano delegatów polskich do wypowiedzenia się, a ponieważ Dmowski zachorował, a Paderewski nie mógł opuszczać Warszawy, zastępowali Polskę jako delegaci Władysław Grabski i Patek. Dnia 20 listopada na posiedzeniu Rady najwyższej zaatakowali tymczasowość, ale bez skutku, a decyzja Rady zapadła d. 21 listopada.

Mocarstwa dają Polsce, a Polska przyjmuje mandat zorganizowania i rządzenia w okresie dwudziestu pięciu lat obszarem autonomicznym Galicji wschodniej, którego granica zachodnia pozostawiać miała przy Polsce powiaty Cieszanów, Jarosław, Przemyśl, Dobromil i Lisko. Mandat ten wykonywać będzie Polska pod kontrolą Ligi narodów, która po upływie dwudziestu pięciu lat będzie miała pełne prawo utrzymać go nadal, poddać rewizji lub zmienić. W dalszych postanowieniach traktat określał dość szczegółowo zasady autonomji, pomy-

ślanej bardzo szeroko, tak że niewiele spraw pozostawało dla państwa polskiego. Ustawodawstwo w sprawach oddanych autonomji służyć miało Sejmowi galicyjskiemu z ograniczonem prawem *veta* Namiestnika galicyjskiego. Namiestnikowi temu, którego Naczelnik państwa miał prawo mianować i odwołać, traktat oddawał całą władzę wykonawczą w sprawach autonomicznych, a sprawować ją miał przez ministrów, których mianował, a którzy przed Sejmem mieli odpowiadać, W sprawach niezastrzeżonych autonomji podlegać miała Galicja wschodnia Sejmowi i władzom naczelnym państwa polskiego, a przez posłów swoich brać udział w Sejmie, mieć osobnego ministra w rządzie polskim i osobnych urzędników w ministerstwach. Najwyższym trybunałem dla Galicji miał być trybunał lwowski. Sprawy wojskowe i reprezentację zewnętrzną zostawiał traktat Polsce, ale i w tem ograniczał ją, zastrzegając, że z kontyngentu wojskowego w Galicji będą utworzone specjalne formacje, które w czasie pokoju będą stały w Galicji, a w czasie wojny będą mogły być użyte przez Rząd polski do obrony granic terytorjum narodowego.

Po latach dwudziestu pięciu mandatu polskiego, wykonywanego pod kontrolą Ligi narodów, a rządów większości ruskiej, los tego kraju zgóry był przesądzony. Rządowi warszawskiemu nie pozostało nic innego, jak starać się o odroczenie sprawy, i rzecz niespodziewanie się udała. Delegat Patek udał się dnia 9 grudnia do przewodniczącego Konferencji Clemenceau i przedłożył mu prośbę osobiście, zaś Dmowski następnego dnia wysłał do Konferencji pismo, w którem przedstawił, że proponowane urządzenie stanie się źródłem zamętu w Galicji wschodniej a zagrozi pokojowi

na Wschodzie. Clemenceau dał się przekonać, a przy sposobności wyjazdu do Londynu uzyskał zgodę Lloyd Georgea, tak że d. 22 grudnia Delegacja polska otrzymała zawiadomienie, że wykonanie postanowienia, dającego Polsce mandat dwudziestopięcioletni na Galicję wschodnią, zostało zawieszone i że sprawa będzie w przyszłości ponownie rozważona.

Nie dalej doprowadziła delegacja polska w sprawie określenia granicy mającej dzielić Polskę od Rosji. Konferencja nie śmiała wyjść poza granicę etnograficzną, ale nie śpieszyła się też z jej ustanowieniem, bo położenie na obszarze wojennym na wschodzie w ciągu roku się nie wyjaśniło. Kontrrewolucja nie osiągała zwycięstwa, które zapowiadała, a rządy bolszewickie, z któremi Koalicja zerwała stosunki, utrwalały się. Wojsko polskie, zająwszy w kwietniu Wilno, Baranowicze i Orany, w maju posunęło się do Berezyny i zajęło Święciany, na południu zaś Łuck, docierając do Styru, na Polesiu w lipcu dotarło do Łunińca. W grudniu 1919 zajęło całą granicę wytkniętą przez Dmowskiego i organizując się, umacniało się na niej.

Dalsze zwlekanie z oznaczeniem granicy, które Konferencja zapowiedziała w traktacie wersalskim, stało się kompromitującem dla Konferencji i dlatego Rada najwyższa wzięła nareszcie pod obrady projekt uchwalony przez Komisję dla spraw polskich jeszcze w kwietniu, i dnia 8 grudnia 1919 roku wydała decyzję następującą: „Uznając, że należy przerwać jak najprędzej stan obecny niepewności politycznej, w którym się znajduje naród polski, i nie przesądzając postanowień późniejszych, które ustalą ostateczne granice wschodnie Polski, główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone oświadczają, iż przyznają od tej chwili Rządowi pol-

skiemu prawo... do organizacji prawidłowej administracji terytorjów dawnego cesarstwa rosyjskiego, położonych na zachód od linji poniżej opisanej". Linja ta obejmowała Królestwo polskie kongresowe z wyjątkiem północnej części gubernji suwalskiej, zaludnionej przez Litwinów, a natomiast trzy powiaty polskie gubernji grodzieńskiej: białostocki, bielski i sokólski. Była to więc granica ściśle etnograficzna, zwana od jego autora linją Courzona.

Dla Polski decyzja ta miała o tyle mniejsze znaczenie, że wojsko polskie stało nad Berezyną i Dźwiną i stamtąd nie myślało się cofać wskutek nakazu Koalicji. Czytając w tej decyzji, że Koalicja nie przesądza postanowień późniejszych, któremi określi ostateczne granice wschodnie Polski, Polacy wiedzieli, że ta decyzja zależeć będzie od wyniku ich walki z Rosją.

III

ROZSTRÓJ

Wszechwładny Sejm.
Rząd wobec Konstytucji,
wobec Reformy rolnej,
wobec aprowizacji,
wobec administracji.

Ordynacja wyborcza, którą dekretem z dnia 28 listopada 1918 wydał Piłsudski, ustanawiając okręgi wyborcze, objęła niemi przyszłe granice państwa polskiego, jakich spodziewano się po Konferencji pokojowej, nie sięgnęła jednak na Litwę historyczną i na Ruś południową. Na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego ustanowiła 34 okręgi, położone w granicach Królestwa kongresowego, z wyjątkiem północnych powiatów gubernji augustowskiej, zamieszkałej przez Litwinów, a natomiast z dodatkiem okręgów Białystok i Bielsk na Podlasiu, zamieszkałych przez ludność polską. Ziemię dawnego zaboru austrjackiego, t. j. Galicję, a nadto Śląsk cieszyński ordynacja dzieliła na okręgi 35—59; licząc się jednak z tem, że w okręgach wschodnich 47—59, zajętych wojną z Ukraińcami, wybory odbyć się nie mogą, powołała do Sejmu posłów polskich do byłej austrjackiej Izby posłów, nie przyznając tem samem tego prawa licznym posłom ruskim. W mieście Lwowie, gdzie dwa mandaty były opróżnione, zarządziła wybory uzupełniające. Ziemie zaboru pruskiego dzieliła na okręgi 60—70, obejmując niemi oprócz prowincji poznańskiej i zachodnio-pruskiej, także powiaty: lemborski, słupski i bytomski na Pomorzu pruskiem,

tworzyła dalej okręg olsztyński z jedenastu powiatów Prus wschodnich, a wreszcie Śląsk Górny z okręgami: Opole, Bytom i Katowice. Dysponując tak okręgami *in partibus infidelium* w zaborze pruskim, ordynacja nie sięgała w podobny sposób w głąb Litwy, Wołynia i Ukrainy, bynajmniej jednak nie dlatego, żeby się ich zrzec miała. Nikt goręcej od Piłsudskiego, urodzonego na Litwie, nie pożądał jej przyłączenia do państwa polskiego; sądził jednak, jak to wyżej już przedstawiliśmy, że cel ten można osiągnąć tylko na zasadzie historycznej unji państwa polskiego z państwem litewskiem czy ukraińskiem, i dlatego ich mieszkańców do wyboru posłów na Sejm polski nie powoływał. Ziemie podlaskie, Białystok i Bielsk, oraz ziemie czerwono-ruskie wchodziły niegdyś w skład Korony, nie miał więc skrupułu do państwa polskiego i do Sejmu je wciągnąć.

Łatwiej jednak było granice państwa polskiego w ten sposób zakreślić, niż, nie mając armji, zaraz je zająć i wybory na nich przeprowadzić. Wybory wyznaczone na dzień 26 stycznia 1919 r. nie mogły odbyć się na całym tym obszarze. Ze zaboru pruskiego tylko powiaty poznańskie, i to nie wszystkie, znajdowały się w rękach polskich, bo na granicy ich Niemcy, opierając się, toczyli jeszcze potyczki. Dlatego dekret z 7 lutego przyznał Polakom mającym mandat poselski do parlamentu Rzeszy niemieckiej prawo do udziału w Sejmie, zaś ustawą z dnia 5 kwietnia Sejm, zmieniając nieco ordynację wyborczą, ustanowił w Poznańskiem cztery okręgi, w których zaraz zarządzono wybory. Na Śląsku cieszyńskim najazd czeski przeszkodził dokonaniu wyborów, a Sejm, zaradzając temu, uznał 4 marca za posłów tych, którzy postawieni byli jako kandydaci na pierwszej polskiej liście w okręgu cieszyńskim. Do

wyborów w Prusach zachodnich i na Śląsku Górnym przyszło dopiero po przyznaniu ich Polsce i po objęciu ich przez władzę polską. Natomiast po zajęciu Podlasia zarządzono wybory w Białymstoku i Bielsku na dzień 15 czerwca 1919 r.

Pierwszy Sejm polski pod względem narodowym przedstawiał się bardzo jednolicie, bo nie weszli do niego Rusini, mało Niemców, a żydzi, rozbici na różne stronnictwa, wybrali tylko kilku posłów.

Prawo wyborcze, przyznane wszystkim obywatelom państwa, liczącym 21 lat, mężczyznom i kobietom, równe, bezpośrednie i tajne, oddawało wszystkie mandaty w ręce najszerszych warstw ludowych na wsi czy w mieście, a utworzenie wielkich okręgów wyborczych i utopienie w nich miast, z wyjątkiem Warszawy, oddawało trzy czwarte mandatów w ręce ludności włościańskiej. W społeczeństwach zachodnich, w których szerokie masy ludności stoją na wyższym poziomie kultury i przeszły długą i wspólną szkołę życia politycznego, przy podobnej ordynacji wyborczej wychodzi z wyborów kilka stronnictw demokratycznych, oddzielających się od siebie wyraźnym programem politycznym i socjalnym. W Polsce ordynacja wyborcza, przyznająca prawo wyborcze ogromnej liczbie analfabetów i warstwom stojącym wogóle nisko pod względem kultury i wykształcenia politycznego, wydała posłów, którzy w większości swojej nie dorośli do swojego zadania i nie mieli o państwie, o jego celach i o jego budowie żadnego pojęcia. Dostępni byli natomiast najbliższym sobie i swojej warstwie społecznej interesom i pożądaniom. Do urny wyborczej przystąpiły nadto warstwy te rozdzielone od siebie odmiennością swoich losów, stosunków i urządzeń w każdym z trzech zaborów.

Żadne ze stronnictw klasowych nie było w stanie skupić do wspólnego programu i do wspólnej akcji swoich zwolenników ze wszystkich trzech dzielnic. Dodatkowe wybory z ziem łączących się z państwem przynosiły przyrost istniejącym w Sejmie stronnictwom w nierównym stopniu, tak że liczba posłów w różnych stronnictwach zmieniała się i trudno ją ściśle obliczyć.[2]

Największą liczbę posłów, bo większość Sejmu mogli wybrać włościanie, gdyby szli razem, ale tak nie było. Pod hasłem klasowem włościanie wybrali tylko nieco więcej niż czwartą część Sejmu, bo liczne głosy włościańskie, mianowicie robotników rolnych, padły na inne stronnictwa. Ludowcy wybrani do Sejmu rozbili się nadto na kilka stronnictw. Z tych przeszło 80 głosów liczyło stronnictwo ludowe umiarkowane, oparte na włościanach posiadających większe gospodarstwa, zwane Piastowcami, rekrutujące się głównie z Galicji zachodniej, najwięcej politycznie w Sejmie galicyjskim i w austrjackiej Radzie państwa wyrobione, pod wodzą Witosa. Obok niego a często przeciw niemu stało stronnictwo ludowców radykalne, zowiące się Wyzwoleniem, liczące dwadzieścia kilka głosów, rekrutujące się z Królestwa, popierane przez małą frakcję Stapińskiego z Galicji. Pod hasłem klasowem robotniczem występowała Polska partja socjalistyczna z 35 głosami, i Narodowa partja robotnicza z 29 głosami, pierwsza głównie z Galicji, druga z zaboru pruskiego. Istniało też małe stronnictwo mieszczańskie, umiarkowane, pod wodzą Rosseta.

Naprzeciw tych stronnictw klasowych stanęła narodowa demokracja, która interes państwa i narodu wysunęła na czoło swego programu, oparta głównie na inteligencji, która jednak dla konkurencji z tamtemi, szczerze czy nieszczerze, przyjmowała wiele z ich postulatów, a wyzyskując poczucie narodowe, o ile istniało w masach, potęgowała je do walki z socjalistami i radykałami ludowymi, których odsądzała od narodowości polskiej, a przedewszystkiem do walki z Żydami, Niemcami i Rusinami. Z programem tym demagogicznym powiodło się jej uzyskać znaczną liczbę mandatów. Nie występowała jednak jednolicie, lecz podzielona na trzy stronnictwa: właściwą narodową demokrację, zowiącą się Związkiem ludowo-narodowym, liczącą około 70 głosów, słuchającą Dmowskiego, dalej Narodowe Zjednoczenie ludowe, liczące również około 70 głosów pod wodzą Skulskiego i Chrześcijańską demokrację, liczącą około 30 głosów pod wodzą ks. Adamskiego. Rozdzielały je nietyle różnice programu, ile ambicje przywódców. Odbijała się od nich wstrętem do demagogji mała, bo tylko 15 głosów licząca, grupa posłów polskich ze wschodniej Galicji, złożona z konserwatystów i demokratów, posłujących przedtem do wiedeńskiej Rady państwa, zowiąca się Klubem pracy konstytucyjnej pod wodzą Federowicza, potem Baworowskiego, a odgrywająca w Sejmie nieraz rolę języczka u wagi.

Niemców liczył Sejm 8, Żydów rozbitych na różne frakcje 10. Rusinów jeszcze nie miał. Żadne stronnictwo nie miało większości. Stronnictwa zbliżone do siebie programowo, a mianowicie socjalistów i radykalnych ludowców, nie miały razem większości, grupy narodowo-demokratyczne nie miały jej także, ludowcy nawet razem wzięci tem mniej. O większości związanej ze sobą wspólnym programem politycznym i socjalnym, któraby w uchwałach Sejmu mogła go przeprowadzać i wydać ze siebie Rząd jednolity, nie było mowy. Zjawiła się pokusa tworzenia Rządu parlamentarnego na

podstawie związku kilku stronnictw tworzących w Sejmie razem większość i delegujących do Rządu swoich członków według liczby posłów należących do stronnictwa. Szukano dla niego chwilowych kompromisów. Rząd taki, niezłączony ze sobą naprawdę programem wspólnym, nie miał warunków trwałości, bo każda ważniejsza sprawa, wywołując sprzeczne żądania stronnictw wchodzących w skład koalicji, osłabiała i rozbijała Rząd. Pokusa dostania się do władzy i uzyskania choćby na krótki czas wpływu na administrację i różnych korzyści dla stronnictwa i dla jego wyborców była jednak tak silna, że próby tworzenia takiego Rządu i kompromisów programowych pojawiały się nieustannie. Najwięcej około tego zabiegali Piastowcy, ofiarując się innym stronnictwom, byle tylko osiągnąć udział w Rządzie i z niego korzystać a ambicję przywódcy swego Witosa zaspokoić. Przesileniom gabinetowym całkowitym lub częściowym nie było końca. Stronnictwa rozdzielały się ciągle i łączyły. Wielu posłów przechodziło z jednego do drugiego.

Był jeden sposób zaradzenia złemu: utworzenie Rządu nieparlamentarnego, złożonego z dzielnych ludzi, któryby postawił sobie za zadanie przeprowadzać rzeczy najniezbędniejsze, a w szczególności budowę państwa, a odłożyć na później wszystko to, co stronnictwa mogło dzielić i walkę wewnętrzną zaostrzać. Rząd taki musiałby jednak mieć pewne oparcie o najwyższy czynnik w państwie, a więc w Polsce o Naczelnika państwa, a Naczelnik państwa musiałby mieć prawo veta i prawo rozwiązania Sejmu i jednem i drugiem móc grozić. Im niższy jednak był poziom ogółu posłów pierwszego Sejmu, tem większy był ich wstręt przed takim Rządem, któryby postulaty klasowe odłożył

na rzecz postulatów państwa. Dlatego w tak zwanej „Małej konstytucji“ Naczelnikowi państwa odebrano wszelką samodzielność i zredukowano go oprócz reprezentacji do prostego narzędzia i wykonawcy woli sejmowej. Idea wszechwładzy Sejmu zjawiła się w krańcowej swojej postaci, jako następstwo krańcowej również ordynacji wyborczej. Uchwała Sejmu nie ulegała żadnej korekturze; ogłoszona z podpisem nie Naczelnika państwa, lecz Marszałka Sejmu, stawała się ustawą. Rząd pozbawiony był istotnego wpływu na ustawodawstwo, bo nie mógł grozić, że uchwały nie poda do sankcji, skoro sankcji takiej nie było. Gorszą jeszcze było rzeczą, że Sejm wszechwładzę swoją rozciągał na całą administrację, że każde stronnictwo, a nawet pojedynczy posłowie uważali się za uprawnionych żądać od Rządu, od ministrów i od urzędników najrozmaitszych rzeczy, zwykle mimo ustawy i przeciw ustawie, a jeżeli Rząd lub minister żądania tego nie spełniał, grozić mu opozycją w Sejmie, urzędnikowi przeniesieniem lub dymisją. Ministrowie stawali się pionkami w rękach stronnictw i posłów, a administracja rozstrajała się w swoich zawiązkach. Ustawy, pisane tak, że decyzję w najważniejszych dla jednostek sprawach pozostawiały swobodnemu uznaniu urzędnika, otwierały drogę protekcji i korupcji.

Wobec takiego wszechwładnego Sejmu stał z gabinetem swoim Paderewski, i nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, czem jest owa wszechwładza i jakie skutki musi sprowadzić dla państwa, poddał się jej bez wahania i bez próby oporu. Wszechwładza Sejmu odpowiadała nawet może jego idealistycznym poglądom na świat, a wartość ludzi oceniał niestety według siebie,

przypuszczając w nich ten sam charakter, to samo gorące patrjotyczne uczucie i poświęcenie dla ojczyzny. Poddając się bezwzględnie woli Sejmu, on i jego koledzy w Rządzie wyrzekli się zamiaru prowadzenia Sejmu i tego zadania, jakie ma Rząd do spełnienia wobec Sejmu, t. j. inicjatywy ustawodawczej. W najważniejszych kwestjach czekali, co im powie i co im każe zrobić Sejm. To ukorzenie się przed wolą Sejmu było gestem bardzo pięknym, dopóki przebieg spraw nie doprowadził samego Sejmu do poczucia, że mu brak w Rządzie współpracy ustawodawczej, potrzebnej i koniecznej, a wówczas piękny gest zamieniał się na kompromitację. Objawiło się to w całym szeregu spraw, z pośród których, nie pisząc szczegółowej historji Sejmu, ograniczymy się do kilku najważniejszych.

Objąwszy ster rządów, Paderewski zgodnie z opinją publiczną rozumiał, że najważniejszem zadaniem Sejmu jest uchwalenie i nadanie państwu konstytucji. Potrzeba było stworzyć podstawy, na których i w obrębie których miała działać ustawodawcza władza sejmowa, potrzeba było postawić zrąb ustroju państwa, któryby zbierające się razem dzielnice rozbiorowe ujął w jedną całość. Poczucie potrzeby takiej konstytucji wystąpiło na jaw już za czasów rządów Regencji i objawiło się opracowaniem bardzo obszernego projektu, opartego oczywiście na zasadzie monarchicznej. Po upadku mocarstw centralnych rząd Świeżyńskiego zajął się znów projektami konstytucji, opartemi na zasadzie republikańskiej, i trzy takie projekty przyszły do skutku. Jeden opracował Dr Buzek, biorąc za wzór konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Drugi projekt, opracowany w prezydjum Rady ministrów, oparł się na konstytucji francuskiej. Trzeci, w temże biurze opracowany, usiłował stworzyć ustrój rzeczypospolitej ludowej, projektował Sejm jednoizbowy i wybór prezydenta przez osobne zgromadzenie wyborcze, wychodzące z wyborów powszechnych. Wszystkie te trzy projekty udzielił Rząd Ankiecie, którą zwołał zaraz w miesiącu lutym 1919 r. Powołał do niej oprócz znawców prawa politycznego także pewną liczbę posłów. Ci jednakże uchylili się od udziału i znawcy obradowali sami. Skład Ankiety tem się różnił od innych podobnych ciał doradczych, że nie przeszedł przez alembik partyjny narodowej demokracji, a wskutek tego weszli do niej także ludzie od życia publicznego zwykle proskrybowani. Ankieta w ciągu kilku tygodni wywiązała się ze swojego zadania i przedłożyła Rządowi projekt obszerny, w 116 artykułach skodyfikowany, z motywami, w których zapisane były wnioski mniejszości i podane powody, dla których większość przeciw nim się oświadczyła. Ankieta liczyła się może nazbyt z danemi warunkami i z opinją przeważającą w Sejmie, ażeby stworzyć projekt, nie najlepszy, ale taki, któryby miał warunki uzyskania w Sejmie większości. Projektowała utworzenie dwóch Izb, poselskiej i senatorskiej, a przyjmując zasady prawa wyborczego obowiązującego już w ordynacji wyborczej, projektowała wybory trzech czwartych części Senatu przez sejmiki wojewódzkie i równą im Radę miasta Warszawy, czwartą zaś część wybierać miał Senat pośród mężów, którzy położyli poważne zasługi dla narodu. Pragnąc zapobiec wszechwładzy Sejmu, projektowała Ankieta wybór Prezydenta przez Zgromadzenie narodowe, złożone z elektorów w ilości podwójnej w stosunku do ustawowej liczby członków Izby posel-

skiej, przyznawała też Prezydentowi prawo rozwiązania tak Senatu, jak Izby poselskiej w pewnych warunkach, oraz prawo *veto* wobec uchwał sejmowych, również zawarunkowane. Projekt określał zasady organizacji władz administracyjnych na zasadzie decentralizacji i przyznawał gminom i województwom własne reprezentacje, uchwalające samodzielnie w ramach określonych przez ustawy państwowe, dawał zaś możność utworzenia takiej reprezentacji także powiatom. Wkońcu, utrudniając zmianę konstytucji wymogiem obecności połowy ogółu członków Izby i większości dwóch trzecich głosujących, Ankieta w art. 15 umieściła ważne postanowienie, że w ciągu dwóch lat po ustaleniu granic Rzeczypospolitej zmiana może nastąpić zwykłą większością, a uczyniła to, jak podała w motywach dlatego, „że granice polskie nie są jeszcze ustalone i nie można wiedzieć, jakie obszary i jakie narodowości wejdą w skład Rzeczypospolitej, od tego zależy jednak konstrukcja państwa, a ta może się znacznie zmienić. Konieczne więc jest ułatwienie zmiany konstytucji w czasie przejściowym, która wyniknąć może z oczekiwanego rozszerzenia obecnych i faktycznych granic Rzeczypospolitej". Ankieta przewidywała więc odmienną organizację Kresów. Elaborat jej tworzył dla Polski organizację bardzo demokratyczną, ale wytrzymującą porównanie z konstytucjami demokratycznych republik Zachodu. Dla uchwał Rządu a następnie Sejmu dostarczał podstawy ścisłej, a wnioskami mniejszości i motywami ułatwiał wybór możliwych warjantów.

Komisja konstytucyjna Sejmu, wiedząc, że ankieta ukończyła już swe prace, domagała się od Rządu przedłożenia projektu, ale minister Wojciechowski, przyrzekłszy, że projekt wkrótce przedłoży, oświadczył

wkońcu, że tego uczynić nie może, bo w łonie rządu okazały się różnice zdań niedające się wyrównać. W każdym gabinecie funkcjonującym normalnie kwestja tego rodzaju, gdy szło o rzecz pierwszorzędnej wagi, byłaby się skończyła przesileniem gabinetowem i doborem ludzi, którzy na wspólny projekt się godzili. Wyjście to z trudności naturalne, obce jednak było Paderewskiemu. Uląkł się przeszkód i zgodził się na to, że minister spraw wewnętrznych Wojciechowski udzielił wprawdzie Komisji sejmowej do wiadomości projekt Ankiety, ale nie wniósł go jako przedłożenie rządowe, ani w całości ani ze zmianami, i nie oświadczył gotowości bronienia go. Komisja, skoro Rząd od niego odstąpił, nie miała przedmiotu do obrad i wpadła na pomysł, ażeby wezwać Rząd do przedłożenia deklaracji, zawierającej w sobie sformułowanie najważniejszych kwestyj spornych, aby Sejm te kwestje mógł rozstrzygnąć, a tem samem opracowanie szczegółowego projektu na tej podstawie ułatwić. Minister podjął się tego zadania i rzeczywiście dnia 3 maja przedłożył Sejmowi projekt t. zw. Deklaracji konstytucyjnej. Projekt i w Sejmie i w opinji publicznej wywołał zdziwienie, graniczące z osłupieniem. Była to praca nie prawnika kodyfikatora, lecz literata, który powziął koncept napisania czegoś w rodzaju naszej Konstytucji trzeciego maja, a przedewszystkiem naśladowania jej języka i ówczesnego sposobu pisania ustaw, w których postanowienia pozytywne tonęły w powodzi ich celów i moralnych wywodów. Nikt nie rozumiał, że Rząd ten koncept wziął za podstawę swojej Deklaracji, a tem przykrzejszą dla niego było rzeczą, że na tej samej podstawie stronnictwo radykalne ludowców oparło swój projekt czy deklarację.

Dnia 9 maja rozpoczęła się nad Deklaracją Rządu rozprawa w Sejmie, nad wyraz dla Rządu przykra. I forma i treść Deklaracji spotkała się z jednomyśną niemal krytyką. Minister Wojciechowski tłumaczył się, że Rząd wywiązał się z polecenia danego mu przez Komisję, a wytoczył żale swoje na Sejm i na Komisję, że krytykują, a nie powiadają, czego chcą. Gdziekolwiek — mówił — dotknie się tych ustaw zasadniczych odnośnie do ustroju administracyjnego i odnośnie do samorządu, odrazu się czuje brak idei przewodniej, obejmującej organizację państwa; na różne pytania Rząd musi otrzymać odpowiedź. Mówca odpowiadający Wojciechowskiemu, Głąbiński, nie darował sobie, żeby Ministrowi i Rządowi nie udzielić elementarnej lekcji, mówiąc: „Rząd nie rozumie dokładnie, jakie jest jego stanowisko w stosunku do Sejmu i do ustaw, jakie się tu uchwala. Z tego, co mówił Minister, można wnioskować, że Rząd uważa się nietylko za wykonawcę uchwał sejmowych, ale zarazem wszystkie kroki swoje musi stosować do wskazówek i do instrukcyj, jakie wpierw z Sejmu otrzyma... Inicjatywa należy do Rządu. Rząd powinien ogarniać całość potrzeb państwa i narodu i powinien się do tego stosować. Rządu zadaniem i obowiązkiem jest wychodzić z inicjatywą we wszystkich sprawach... Naturalnie, jeżeli Rząd ma dawać inicjatywę, to powinien wiedzieć, jak ma rządzić. Każdy Rząd wydaje sobie świadectwo ubóstwa, jeżeli nie wie, jak ma opracować ten lub ów projekt i musi się dopiero od Sejmu dowiadywać, jakie są jego życzenia“.

Sprawa powróciła do Komisji konstytucyjnej. Deklaracja Rządu była pogrzebana i Komisja nie wróciła do niej, ale i projekt Ankiety w najważniejszych swoich postanowieniach, gwarantujących normalne funkcjonowanie Sejmu i Rządu, był pogrzebany. Jeżeli Rząd stojący ponad stronnictwami nie oświadczył się za nim, to trudno było postanowienia jego popierać stronnictwom. Deklaracja rządowa poszła przeciw utworzeniu Senatu, proponując utworzenie t. zw. Straży, rodzaju Rady stanu, mianowanej przez Naczelnika państwa dla pomocy w sprawach ustawodawczych. Uchylała utworzenie jakiegokolwiek samorządu wojewódzkiego, dlatego rzekomo, że samorząd właściwy jest tylko w gminie lub co najwyżej w powiecie, a ziemstwa rosyjskie zajmowały się tylko dyskusją polityczną. Prowadziła więc do bezwzględnej centralizacji i utrudniała zespolenie tych ziem, które się różniły wyznaniem i narodowością swojej większości lub znacznej mniejszości. Wybór naczelnika państwa oddawała głosowaniu bezpośredniemu wszystkich obywateli. Zamiast przedłożeniem własnego projektu skupić około niego dyskusję i usiłowania stronnictw, Rząd wywołał w nich ambicję, ażeby każde wystąpiło z projektem własnym. Już też z końcem maja wnieśli taki projekt socjaliści, a obok nich narodowi demokraci i poseł Buzek, i pomiędzy temi projektami i poprzednio już wniesionym projektem radykalnych ludowców rozpoczęła się w Komisji walka i dyskusja, przeciągająca się w nieskończoność, bo rywalizacja stronnictw zaostrzała przeciwieństwa. Pod jesień Komisja opracowała tylko najłatwiejszy rozdział o prawach i obowiązkach obywateli, a utknęła na rozdziale o władzy ustawodawczej, bo żaden z licznych wniosków nie mógł skupić większości. Wówczas dopiero Rząd zdecydował się 3 listopada wystąpić z projektem własnym, opierając go na projekcie Ankiety, z wyjątkiem sprawy Senatu i wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej oraz sprawy samorządu i autonomji. Przyszło to już

zapóźno. Czego Sejm nie dokonał w pierwszych miesiącach, kiedy od niego uchwalenia konstytucji powszechnie oczekiwano, z tem nie spieszył się potem, obawiając się, że uchwaleniem konstytucji wszechwładzy swojej i reformie rolnej nałoży pewne granice. Do uchwalenia konstytucji przystąpił dopiero w r. 1921, w przededniu swojego rozwiązania. Wrócimy do tego na swojem miejscu.

Zastanawiać może, że Sejm, potępiwszy w dyskusji nietylko Deklarację wniesioną przez Rząd, ale i stanowisko jego wobec ustawodawstwa, nie zmusił Rządu, a przynajmniej ministra Wojciechowskiego, do ustąpienia. Wpływała na to może okoliczność, że Deklaracja poświęciła Senat i zrobiła ukłon w kierunku wywłaszczenia wielkiej własności, jednając sobie tem radykalne stronnictwa, ale rozstrzygającą rolę odegrała okoliczność, że większość włościańska Sejmu nie interesowała się naprawdę ani konstytucją ani polityką zagraniczną, której odgłosy z Paryża dochodziły do Sejmu i odbijały się w jego dyskusjach, ani żadnemi innemi sprawami, bo całe jej pożądanie skupiało się wyłącznie w sprawie nazwanej eufemicznie Reformą rolną, a zmierzającej naprawdę do wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej.

Zaledwie się Sejm zebrał, stronnictwa ludowe tak umiarkowane jak radykalne wystąpiły z projektami reformy rolnej. Nie szło im o uregulowanie parcelacji wielkiej i średniej własności ziemskiej, która w różnych formach od dłuższego czasu już się odbywała i wymagała uregulowania, zwłaszcza w tym kierunku, ażeby ludność z ziem przeludnionych na zachodzie kraju przesunąć na ziemie rzadko zaludnione na wschodzie.

Nie brakło ziemi do parcelacji i kolonizacji, bo wielu właścicieli wielkich gospodarstw zniszczonych wojną, nie mogąc ich odbudować, szukało na nią nabywców. Stronnictwa ludowe nie przyjęły jednak oferty, którą im w dniu 26 marca na ręce marszałka Sejmu uczyniła Komisja polskich związków ziemiańskich, zgłaszając jako reprezentacja polskiego ziemiaństwa gotowość ziemian zaofiarowania dobrowolnego na cele parcelacji po cenach przedwojennych z uwzględnieniem zmian wartości pieniądza obszaru 1,500.000 morgów użytków rolnych, który ma być wydzielony z uwzględnieniem zasady progresywności z gruntów rolnych, łąk i pastwisk wielkiej własności ziemskiej byłego Królestwa Polskiego, byłego Zaboru austrjackiego i byłego Zaboru pruskiego, i oddawany na parcelację w przeciągu lat pięciu, począwszy od 1 lipca 1919 r. Skoro ziemie kresowe wejdą w skład Rzeczypospolitej, ziemiaństwo tamtejsze taką samą ofertę uczyni. Nic w tej ofercie ludowcom się nie podobało. W Rosji wielka własność ziemska zginęła od jednego zamachu, w państwach graniczących z Polską wywłaszczenie jej dokonywało się na większą lub mniejszą skalę. Atmosfera wywłaszczenia ogarnęła polską ludność wieśniaczą. Chciała posiąść nie część ziemi wielkiej własności, lecz ziemię wszystką, chciała posiąść ją odrazu, i albo bez odszkodowania właścicieli, albo za odszkodowaniem jak najmniejszem.

Odrzucenie oferty ziemian miało jednak szkodliwe skutki. Ludność włościańska w czasie wojny, o ile nie miała gospodarstw zniszczonych, zarobiła wiele i miała gotówkę zaoszczędzoną, ażeby nią płacić za grunta nabywane drogą parcelacji. Hasło wywłaszczenia odwiodło ją od tego, bo spodziewała się otrzymać grunta za darmo lub za niską cenę. Parcelacja nagle stanęła,

a do wywłaszczenia nie przychodziło. Tymczasem pieniądze, przechowywane w skrzynkach włościańskich lub kasach oszczędności, straciły na wartości i Reforma rolna musiała liczyć się coraz więcej z tem, że włościanin nie ma za co gruntów kupować, a wskutek tego zamiast iść z prawem poszła obok prawa i przeciw prawu, zagrażając budowie państwa, które tylko na poszanowaniu prawa mogło się oprzeć. Nie liczyła się taksamo z finansowem położeniem państwa, bo parcelacja nagła i masowa bez ogromnych nakładów ze strony państwa nie mogła się obejść, a nakładów tych dostarczyć miało państwo w chwili, w której bilans jego handlowy był bierny, budżet zamykał się niedoborem, a kredyt prawie że nie istniał. W tych warunkach reforma rolna polegająca na wywłaszczeniu była zamachem nietylko na większą własność ziemską, ale przedewszystkiem na państwo, a jedyną jej obroną było, że w danych warunkach nie da się przeprowadzić.

Ci, którzy ją poruszyli, nie przypuszczali, że się może przeciągnąć. Liczyli na to, że w Sejmie znajdą większość, że Sejm wszechwładny prostą większością zmieni zasadniczo ustrój agrarny, usuwając z niego własność folwarczną, a opierając Polskę na własności i gospodarstwach włościańskich. Rzecz wydała się tak łatwą, że wniosek Witosa tj. Piastowców poruczał wypracowanie projektu Komisji rolnej w terminie dwumiesięcznym. Wniosek Wyzwolenia z dnia 3 kwietnia domagał się zaś, ażeby Rząd objął ziemię większej własności zaraz, pozostawiając właścicielom jej tylko po 100 morgów, ażeby podzielił ją najpóźniej do 15 sierpnia 1919 r. a zanim to nastąpi, oddał tymczasowo grunta wolne albo spółkom rolników albo pojedynczym rolnikom w dzierżawę.

Oba wnioski zgadzały się ze sobą w zasadniczej myśli zniesienia gospodarstwa folwarcznego, bo właściciel, któremu pozostawiono 100 lub, jak chciał Witos, 100—200 morgów, zależnie od jakości gleby, na tak małym obszarze mógł prowadzić tylko osobiście gospodarstwo włościańskie i stawał w rzędzie większych gospodarzy włościan.

Godziły się dalej wnioski w sprawie, która wychodziła już poza dostarczenie ziemi bezrolnym i małorolnym, bo orzekały wywłaszczenie lasów większej własności na rzecz państwa, które na nich prowadzić miało gospodarstwo leśne i dostarczać drzewa włościanom po niskiej cenie.

Zresztą oba wnioski, pomijając szczegóły, różniły się od siebie tylko w jednym punkcie, i to więcej zasadniczo, niż rzeczywiście. Wniosek Wyzwolenia odbierał grunta bez odszkodowania, a nadto postanawiał, że „koszta wywłaszczenia zapłacą właściciele i oni także dostarczą środków do życia osobom dotkniętym przez wywłaszczenie“, t. j. robotnikom folwarcznym. Wniosek Piastowców stał na zasadzie odszkodowania za wywłaszczenie, ale od nowonabywców wymagał zapłacenia tylko 10% wartości szacunkowej, zaś resztę t. j. 90% dostarczyć im miał Bank ziemski w postaci kredytu długoterminowego. Ponieważ bank ten ani żaden inny nie rozporządzał miljardami potrzebnemi na wykup, nie pozostała więc inna droga jak zapłacenie ceny w obligacjach długoterminowych, które w warunkach finansowych, w jakich państwo się tworzyło, nie byłyby znalazły nabywców i wywłaszczony zamiast ceny kupna otrzymałby papier bez wartości. Zasada odszkodowania była jednak uratowana, czy to dlatego, że włościanin posiadający większe gospodarstwo nie chciał stwarzać

niebezpiecznego precedensu, czy też dlatego, żeby rozprószyć skrupuły i argumenty tych, którzy wywłaszczeniu bez odszkodowania byliby stawili bezwzględny opór!

Wobec kwestji tak postawionej wszystkich oczy zwrócone były na Rząd, jakie zajmie stanowisko. Projektowany przewrót w stosunkach własności obchodził nietylko ministra rolnictwa. Wszak minister skarbu sprawą potrzebnych kredytów oraz banku zainteresowany był bezpośrednio, minister spraw wewnętrznych, minister pracy i minister aprowizacji musieli się zastanowić nad oddziaływaniem reformy na stosunki robotników i bezpieczeństwo publiczne oraz aprowizację, minister sprawiedliwości nad kwestją wywłaszczenia i długów hipotecznych, a nawet minister spraw wojskowych nie mógł pozostać obojętnym ze względu na dostarczenie wojsku produktów potrzebnych w czasie pokoju, a jeszcze więcej w czasie wojny. Wszystkich zaś ministrów razem dotykała strona polityczna i narodowa reformy, która na Kresach groziła osłabieniem, jeżeli nie zanikiem, polskiego żywiołu. Jeżeli kiedy, to teraz społeczeństwo miało prawo oczekiwać od Rządu jako takiego albo projektu reformy, albo oświadczenia się na wnioski z postawieniem kwestji gabinetowej. Nic z tego się nie stało.

Takie stawianie kwestji nie leżało widocznie ani w polityce ani w temperamencie prezesa gabinetu. Szło mu przedewszystkiem o to, aby nie zrazić sobie posłów ludowych i dlatego całą tę sprawę pozostawił ministrowi rolnictwa, nie pozwalając mu do niej wciągać kolegów i zasłaniać się gabinetem. Jeżeli mu się nie powiedzie, on jeden miał być kozłem ofiarnym. Zastosował się do tej roli minister Janicki, strzegąc się jednak wypędzenia na puszczę.

Ograniczył się do tego, że w Komisji sejmowej, która nad sprawą obradowała, przedłożył nie projekt ustawy, lecz referat, w którym pogląd swój na organizację rolną i na sposób jej naprawy wyłuszczył. W referacie tym uznał za najbardziej pożądane tworzenie typu średniego, zdrowego gospodarstwa włościańskiego, zapewniającego samodzielny byt oraz warunki społecznego i kulturalnego rozwoju ich posiadaczom, ale obok niego także gospodarstwa folwarcznego, podatnego do prowadzenia najbardziej postępowej i wydajnej gospodarki, które powinno odegrać pożyteczną rolę w sprawie wyżywienia ludności nierolnej i jako produkujące największą stosunkowo ilość płodów rolnych powinno być utrzymane w warunkach i rozmiarach dla całokształtu naszego gospodarstwa narodowego koniecznych. Wychodząc z tego założenia, minister niebezpieczne kwestje zręcznie ominął. Poprzestał na oświadczeniu, aby sprzedawca gruntów otrzymał odszkodowanie słuszne, sprawiedliwe i celowe z punktu widzenia interesów państwowych i społecznych, oraz na wypowiedzeniu zasady, że ze względu na potrzebę ziemi dla kolonizacji ustawowo należy określić *maximum* ziemi dla poszczególnego gospodarstwa folwarcznego, jakoteż *maximum* ziemi folwarcznej, którą pozostawićby należało w poszczególnych okręgach państwa. Z wywodów jego wynikało, że reforma rolna, jeżeli ma być podjęta, zatoczyć musi szerokie kręgi, że wymaga uchwalenia nie jednej, lecz całego szeregu ustaw, i że zatem przeprowadzenie jej rozciągać się musi na lata. Tej konsekwencji jednak nie wyciągnął, lecz przedłożenie swoje pozostawił Komisji, jako materjał do dyskusji i uchwał.

Materjał ten zwiększył się wnioskiem narodowej

demokracji, który, nie zwalczając zasadniczo wniosku ludowców, a idąc w kierunku przedłożenia ministra, dążył do utrzymania przynajmniej średniej własności ziemskiej i poruszał szereg szczegółowych pytań. Socjaliści w trudnem znaleźli się położeniu, bo parcelacja folwarków utrudniała aprowizację robotników przemysłowych, a z drugiej strony niepodobna im było oprzeć się głośno idei tak radykalnej, jak wywłaszczenie obszarników. Popierając więc wogóle reformę, pilnowali głównie tego, aby w pobliżu miast i ośrodków fabrycznych *maximum* ziemi pozostawione wywłaszczonemu wypadło jak najniżej, a wskutek tego robotnik uzyskał możność nabycia choćby małych działków.

Gdy Komisja przyszła do przekonania, że projektu reformy rolnej wypracować nie jest w stanie, postanowiła zadowolić się uchwaleniem jej zasad i przewodniczący jej Jan Dąbski, ludowiec, licząc się z wynikami dyskusji, opracował projekt zasad reformy rolnej, który większość Komisji przyjęła, a wobec którego mniejszość zastrzegła sobie swoje wnioski. Projekt ten 3 czerwca 1919 r. stanął przed Sejmem i wywołał dyskusję, która przeciągnęła się aż do 4 lipca, kiedy przyszło do głosowania.

Poprawki wnoszone przez radykalnego ludowca Dąbala, ażeby wywłaszczenie nastąpiło bez odszkodowania, jak i poprawka socjalisty Barlickiego, że ustrój rolny oprzeć się powinien przedewszystkiem na gospodarstwach prowadzonych przez państwo we własnej administracji, na gruntach stanowiących własność narodu, na gospodarstwach prowadzonych na gruntach oddanych przez państwo w dzierżawę rolniczym związkom wytwórczym, włościanom bezrolnym i małorolnym, wreszcie na gospodarstwach włościańskich zdolnych do intensywnej

produkcji, zostały odrzucone. Istotna walka stoczyła się tylko przy zasadzie, która określić miała *maximum* ziemi pozostawionej właścicielowi wywłaszczonemu z większego obszaru. Komisja proponowała 60—300 morgów. Przy głosowaniu kartkami wniosek ten uzyskał jednak tylko 178 głosów, przeciw 182, a trzech wstrzymało się od głosowania. Przyszedł następnie pod głosowanie wniosek Staszyńskiego, że: „Przymusowemu wykupowi podlegają majątki posiadające więcej niż 300 morgów; cyfra ta może być obniżona w okręgach przemysłowych i podmiejskich do stu morgów. Dla niektórych części państwa stosownie do potrzeb i warunków cyfra ta może być podwyższona, nie wyżej jednak ponad 600 morgów. Majątki nieprawidłowo zagospodarowane, przynoszące uszczerbek krajowej produkcji, podlegają całkowitemu wykupowi. Wobec innych majątków wykup przymusowy nastąpi w rązie potrzeby państwa, a więc przy bliskiem wyczerpaniu innego zapasu ziemi". Za wnioskiem tym głosowało kartkami 181 posłów, przeciw 181, jeden poseł wstrzymał się od głosowania, jeden głos przeciw, jako niepodpisany nazwiskiem głosującego, został unieważniony. Wniosek upadł. Zerwała się w Sejmie burza niebywała. Ksiądz Okoń, radykalny ludowiec, krzyczał na zdrajców ludu, Witos zawołał, że głosowanie przekreśla reformę rolną, a referent Dąbski dodał, że przekreśla Sejm. Marszałek chciał podać pod głosowanie następny wniosek narodowego demokraty, Sędzimira, że „zasadnicze *maximum* indywidualnego posiadania, powyżej którego państwo ma prawo wykupić każdą większą własność, ma być przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustalone w granicach od 100—300 hektarów; najniższa cyfra odnosi się do okręgów prze-

mysłowych i podmiejskich, natomiast liczba ta w drodze ustawy podwyższona być może dla okręgów, w których wymaga tego interes państwa, do 500 ha". Większość Sejmu, lewica i centrum, nie chciała jednak głosować za tym wnioskiem i opuściła salę, śpiewając „O cześć wam, panowie magnaci!", obdarzając tym tytułem honorowym właścicieli folwarków nieprzekraczających 500 ha. Śpiewowi posłów galerja sekundowała.

Na następnem posiedzeniu rozwinęła się krytyka głosowania i domaganie się gwałtowne jego reasumpcji. Marszałek słusznie sprzeciwił się temu, skoro rezultat głosowania raz przez niego ogłoszony został, na co referent Dąbski zaczął wykrzykiwać, ażeby marszałek zrzekł się przewodnictwa i groził mu wnioskiem o wotum nieufności. Wreszcie ludowiec Bardel znalazł wyjście, proponując odesłanie wniosku Sędzimira napowrót do Komisji. Opór stawiony w Sejmie zredukowaniu folwarków do 300 morgów zmusił większość Komisji do ustępstw. Przyszło do kompromisu, według którego „*maximum* posiadania ma być przez ustawę ustalone w granicach 60—180 ha, dla części jednak byłego zaboru pruskiego i ziem wschodnich granica ta, gdzie tego będzie wymagał interes państwa, może być przejściowo podniesiona do 400 ha".

Uchwała Sejmu utrzymała dalej zasadę, że lasy przechodzą na własność państwa, ale, tak samo jak role, za odszkodowaniem; wartość gruntu ma być szacowana, osobno szacowaniu mają podlegać nakłady zasiewów i uprawy oraz meljoracje, a odszkodowanie za te nakłady i meljoracje ma być wypłacane w pełnej wartości. Wynikało z tego, że odszkodowanie pozatem wypadnie niżej pełnej wartości. Znaczenie postanowienia o zapłacie za ziemię wywłaszczoną traciło jednak na wartości przez

postanowienie, że środkiem płatniczym mają być listy rentowe, które przy masowej ich emisji nie znalazłyby nabywców i możliwego kursu. Grozę wywłaszczenia miarkowały tylko niektóre postanowienia, a mianowicie, że dobra wykupywane drogą przymusu od prywatnych właścicieli mają być dopiero w miarę postępu parcelacji, która w pierwszym rzędzie ma dotknąć dobra będące własnością państwa, należące do członków dynastyj panujących, dobra rosyjskiego banku włościan i pruskiej Komisji kolonizacyjnej, dobra martwej ręki, z tych duchowne po porozumieniu się ze Stolicą apostolską, dobra nabyte w czasie wojny z zysków lichwiarskich i dobra osób spekulujących ziemią. Uchwała przewidywała również, że „przymusowemu wykupowi przez państwo nie ulegną w okresie przejściowym aż do wytworzenia się nowych warunków w wyjątkowych wypadkach gospodarstwa poświęcone produkcji nasiennej, hodowlanej lub rybnej istniejące przed 1 stycznia 1919 r., jak również gospodarstwa stanowiące typ gospodarstwa wysoce uprzemysłowionego, których utrzymanie w całości lub w pewnej określonej części jest niewątpliwie niezbędne dla państwa i ogółu rolniczego. Ilość i obszar tej kategorji majątków dla poszczególnych okręgów określą ustawy szczegółowe". Celem przeprowadzenia tej reformy powinien być powołany do życia główny Urząd ziemski, a do niego wcielone powiatowe Urzędy ziemskie z powiatowemi Komisjami ziemskiemi.

Oprócz 16-tu zasad Sejm uchwalił nadto 11 rezolucyj, będących właściwie dalszemi szczegółowszemi zasadami.

Oryginalnem było znów zachowanie się i stanowisko ministra rolnictwa. Komisja rolna projektu zasad, które jej przedłożył, nie wzięła za podstawę dyskusji, ponieważ

nie był wniesiony przez Rząd do Sejmu i przez Sejm nie był jej przekazany, zużytkowała go merytorycznie w niejednem, ale nie złożyła o nim sprawozdania Sejmowi. Gdy przyszło do dyskusji nad reformą rolną w Sejmie, posłowie nie byliby projektu tego mieli i dlatego 23 maja ministerstwo przesłało go marszałkowi Sejmu z prośbą o wydrukowanie go i rozdanie posłom przed plenarnem posiedzeniem, na którem rozpatrywane będzie sprawozdanie Komisji rolnej w sprawie reform agrarnych. Gdy zaś przyszło do dyskusji w Sejmie, minister oświadczył, że „choć projekt ministerstwa został panom w druku przedstawiony, nie wnoszę go pod dyskusję, by nie przewlekać sprawy, która zdaniem mojem pilnego wymaga załatwienia. Projekt ten jest niejako usprawiedliwieniem stanowiska zajętego przeze mnie w tej sprawie. Gotów jestem podjąć wykonanie projektu Komisji, o ile wysoka Izba uwzględnić raczy te poprawki pewne, które zdaniem ministerstwa są konieczne i racjonalne“. Poprawki odnosiły się do podwyższenia *maximum* 300 morgów, i do stopniowania wykupów, dalej do zaniechania wykupu lasów, skoro gospodarka leśna w rękach prywatnych jest lepsza, a państwo powinno się ograniczyć do rozciągnięcia nadzoru nad właścicielami lasów, wreszcie do uregulowania serwitutów. Sejm postulatów nie uwzględnił, ale, korzystając z gotowości ministra, wezwał Rząd do opracowania w jak najkrótszym czasie, w każdym razie nie później, niż w ciągu jednego miesiąca tych niezbędnych ustaw, któreby stworzyły i utrzymały nowy ustrój rolny, oparty na uchwalonych zasadach. Krótki ten jednomiesięczny termin był znowu dowodem, że tym razem już nie stronnictwo jedno, ale Sejm nie zdaje sobie sprawy z przeszkód, które reforma rolna,

choćby tylko ze względów na niezbędne fundusze, musiałaby przezwyciężyć. Minister oferty, którą Sejmowi uczynił, oczywiście nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł, ale unikał rozterki z Sejmem i minister prezydent poświęcać go na razie nie potrzebował. Reforma rolna utknęła. Aby jednak nie wydawało się, że jest zaprzepaszczona, podjęto kroki, które miały ją przygotować i w ewidencji utrzymać.

Krokiem takim była ustawa z dnia 22 lipca 1919 r., mocą której utworzono na zasadach Reformy rolnej główny Urząd ziemski, przekazując mu przygotowanie projektu ustaw w przedmiocie przebudowy ustroju rolnego celem przedłożenia go przez Rząd Sejmowi, oraz dokonywanie przebudowy ustroju rolnego w myśl właściwych ustaw, następnie organizację Urzędów ziemskich oraz sprawy Komisji osadniczej w Poznaniu, która wstąpiła w miejsce pruskiej komisji kolonizacyjnej, komisji agrarnych w byłym zaborze austrjackim oraz instytucji dla tworzenia włości rentowych, likwidacji spraw rosyjskiego banku włościańskiego na ziemiach polskich i sprawy państwowego banku rolnego, wyłączając wszystkie te sprawy z zakresu Ministerstwa rolnictwa. Na czele tego Urzędu postawiono Prezesa, przyznając mu stanowisko równorzędne Ministrowi, ale udział w Radzie ministrów tylko w sprawach swego urzędu i polecając mu działać w stałem porozumieniu z ministerstwem rolnictwa. Przez to urzędnika mającego przeprowadzać reformę rolną poddano pod uchwały Rady ministrów, ale zarazem uwolniono go od odpowiedzialności przed Sejmem, którą dzierżyć miał nadal Minister rolnictwa, i zapewniono mu większą trwałość w piastowaniu urzędu, skoro nie wchodził w przesilenia gabinetowe. Odebrano mu zato bezpośredni wpływ

na Sejm i jego Komisję rolną, wobec których samodzielnie nie mógł występować. Sztuczna ta konstrukcja urzędu nie przyczyniała się do postępu sprawy, ale dawała jej ciągły zewnętrzny wyraz.

Ważniejsza była ustawa z dnia 2 sierpnia 1919 r., którą Sejm upoważnił Rząd, ażeby aż do czasu wydania ustawy regulującej obrót ziemią w myśl postanowień z dnia 10 lipca wydał rozporządzenia z mocą ustawy, normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskich. Szło tutaj o zapobieżenie, ażeby właściciele ziemscy zagrożeni wywłaszczeniem nie uprzedzili i nie utrudnili tej akcji przez różne akta prywatne. Rozporządzenie Rady ministrów wyszło istotnie 1 września i orzekło, że umowy o przeniesieniu prawa własności nieruchomości ziemskich wymagają dla swej ważności poprzedniego zezwolenia władzy państwowej, władze zaś państwowe, w szczególności Urząd osadniczy i Główna Komisja ziemska, miały odmówić zezwolenia, gdyby przeniesienie prawa własności nieruchomości lub jej części uniemożliwiało lub ograniczało zastosowanie zasad Reformy rolnej uchwalonej przez Sejm. Postanowienie to utrudniło bardzo obrót ziemią i działy spadkowe, ale zapobiegało też niezdrowej spekulacji ziemią i przechodzeniu jej w ręce spekulantów, a przypominało ciągle reformę rolną.

Zezwolenie władzy nie było wymagane, gdy chodziło o nieruchomość włościańską, gdy chodziło o działy spadkowe spowodowane wypadkiem śmierci zaszłym przed 1 stycznia 1919 r., gdy przeniesienie prawa własności następuje w drodze sprzedaży przymusowej, gdy nieruchomość przechodzi na rzecz instytucyj państwowych lub komunalnych i gdy podziału dokonywują instytucje państwowe lub przez państwo upoważnione.

Ostatnie to postanowienie było pożyteczne i wskazane, bo właścicieli ziemskich chcących parcelować swoje majątki dobrowolnie było niemało, a zasięganie pozwolenia władzy w każdym wypadku tamowałoby parcelację. Prezes Głównego urzędu ziemskiego rozporządzeniem z dnia 22 października określił warunki, pod któremi instytucje społeczne mogły otrzymać upoważnienie do przeprowadzenia parcelacji większych posiadłości ziemskich, a czyniąc im zadość, różne spółki parcelacyjne prowadziły dalej parcelację i kolonizację bez przeszkód.

Poza wielką kwestją wywłaszczenia większej własności ziemskiej, która się okazała trudniejszą, niż myślano, Rząd i Sejm zaspokajał zresztą życzenia ludności włościańskiej i jej posłów w różnych kierunkach. I tak ustawa z dnia 28 lutego 1919 r. dała Rządowi prawo zaopatrywania ludności w potrzebne jej drzewo budulcowe i opałowe z lasów prywatnych po cenie, którą Rząd ustanowił. Zarządzenie to wyjątkowe, wywołane w wielu wypadkach potrzebą ludności w okolicach zniszczonych przez wojnę i pozbawionej dachu nad głową, dało jednak powód do wielkich nadużyć ze strony urzędników, ulegających presji ludności włościańskiej uzyskującej taką rekwizycję drzewa nieraz w celach spekulacyjnych, a popieranej przez posłów.

Tak samo ustawa tymczasowa z dnia 8 marca 1919 r. w przedmiocie niezagospodarowanych użytków rolnych wywołana była potrzebą uprawienia wielkich przestrzeni zostawionych odłogiem przez ludność, która podczas zawieruchy wojennej je opuściła. Rozporządzenie ministerjalne z dnia 22 marca normowało udzielanie rolnikom poszkodowanym przez działanie wojenne pożyczek bezprocentowych w postaci świadczeń w naturze

lub w gotówce. Ustawa z dnia 28 marca i ustawa z dnia 1 sierpnia normowały sposób załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a robotnikami rolnymi. Ustawa z dnia 3 lipca normowała ochronę drobnych dzierżawców. Tylko na przeprowadzenie Reformy rolnej ci, którzy jej pożądali, musieli czekać dłużej, niż w najgorszym razie mogli przypuszczać.

Do najtrudniejszych zadań, które narzucały się Sejmowi i Rządowi, należała sprawa aprowizacji ludności miejskiej w środki niezbędne do życia. Przez cztery lata ziemie polskie z wyjątkiem zaboru pruskiego były widownią wojny, która wyssała z nich wszystkie zapasy, wielkie przestrzenie uprawnej ziemi, około miljona morgów, pozostawiła odłogiem, zniszczyła wiele budynków i inwentarzy rolniczych. Plon z gruntów, które można było uprawić, nie wystarczał do wyżywienia ludności, a produkta sprowadzane z zagranicy nie przychodziły dość szybko i w dostatecznej ilości. Ludność większych miast i większych skupień fabrycznych cierpiała niedostatek, a że głód jest złym doradcą, wybuchały od czasu do czasu w różnych miastach rozruchy uliczne, połączone z rabowaniem zapasów żywności. Nadomiar złego robotnicy wiejscy, podżegani przez żywioły wywrotowe, uznawali ten czas za chwilę sposobną do strajków, wyradzających się w gwałty. Rząd zapomocą środków wyjątkowych, a nawet sądów doraźnych starał się jaskrawym zaburzeniom porządku publicznego zapobiegać, ale środkiem istotnym do zaradzenia złemu było dostarczenie ludności miejskiej pożywienia. W tym celu istniało osobne ministerstwo aprowizacji, które tworzyło podwładne sobie organa i wydawało liczne rozporządzenia aprowizacyjne.

Najskuteczniejszym środkiem był sekwestr zboża u producentów. Pozostawiano im tylko ilość niezbędną na wyżywienie siebie i inwentarza oraz na zasiew, resztę sekwestrował Rząd po cenach, jakie wyznaczał, i sprzedawał ludności miejskiej. Sekwestr taki przeprowadzono jednak tylko w Poznańskiem, gdzie ludność przyzwyczajona była do wykonywania ustaw i rozkazów władzy i gdzie obchodzenie ich było rzadkie. W Królestwie i w dezorganizowanej Galicji brakło tego posłuchu. Zadawalniano się pobieraniem tak zwanego kontyngentu, t. j. ilości zboża, którą na potrzeby miast producent w miarę swego gospodarstwa miał dostarczyć za zapłatą wyznaczoną przez Rząd. Resztę zostawiono jego wolnemu handlowi. Powstała wskutek tego różnica pomiędzy ceną kupna zboża we wolnym handlu, a niższą ceną kupna wyznaczoną przez Rząd dla zboża kontyngentowego, a stąd w społeczeństwie zdemoralizowanem przez rządy rosyjskie w Królestwie, a przez Komisję likwidacyjną w Galicji, pokusa do defraudacji, posuwającej się tak daleko, że kontyngent chybiał swojego celu. Minister aprowizacji, Minkiewicz, ustąpił, bo ustawy z dnia 29 lipca o obrocie ziemiopłodami wykonać nie mógł. Rząd przeszedł na zasadę bezwzględnego sekwestru, który przeprowadzić miał następca Minkiewicza, Sobański, a za którym oświadczył się stanowczo Wojciechowski, zastępujący prezesa gabinetu, bawiącego zagranicą.

Dyskusja aprowizacyjna w dniu 1 października dała Wojciechowskiemu sposobność do wygłoszenia mowy, jaka z ławy ministerjalnej dotychczas się nie odezwała. Wojciechowski z przebiegu sprawy konstytucyjnej wyciągnął widocznie naukę i stosunek Rządu do Sejmu oraz program Rządu nakreślił w sposób jasny i sta-

nowczy, zapowiadając wniesienie przez Rząd projektów ustaw we wszystkich najważniejszych sprawach. Potrzeba nam — rzekł — kierownictwa i stanowczej woli Rządu, jako odpowiedzialnego kierownika. Jest to tem bardziej potrzebne, że widać błędne pojmowanie kierownictwa, które u nas jest rzeczą najkonieczniejszą. Kierownictwo jest ściśle związane z wytworzeniem autorytetu Rządu i świadomość tę miał p. prezydent ministrów. Nie udało mu się jednak ukończyć rozpoczętej rekonstrukcji gabinetu, gdyż musiał wyjechać do Paryża. Rząd sam musi wziąć kierownictwo polityczne, gdyż tak jak dziś dłużej być nie może. Musi być jasno i stanowczo ustalony rozdział władzy i kompetencji. Brak w tym kierunku obniża powagę organów władzy i mimo woli wytwarza drogę do anarchji. Źródłem polskiej władzy państwowej jest naród, ale do wykonania tej władzy musi mieć odpowiedzialne organa: w zakresie ustawodawstwa Sejm, w zakresie władzy wykonawczej Naczelnika państwa, w zakresie sprawiedliwości Sądy.

Elementarne te zasady stosunku władz w praworządnem państwie, wygłoszone przez ministra, w Polsce pozostały niestety na papierze. Rząd wniósł projekt ustawy o sekwestrze, a kiedy w Komisji aprowizacyjnej większość wystąpiła za wolnym handlem z kontyngentem, Rząd się cofnął, Sobański ustąpił, a na jego miejsce stanął 5 listopada trzeci już minister aprowizacji, Śliwiński, który godząc się na zasadę wolnego handlu, zaczął się z Sejmem targować o szczegóły kontyngentu.

Tragiczną była chwila, w której Wojciechowski, interpelowany, co znaczy jego zejście ze stanowiska przymusowego sekwestru, odpowiedział „Prezes ministrów Paderewski uznał, że wyjście ze sytuacji jest możliwe tylko przez wynalezienie odpowiedniego człowieka, ja zaś byłem zobowiązany poddać się woli prezydenta ministrów“.

Polityka Paderewskiego polegała istotnie na tem, że z ministrami się nie solidaryzował, że dopuszczał do wotum nieufności w Sejmie dla jednego lub drugiego ministra najspokojniej, jakby go to nie obchodziło, że przed każdą trudnością i opozycją w Sejmie czy Komisji cofał się, poświęcając ministra.

Chwiejność, jaką gabinet Paderewskiego okazał wobec Sejmu, zarówno w sprawie konstytucji, jako też w sprawie reformy rolnej i w sprawie aprowizacji, jakkolwiek rażąca, bladła wobec metody, jakiej się chwycił i jaką rozwinął przy spełnieniu wielkiego swego zadania, zorganizowania ustroju administracyjnego państwa. Zadanie to było trudne, albowiem Polska składała się z trzech zaborów, które przechodząc odmienne koleje, posiadały każdy inny ustrój administracyjny, inne prawa i inne stosunki. Do tego, żeby jednym wielkim, niemal dyktatorskim zamachem zatrzeć granice rozbiorów, a wracając z pewnemi zmianami do dawnego podziału na województwa, stworzyć organizację prowincjonalną, a w obrębie każdej prowincji organizację powiatową i lokalną, odpowiadającą miejscowym stosunkom, do tego gabinetowi Paderewskiego brakło zupełnie śmiałości i programu. Nie pchał naprzód, lecz pozwalał się wszystkim popychać. Jeżeli w gabinecie Moraczewskiego zasiadali ludzie, którzy wyrośli na walce ze rządem zaborczym, ale zawsze rządem, to w gabinecie Paderewskiego zasiedli ludzie, którzy w poprzedniem swojem życiu w rządzie nie brali udziału. Minister spraw wewnętrznych Wojciechowski,

powołany na zalecenie Piłsudskiego, jako jego mąż zaufania, zajmował się przedtem kooperatywami. Minister finansów, Poznańczyk Englich, był dobrym dyrektorem banku prowincjonalnego, ale ze służbą podatkową państwa i z jego budżetem przedtem się nie zetknął. Paderewski gubił się w sprawach, które mu się narzucały i przemawiały do jego wyobraźni, ale o regularnej pracy biurowej, o współdziałaniu z kolegami, o nadaniu jednolitego kierunku administracji nie miał pojęcia.

Losy zrządziły, że do stworzenia aparatu administracyjnego dla świeżo powstałego państwa polskiego jedna z dzielnic rozbiorowych mogła przygotować niezbędny materjał wykształconych urzędników. Kiedy zabór pruski, wytężając wszystkie siły na złamanie wrogiej sobie biurokracji pruskiej, nie miał do niej żadnego dostępu, a zabór rosyjski w Królestwie zachował tylko historyczne wspomnienie o administracji polskiej w Królestwie, a do administracji rosyjskiej zarażonej korupcją szczęściem miał zamknięty dostęp, tylko zabór austrjacki w Galicji znalazł się w warunkach, że od czasu spolszczenia władz, szkół i urzędów mógł pracować nad wytworzeniem własnej administracji, wzorowanej na systemie austrjackim, ale zastosowanej do potrzeb i właściwości społeczeństwa i kraju polskiego. Najlepsi patrjoci pracowali nad tem zadaniem przez całe pół wieku ze świadomością, że pracują dla przyszłego państwa polskiego, wierząc, że Galicja spełni wobec niego rolę Piemontu. Praca ich, spokojna ale wytrwała, odniosła skutek. Z chwilą wskrzeszenia państwa polskiego stały na jego usługi całe zastępy urzędników Polaków, wykształconych zawodowo we wszystkich gałęziach administracji i mających w niej dłuższą praktykę i doświadczenie, obok sędziów i tysięcy nauczycieli, od szkół najniższych do najwyższych. Można nimi było obdzielić z pożytkiem wszystkie dzielnice tworzącego się państwa, zasilając ich oczywiście żywiołem miejscowym, o ile przydatny się znalazł. Ale temu dwie rzeczy stanęły w drodze.

Jedną z nich była miłość własna dzielnic, a w szczególności Królestwa i jego stolicy, Warszawy. Ambicja ta pozwalała na powoływanie urzędników z Galicji, ale tylko dla zapełnienia luk, których kandydaci miejscowi zapełnić nie mogli. Kandydaci ci nie mieli oczywiście, z rzadkim wyjątkiem, zawodowego wykształcenia, bardzo wielu z nich nie miało nawet wogóle wykształcenia wyższego i legitymowało się tylko wykształceniem „domowem". Urzędników zaś z Galicji brano na podstawie prywatnej rekomendacji i protekcji, a zgłaszali się często gorsi, którzy w Galicji nie mieli widoków awansu. Ci kompromitowali nieraz galicyjski stan urzędniczy. Dla urzędników dobrych życie w Warszawie było ciężkie, o ile podlegali przełożonym bez wykształcenia zawodowego i bez doświadczenia, i o ile mieli wypełniać niedorzeczne nieraz polecenia. Niejeden zrzekał się dlatego posady i był dla służby stracony. Wyjątek pod tym względem stanowiło biuro prezydjum Rady ministrów, do którego powołano urzędników przeważnie z Galicji.

Drugą przyczyną, która przeszkodziła poruczeniu zorganizowania administracji urzędnikom galicyjskim, było partyjne hasło, że urzędnicy ci przesiąkli nawskróś biurokratyzmem austrjackim i zatracili w sobie w mniejszym lub większym stopniu poczucie polskości. O brak tego poczucia oskarżał ich przedewszystkiem Dmowski, oczywiście z wyjątkiem tych urzędników czy

nauczycieli, którzy zapisali się do narodowej demokracji. Paderewski miał takie o najwybitniejszych Polakach urzędnikach austrjackich wyobrażenie, że kiedy pierwszy raz zetknął się z Bilińskim, po rozmowie z nim odezwał się do swojego otoczenia ze zdziwieniem, że Biliński dobrze mówi po polsku. Od zarzutu biurokratyzmu, t. j. poświęcania dla formy treści, nie była całkiem wolna administracja urzędowa galicyjska, czy austrjacka, jak nie jest od niej wolna w mniejszym lub większym stopniu żadna inna, a przedewszystkiem francuska. Biurokratyzm galicyjski nieskończenie jednak był wyższy od tej dowolności, przewlekłości i nieładu, jaki zapanował w administracji polskiej w Królestwie w pierwszych latach jej organizacji, nie mówiąc już o korupcji, która na gruncie przesiąkniętym korupcją rosyjską nieprędko dała się wykorzenić. Zarzut biurokratyzmu austrjackiego w niższych kategorjach funkcjonarjuszy ministerjalnych w Warszawie doprowadzał do tego, że słuchanie i wypełnianie poleceń nazywało się biurokratyzmem, a stenotypistka spóźniająca się godzinami do biura i strofowana za to, odezwała się z oburzeniem, iż nigdy nie przypuszczała, że w Polsce będzie panował biurokratyzm, pilnujący godzin pracy biurowej. Ci, którzy chcieli stworzyć administrację „polską“, zaimprowizowaną swobodnie bez oparcia jej o żadne istniejące i wypróbowane wzory, tworzyli aparat, w którym nieład i biurokratyzm zapanował bezprzykładnie.

Wszystkie względy rzeczowe przy tworzeniu urzędów ustępować jednak musiały jednemu, który celowi administracji zupełnie był obcy i wprost mu szkodził. Wojna i połączone z nią zniszczenie wielu warsztatów pracy ekonomicznej wykoleiło ogromną liczbę ludzi,

którzy w nich pracowali, wykształconych i półwykształconych. Ci domagali się teraz utrzymania od państwa i zamiast żądać zasiłków dla bezrobotnej inteligencji, żądali przyjęcia do urzędu, bez względu na kwalifikację potrzebną do jego piastowania. Temu masowemu żądaniu nie umieli oprzeć się ministrowie, bo stronnictwa i poszczególni posłowie stali za niem, okazując tem swój wpływ na rząd wobec wyborców. Tak o tworzeniu posad urzędniczych decydowała nie potrzeba publiczna lecz potrzeba umieszczenia bezrobotnych a protegowanych kandydatów. Liczba urzędników wzrosła w dwójnasób lub więcej, wydatek na ich utrzymanie wywracał równowagę budżetową, a z tej rzeszy urzędniczej utworzyła się warstwa socjalna, dobijająca się o polepszenie bytu środkami od innych warstw zapożyczonemi.

Urzędy ministerjalne polskie miały swój początek w czasach Rady rejencyjnej, już wówczas tworzone na wyrost, ale dopiero gabinet Moraczewskiego różnemi dekretami Naczelnika państwa je organizował i uzupełniał. Oprócz prezydjum Rady ministrów i jego biura utworzono ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo skarbu, ministerstwo sprawiedliwości, ministerstwo wyznań i oświaty, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych, ministerstwo przemysłu i handlu, ministerstwo opieki społecznej i ochrony pracy, ministerstwo zdrowia publicznego, ministerstwo spraw zewnętrznych, ministerstwo spraw wojskowych, ministerstwo aprowizacji, ministerstwo sztuki i kultury, ministerstwo kolei, ministerstwo poczt i telegrafów i ministerstwo robót publicznych. Utworzono nadto urzędy na prawach ministerstwa, a mianowicie Główny Urząd likwidacyjny i Główny Urząd ziemski, ten ostatni na mocy ustawy

z 22 lipca 1919 r., o której wyżej mówiliśmy. Nadmierna ta liczba ministerstw stworzona była chyba na wyrost w państwie, które się dopiero tworzyło, a zasada ta przyświecała widocznie całej wewnętrznej organizacji ministerstw, w której liczba departamentów, wydziałów i posad urzędniczych nie stała w żadnym stosunku do spraw, które się miało załatwiać, i w żadnym stosunku do liczby ukwalifikowanych urzędników. Powstała nadto przy ministerstwach lub w zależności od nich nadmierna liczba urzędów, instytucyj i ciał doradczych dla różnych specjalnych kierunków i zadań administracji publicznej. Pośpieszyło się z wydaniem ich za dekretami Naczelnika państwa ministerstwo Moraczewskiego, ale zorganizowanie ich i puszczenie w ruch przypadło w udziale gabinetowi Paderewskiego, zużywając na to wiele zachodów a zwłaszcza pieniędzy.

Ogromny ten aparat ministerjalny postanowił na obszarze podległego mu Królestwa kongresowego rządzić centralistycznie zapomocą urzędów powiatowych, które w dotychczasowych powiatach organizował, usuwając organizację zaprowadzoną przez okupację niemiecką i austrjacką. Urządzenie tych władz powiatowych przechodziło przez różne chaotyczne próby, a skrzywiło się w samym zarodku przez to, że każde ministerstwo i każda wogóle władza centralna chciała mieć w powiecie osobny urząd, jej tylko podległy. Natura rzeczy wymagała, żeby urzędnicy, pracując razem pod kierunkiem naczelnego urzędnika powiatu, utrzymali ze sobą łączność i pewną jednolitość działania. W tym celu nawet ministrowie tworzyli Radę ministrów pod prezydencją prezesa. Minister Wojciechowski jednak takiego zespolenia urzędników powiatowych wobec swoich kolegów nie zdołał przeprowadzić.

Rozporządzeniem z dnia 3 lutego 1919 r. wydał tymczasowe przepisy o organizacji urzędów powiatowych, według której na czele powiatu stał komisarz rządowy, który reprezentuje centralną władzę państwową, jest kierownikiem urzędu powiatowego i w tym charakterze organem zarządzającym, rozstrzygającym, względnie wnioskującym w sprawach zarządzanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, wykonuje nadzór nad samorządem miejskim i wiejskim w granicach przewidzianych przez ustawę, jest zwierzchnikiem urzędów gminnych, tak w miastach, jak we wsiach powiatu w poruczonym mu, t. j. administracyjnym, zakresie działania, wreszcie jest zwierzchnikiem powiatowej służby bezpieczeństwa publicznego oraz podporządkowanych urzędowi powiatowemu urzędów i instytucyj państwowych, a jako taki kontrasygnuje zarządzenia natury ogólnej, wydawane przez referentów przydzielonych do władzy powiatowej, a podległych innym ministerstwom. Takich referentów wyznaczono jednakże tylko trzech: lekarza powiatowego, podlegającego ministrowi zdrowia, lekarza weterynaryjnego, podlegającego ministerstwu rolnictwa, i inżyniera, podlegającego ministrowi robót publicznych. Inni ministrowie na poddanie swoich organów komisarzowi powiatowemu nie chcieli się zgodzić; pozostali więc samodzielnymi urzędnikami: inspektor skarbowy, referent aprowizacyjny, inspektor szkolny, komisarz ziemski, inspektor pracy, nadleśniczy, którzy mieli tylko obowiązek utrzymania kontaktu z komisarzem i wzajemnego informowania się o potrzebach oraz o zarządzeniach natury ogólnej. Postanowienie to nie miało praktycznego skutku. Każdy z równoległych urzędników szedł swoją drogą, prowadził swoją politykę, koszt utrzymania osobnych biur,

kancelaryj i służby rósł niezmiernie, a ludność błąkała się pomiędzy urzędami, odsyłana od Annasza do Kaifasza. Swoją drogą w ministerstwach gromadził się nawał spraw drobnych, nadchodzących z 84 powiatów.

Ujemne skutki bezwzględnej centralizacji wystąpiły na jaw i już 2 sierpnia 1919 r. przyszła do skutku sejmowa ustawa tymczasowa o organizacji władz administracyjnych drugiej instancji. Ustawa ta podzieliła Królestwo na cztery województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie i lubelskie, a utworzyła piąte, zajęte już białostockie. Na czele każdego województwa stoi wojewoda, jako przedstawiciel rządu centralnego, sprawujący z jego ramienia władzę państwową i odpowiedzialny wobec niego za zarząd województwa. Wojewoda rozstrzyga, względnie orzeka w drugiej instancji sprawy przychodzące do niego w drodze rekursu od orzeczeń władz powiatowych, wydanych w pierwszej instancji, w trzeciej zaś i ostatniej instancji orzeka w sprawach, które władze powiatowe orzekły w instancji drugiej, w niektórych wreszcie sprawach orzeka w instancji pierwszej. Rozporządzenia ministerjalne określiły jego zakres działania w różnych gałęziach administracji, wyjęły jednak z pod tego zakresu sprawy administracji wojskowej, sądowej, skarbowej, szkolnej, kolejowej i pocztowo-telegraficznej, tudzież urzędów ziemskich. Przy wojewodzie utworzono Radę wojewódzką, złożoną z przedstawicieli samorządu powiatowego, jako organ wydający opinję na żądanie wojewody, a decyzję w sprawach przekazanych mu ustawą. Wskutek zorganizowania władz wojewódzkich ministerstwo określiło bliżej organizację i zakres działania władz powiatowych, zmieniając nazwę komisarza na nazwę starosty, zresztą rzecz pozostała bez zasadniczej zmiany.

Kierunek, który się uwidocznił przy organizowaniu ustroju administracyjnego w Królestwie, nie mógł zbawiennie oddziałać na organizację administracyjną w Galicji, o ile ona potrzebowała istotnie naprawy i dostosowania się do nowych warunków. Wspominaliśmy już wyżej, jaki zamęt w organizację tę wprowadziła Komisja likwidacyjna, utworzona z końcem października 1918 r. w Krakowie, a wydająca tę administrację na łup stronnictw socjalistycznych i włościańskich. Rozporządzenie Komisji, stawiające na czele powiatów komisarzy z powiatowemi komisjami likwidacyjnemi, i znoszące samorząd, było tak bałamutne, że przeprowadzić się nie dało i zwiększało tylko zamęt, a dekret Naczelnika państwa z 10 stycznia 1919 r. uchylający Komisję likwidacyjną, a tworzący Komisję rządzącą dla Galicji, Śląska cieszyńskiego, Orawy i Spiszu, jako organ prawodawczy i kontrolujący, oraz wydział jej wykonawczy pod przewodnictwem komisarza jeneralnego i dwóch czy czterech zastępców, wywołał tyle trudności, że się również przeprowadzić nie dał. Kiedy Sejm się zebrał, posłowie z Galicji i Rząd przyszli nareszcie do przekonania, że zanim się zacznie reformować, trzeba pierwej przywrócić dotychczasowy ustrój administracyjny Galicji. Owocem narad Rządu z posłami było rozporządzenie Rady ministrów z dnia 7 marca 1919 r., które dla administracji państwowej w Galicji ustanowiło generalnego Delegata Rządu, dając mu te same uprawnienia, które miał dawniej namiestnik Galicji. Władzę służącą wobec niego ministerstwom austrjackim objęły ministerstwa polskie. Przydano mu dla wydawania opinji Radę przyboczną, złożoną z 15 członków, wyznaczonych przez „stronnictwa“. Nie przywrócono jednak dawnej organizacji w Galicji w najistotniejszym jej punkcie, jedności

rządu krajowego. Namiestnik galicyjski jednoczył w sobie wszystkie najważniejsze gałęzie administracji publicznej, kierował Namiestnictwem, a oprócz tego był prezydentem Rady szkolnej i Dyrekcji skarbu krajowej oraz Dyrekcji domen i lasów państwowych. Trzema temi działami służby publicznej zarządzali wiceprezydenci Rady szkolnej i Dyrekcji skarbu oraz Dyrektor domen, ale za zgodą Namiestnika. Jakiekolwiek mogły być wady Namiestników po sobie następujących, jednolity kierunek administracji pod względem politycznym, narodowym i społecznym był zapewniony. Urzędnicy, od najniższych do najwyższych, nie prowadzili własnej polityki, bo prowadził ją tylko Namiestnik. Tego gabinet Paderewskiego i jego ministrowie ocenić nie umieli. Każdy z nich niemal chciał mieć w Galicji całkiem osobne swoje organa drugiej, a także pierwszej instancji. Nie przyznano więc Delegatowi generalnemu prezydentury Rady szkolnej, Dyrekcji skarbu i Zarządu lasów i domen państwowych, odebrano mu nawet sprawy sanitarne, tworząc, jak w Królestwie, Okręgowy Urząd zdrowia w Galicji. Pozostawiono mu agendy rolnictwa, aprowizacji, przemysłu i handlu, robót publicznych, tudzież sztuki i kultury, dla których ministerstwa zamianowały podlegających mu, ale przez siebie mianowanych delegatów, zarządzenie to miało być jednak tylko czasowe, dopóki ministerstwa dla tych agend nie utworzą osobnych urzędów. Tak samo rozbito zespolenie władz w powiatach, w których zresztą przywrócono dawniejsze urzędy starostów.

Nastąpiło natomiast uchylenie galicyjskiego Sejmu i Wydziału krajowego. Dokonał tego Sejm polski ustawą z dnia 30 stycznia 1920 roku, zaprowadzając w miejsce Wydziału krajowego wybieranego przez Sejm galicyjski tymczasowy Wydział samorządowy, złożony

z sześciu członków, wybranych przez Sejm Rzplitej na wniosek Rządu, oraz z przewodniczącego, mianowanego przez prezydenta Rzplitej. Organizacja ta samorządu pozostała, chociaż Sejm ustawą z dnia 3 grudnia 1920 podzielił Galicję na cztery województwa i zniósł delegaturę, gdyż na zaprowadzenie samorządu wojewódzkiego się nie zdobył, cofając się przed załatwieniem połączonej z nim kwestji ruskiej.

Najmniej względów okazał Rząd wobec galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, która, zdobywszy sobie wobec Wiednia szeroką autonomję, w ciągu pięćdziesięciu lat rozumnej pracy system szkolny austrjacki zastosowała do ducha naszego narodowego i do potrzeb ludności i, co ważniejsze, przysposobiła mu tysiące wykształconych, patrjotycznych nauczycieli. Złożona z najwybitniejszych mężów nauki i obywateli z polskiego i ruskiego społeczeństwa, dążyła do zgody obu narodów. Po utworzeniu Rządu polskiego w Warszawie, zmieniający się ministrowie oświecenia publicznego korzystali pełną dłonią z owoców jej pracy, ale już 8 lutego 1921 r. rozporządzenie ministerjalne zniosło Radę szkolną autonomiczną i samorządną a rozciągnęło na Galicję biurokratyczną organizację Kuratorjów szkolnych, niemającą głosu wobec Ministerstwa. Prawda, że Rada ta byłaby przeszkadzała niedojrzałym eksperymentom, których polem pod hasłem postępu i wyprzedzenia Europy stały się nasze szkoły i wychowanie publiczne.

W reformach tych administracji uderzało zachowanie kordonu dzielącego Galicję od Królestwa, posunięte tak daleko, że nie przyłączono do Krakowa najbliższych, ciążących ku niemu powiatów Królestwa.

Najtrudniej okres zespolenia przebył zabór pruski. Oszczędzony mu był czas rządów socjalistycznych Mo-

raczewskiego oraz okres reform administracyjnych gabinetu Paderewskiego. Wyzwalając się z końcem roku 1918 z pod władzy pruskiej, Polacy tamtejsi widzieli już, co w dziedzinie administracji dzieje się w Królestwie i w Galicji, i od tego zamętu postanowili się odgrodzić. Znosząc przedtem prześladowanie narodowe, mieli jednak aż przesadne wyobrażenie o doskonałości administracji pruskiej i pragnęli ją zatrzymać, z tą różnicą, żeby w niej zmienić role Polaków i Niemców. Nie mając kandydatów Polaków na obsadzenie wszystkich urzędów, zatrzymali w nich do czasu Niemców. Naczelnikom powiatów, t. zw. Landratom, Niemcom, dodano starostę, Polaka, powierzając mu nadzór nad policją miejscową; liczbę członków wydziału prowincjonalnego i wydziałów powiatowych powiększono, mianując do nich Polaków, tak, że utworzyli większość. W ten sposób pod rządem naczelnej Rady ludowej, utworzonym po wyzwoleniu się od rządów pruskich, Poznańskie ostało się aż do wydania ustawy sejmowej dnia 1 sierpnia 1919 roku.

Ustawa ta orzekła, że ziemie byłej dzielnicy pruskiej, które na mocy postanowień traktatu wersalskiego stały się nierozerwalną częścią składową Rzeczypospolitej polskiej, podlegają całkowicie władzy organów centralnych Rzeczypospolitej, t. j. Sejmu, Naczelnika państwa i ministrów, że dotychczasowe ustawy i rozporządzenia obowiązujące na tych ziemiach pozostają nadal w mocy, o ile nie ulegną zmianie na podstawie tej ustawy i późniejszych, że jednak znosi się wszelkie ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, wydane na niekorzyść jakiejkolwiek narodowości lub wyznania.

Odrębność ustroju zaznaczyła się w tem, że tylko sprawy zagraniczne, wojskowe i celne podlegać miały

właściwym ministrom, dla wszystkich zaś innych ustanowiono osobnego ministra byłej dzielnicy pruskiej, który jest członkiem Rady ministrów, ale otrzymał wielką władzę, nietylko administracyjną, ale także ustawodawczą. Zadanie jego polegać miało na administracji aż do czasu oddania wszystkich jej działów pod bezpośredne kierownictwo właściwych ministrów, oraz na przygotowaniu tego oddania i reorganizacji władz stosownie do zasad dla całego państwa przyjętych. Wydawać miał w porozumieniu z właściwymi ministrami przepisy wykonawcze dla wprowadzenia polskich ustaw oraz wydawać rozporządzenia zaprowadzające zmiany niemieckich i pruskich ustaw i rozporządzeń, potrzebne celem zupełnego odłączenia władz i urzędów od Niemiec i przystosowania ich ustroju i procedury do nowych warunków politycznych, wypływających z przyłączenia do Rzeczypospolitej polskiej.

Na tej podstawie minister byłej dzielnicy pruskiej zorganizował swoje ministerstwo, dzieląc je na czternaście departamentów, odpowiadających ministerstwom polskim. Ministerstwo miało swoją siedzibę w Poznaniu, a jeden podsekretarz stanu zastępował ministra w Warszawie.

Ustawa, która utworzyła ministerstwo dzielnicy pruskiej, na miejscu prezesów prowincji postawiła wojewodów i utworzyła dwa województwa, w Poznaniu i w Toruniu. Samorząd, który prowincje te posiadały w czasach pruskich, zresztą dość ograniczony, utrzymano, wprowadzając do Sejmiku i do Wydziału krajowego Polaków i zmieniając ich ordynację wyborczą.

Unifikacja b. dzielnicy pruskiej z państwem, stanowiąca główne zadanie ministra tej dzielnicy, postępowała jednak powoli i z oporem. Ludność wielkopolska

przy całym swoim patrjotyzmie narodowym nie chciała się przekonać, że na unifikacji administracyjnej wyjdzie lepiej, a odcięta oddawna od reszty Polski i zamknięta w sferze swoich interesów, nie zajmowała się żywo tem, co się poza nią w Polsce dzieje i nie miała ambicji wywierania wpływu na ogólną politykę państwa. Z przyłączeniem do państwa polskiego zmieniły się jednak i wewnętrzne stosunki wielkopolskich województw. Solidarność, konieczna dla odparcia pruskiego ucisku, prędko prysnęła. Oprócz narodowej demokracji, mającej tu swoją twierdzę, zaczęły powstawać inne stronnictwa, niektóre zbliżone do niej, jak chrześciańska demokracja, inne wprost przeciwne, inspirowane z zewnątrz przez pastronnictwa szukające tu zwolenników. Zaczęły się walki a zarazem skargi na separatyzm jako rzecz niepatrjotyczną, które w Sejmie głośny znajdowały odgłos, zwłaszcza w r. 1920, kiedy Wielkopolska utworzyła osobne wojsko dla obrony przed najazdem bolszewickim i zaczęła tamować napływ uchodźców chroniących się przed tym najazdem. Ministrowie dzielnicy pruskiej zmieniali się często. Do zniesienia tego urzędu i ostatecznej unifikacji przyszło dopiero na mocy ustawy z dnia 7 kwietnia 1922 r.

Gabinet Paderewskiego trzymał się głównie ze względu na to, że przez delegatów swoich uczestniczył w Konferencji pokojowej w Paryżu, a dopóki Konferencja nie ukończyła swojej pracy, zmiana Rządu polskiego nie była wskazana. Chociaż też i w sprawie konstytucji i reformy rolnej i aprowizacji ministrowie ponosili porażki bez walki, chociaż delegat Dmowski przegrywał na konferencji pokojowej, a Paderewski

błędów jego naprawić nie zdołał, próby wywołania przesilenia gabinetowego, których nie brakło, nie doprowadzały do celu. Osiągnęły go dopiero częściowo po zawarciu traktatu wersalskiego i jego ratyfikacji, a bezpośrednim jego powodem stała się kwestja waluty. Istniały w Polsce w każdej dzielnicy osobne waluty: marka niemiecka, rubel rosyjski i korona austrjacka, a nadto w byłej okupacji niemieckiej marka polska, zaprowadzona przez okupację. Ministrowi skarbu, Englichowi, zdawało się, że dość wydrukować odpowiednią ilość złotych polskich i oznaczyć wartość ich równą frankowi szwajcarskiemu, ażeby wykupić nim waluty obce obiegające na ziemiach polskich i rozwiązać zadanie waluty polskiej. Zapomniał o tem, że złoty papierowy, niemający żadnego metalowego pokrycia, oparty jedynie na kredycie polskiego państwa, spadnie gwałtownie w kursie i zamiast uzdrowienia sprowadzi katastrofę finansową. Z początkiem kwietnia odszedł Englich, a na jego miejsce stanął dyrektor polskiej Kasy pożyczkowej, Karpiński, ale i ten nie znalazł sposobu wyjścia. Rząd operował pożyczkami drobnemi, nie trzymał się budżetu, podatków prawie nie ściągał, zwłaszcza w Królestwie, gdzie służba podatkowa nie była zorganizowana, czynił wydatki bez miary i nie troszczył się o ich pokrycie. Kurs marki polskiej obniżał się z miesiąca na miesiąc. Frank szwajcarski w miesiącu styczniu 1919 r. równał się 1·5 marek polskich, w lipcu osiągnął już kurs 2·75 marek. W opinji publicznej i w Sejmie podniósł się głos, że na ministra skarbu trzeba nareszcie powołać prawdziwego znawcę. Takim wydał się Biliński, kilkakrotny minister skarbu w Austrji i wieloletni gubernator banku narodowego monarchji austrjacko-węgierskiej. Należał do tych, których naro-

dowa demokracja postawiła na liście proskrypcyjnej za rzekome austro- i germanofilstwo, a nawet odsądziła od polskości. Z tem musiała narazie zamilknąć i, przeciwnie, starała się go dla siebie zjednać. To jej się nie powiodło, bo Biliński w poprzednim swoim z nią stosunku zbyt smutne zebrał doświadczenia i zapomnieć ich nie chciał.

Obejmując urząd z początkiem sierpnia, wymówił sobie dziesięć warunków, na które zgodził się Paderewski i wszyscy ministrowie. Były to elementarne zasady budżetowe, przestrzegane w każdym rządzie uporządkowanym i pojmującym swoje zadanie, i smutnem było, że w Polsce ich się nie trzymano i że potrzeba je było uroczyście podpisami ministrów stwierdzać. Zobowiązali się więc ministrowie, każdy z osobna, trzymać się swojego budżetu wydatków i nie przekraczać go bez zezwolenia ministra skarbu, oddawać swoje dochody Kasie centralnej, nie zaciągać długów i nie przyjmować zobowiązań pieniężnych, nie powiększać ustanowionego etatu urzędników swoich, nie tworzyć władz podrzędnych i nie wnosić projektów ustaw wymagających wydatków bez zgody ministra skarbu. Dla bliższego porozumienia się w tych sprawach utworzono Komitet ekonomiczny, do którego weszli ministrowie najwięcej w sprawach tych interesowani, i rozpoczęła się praca mozolna. Kto po Bilińskim oczekiwał cudów, natychmiastowego uzdrowienia waluty i skarbu, ten się zawiódł. Na polu tak zachwaszczonem każdy środek wymagał pokonania wielu przeszkód, dokonywały się jednak czynności przygotowawcze, zmierzające do zunifikowania banknotów, do wypracowania ustawy bankowej, zapewniającej wprowadzenie złotego polskiego, opartego na częściowem pokryciu w złocie, i zorganizowania banku polskiego, do ułożenia projektów podatków dochodowego i spadkowego, do ułożenia projektu budżetu i do zaciągnięcia pożyczek, a w szczególności pożyczki amerykańskiej dwustu pięćdziesięciu miljonów dolarów.

Zanim jednakże prace te dobiegły do końca, który Biliński obiecywał sobie osiągnąć na wiosnę następnego roku, wybuchł konflikt pomiędzy nim a prezesem gabinetu. Paderewski nie dotrzymał warunków, pod któremi zjednał dla gabinetu swego Bilińskiego. U boku jego utworzyła się kamaryla, której informacje ekonomiczne i skarbowe przyjmował w dobrej wierze, nie znając się na nich wcale. Kamaryla ta uprzedzała go przeciw Bilińskiemu, krytykując jego poczynania, ale nie dość na tem, popchnęła go do tego, że bawiąc zagranicą, czynił bez wiedzy i zgody ministra skarbu najrozmaitsze zakupy miljardowej wartości, których Biliński uznać i płacić się wzbraniał, uważając, że cena zakupu zbyt jest wygórowana, a warunki ubliżają nieraz honorowi państwa polskiego. Nawzajem Paderewski krytykował pożyczkę amerykańską, zaciąganą przez Bilińskiego, i dojściu jej do skutku przeszkadzał. Oskarżał Bilińskiego o wrogie usposobienie dla Francji, gdy ten finansów polskich przeciw niesłusznym pretensjom spekulantów francuskich bronił, i zmusił go dlatego do zaniechania Centrali dewiz ze szkodą waluty. Oskarżał go wreszcie, że kurs korony, obiegającej w zaborze austrjackim, który spadał poprzednio do 0·5 marki polskiej, podniósł do 0·8 marki. Oskarżenia te wzajemne i zarzuty przenikały do opinji publicznej i do Sejmu. Narodowa demokracja z Głąbińskim i marszałkiem Sejmu Trąmpczyńskim rzuciła się namiętnie na Bilińskiego. Gabinet w tych warunkach utrzymać się nie mógł i dnia

27 listopada zgłosił dymisję. Paderewski sądził, że w ten sposób pozbędzie się Bilińskiego, tak jak się pozbył niejednego przedtem ze swoich kolegów w gabinecie. Ofiarą przesilenia padł rzeczywiście Biliński, ale padł także Paderewski. Nawet przyjaciele jego z narodowej demokracji zrozumieli już, że on właśnie przy najlepszych zamiarach i chęciach do uporządkowania stosunków wewnętrznych Polski jest przeszkodą. Fatalny obrót sprawy Galicji wschodniej na Konferencji pokojowej pozbawił go i na polu polityki zewnętrznej autorytetu. Otrzymawszy od Naczelnika państwa dwa razy misję utworzenia gabinetu, utworzyć go nie zdołał, i ustąpić musiał. Utworzył go dnia 18 grudnia 1919 r. Leopold Skulski za zgodą większości stronnictw sejmowych.

Z całego tego przesilenia pozostało smutne wspomnienie, że jedynemu może, jakiego Polska posiadała, znawcy waluty i finansów państwa prezes gabinetu rzucał kamienie pod nogi, a zawiść partyjna narodowej demokracji nie dała folgi kilku miesięcy, aby pokazał, co umie. Ministrowie skarbu zmieniali się dalej, jak w kalejdoskopie, każdy wobec coraz gorszych warunków waluty i skarbu. Sanacja przyszła do skutku po kilku latach, kiedy za jeden złoty trzeba było płacić 1,800.000 polskich marek.

IV

ODPARCIE NAJAZDU

Pochód nad Dniepr i Dźwinę.
Klęska.
Organizacja obrony.
Odparcie najazdu.
Pokój w Rydze.
Przymierza.

Czego w ostatnich dniach swoich rządów nie mógł dokonać Paderewski, t. j. stworzyć większości w Sejmie, to powiodło się Skulskiemu. Porozumiał się z Witosem, ażeby połączyć ze sobą Zjednoczenie ludowo-narodowe i Piastowców, rodzaj umiarkowanego Centrum sejmowego. Ułożyli program wspólny w sprawie konstytucji i reformy rolnej, czyniąc sobie ustępstwa, zgodzili się też na politykę federacji lub autonomji Kresów. Chęć dostania się do władzy była u przywódców tak silna, że koncesje te uczynili bez zgody swych stronnictw, i Piastowcy zaprotestowali po niewczasie przeciw zgodzeniu się na utworzenie Senatu. Zjednali wreszcie narodową demokrację oraz chrześcijańsko-demokratyczny klub robotników i klub mieszczański dla utworzenia rządu i utworzyli rząd „parlamentarny". Wybrano do niego w drodze kompromisu ludzi drugorzędnych, nie rażących nikogo, zaczynając od prezesa Skulskiego. Ministrem spraw wewnętrznych pozostał Wojciechowski, ministrem spraw zagranicznych mianowano nieznanego nikomu Patka, jedynym politykiem

był minister skarbu, narodowy demokrata, Władysław Grabski. Układając się o program, nie przewidywano, rzecz dziwna, że gabinet będzie miał stawić czoło burzy, która nadciągała ze Wschodu. Członkowie gabinetu w sprawie wojny z Rosją bolszewicką ulegli też zupełnie Piłsudskiemu, niezdolni ani mu się oprzeć, ani go poprzeć.

Wojska polskie w jesieni 1919 r. stały już nad Dźwiną i nad Berezyną, a na południu, na wschód od Horynia, pokonały zwycięsko wojska Sowietów, które im stawiały opór. Napełniło to społeczeństwo polskie zaufaniem we wartość bojową własnej armji. Organizacja jej, w przeciwieństwie do dezorganizacji administracji cywilnej, zrobiła istotnie w ciągu roku wielkie postępy. Zniknęły różne wojska, które się na nią złożyły. Armja Hallera, uwolniwszy żołnierzy wysłużonych, oraz wojsko Dowbora-Muśnickiego, zaimprowizowane w Poznańskiem, weszły w jej skład. Ściągnęły do niej różne oddziały wojskowe polskie, które wśród rewolucji i kontrrewolucji utworzyły się na obszarach Rosji, największy pod komendą jenerała Żeligowskiego w Odessie, inne z Syberji i Murmania. Powstało jedno wojsko polskie, które wszystkie swoje potrzeby w uzbrojeniu i umundurowaniu sprowadzało, nie licząc się z wydatkami, z zagranicy, któremu misja wojskowa, przysłana z generałem Henrys z Francji, dopomagała w wyćwiczeniu, i które z początkiem 1920 r. doszło już do 20 dywizyj piechoty i 7 brygad jazdy. Naród i Rząd był dumny z niego, cieszył się, że daleko na Kresach wschodnich stanęło na straży Rzeczypospolitej, ale ani Rząd ani naród nie zdawał sobie sprawy z tego, że Polska wystąpiła do boju śmiertelnego z Rosją, że stoi u progu wielkiej rozprawy, którą tylko ogromnym

swoim i ogólnym wysiłkiem patrjotycznym, tylko postawieniem wszystkiego na kartę może wygrać.

Narodowa demokracja, godząc w cel tej wojny, nawoływała do zawiązania kontaktu z wodzami kontrrewolucji rosyjskiej, Kołczakiem i Denikinem, twierdząc, że, dopóki Rosja potrzebuje naszej pomocy w walce z Bolszewikami, porozumienie się z nią co do wielu kwestyj, które przy tem mogą się stać drażliwe i sporne, będzie stosunkowo łatwe. Narodowi demokraci, licząc na zwycięstwo kontrrewolucji, mylili się, o co nie można ich winić. Trudniej zrozumieć, że ludzie, którzy chełpili się z tego, że znają Rosję, oddawali się iluzji, iż Rosja carska więcej się wobec Polski okaże ustępliwą, niż Rosja bolszewicka.

Stronnictwo socjalistyczne, zagrożone w swoim wpływie na masy robotnicze przez propagandę komunistyczną i pragnąc ją przelicytować, w chwili gdy wojsko polskie zajęło Mińsk (19 września 1919 r.), ogłosiło odezwę „Precz z wojną“, w której wzywało do natychmiastowego rozbrojenia i rozpuszczenia wojska, twierdząc, że wojsko to nie walczy o zabezpieczenie granic i niepodległość Polski, ale o interes „żubrów“, t. j. szlachty polskiej, posiadającej dobra na Kresach, o tereny dla kolonizacji i o zysk swoich i obcych kapitalistów, i zapewniając, że Bolszewicy uszanują samostanowienie Ukraińców, Litwinów, Łotyszów i Polaków na wschód od granic Królestwa.

Prądy te znalazły odgłos w szerokiej dyskusji na wspólnej Komisji spraw zagranicznych i wojskowej, w której zajmowano się przystąpieniem do rokowań pokojowych, a uchwalono wniosek o wyznaczenie subkomisji dla sformułowania celów wojny. Wiele trudu kosztowało Piłsudskiego, ażeby Komisję odwieść od

tych wniosków pacyfistycznych w chwili, w której wojsko polskie broniło przejść przez Dźwinę i Berezynę i znosiło całą srogość północnej zimy.

Wytrwałość żołnierza odniosła skutek. Dnia 22 grudnia 1919 r. komisarz ludowy dla spraw zagranicznych w Rosji uczynił propozycję pokojową Polsce tej treści, że wojska Sowietów nie przekroczą teraźniejszego frontu na Białej Rusi i Ukrainie, że nie zawarły ani nie zawrą z Niemcami lub innym krajem traktatu przeciw Polsce, wreszcie, że o ile chodzi o interesy rzeczywiste Polski i Rosji, niema ani jednej kwestji, czyto charakteru terytorjalnego, czy innego, któraby nie mogła być rozstrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań, ustępstw i wzajemnych układów. W miesiąc później, dnia 30 stycznia 1920 r., Rząd sowiecki zwrócił się do Naczelnika państwa polskiego z przedstawieniem, że Sowiety uznają bez warunków i zastrzeżeń niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej polskiej, i utrzymują propozycję pokojową z dnia 28 grudnia. Nie dość na tem. Propozycję tę w lutym zatwierdził Centralny komitet wykonawczy Sowietów i wydał odezwę do ludności polskiej, w której zapewniał, że pokój jest szczerym zamiarem Rosji, że wolność Polski jest wstępnym warunkiem do wolności Rosji, a na podstawie pokoju powstaną najlepsze stosunki między Rosją a Polską.

Wymownym tym słowom nie wierzył Piłsudski. Sądził, że Sowiety dla tego tylko proponują rokowania pokojowe, ażeby je przewlec i zyskać na czasie celem zorganizowania swych wojsk. Pracowały nad tem gorliwie, i pokonawszy kontrrewolucję Kołczaka i Denikina, ściągnęły pod hasłem wojny z Polską znaczną ilość oficerów dawnej armji carskiej, tak, że z wiosną mogły

wyprawić na Polskę armję dwukroćstutysięczną. Przekonany, że armja polska, chociaż świeżo zorganizowana, lepsza jest od zdezorganizowanej armji sowieckiej, postanowił Piłsudski osiągnąć stanowcze zwycięstwo i dopiero na tej podstawie ze Sowietami rokować. Zawiązawszy stosunki z jednym z przywódców ukraińskich, Petlurą, i zastrzegłszy w układzie, że granicą pomiędzy Polską a Ukrainą pozostanie Zbrucz, dopomógł mu do zorganizowania wojska pomocniczego. Tak samo na północy dopomógł jenerałowi Bałachowiczowi do organizowania wojska białoruskiego. Na propozycję rosyjską zwlekał z odpowiedzią.

Walka zawrzała na całej linji. Wojska sowieckie uderzyły dwukrotnie na Równo i Kamieniec podolski, na Polesiu na Nową Sieniawkę i Nowy Konstantynów, wszędzie po kilkodniowym boju zostały odparte. Wówczas minister Patek w nocie radjotelegraficznej z dnia 27 marca 1920 r. oświadczył ministrowi Sowietów, Cziczerinowi, gotowość rokowań pokojowych, od dnia 10 kwietnia poczynając, i jako miejsce układów zaproponował Borysów. Cziczerin zaraz nazajutrz zaproponował zawieszenie broni na całym froncie, a jako miejsce układów grunt neutralny, zaznaczając, że którekolwiek z miast estońskich odpowiadałoby najlepiej celowi. Rząd polski dnia 1 kwietnia odpowiedział, że na zawieszenie broni na całym froncie się nie godzi, zaś akcję bojową gotów przerwać w Borysowie na cały czas rokowań pokojowych.

Na to Rząd rosyjski dnia 8 kwietnia zwrócił się do rządów Koalicji z prośbą o wpłynięcie na Polskę, aby do rokowań przystąpiła, oświadczając gotowość przyjęcia jakiegokolwiek miejsca rokowań, byle nie w miejscowości znajdującej się w strefie wojennej lub w jej

pobliżu, skoro Polska nie godzi się na ogólne zawieszenie broni. Dnia 13 kwietnia posłowie mocarstw zjawili się kolejno u ministra spraw zagranicznych Patka z przedstawieniem o podjęcie rokowań. Nie odniosło to wobec Piłsudskiego skutku. Rząd polski w komunikacie urzędowym tłumaczył się tem, że Rząd rosyjski, spierając się o miejsce rokowań, szuka tylko pretekstu do ich odroczenia; oświadczył jednak, że w czasie rokowań wstrzymałby się z akcją zaczepną. Rząd rosyjski w nocie z 23 kwietnia tłumaczył swe stanowisko.

Tymczasem Piłsudski odkrył karty. Dnia 25 kwietnia rozpoczął gwałtowną ofensywę, i rozbijając wojska rosyjskie, już 26 kwietnia zajął Żytomierz. Stąd tegoż dnia ogłosił odezwę do wszystkich mieszkańców Ukrainy, w której oświadczył, że wojska polskie usuną z obszaru zajętego przez naród ukraiński obcych najeźdźców, a naród ten wolny sam o swoich losach stanowić będzie. Gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej ukraińskiej powoła do życia władze państwowe i zorganizuje wojsko ukraińskie zdolne uchronić kraj przed nowym najazdem, żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej polskiej. Analogiczną odezwę ogłosił równocześnie główny ataman ukraiński Petlura, podnosząc w niej, że naród polski w osobie swego naczelnika państwa i wodza naczelnego, Józefa Piłsudskiego, i w osobie swojego rządu uszanował prawo do stworzenia niepodległej republiki i uznał niepodległość państwową Ukrainy, że pomiędzy rządami republiki ukraińskiej i polskiej nastąpiło zgodne porozumienie, na podstawie którego wojska polskie wkroczą wraz z ukraińskiemi na teren Ukrainy, jako sojusznicy przeciw wspólnemu wrogowi, a po skończonej walce z Bolszewikami wojska polskie powrócą do swojej ojczyzny.

Pościg armji polskiej posuwał się szybkim krokiem naprzód. Dnia 8 maja Piłsudski na czele wojska polskiego i oddziału ukraińskiego zajął Kijów i przyczółek mostowy na lewym brzegu Dniepru; na Polesiu w tymże czasie zdobyto Rzeczycę, na południu Bracław, a wojsko ukraińskie Jampol.

Zwycięstwo odniesione na Wołyniu z początkiem maja wywołało w Polsce radość i uczucie dumy. Marszałek Sejmu w d. 3 maja wysłał telegram dziękczynny Piłsudskiemu i armji, a w Sejmie oświadczył, że nie chcemy przyłączać do Polski gwałtem choćby jednego powiatu, którego ludność w swej większości należeć do niego nie chce, lecz prowadząc narzuconą nam wojnę, winniśmy się postarać o granice strategiczne, któreby *nową wojnę uczyniły nieprawdopodobną*, a nie *pozostawiać* półtora miljona Polaków na zachodnim brzegu Dniepru na pastwę rządu sowieckiego. Gdy zaś Piłsudski po zajęciu Kijowa 18 maja przybył do Warszawy, miasto zgotowało mu owację, a marszałek Sejmu, witając go przybyłego na posiedzenie sejmowe, oświadczył, że daremnie wrogowie nasi liczyli na różnicę poglądów politycznych w Polsce, bo cała Polska zgodna jest w pragnieniu, ażeby ludność przez naszą armję uwolniona stanowiła o swoim losie, o formie swojej państwowości i o formie swoich rządów. Armja nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności przez tyle lat gnębionej. W Tobie, Naczelny wodzu, bez względu na różnice partji widzimy symbol ukochanej naszej armji, armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w najświetniejszych swoich czasach nie posiadał.

Niestety słowa te, podyktowane wrażeniem chwili, nie oddawały wiernie usposobienia społeczeństwa wobec toczącej się wojny.

Narodowa demokracja nigdy nie miała zrozumienia dla idei państwa ukraińskiego, któreby, stając odrębnie i oddzielając się od Rosji, musiało jej napór na Polskę osłabić. Nie wierzyła w możność powstania takiego państwa, a sądząc, że każda próba utworzenia go przecina pokojowe ułożenie się stosunków Polski z Rosją, gotowa była dla tego celu Galicję wschodnią poświęcić i już za czasów austrjackich popierała w niej propagandę rusofilską przeciw rozwojowi narodowości ukraińskiej. Pochód Polski na Ukrainę uważała teraz za największy błąd i nieszczęście. W dniu 23 kwietnia 1920 r. odbyło się burzliwe posiedzenie Komisji sejmowej dla spraw zagranicznych, na którem przewodniczący jej Stanisław Grabski złożył przewodnictwo, ażeby zaatakować Rząd za to, że niedawno zgodził się na ułożone przez Komisję warunki pokoju z Rosją sowiecką, a potem poszedł w kierunku przeciwnym. W krytyce układu z Petlurą i Ukrainą sekundowali Grabskiemu narodowi demokraci, Seyda i Lutosławski. Po namiętnej dyskusji, w której prezydent ministrów zarzucił Grabskiemu, że podaje do wiadomości różne postanowienia projektu układu z rządem ukraińskim, które mu Rząd w zaufaniu do jego dyskrecji udzielił, uchwalono 19 głosami przeciw 6 wniosek Dubanowicza, że Komisja odpiera zarzuty skierowane przeciw Rządowi, przyjmuje do wiadomości oświadczenia Rządu i przechodzi do porządku dziennego. Zarazem jednak uchwalono, że dyskusja będzie jawną, zapewne dlatego, ażeby zorjentować opinję publiczną, bałamuconą przez narodową demokrację, ale ogłoszenie to, będące objawem rozbicia wobec toczącej się wojny, nie było jej poparciem.

Narodowa demokracja, przygłuszona chwilowo zwycięstwami ofensywy polskiej, podniosła wkrótce głowę.

Dnia 12 maja Komisja sejmowa dla spraw zagranicznych obradowała nad wnioskiem socjalistycznego posła Liebermanna o przyśpieszenie rokowań pokojowych z Rosją. Wnioskodawca zadowolił się oświadczeniem Skulskiego, że Rząd polski nie poszedł na drogę układów, bo miał aż nadto dowodów, że Rząd rosyjski, zasypując nas notami pokojowemi, liczył bądź na rewolucję w Polsce, bądź na interwencję Ententy, bądź na sukcesy militarne. Na posiedzeniu tem narodowi demokraci zażądali jednak dyskusji nad wnioskiem Głąbińskiego o celach wojennych, na co Komisja się nie zgodziła, a Skarbek zażądał przedłożenia brzmienia układu z Petlurą, co Skulski odroczył. Gdy tak w chwili przełomowej na terenie wojny jedno z największych stronnictw wnosiło w politykę i wojnę rozterkę, nie dziw, że wojsko walczące nie czuło za sobą zgodnego poparcia narodu.

Szerokie warstwy społeczeństwa nie przeszły jeszcze pokoleniami przez tę szkołę patrjotyzmu, którą dla nich jest powszechna szkoła ludowa i wyszkolenie wojskowe we własnem państwie. Tylko ludność polska w Galicji kształciła się w szkole w duchu patrjotycznym, w Poznańskiem zaś w szkole ucisku religijnego i narodowego. Pod zaborem rosyjskim polityka ugodowa narodowej demokracji, prowadzona razem z całem Kołem międzypartyjnem, nie była w stanie wzbudzić w szerokich warstwach, zwłaszcza włościańskich, uczucia patrjotycznego, skierowanego przeciw Rosji. Krytykując teraz w prasie sobie oddanej wojnę, a w szczególności wyprawę na Kijów, narodowa demokracja osłabiała zapał wojenny w szeregach walczących, bo pisma jej dostawały się na front bojowy. Kiedy Głąbiński dopytywał

się w Komisji sejmowej o cele wojny, żołnierze zaczęli pytać się: poco my się właściwie bijemy?

Wojsko znużone zimą i długą walką, nie czując oparcia w społeczeństwie, demoralizowane, straciło siłę oporu i uległo. Sowiety, zorganizowawszy wojsko swoje należycie, wystąpiły nagle z siłą przeważającą, której po nich Polacy nie przypuszczali. Najlepszą swoją armję, przeważnie konną pod wodzą Budiennego, wyprawiły na odzyskanie Kijowa, na którym najwięcej im zależało. Armja ta, przerwawszy słabą linję polską, dostała się na jej tyły, zmusiła ją do cofnięcia się z Kijowa, zajęła go dnia 11 czerwca, i w niepowstrzymanym już pochodzie szła przez Wołyń aż pod sam Lwów. Armja polska północna pod wodzą jenerała Szeptyckiego, rozstawiona nad Dźwiną i nad Berezyną, odparła natarcie wojsk rosyjskich w maju, ale ponownego, podjętego wielkiemi siłami w czerwcu, już nie wytrzymała. Część jej, cofnąwszy się, próbowała jeszcze się bronić, ale druga część na zachodzie poszła w rozsypkę i umożliwiła wojsku rosyjskiemu 14 lipca zajęcie Wilna, 20 lipca zajęcie Grodna. Żołnierz polski, jak przedtem śmiało kroczył naprzód, tak teraz, straciwszy ducha, cofał się walcząc, a czasem nawet w bezładnym popłochu.

Klęska wojsk polskich pogrzebała federacyjny plan Piłsudskiego. Jakkolwiek ludowi ukraińskiemu, a jeszcze więcej ludowi białoruskiemu, można było odmówić wielu danych do utworzenia osobnego państwa i do wytworzenia w niem własnego rządu, to jednak idea państw krainskiego i białoruskiego wydobyła się na wierzch w ciągu wojny światowej, traktat brzeski z r. 1918 jedną z nich, t. j. ukraińską, formalnie urzeczywistnił, a zasady Wilsona stworzyły obu ludom tym podstawę, na której mogły budować. Piłsudski nie zamierzał tworzyć tych państw, jak mu to zarzucali przeciwnicy, bo one już w zawiązku istniały. Szło o to, kto te ludy i tworzące się z nich państwa ku sobie przyciągnie, Polska czy Rosja? Przyciągnąć mógł i zjednać sobie ten, kto je od drugiego wyzwolił. Nietylko tradycja historyczna, ale i żywotny interes Polski wskazywał jej drogę, po której poszedł Piłsudski. Nie znalazł zrozumienia w społeczeństwie polskiem, rozdwojonem przez doktrynę narodowo-demokratyczną. Przecenił jego siły. Polska, która zaledwie wyszła ze stuletniej niewoli, nie wyleczyła się z klęsk, jakich doznała w czasie wojny światowej, nie skończyła jeszcze organizacji swojej państwowej i wojskowej. Ta Polska nie znalazła ani ducha ani siły do podjęcia ze skutkiem wielkiego zadania, około którego obracały się jej dzieje przedrozbiorowe, a które zaciąży niewątpliwie nad jej przyszłością.

Przerażające wiadomości o katastrofie wojska polskiego, o utracie Kresów i najściu grożącem Warszawie, położyły koniec dyskusjom pacyfistycznym i otrzeźwiły społeczeństwo, które teraz dopiero zdało sobie naprawdę sprawę z tego, czem jest dla narodu wojna i jak ją należy prowadzić.

Ofiarą klęski padł gabinet Skulskiego, a 23 czerwca przyszedł do skutku nowy gabinet Władysława Grabskiego, w którym tekę spraw zagranicznych objął narodowy demokrata Eustachy Sapieha. Gabinet ten zaraz 30 czerwca wystąpił przed Sejmem z projektem utworzenia Rady obrony państwa. Skład jej stanowić ma Naczelnik państwa jako przewodniczący, dalej Marszałek Sejmu, dziesięciu posłów wyznaczonych przez Sejm, Prezydent ministrów i trzech członków Rządu

wyznaczonych przez Radę ministrów, wreszcie trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez Naczelnego wodza. Radzie tej oddał Sejm prawo decydowania o wszystkich sprawach związanych z prowadzeniem i z zakończeniem wojny i z zawarciem pokoju, oraz prawo wydawania w tych sprawach rozporządzeń i zarządzeń, które natychmiast mają być wykonane, ale, o ile wymagają uchwały Sejmu, mają być na najbliższem jego posiedzeniu przedłożone do zatwierdzenia. Projekt ten Rady, uchwalony i ogłoszony zaraz dnia 1 lipca, zjednoczył trzy czynniki władzy, pomiędzy któremi porozumienie było nieraz trudne i wymagało czasu: Naczelnika państwa i zarazem naczelnego wodza, Sejm i Rząd państwa.

Rada obrony zaraz dnia 3 lipca wydała dwie odezwy, jedną do obywateli państwa, drugą do żołnierzy. W pierwszej wezwała naród do skupienia wszystkich sił dla odparcia najazdu, ażeby żołnierz walczący na froncie miał przeświadczenie, że za nim stoi cały naród, a zarazem wezwała wszystkich zdolnych do noszenia broni, ażeby dobrowolnie zaciągali się w szeregi armji, innych, ażeby stanęli do pracy w instytucjach wojskowych. W drugiej odezwie, wzywając wojsko, ażeby podjęło jeszcze jeden wielki i mężny wysiłek dla rozbicia wroga, zapewniała je, że za niem stoi cały naród, dbający o to, aby mu na froncie niczego nie brakło. Dnia 4 lipca minister wojny Sosnkowski ogłosił przepisy dotyczące werbunku do armji ochotniczej. Jako ochotnicy mogą się zgłaszać wszyscy obywatele państwa, dotychczas poborem przymusowym nie objęci, oraz ci poborowi, którzy otrzymali odroczenie, a mianowicie szeregowi od 17—42 roku życia, oficerowie zaś do 50 roku życia. Ochotnik staje się żołnierzem armji regularnej.

Powołanie ochotników do regularnej armji walczącej było tym razem środkiem nader skutecznym na złe, na które ta armja chromała, na brak czy zanik patrjotycznego poświęcenia i zapału. Ochotnicy zgłaszający się dobrowolnie, a to głównie z warstw inteligencji, narodowo najwięcej uświadomionej, mieli ten patrjotyzm wnieść w zdemoralizowane szeregi, do których ich wcielano, zapałem swoim je ożywić i porwać do walki. Środek nie zawiódł. Na czele werbunku do armji ochotniczej postawiono popularnego wodza przybyłych z Francji wojsk, Józefa Hallera. Odezwy jego znalazły żywy odgłos w uchwałach młodzieży krakowskiej i warszawskiej, Episkopat zaś polski poparł je swoją odezwą. Ochotnicy zgłaszali się tłumnie.

Propaganda ta nie obiecywała jednak stanowczego skutku, dopóki najliczniejsza w narodzie warstwa włościańska interesu swego klasowego nie miała związanego z zadaniem wojny. Reforma rolna dominowała nieustannie w jej umysłach. Nie chciała uznać i zrozumieć, że państwo polskie przed uregulowaniem swego skarbu nie może przeprowadzić wywłaszczenia większej własności za odszkodowaniem. Gdy Polska znalazła się w opałach, posłowie ludowi z Witosem na czele postawili reformę rolną jako warunek pozyskania ogółu ludności włościańskiej dla obrony ojczyzny. Uczynili to samo, co prawie pięćset lat temu uczyniła szlachta na polach Nieszawy, domagając się przywileju przed dalszym pochodem na wojnę pruską. Projekt przedłożony przez Witosa opierał się na zasadach uchwalonych przez Sejm 10 lipca 1919 r. a ze sprawą odszkodowania załatwiał się bez skrupułu, orzekając, że cenę wykupna nieruchomości ma stanowić połowa przeciętnej ceny targowej płaconej za majątki o zbliżonym obszarze

w danej okolicy. Sejm, mając nóż na gardle, dnia 15 lipca 1920 r. przyjął ten projekt jednomyślnie. Przyjęcie ułatwione było przez to, że możność przeprowadzenia tej reformy była więcej niż wątpliwa. Udział warstwy włościańskiej w obronie państwa i w rządzie wielce jednak przyjęcie tej ustawy ułatwiło, gdyż propagandzie patrjotyzmu usunięto przeszkodę. Uchwalając ustawę, Sejm wezwał Rząd, aby ogłosił we wszystkich gminach, że wszyscy, którzy nieprawnie uchylają się od obowiązku służby wojskowej i poboru, tracą prawo korzystania z ustawy o reformie rolnej.

Gotując obronę, Rząd polski udał się o pomoc do Koalicji. Niewdzięczne to było zadanie, skoro Rząd, nie godząc się niedawno temu na interwencję pokojową mocarstw Koalicji, przyjął dalsze prowadzenie wojny z Rosją na swoje ryzyko i na swoją odpowiedzialność. O wojnie polsko-rosyjskiej odzywały się w Anglji głosy sprzeczne. Robert Cecil ubolewał, że Polska toczy wojnę wbrew pokojowym intencjom Rosji, a zasady Ligi narodów nie wchodzą w życie. Lord Courzon odpowiadał mu, że akcja polska była wynikiem nagromadzenia wojsk sowieckich na granicy, a interwencja Ligi narodów wobec toczącej się wojny nie ma miejsca. Dnia 22 maja minister Bonar-Law oświadczył, że rządowi polskiemu pozostawiono całkowitą odpowiedzialność w kwestji odrzucenia albo przyjęcia bolszewickich propozycyj pokojowych, że rząd angielski nie będzie zachęcał Polski do przeciągania wojny, lecz w razie rzeczywistego nieudania się próby zawarcia pokoju Brytanja będzie musiała dopomóc Polsce. Prędko pokazało się, jak ta pomoc się objawi.

Dnia 6 lipca Rada obrony państwa uchwaliła do obradującej właśnie w Spaa Konferencji mocarstw wystosować odezwę następującą: „Polska walczy o zapewnienie sobie niepodległego bytu i przyłączenie do Polski tych ziem, które zamieszkałe są przez ludność polską, pragnącą, aby nie była oderwana od kraju macierzystego. Polska gotowa jest w każdej chwili zawrzeć pokój na zasadzie stanowienia o sobie narodowości zamieszkałych między Polską a Rosją. Wojsko polskie zasłania Europę przed falą bolszewicką. Przerwanie tej tamy groziłoby niebezpieczeństwem całej zachodniej Europie. Naród polski, zjednoczony w podniosłym i solidarnym wysiłku wszystkich warstw, powstaje dla obrony swych ognisk domowych. Polska, o ile będzie zmuszona do dalszej walki, potrzebuje wydatnej materjalnej i moralnej pomocy aljantów".

Z uchwałą tą prezydent ministrów Grabski wyprawiony został do Spaa i zaraz dnia 10 lipca podpisał przedstawiony mu przez Koalicję układ, mocą którego Rząd polski zgadza się na to, aby:

a) Zainicjować i podpisać niezwłocznie rozejm na tej podstawie, że wojsko polskie cofnie się i stanie na linji ustalonej przez Konferencję pokojową 8 grudnia 1919 r., jako tymczasowej granicy polskiego zarządu, i że wojsko sowieckie stanie o 50 km na wschód od tej linji. Jednakże Wilno ma być bezzwłocznie oddane Litwinom i wyłączone ze strefy zajmowanej przez Bolszewików podczas rozejmu. Co się tyczy wschodniej Galicji, to armje staną na linji, którą osiągną w dniu rozejmu, poczem każda cofnie się o 10 km, celem utworzenia strefy neutralnej.
b) Wysłać pełnomocników na Konferencję, która ma się odbyć następnie możliwie jak najrychlej w Londynie. Na Konferencji tej mają być obecni dele-

gaci Polski, Sowieckiej Rosji, Finlandji, Litwy, Łotwy, i ma się odbywać pod auspicjami Konferencji pokojowej, która dążyć będzie do zaprowadzenia trwałego pokoju pomiędzy Rosją a jej europejskimi sąsiadami. Przedstawiciele wschodniej Galicji będą również zaproszeni do Londynu dla przedłożenia na Konferencji swojej sprawy.

c) Przyjąć decyzję Rady najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji wschodniej, sprawy cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego.

Straszny to był cyrograf, który mianowicie w punkcie swoim trzecim pozbawiał Polskę głosu we wszystkich najważniejszych sprawach i zdawał ją zgóry na łaskę i niełaskę mocarstw Koalicji. I za to wszystko Anglja nie brała na siebie zobowiązania zbrojnej interwencji i utrzymania wobec Rosji określonej granicy etnograficznej, lecz przyrzekała bezzwłocznie uczynić podobną propozycję Rosji sowieckiej, a w razie jeżeli wojska rosyjskie odmówią rozejmu, sprzymierzeni dadzą Polsce wszelką pomoc — o ile tylko będzie możliwe, z uwzględnieniem swojego własnego wyczerpania i ciężkich zobowiązań gdzieindziej powziętych, — a to celem umożliwienia narodowi polskiemu jego niepodległości. Grabski targował się w Spaa. Uzyskał, że nie musiał się zgodzić na oddanie Wilna Litwinom ostatecznie, lecz tylko na przekazanie im go na czas najścia bolszewickiego, że sprawa Galicji wschodniej nie będzie załatwiona zaraz przy traktacie z Sowietami, że granicą rozejmu w Galicji wschodniej nie będzie linja na wschód od Przemyśla, która oddawałaby całą niemal Galicję wschodnią Bolszewikom, lecz linja prosta w dniu rozejmu. Uzyskał, że delegaci z Galicji wschodniej będą wezwani

na Konferencję nie w charakterze równorzędnych delegatów, lecz dla konsultacji. Ważniejszych ustępstw uzyskać nie mógł.

Dnia 22 lipca Lloyd George w parlamencie angielskim do postanowień powziętych w Spaa dodał jasny komentarz. „Powodem, rzekł, że nie możemy pozostać obojętnymi wobec losu Polski, jest fakt, że, jeśli Bolszewicy ubezwładnią Polskę, pomaszerują prosto ku granicy niemieckiej. Państwo Sowietów po zniszczeniu niepodległości i egzystencji wolnego narodu, rozciągać się będzie aż do granic Niemiec jako wielkie agresywne mocarstwo, które zagrabiło terytorja należące do innej rasy. W Niemczech są miljony wyćwiczonych wojskowo mężczyzn, a jeżeli będą mieli Bolszewików za najbliższych sąsiadów, proszę członków tej Izby, ażeby zechcieli rozważyć, czy skutkiem tego Sprzymierzeni nie ujrzą się nagle pozbawionymi owoców swego drogo okupionego zwycięstwa. Musimy się z tem liczyć i dlatego Sprzymierzeni przyszli do przekonania, że muszą poczynić kroki celem wstrzymania zniszczenia Polski, tudzież pochodu armji bolszewickiej przez polskie terytorjum. Dlatego też... musieliśmy wyjaśnić Polsce, że, jeżeli Sprzymierzeni udzielą pomocy, będzie ona przeznaczona dla realnej Polski, nie zaś dla poparcia usiłowań polskich w kierunku anektowania terytorjów nienależących do niej“.

Nie mogła Polska dyktować warunków, pod któremi Koalicja gotowa była przyjść jej z pomocą, ale warunki podyktowane jej przez Koalicję były nad wyraz ciężkie. Gdyby Rosja zgodziła się na rozejm, granica wschodnia państwa polskiego byłaby biegła po linji etnograficznej, wykreślonej 8 grudnia 1919 r., miljony ludu polskiego i cały zasób kultury polskiej, zanie-

siony od wieków poza te granice, byłby skazany na zagładę, a Polska byłaby stanęła jako małe państewko, niezdolne się samo bronić. Ponieważ Anglja wysunęła się na czoło interwencji wobec Rosji, a Konferencję pokojową zamierzała zwołać w Londynie z udziałem Finlandji, Litwy i Łotwy, wynikało z tego, że Anglja w rokowaniach z Rosją obejmie nad niemi rodzaj gwarancji, czy protektoratu, oparta o swoją flotę i port gdański na Bałtyku. Tak obiecywała sobie Anglja szachować Rosję, w razie gdyby posiadłościom jej i interesom w Azji miała zagrażać. W trudnem położeniu musiała się znajdować Francja, że na to wszystko przystała. Bóg strzegł jednak widocznie Polskę, że do tego nie przyszło. Rosja, ufna w swoje świeże zwycięstwa, odrzuciła interwencję angielską, Polska tem samem uwolniła się od zobowiązania przyjętego w Spaa co do granicy etnograficznej, która zawisła w powietrzu.

Dnia 11 lipca Anglja wysłała depeszę do Rządu sowieckiego z propozycją opartą na zasadach ułożonych w Spaa. Rząd sowiecki odpowiedział na to 18 lipca, że odmawia Anglji prawa pośredniczenia, a uważa za konieczne zwrócenie się Polski bezpośrednio do Rządu sowieckiego. Jeżeli Polska zwróci się o pokój, Rosja nie odmówi i w jak najprzyjaźniejszym duchu rozpatrzy propozycję jej zawarcia rozejmu, wyrażając gotowość przyznania Polsce bardziej korzystnej granicy, niż ta, którą przyznała Polsce Rada najwyższa w grudniu 1919 r., a którą ponawia propozycja Anglji. Sowiety widzą w tych niekorzystnych dla Polski granicach wpływ reakcji rosyjskiej, działającej na emigracji.

Odpowiadało to niewątpliwie prawdzie. Emigracja rosyjska w Paryżu i Londynie, złożona z ludzi stanowiących podporę rządów carskich i ucisku Polski, o ile

jej się powiodło zbiec do Paryża czy Londynu, pilnowała najtroskliwiej, ażeby Rząd bolszewicki nie uczynił Polsce jakichkolwiek ustępstw z ziem biało- czy małoruskich i ażeby mocarstwa zachodnie ustępstw tego rodzaju nie aprobowały. Emigracja ta cieszyła się ze zwycięstw, które wojska polskie odnosiły nad Bolszewikami, popierając w ten sposób walkę kontrrewolucji, ale kiedy Piłsudski zajął Kijów chwilowo, ażeby stworzyć państwo ukraińskie, związane oczywiście z Polską, emigracja, głosząc się przedstawicielką Rosji, wystąpiła z głośnym przeciw temu protestem.

Wracając po tem zboczeniu do właściwej sprawy, zapisać musimy, że po odmowie Sowietów nie pozostało Anglji, jak cofnąć się ze swoją propozycją i doradzić Polsce bezpośrednie zwrócenie się do Sowietów. Wskutek tego Rząd polski już dnia 22 lipca zaproponował Sowietom natychmiastowe zawieszenie broni i otwarcie rokowań pokojowych. Teraz jednak Sowiety co do miejsca rokowań i co do zawarcia rozejmu przed ułożeniem warunków pokoju zaczęły robić trudności i zwlekać, czekając, że lada chwila rozstrzygnięcie zapadnie na placu boju.

Odwrót wojsk polskich z nad Dźwiny, Berezyny i Dniepru na linję Bugu i Wisły trwał istotnie bez przerwy, zaledwie tu i owdzie walką powstrzymany. Dnia 28 lipca północna armja polska cofnęła się już na linję Grajewo—Kamieniec Litewski, a środkowa, najlepiej się trzymająca na Polesiu musiała się również cofnąć, aby nie stracić z północną łączności.

Dla Rządu i narodu polskiego było już rzeczą jasną, że o przyszłości Polski tylko miecz rozstrzygnie. Rada obrony prowadziła też bez wytchnienia pracę nad reor-

ganizacją wojsk, które się cofnęły, i zasileniem ich świeżym elementem. Oprócz powołania ochotników zarządziła szeroki pobór rekrutów, wydała postanowienia w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa państwa i utrzymania porządku publicznego podczas wojny na obszarze byłej dzielnicy pruskiej, zaprowadziła sądy doraźne w byłych zaborach rosyjskim i austrjackim, zarządziła wydawanie bezpośrednie rozkazów i nakazów rekwizycyj przez władze wojskowe, powołała prawników do służby czynnej wojskowej i unormowała karne postępowanie wojskowe. Najważniejszem z tych postanowień było zaprowadzenie sądów doraźnych za zbiegostwo z wojska, a sądy te, działając energicznie i publikując swoje wyroki śmierci, przywracały rychło rozluźnioną karność wojskową.

Rozumiejąc jednak, że duch wojska zależy od ducha całego społeczeństwa, które za niem stoi, Rada obrony postanowiła utworzyć Rząd koalicyjny, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw sejmowych, a dla zjednania najszerszych warstw społeczeństwa i dla zaznaczenia demokratycznego charakteru wobec zagranicy postawić na jego czele prezesa stronnictwa ludowego, włościanina Witosa, a jako jego zastępcę socjalistycznego posła Daszyńskiego.

Charakterystyczny był fakt, że równocześnie przywódca narodowej demokracji Dmowski wystąpił z Rady obrony, a na jego miejsce wstąpił Głąbiński. Jakiekolwiek Dmowski mógł mieć powody do tego kroku, wyglądało to na demonstrację ze strony polityka, który byt Polski chciał opierać o Rosję.

Nowy gabinet koalicyjny przedstawił się Sejmowi 24 lipca. Wszystkie stronnictwa, nie wyjmując Niemców i Żydów, przyrzekły mu poparcie, a Sejm stwierdził

niezłomną wolę narodu do stanowczej walki w obronie niepodległości.

Odrzucenie propozycji pokojowej Anglji a zwlekanie z podjęciem rokowań z Polską, oraz najazd wojsk rosyjskich zagrażający Warszawie stworzyły warunki, od których zależała pomoc przyrzeczona Polsce przez Koalicję. Stwierdził to Lloyd George 22 lipca w parlamencie angielskim. Słyszałem — mówił, — że w ciągu kilku ostatnich dni Polska wystawiła ochotniczą armję w sile trzystu tysięcy ludzi, że młodzież uniwersytecka i mężczyźni ze wszystkich sfer i klas pośpieszyli pod sztandary, ale że potrzebują wyekwipowania. Tego my i Francja możemy im dostarczyć... Czas nagli i Rząd francuski i angielski wysłały specjalnych delegatów do Polski, ażeby zbadali warunki i donieśli, jakie zarządzenia należy poczynić, ażeby dopomóc Polsce w obronie jej własnego terytorjum. Wysłaliśmy brytyjskiego ambasadora z Berlina wraz z wojskowym attaché, a Rząd francuski wysyła szefa sztabu jeneralnego marszałka Focha, jenerała Weyganda, a być może, że sam marszałek Foch pojedzie, jeśli ten krok okaże się koniecznym.

Wysyłka broni i amunicji do Polski napotkała na największe przeszkody. Wszystkie państwa otaczające Polskę, ogłaszając neutralność, zabroniły jej przewozu przez swoje terytorjum, a więc Niemcy, Czesi i Rumuni. Pozostał Gdańsk, ale i ten zaczął robić trudności. Nie czynił tego oficjalnie sam rząd gdański, ale robotnicy portowi Niemcy odmówili wyładowania amunicji, którą dnia 24 lipca przywiózł okręt holenderski, oświadczając, że pierwej nie ustąpią, dopóki Polska nie zgodzi się na oddanie t. zw. korytarza gdańskiego, t.j. polskiego Pomorza. Dopiero stacjonowani w Gdańsku

angielscy żołnierze zajęli się wyładowaniem amunicji, a kolejarze polscy w odwet za opór robotników gdańskich wstrzymali wszelkie transporty przeznaczone do Gdańska. W kilka dni później przybył do Gdańska okręt francuski, prowadzący dwa okręty z amunicją dla Polski, a kiedy komisarz Ligi narodów w Gdańsku, Anglik, zaczął robić trudności, zasłaniając się obawą rozruchów ze strony robotników portowych, marynarze francuscy zajęli się wyładowaniem. Gdańsk zaczął myśleć o ogłoszeniu neutralności, ale przybycie kilku okrętów wojennych francuskich i angielskich zachciankom tym położyło koniec.

Niemniej ważne było przybycie do Polski jenerała Weyganda z licznym zastępem oficerów francuskich. Weygand z niektórymi w sztabie generalnym, inni oficerowie rozdzieleni po innych sztabach polskich, służyli sprawie i wiedzą swoją zawodową, której oficerom polskim bardzo brakło, i doświadczeniem zebranem w wojnie światowej. Pojawienie się ich w wojsku polskiem podniosło jego ducha i wzbudziło ambicję pokazania się wobec tych, którzy w wojnie światowej odnieśli zwycięstwo. Całe społeczeństwo polskie wielką też do ich udziału w wojnie przykładało wagę.

W przededniu rozstrzygnięcia Rząd dnia 5 sierpnia wydał odezwy do narodu, do wojska i do mieszkańców Warszawy. Episkopat odezwał się z tem samem do wiernych. Na osobną uwagę zasługiwała odezwa, z którą Witos zwrócił się do włościan, aby każdy spełnił swój obowiązek w obronie ojczyzny, a do włościanek, aby oddając mężów, synów i braci w służbę ciężką, ale pełną chwały, pędziły ze wsi i okazywały pogardę tym, którzy od służby wojskowej się uchylają.

Pod przewodem naczelnego wodza Piłsudskiego toczyły się narady nad planem odparcia wojk sowieckich, narady, w których brali udział jenerał Weygand, szef sztabu generalnego Rozwadowski i minister wojny Sosnkowski. Zdecydował dnia 6 sierpnia Piłsudski. Ponieważ tocząca się obrona linji Bugu nie pozwalała w toku walk na reorganizację i zasilanie wojsk i nie rokowała powodzenia, postanowiono oderwać wojsko od nieprzyjaciela, cofnąć je szybko na linję Wisły, i korzystając choćby z krótkiego odpoczynku, wcielić do niego nowe formacje napływające z kraju oraz uzupełnić jego ubranie i uzbrojenie. Powiodło się to tylko częściowo, bo wojska rosyjskie postępowały za polskiemi tak szybko, że do walk pod Warszawą przyszło już 12 sierpnia.

Istniały na wschód od stolicy dwie linje obronne, jedna bliższa, wybudowana znakomicie przez okupację niemiecką, druga dalsza, którą świeżo budowano, a której postanowiono najpierw bronić, aby walkę oddalić od Warszawy. Zadanie to spełnić miały dwie armje, jedna, zwana I, pod wodzą jenerała Latinika, druga, zwana V, pod wodzą jenerała Sikorskiego. Na pierwszą spadało główne zadanie odparcia nieprzyjaciela. Druga, oparta o Modlin, miała zapobiec obejściu armji pierwszej od północy i przedarciu się nieprzyjaciela na zachód od Warszawy. Obie armje podlegały zwierzchniemu dowództwu jenerała Józefa Hallera.

Dnia 12 sierpnia rozpoczęły się mordercze boje, a początek ich źle dla Polski się zapowiedział. Armja Sikorskiego okazała się zbyt słabą, aby oba zadania swoje spełnić. Nieprzyjaciel swoją armją XV-tą zepchnął ją z Nasielska i Sochocina ku Modlinowi, i pomiędzy nią i granicą pruską z armją swoją IV-tą przeszedł na

zachód. Równocześnie pod Warszawą trzy dywizje rosyjskiej armji XVI-ej, przerywając pierwszą linję obronną polską, uderzyły na miasteczko Radzymin i zdobyły je, gdyż postawiona dla jego obrony dywizja polska nie stawiła oporu. W rozdarty front zaczęły się wdzierać wojska rosyjskie. Inna armja rosyjska, III, zajęła Ossów i zwróciła się na Zegrze. Niemcy, na tę radosną dla nich wieść, przekonane o bliskim pogromie Polski, gotowały się już na odebranie byłego zaboru pruskiego. Niepokój ogarnął ludność stolicy, ale dowództwo polskie nie straciło ducha a Rząd postanowił wytrwać w Warszawie do ostatka.

Prędko odwróciła się karta. Sikorski, nie dbając o armję IV rosyjską, która poszła na zachód, zebrał wszystko co mógł nad rzeką Wkrą, wpadającą między Modlinem a Warszawą do Wisły, i w morderczych walkach w dniach 14, 15 i 16 sierpnia nietylko odparł wszystkie ataki nieprzyjaciela, lecz zdobył Nasielsk. Równolegle z nim jenerał Żeligowski, postawiony na czele lewego, północnego skrzydła armji broniącej Warszawy, odpierał ataki III-ej armji rosyjskiej na Zegrze i na Ossów, zajął Mokre i obszedł Radzymin, o który zawrzał bój tak zacięty, że w ciągu 15 sierpnia miasteczko przechodziło z rąk do rąk, dopóki nie ostało się w rękach polskich. Nazajutrz, 16 sierpnia, oprócz ogólnych walk toczył się zacięty bój o Mokre, Helenów i rzeczkę Rządzę, ale zakończył się wyparciem nieprzyjaciela poza pierwszą polską linję obronną.

Wojska rosyjskie w piątym dniu boju legły na przedpolu Warszawy znużone i skrwawione, ale jeszcze niepokonane. Wojska polskie, podniesione na duchu odparciem ataków, gotowały się do nowego boju, którego

wynik nie dał się przewidzieć. Warszawa odetchnęła chwilowo. Rozstrzygnięcie przyszło ze strony, z której nie spodziewała się go ludność polska a nie oczekiwało wojsko rosyjskie i jego wódz Tuchaczewski.

Polski plan bitwy przewidywał, że dowództwo rosyjskie wszystkie wojska swoje skieruje na północny wschód Warszawy i nie przypuści, żeby Polacy nie mieli wszystkich sił swoich w Warszawie skupić, oprócz armji postawionej na południu dla obrony Lwowa przed południową rosyjską armją. Licząc się z tem, Piłsudski osobną armję IV-tą zgromadził w pewnem oddaleniu od Warszawy na południe od rzeki Wieprz, wpadającej pod Dęblinem do Wisły. Od południowych wojsk rosyjskich zasłaniał ją armją III-cią jenerał Zieliński tak skutecznie, że odepchnąwszy siły rosyjskie za Bug, większą część swojej armji połączył z IV-tą. Koncentracja obu tych armij powiodła się w cichości tak, że do Tuchaczewskiego doszły wieści tylko o nieznacznych oddziałach polskich postawionych za Wieprzem. Nieznaczną też grupę zostawił dla ich obserwacji.

Wielka siła polska czekała tymczasem chwili, w której wojsko rosyjskie w walkach na przedpolu Warszawy legnie zmęczone, a kiedy chwila ta w dniu 16 sierpnia nadeszła, przekroczyła pod osobistem dowództwem Piłsudskiego Wieprz, rozbiła łatwo wojsko rosyjskie postawione dla obserwacji, i w kilku równoległych kolumnach pośpieszyła na północ, na bok i na tyły armij rosyjskich, oblegających Warszawę. Wszystko zależało od pośpiechu, aby kolumny dosięgły nieprzyjaciela, zanim się spostrzeże i przeciw nim zwróci. Żołnierz polski, pewien zwycięstwa, zdobył się jednak na niezmierny wysiłek w marszu, i nim przedewszystkiem zwyciężył. Dnia 17 sierpnia stanął już pod Mińskiem

mazowieckim na południe od Warszawy i znalazł go w rękach polskich. Południowa część armji broniącej Warszawy, na rozkaz dowództwa polskiego, uczyniła bowiem tegoż dnia wielki wypad z użyciem pociągów pancernych i czołgów, i zdobyła miasteczko. Dzień ten rozstrzygnął o zwycięstwie polskiem. Armje rosyjske, odparte od Warszawy, myślały już tylko o cofnięciu się bez wielkiego szwanku na północny wschód. Nie osiągnęły tego, gdyż kolumny polskie idące z południa, połączywszy się z wojskiem broniącem Warszawy, uderzyły na nie z boku, i łamiąc wszystko przed sobą, przecięły im odwrót. Wkrótce stanęły na granicy Prus, jedne 22 sierpnia pod Ostrołęką, drugie po zajęciu Łomży 23-go pod Kolnem, trzecie po zajęciu Białegostoku 24-go pod Ossowcem i Gajowem. Część tylko wojsk rosyjskich zdołała się przedrzeć, większość dostała się do niewoli, lub ratowała się przejściem granicy pruskiej.

Taki sam los spotkał XV armję rosyjską, która obchodząc z północy Warszawę i Modlin, poszła na zachód. Wódz rosyjski pchnął ją tam, lekceważąc wojsko polskie, które się ciągle cofało, a nie zdając sobie sprawę ze zmian, jakie w wojsku tem w ostatniej chwili się dokonały. Armja IV, idąc prawym brzegiem Wisły, zajęła kraj aż po Brodnicę, a forsowała przejście Wisły pod Płockiem i Włocławkiem, nie pytając, co się poza nią dzieje, pewna, że tymczasem padnie Warszawa. Zadanie jej polegało na tem, aby przeciąć drogę prowadzącą do Gdańska, a tem samem zatamować jedyne dla Polski źródło wojennego materjału, i iść dalej na Poznań, lub w danym razie wrócić lewym brzegiem Wisły pod Warszawę. Reminiscencja marszu Paskiewicza z 1831 r. pod Płock i jego przeprawy przez Wisłę

dla oblężenia Warszawy mogły w tem odgrywać pewną rolę. Ryzykowny ten marsz Paskiewicza wzdłuż frontu polskiego wojska powiódł się jednak wówczas tylko wskutek niedołęstwa polskiego dowództwa, które, mając w ręku Modlin i przeprawę przez Wisłę, nie uderzyło na flankę maszerujących Moskali i nie rozbiło ich do szczętu. Dowództwo polskie w r. 1920, pamiętne ówczesnego błędu, umiało teraz położenie wyzyskać. Armja postawiona pod Modlinem, zajęta odciążeniem armji broniącej Warszawy, narazie pochodowi armji rosyjskiej nie zapobiegła, ale skoro tylko zadanie swoje wobec Warszawy spełniła, rzuciła się na północ dla odcięcia armji rosyjskiej odwrotu. Dnia 17 Sikorski zajął Serock i Pułtusk, dnia 18 Ciechanów, dnia 21 Prasnysz i Mławę nad granicą pruską.

Tymczasem armji rosyjskiej na zachodzie się nie powodziło. Nie mogła sforsować przeprawy przez Wisłę pod Płockiem i pod Włocławkiem, odparta przez oddziały polskie naprędce zebrane a popierane przez ludność. Z Brodnicy wyparł ją pułkownik Aleksandrowicz wojskiem zebranem w Wielkopolsce i na Pomorzu, a stamtąd dotarł do Działdowa i zetknął się z Sikorskim. Armja XV miała drogę odciętą i tylko rozpaczliwym wysiłkiem część jej przebiła się na wschód, ale pod Kolnem wpadła na inne polskie wojsko. Cała też niemal poddała się lub przeszła pruską granicę.

Klęska armji rosyjskiej wysłanej na pokonanie Polski była zupełna i bezprzykładna. Część jej tylko mogła się pomiędzy zacieśniającemi się linjami polskiemi przebić na wschód i ucieczką ratować. Utraciła 66.000 jeńców, 231 dział, 1.023 kulomiotów, przeszło 200 kuchni polowych, wiele koni, około 10.000 wozów z amunicją, materjałem technicznym i sprzętem telefonicznym, wiele

automobili pancernych, ciężarowych i osobowych, kilka lokomotyw i przeszło 100 wagonów i wiele innego materjału wojennego, nie licząc zdobyczy wziętej na tyłach podczas wyłapywania i rozbrajania rozbitków przez liczne polskie oddziały wojskowe i ludność miejscową. Droga na wschód i na północ stanęła wojsku polskiemu otworem.

Nagle wielkie zwycięstwo zagrożone zostało z południa. Tam armja Budiennego, zdobywszy napowrót Kijów i posuwając się pod Lwów, gotowała się go zdobyć. Polska, skupiwszy wszystkie swoje siły pod Warszawą, tylko nieznaczne mogła pozostawić dla obrony Lwowa. Kiedy jednak Budienny spostrzegł, że Piłsudski marszem swoim z nad Wieprza na północ odsłonił swoje tyły, postanowił z tego skorzystać, zaniechał zdobycia Lwowa, przeprawił się przez Bug, zajął Hrubieszów i stanął, jak niegdyś Chmielnicki, pod Zamościem. Tu jednak armja jego, dotychczas niezwyciężona, napotkała na zacięty opór, tak, że się musiała zatrzymać. W ślad za nią szedł, szarpiąc ją, Stanisław Haller z wojskiem swojem z pod Lwowa, a z północy nadjeżdżała odsiecz z armji Sikorskiego. Budienny cofnął się za Bug, unikając stanowczej bitwy. Niebezpieczeństwo z tej strony minęło. Armja Budiennego dla żołnierza polskiego przestała być straszakiem.

Wielkie zwycięstwo polskie, z którem porównaćby się dało chyba tylko zwycięstwo pod Grunwaldem, nie znalazło dotychczas swojego historyka, a komunikaty sztabu generalnego nie dają plastycznego obrazu. Zwycięstwo to postawiło na piedestale Józefa i Stanisława Hallerów, Żeligowskiego, Sikorskiego, Rozwadowskiego, a przedewszystkiem Piłsudskiego, który nietylko był naczelnym wodzem, ale zarazem Naczelnikiem państwa.

Zwycięstwo zdawało się gruntować dalsze jego pozostanie przy władzy, a tem samem odbierać narodowej demokracji nadzieje osiągnięcia jej rychło; zaczęła więc obniżać rolę, jaką w osiągnięciu zwycięstwa odegrał, zasługę zwycięstwa przypisywać Weygandowi, a zarazem usuwać w cień innych dowódców, zaczynając od Sikorskiego, którzy pod wodzą Piłsudskiego do zwycięstwa najwięcej się przyczynili, z wyjątkiem chyba Józefa Hallera, którego narodowa demokracja wygrywała zawsze chętnie przeciw Piłsudskiemu. Talent wodzów naszych w r. 1920, dzielność ich i zasługa rośnie niebotycznie w porównaniu z jenerałami w r. 1830, którzy żadnego z planów Prądzyńskiego nie umieli wykonać, a zmarnowali wszystkie, ale krytyka znalazła na to odpowiedź, że w r. 1830 wojsko polskie miało do walczenia z najdzielniejszą regularną armją rosyjską, a w r. 1920 ze zdemoralizowaną ruchawką bolszewicką. Dalej zaślepienie partyjne ku szkodzie sławy polskiej iść nie mogło. Ufajmy, że te męty niezadługo opadną, a wtedy zwycięstwo, zwane „cudem nad Wisłą“, wraz ze swoimi wodzami znajdzie swojego Sienkiewicza, który je poezją oświetli i dla uczuć i wyobraźni maluczkich uczyni dostępnem.

Tym razem Polacy umieli nietylko zwyciężać, lecz także zwycięstwo wyzyskać. Za pokonanemi wojskami sowieckiemi wojska polskie poszły w trop i na Litwie i na Polesiu i na Wołyniu. Spotkały się w kilku punktach z oporem i oprócz drobniejszych potyczek stoczyły dwie większe bitwy. Na Wołyniu mordercza walka rozegrała się z armją Budiennego już dnia 12 września, i skończyła się jej pobiciem i zajęciem trójkąta twierdz. Na Polesiu jenerał Sikorski zajął Pińsk. Największą bitwę stoczyła jednak z końcem września armja polska

północna pod wodzą Piłsudskiego, która nad Niemnem, a głównie w Lidzie, spotkała się z armją rosyjską naprędce uzupełnioną i zorganizowaną, i rozbiła ją, zajmując nietylko linję Niemna z Grodnem i Lidą, ale posuwając się dalej aż do Szczary. Wszędzie wojska polskie w większych bitwach i mniejszych potyczkach brały tysiące jeńców i mnóstwo wojennego materjału.

Odgrywając ciągle wobec Zachodu komedję państwa pragnącego pokoju wbrew wojowniczej i zaborczej Polsce, Sowiety doprowadziły do tego, że w chwili rozpoczynającej się już najgorętszej walki pod Warszawą delegacja polska dnia 14 sierpnia przejechała front rosyjski pod Brześciem i spotkała się z delegatami Sowietów w Mińsku dla pokojowych rokowań. Rząd Sowietów tak jeszcze pewny był wygranej, że nie zawahał się przedstawić warunków pokoju prawdziwie monstrualnych, dających się pomyśleć i podyktować chyba w zdobytej Warszawie, i na ten przypadek zapewne je obmyślono. Ze względu na oświadczenia mocarstw zachodnich i na dane im przez siebie przyrzeczenie przyjmowały linję graniczną z 8 grudnia, a rozszerzały ją nawet w kierunku Białegostoku i Chełma. Bezczelne były zato w tem, że dysponowały Polską pod względem wojskowym, ograniczając jej siły zbrojne do 50.000 z jednorocznym czasem służby wojskowej i do 10.000 w służbie naczelnictwa i zarządu, a zato zaprowadzały milicję obywatelską do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, której rodzaj i organizację (oczywiście na wzór bolszewicki) określą warunki pokojowe; nakazywały natychmiastową demobilizację i wydanie Rosji materjału wojennego, który nie jest potrzebny dla dozwolonej liczby wojsk.

Polska zrzeka się wszelkiego wyrabiania broni i materjału wojennego, natomiast Rosja ma zastrzeżone utrzymanie 200.000 wojska na polskiej granicy. Bezbronna Polska miała nadto nietylko przez swoją milicję zbliżyć się do bolszewickiego ideału, ale zapewnić drogą ustawy wolną (t. j. bez zapłaty) ziemię do podziału przedewszystkiem dla rodzin tych polskich obywateli, którzy w wojnie zginęli, odnieśli rany lub zdrowie stracili. Rząd Sowietów tak pewny był zwycięstwa na placu boju, że z nielicznych komunistów polskich przygotował już rząd polski, mający objąć władzę po zajęciu Warszawy, a w trop za pochodem swego wojska organizował na ziemi polskiej bandy bolszewickie, które po pogromie tego wojska zniknęły z powierzchni.

Hańbiące te warunki, przypominające gwarancję narzuconą Polsce dwieście lat temu na sejmie pacyfikacyjnym 1717 r. i pozbawiające Polskę prawa stanowienia o sobie, delegaci polscy odrzucili bezwzględnie. Wiadomości o klęskach na polu bitew rozdrażniły tymczasem Rząd sowiecki tak, że przecinał delegatom polskim znoszenie się telegraficzne z ich rządem i narażał ich na niegodne traktowanie. Delegaci polscy dnia 29 sierpnia wrócili do kraju. Rządy polski i sowiecki zgodziły się na przeniesienie do neutralnej Rygi rokowań, które tam rozpoczęły się dnia 22 września.

Zwycięstwo polskie pod Warszawą i dalszy zwycięski pochód wojsk polskich na Ukrainę i na Litwę oddziałał gruntownie na Sowiety. W deklaracji odczytanej z dnia 23 września Sowiety zasadniczo stanęły na stanowisku, że podstawą rychłego porozumienia powinno być samostanowienie na wszelkich terytorjach. Niepodległość Ukrainy, Litwy i Białej Rusi powinna być zapewniona przez obie strony, jak również niepodległość wschodniej

Galicji powinna być uznana. Ukraina i Białoruś wykonały jednak według twierdzenia Sowietów swoje samostanowienie już w r. 1918. Praktyczne propozycje Sowietów streściły się w tem, że odstąpiły od dawniejszych swoich żądań odnoszących się do redukcji i do demobilizacji armji polskiej, gotowe podpisać zawieszenie broni jak i pokój, zaznaczając, że granica polsko rosyjska ma być prowadzona dalej na wschód, niż to było postanowione przez Radę koalicji. Na to przewodniczący delegacji polskiej, Jan Dąbski, oświadczył, że delegacja polska przyjmuje z zadowoleniem wiadomość, iż Rosja zrzeka się niemożliwych do przyjęcia warunków postawionych w Mińsku, i zaproponował dziesięć punktów, z których najważniejsze były, iż obie strony wzajemnie gwarantują sobie uznanie suwerenności, jak i niemieszanie się do spraw strony drugiej, że granica nie pójdzie stosownie do pretensyj historycznych, lecz stosownie do interesów obu stron. O granicy etnograficznej nie wspomniał, ale zaznaczył, że sprawa narodowości, podlegająca dyskusji na obu terytorjach ma być rozstrzygnięta na zasadach demokratycznych. Polska zobowiązuje się zagwarantować rozwój językowy i wyznanie mniejszości narodowych. Po podpisaniu traktatu winny się rozpocząć pertraktacje w sprawie konwencji ekonomicznej. Rosja zwróci wszelkie archiwa i przedmioty sztuki wywiezione z Polski od czasu jej rozbioru.

Rokowania, które się rozpoczęły na tej podstawie, nie zapowiadały rychłego końca, ale wiadomości o zwycięstwach Polski z końca września na Litwie przyśpieszyły sprawę. Przewodniczący delegacji rosyjskiej Joffe postanowił czem prędzej skończyć, i dnia 5 października zgodnie z przewodniczącym delegacji polskiej Dąbskim

ułożył warunki rozejmu i pokoju. Dnia 18 października nastąpiło zawieszenie broni na całym froncie. Centralny rosyjski komitet wykonawczy Sowietów ratyfikował preliminarja te dnia 12, Sejm polski 22 października.

Na podstawie preliminarjów toczyły się w Rydze rokowania o pokój, w których wiele ważnych i trudnych szczegółów musiało być rozstrzygniętych. Przeciągnęły się też aż do 18 marca 1921 r., w którym go podpisano.

Najważniejsze postanowienie traktatu pokojowego polegało na tem, że obie układające się strony uznały niepodległość Ukrainy i Białorusi, związanych jednak z Rosją. Odwoływał się traktat przytem do zasady stanowienia o sobie narodów, ale granicy pomiędzy niemi a Polską nie pociągnął na zasadzie etnograficznej, lecz przeciął nią Wołyń i Białoruś niemal prostopadle od Zbrucza aż na północ do Dźwiny. Obie strony zrzekły się wszelkich praw i pretensyj do ziem położonych po drugiej stronie tej granicy.

Przy pociągnięciu tej granicy delegaci polscy dążyli do następujących celów: 1) strategicznego, ażeby granicę odsunąć od stolicy Polski i od linji Bugu i Wisły, a utrzymać przy Polsce drogę żelazną od Brodów przez Sarny do Baranowicz i dalej do Mołodeczna na północ, i zabezpieczyć ją przez trzydziestokilometrowy pas na wschód, przyznany Polsce; 2) politycznego, ażeby powiększyć obszar i ludność państwa polskiego bardzo znacznie i utworzyć z Polski wielkie państwo, ważące w równowadze europejskiej i mogące się bronić; 3) narodowego, ażeby uratować na tym obszarze liczną mniejszość polską i kulturę polską. Ustępstwa te musiała zrobić Polsce pokonana na wojnie Rosja, ale natomiast zyskiwała dobrowolne uznanie Polski, którego nie dawały jej niegdyś rozbiory, że Białoruś i Ukraina,

trochę od zachodu obcięte, pozostaną przy niej z głównemi swemi ogniskami Mińskiem i Kijowem, w których będą się mogły rozwijać narodowo i oddziaływać na części pozostałe przy Polsce.

W kwestji granicy delegacja rosyjska nie okazywała wielkiej drażliwości, w pokoju ostatecznym przyznała Polsce na Wołyniu nawet nieco więcej niż w preliminarjach. Delegacja polska mogła żądać więcej, choćby tyle, ile w memorjale swoim żądał Dmowski, odstępując od swojej doktryny narodowo-demokratycznej, ale w Radzie dodanej głównemu pełnomocnikowi, ludowcowi Dąbskiemu, przeważył kierunek, ażeby doktrynę tę ściślej przeprowadzić. Na straży jej stał zasiadający w Radzie Stanisław Grabski. Doktryna głosiła, ażeby do Polski wcielić tylko to, co ona zdoła strawić, t. j. spolonizować. Grabski pilnował więc, ażeby nie wcielać za dużo, a w szczególności, aby pozostawić przy Rosji ognisko ruchu białoruskiego Mińsk, i od granicy polskiej go oddalić.

Dalsze postanowienia traktatu były przeważnie korzystne dla Polski. Nie wyliczając wszystkich, podnieść musimy, że Rosja sprawę spornych terytorjów między Polską a Litwą kowieńską uznała za należącą wyłącznie do nich, do czego wrócimy później, zrzekła się też udziału Polski w długach Rosji. Obie strony zobowiązały się nie mieszać do wewnętrznych spraw strony drugiej i nie popierać organizacyj mających na celu walkę zbrojną z drugą stroną. Osobom narodowości polskiej w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi zabezpieczone będą wszystkie prawa, swobodny rozwój kultury, języka i wykonywanie obrządków religijnych, i nawzajem podobne prawa osobom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej w Polsce. Żadna strona nie ma

mieszać się do spraw ustroju i życia kościoła oraz związków wyznaniowych na obszarze strony drugiej i zapewnia swobodę samodzielnego urządzenia życia kościołów i stowarzyszeń religijnych, przez co wyzwolono kościół prawosławny w Polsce od kościoła prawosławnego w Rosji. Polska otrzymać miała wszystkie bibljoteki, zbiory archeologiczne i archiwalne, dzieła sztuki wywiezione do Rosji, otrzymać dalej z tytułu udziału w funduszu zapasowym banku państwa byłego imperjum rosyjskiego sumę 30 miljonów rubli w złocie, tabor kolejowy normalnotorowy i zwrot mienia osób fizycznych i prawnych ewakuowanych do Rosji w czasie wojny. Traktat zapowiadał rozpoczęcie rokowań w sprawie umowy handlowej i kompensacyjnej, konwencji konsularnej, pocztowo-telegraficznej, kolejowej, sanitarnej i weterynaryjnej, a ustalając warunki tranzytu do czasu zawarcia konwencji, przyznał Polsce prawo normowania warunków tranzytu dla towarów pochodzenia niemieckiego i austrjackiego.

Postanowienia te traktatu pokojowego, o ileby ściśle i sumiennie przez obie strony zostały wykonane, zmniejszyłyby bardzo powierzchnię tarć pomiędzy Polską a Rosją i współżycie pomiędzy niemi uczyniłyby możliwem. Odnosiło się to zwłaszcza do zobowiązania uszanowania praw mniejszości narodowych po obu stronach granicy, a najtrudniejsze zadanie czekało tu właśnie Polskę, której irredentyzm ukraiński i białoruski, o ileby go nie opanowała, najwięcej zagrażał.

Bezpośredniem następstwem odparcia najazdu bolszewickiego i pokoju zawartego w Rydze była zupełna zmiana stanowiska Polski w rzędzie państw europej-

skich. Dotychczas Polska, wskrzeszona nie własną swoją mocą, lecz wskutek postanowienia zwycięskiej Koalicji, nie budziła zaufania w jej siły i zdolność do życia. Teraz świat inaczej patrzył na nią, która ledwie powstawszy, pokonała już potężnego sąsiada. Teraz Polska wystąpiła jako państwo najsilniejsze na wschodzie Europy, państwo, które w równowadze politycznej i militarnej może zająć miejsce, jakie przed rewolucją zajmowała Rosja. Zrozumiała to przedewszystkiem Francja, która dotychczas przeciw groźnym dla niej Niemcom szukała sojusznika w Rosji. Szukała go usilnie i po bolszewickim w niej przewrocie, oddając się nadziei, że kontrrewolucja wywróci rządy Sowietów i przywróci dawną Rosję i jej z Francją przyjaźń. Dlatego, nie szczędząc wielkich ofiar, Rząd francuski popierał wyprawy Kołczaka, Denikina i Wrangla. Rząd sowiecki pokonywał jednak kontrrewolucję i jej polityczny kierunek, a pomocy szukał w przeciwniku Francji, w Niemcach. Dla Francji na wschodzie pozostała Polska, która świeżo złożyła dowód swej siły, i do niej też zwrócił się Rząd francuski. Już z końcem grudnia 1920 r. Prezydent i Rząd Rzeczypospolitej francuskiej oświadczył Rządowi polskiemu, że byliby szczęśliwi, gdyby Naczelnik państwa zechciał przybyć do Paryża. Wizyta ta leżałaby w interesie obu państw, ułatwiłaby przez przeprowadzenie rozmów bezpośrednich zawarcie umowy politycznej i ekonomicznej między Polską a Francją. Na zaproszenie to dnia 3 lutego 1921 r. Piłsudski w towarzystwie ministrów Sapiehy i Sosnkowskiego przybył do Paryża, a uroczyście tam podjęty, doprowadził do skutku przymierze, które tu podajemy w całości.

„Rząd polski i Rząd francuski, troszcząc się w głównej mierze o utrzymanie stanu pokoju w Europie, bezpieczeństwa i obrony ich terytorjum oraz ich interesów wzajemnych politycznych i gospodarczych przez zachowanie traktatów, które zostały wspólnie podpisane lub które będą później wzajemnie uznane, zgodziły się na następujące postanowienia:

1) W celu uzgodnienia swoich wysiłków pokojowych oba Rządy obowiązują się działać w porozumieniu we wszystkich sprawach polityki zagranicznej, dotyczących obu państw i mających związek z uporządkowaniem stosunków międzynarodowych w duchu traktatów i zgodnie z paktem Ligi narodów.

2) Ponieważ odrodzenie gospodarcze jest warunkiem zasadniczym przywrócenia pokoju międzynarodowego i pokoju w Europie, oba rządy porozumieją się w tym względzie celem podjęcia akcji solidarnej i wspierania się wzajemnego, poczynią starania, aby rozwinąć ich stosunki gospodarcze, i w tym celu zawrą umowy specjalne i konwencję handlową.

3) Gdyby jednak wbrew przewidywaniom i szczerym zamiarom pokojowym obu umawiających się państw, oba lub jedno z nich zostało zaatakowane bez wyzwania ze swej strony, oba Rządy porozumieją się celem obrony ich terytorjów i ochrony swych słusznych interesów w ramach zakreślonych we wstępie.

4) Oba rządy zobowiązują się zasięgnąć wzajemnie zdania przed zawarciem nowych układów, dotyczących ich polityki w Europie środkowej i wschodniej.

5) Umowa niniejsza wejdzie w życie dopiero po podpisaniu umów handlowych, będących obecnie przedmiotem rokowań.

Paryż, dnia 19 lutego 1921 r.“

Rokowania o umowy handlowe, przewidziane w ostatnim ustępie przymierza, przeciągnęły się jednak długo i dopiero 5 lutego 1922 podpisane zostały w Paryżu trzy układy, a mianowicie: układ wzajemny dotyczący mienia i praw osób prywatnych, konwencja w sprawie eksploatacji polskich źródeł naftowych, oraz konwencja handlowa. Z tym dniem weszła więc w życie konwencja polityczna. Sejm zatwierdził ją ustawą z dnia 12 maja 1922, a wymiana ratyfikacji nastąpiła 27 czerwca tegoż roku w Paryżu.

Zwycięstwo odniesione nad Rosją, ukoronowane przymierzem francuskiem, sprawiło, że państwa, które na gruzach imperjum rosyjskiego powstały lub jego kosztem się powiększyły, zaczęły szukać oparcia o Polskę. Przedtem unikały go, obawiając się, że przegrana Polski, gdyby do jej poparcia się zobowiązały, skończyłaby się dla nich katastrofą. Teraz zaczęły się więcej obawiać o siebie, gdyby najsilniejsza z nich Polska nie użyczyła im pomocy. Pierwszem z tych państw była Rumunja, która korzystając z niemocy Rosji, zajęła Besarabję i wywołała tem głośny protest rządu Sowietów w listopadzie 1920 r. W tym też czasie przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Rumunji, Take-Jonescu. Oddał mu wizytę Sapieha w Bukareszcie i w dniu 3 marca 1921 roku ogłoszono już zgodność zupełną polityki obu państw, polegającej na utrzymaniu tak drogo zdobytego pokoju i środków najodpowiedniejszych dla zapewnienia powodzenia tejże polityki. Porozumienie ujęte było we formę konwencji o przymierzu odpornem na lat pięć i obowiązywało Polskę i Rumunję do dania drugiej pomocy, gdyby została napadnięta bez dania powodu ze swojej strony. Celem uzgodnienia swych wysiłków pokojowych oba Rządy

zobowiązały się do porozumienia w kwestjach polityki zewnętrznej dotyczącej ich stosunków z ich wschodnimi sąsiadami. Umowę tę ratyfikował Sejm polski ustawą z 1 lipca 1921.

Trudniej szła sprawa z państwami bałtyckiemi: Łotwą, Estonją i Finlandją, bo Litwa, wrogo do Polski usposobiona, nie wschodziła w grę, owszem stosunkom Polski z tamtemi państwami przeszkadzała o ile mogła i wysuwała natomiast związek ich ze sobą, z wykluczeniem Polski. Małe i słabe państwa bałtyckie obawiały się, że przymierze ich z Polską mogłoby być uznane za prowokację Rosji. W dniu 24 lipca zebrali się jednak w Helsingforsie ministrowie spraw zewnętrznych trzech państw bałtyckich i delegat polski i w kierunku porozumienia uczynili krok ważny. Uznając, że kwestja pokojowa dla konsolidacji nowych państw na wschodzie Europy jest ich zagadnieniem bytu i ma doniosłe znaczenie dla całego pokoju w Europie wschodniej, a opierając się na wspólności swoich interesów politycznych, postanowili zwoływać perjodyczne konferencje ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich i wyznaczyli Warszawę na miejsce następnej konferencji. Wyrazili dalej życzenie, ażeby rokowania będące w toku zakończone zostały przez środki, mające na celu zawarcie w przyszłości traktatów handlowych, ekonomicznych i komunikacyjnych. Konferencja wyjaśniła wiele spraw, a państwa biorące w niej udział zobowiązały się nie wchodzić w układy polityczne skierowane przeciw Polsce. Polityka Litwy nie odniosła skutku, a biorący udział w konferencji uznali, że wynik jej jest dużym krokiem do zbliżenia się państw bałtyckich.

Na drugiej konferencji, która się zebrała w Warszawie dnia 13 marca 1923 r., przyszło też istotnie do zawarcia

pomiędzy czteroma państwami formalnego związku na lat pięć, z możnością przedłużenia. Najważniejsze postanowienie tego związku streszczało się w tem, że jeżeli jedno z państw będzie napadnięte bez dania do tego powodu, pozostałe zachowają w stosunku do niego postawę życzliwą i natychmiast porozumieją się ze sobą co do środków, jakie trzeba przedsięwziąć. Inne postanowienia odnosiły się do załatwiania sporów w drodze polubownej, zagwarantowania praw mniejszościom narodowym, zawarcia traktatów handlowych i konwencyj konsularnych, opcyjnych i ekstradycyjnych.

Umowa ta nie odniosła pełnego skutku; tylko Łotwa i Estonja ratyfikowały ją; Finlandja zażądała zmiany w tym kierunku, ażeby porozumienie nie mogło zwracać się przeciw Niemcom. Sądziła widocznie, że ze strony Rosji nie grozi jej niebezpieczeństwo, a ufała więcej w poparcie Niemiec, niż Polski.

V

WALKA O KRESY

Śląsk cieszyński.
Prusy i Gdańsk.
Śląsk Górny.
Wilno.
Galicja wschodnia.

Kiedy Polska odparciem bolszewickiego najazdu obroniła przed nim Zachód i jego cywilizację i dowiodła tem racji swego bytu, należało oczekiwać, że państwa koalicyjne otoczą ją swoją sympatją, użyczą jej swojego poparcia i pośpieszą jej byt zabezpieczyć. To się nie stało, a przyczyn było kilka.

Wytężywszy wszystkie siły i poniósłszy niezmierne ofiary w wojnie światowej czteroletniej, państwa koalicyjne pożądały za wszelką cenę pokoju. Wyrazem tego uczucia i pragnienia stał się Wilson, który warunki pokoju starał się sformułować tak, ażeby wojnę w źródle jej zatamować. Prawo panować miało nad siłą, mocniejszy naród nie miał uciskać słabszego. Pod tem hasłem zebrała się Konferencja pokojowa, a chociaż wynik jej nie całkiem odpowiadał hasłu, to jednak mocarstwa, a za niemi świat cały (oczywiście z wyjątkiem pokonanych, którym pokój ten narzucono), sądziły, że już pokój nastąpił naprawdę i że trzeba go za każdą cenę utrzymać. Na straży tego pokoju Konferencja postawiła Ligę narodów, czyli Związek państw gwarantujących sobie wzajemnie obronę przed wszelkim najazdem zewnętrznym, utrzymanie nienaruszalności

ich terytorjów i niepodległości politycznej, godzących się dalej, aby nieporozumienia między członkami Związku przedłożone były jużto sądowi rozjemczemu, jużto rozpoznaniu przez Związek. Jeżeli jeden członek Związku podejmie wojnę wbrew przyjętym na siebie zobowiązaniom, *ipso facto* uważa się go jako winnego dopuszczenia się aktu wojennego przeciw wszystkim innym członkom Związku. Członkowie ci bezzwłocznie zrywają z nim wszystkie stosunki finansowe i handlowe i według wysokości wskazanej przez Radę Związku dostarczają kontyngentów zbrojnych, które mają zapewnić poszanowanie zobowiązań przyjętych wobec Związku. Polska podpisała statut Ligi narodów, ale statut ten nie dawał jej takiego pokoju, jak innym, dopóki mocarstwa nie wypełniły luki pozostawionej w traktacie wersalskim i nie oznaczyły jej granic na zachodzie i na wschodzie. Chcąc też uzyskać korzystne dla siebie granice, Polska musiała dokładać wszelkich usiłowań, nie cofając się nawet przed walką, którą jej narzucali Czesi i Niemcy, Litwini i Ukraińcy. Nie rozumiano tego, czy nie chciano rozumieć, na Zachodzie, i państwo polskie uchodziło za mąciciela pokoju, polityka jego za pokonaną przez wojnę a potępioną przez Konferencję pokojową politykę „imperjalistyczną“.

Na niechęć świata zarabiała Polska także polityką swoją wewnętrzną, która pod wpływem narodowej demokracji poszła w kierunku nacjonalizmu i bezwzględnej centralizacji i nie śpieszyła się z przeprowadzeniem dodatkowego traktatu o mniejszościach wyznaniowych i narodowych. Tylko na Śląsku Sejm zdecydował się na autonomję, bo jej żądali sami Polacy pod grozą plebiscytu. W Ziemi wileńskiej wszelkie usiłowania w tym kierunku spotykały się z największym oporem. Sprawę

autonomji Galicji wschodniej odwlekano bez widoków jej załatwienia. Mniejszości narodowe znalazły jednak swoich zastępców, choć narazie nielicznych, w Sejmie, i z ław jego podnosił się głos przeciw Polsce, który w świecie niechętnym jej budził silne echo. Nad oskarżaniem Polski pracowali Niemcy, Rusini i Litwini, a przedewszystkiem Żydzi *intra muros et extra*, a znalazła się już instancja, w której materjał tych skarg się gromadził i na świat rozchodził. Polska stawała ciągle w roli oskarżonego przed Ligą narodów, a niekończącego się przedmiotu skarg dostarczała sprawa Gdańska, postawiona pod osłonę Ligi.

Trzecią i ważną przyczyną, która sprawiała, że Zachód, mimo odparcia najazdu bolszewickiego przez Polskę, tracił wiarę w jej utrzymanie się jako państwa, był jej nieład wewnętrzny. Wywołało go, jak mówiliśmy, oddanie władzy w ręce warstw, które walczyły dla zaspokojenia swoich pożądań, z ujmą interesu państwa. Gabinety i ministrowie bez istotnego powodu zmieniali się jak w kalejdoskopie, ster spraw zagranicznych przechodził od jednego dyletanta do drugiego, od Patka do Sapiehy, od Sapiehy do Skirmunta, od Skirmunta do Narutowicza, z wykluczeniem zawodowych dyplomatów. Przez cały ten czas Polska nie miała ministra, któryby się w trudnej grze mocarstw umiał zorjentować. Powstanie Polski, trzymającej z Francją, oraz powstanie małej Koalicji, złożonej z Czech, Jugosławji i Rumunji, wzmocniło Francję tak dalece, że wobec pokonania Niemiec zaczęła dominować na kontynencie, budząc tem zazdrość Anglji, która w tem miała powód, aby ratować Niemcy a przeszkadzać wzmocnieniu się Polski. Wszystko, co było Polsce niechętne, budowało teraz na cyrografie, który Grabski podpisał w Spaa. Dowodzili

Polacy, że cyrograf ten utracił znaczenie wskutek niedojścia do skutku interwencji angielskiej, Rząd polski w osobnej nocie oświadczył to mocarstwom, ale to nie przekonywało.

W tych najtrudniejszych dla Polski warunkach stoczyła się walka jej o Śląsk cieszyński i Górny, o Gdańsk i Prusy, o Wilno i o Galicję wschodnią.

Z decyzją w sprawie Śląska cieszyńskiego i Prus Koalicja pośpieszyła się, korzystając z chwili największej niemocy Polski, bezpośrednio przed odparciem bolszewickiego najazdu.

Sprawa Śląska wypadła dla nas źle, bo Francja, związana układem z Czechami, stanęła po ich stronie. Według postanowienia Koalicji z dnia 27 września 1919 r. sprawę miał rozstrzygnąć plebiscyt, na którego straży Koalicja postawiła Komisję międzysojuszniczą. Komisja ta zamiast pilnować spokoju tolerowała brutalne gwałty, których dopuszczali się Czesi, aby ludność polską teroryzować. Na Sejmie w Warszawie podniosły się skargi, że przewodniczący tej Komisji, pułkownik francuski de Manneville, gminy polskie poddaje władzom czeskim, że w Cieszynie i Bielsku podburza ludność niemiecką, pozwalając jej tworzyć „Bürgerwehry“, że pozwala na rugi robotników polskich z gmin narodowo mieszanych. Wskutek tego stosunki zaogniły się tak, że o spokojnem przeprowadzeniu plebiscytu, wyznaczonego na dzień 2 lipca 1920 r., nie mogło być mowy. Polacy śląscy wystąpili przeciw plebiscytowi, a poseł polski w Pradze Pilz poruszył myśl arbitrażu. Arbitrem miał być król belgijski. Ale i ta myśl upadła, gdyż Polacy nie godzili się na króla belgijskiego, a Czesi

wogóle na arbitraż. Wówczas to dnia 10 lipca 1920 delegat polski na Konferencji w Spaa zgodził się na rozstrzygnięcie sporu przez Koalicję, wyrażając przekonanie, że Rada najwyższa kierować się będzie sprawiedliwością. Koalicja pośpieszyła się z decyzją i już 28 lipca 1920 r. Konferencja ambasadorów oznaczyła granice Polski i Czechosłowacji w Cieszyńskiem oraz na Orawie i Spiszu. Czechy otrzymały bogate zagłębie węglowe karwińskie i kolej żelazną prowadzącą z Bogumina przez Cieszyn do Słowacji, Polacy Cieszyn z wyjątkiem dworca kolejowego oraz obszar położony na wschód od tej kolei. Tłumaczono Polakom, że zagłębie karwińskie jest im niepotrzebne, bo otrzymają większe zagłębie węglowe na Śląsku Górnym, zaś kolej z Bogumina na Cieszyn jest jedynem połączeniem Czech z Słowacją.

Delegat polski, którym wówczas był Paderewski, przyjął tę decyzję, ale w liście do prezydenta Rady najwyższej Koalicji stwierdził, że decyzja ta nie bierze pod uwagę ani woli ludności, ani zasady narodowości, gdyż w okręgach Spiszu i Orawy 24.043 Polaków przypadnie Rzeczypospolitej polskiej, a z górą 45.000 naszych rodaków pójdzie pod czechosłowackie panowanie, zaś na Śląsku cieszyńskim 84.068 Polaków przypadnie państwu polskiemu, kiedy 139.681 naszej ludności najwięcej świadomej swej narodowości, najgęstszej i najbardziej jednolitej w całej Polsce (większość gmin liczy 90—100% Polaków), zostanie przyłączonych do 114.079 Czechów, zamieszkujących tę część Śląska cieszyńskiego, której Polacy nigdy nie rewindykowali ani nie pożądali. Pozatem prawa mniejszości narodowych, przyznane i zagwarantowane wszystkim tak róż-

Polacy, że cyrograf ten utracił znaczenie wskutek niedojścia do skutku interwencji angielskiej, Rząd polski w osobnej nocie oświadczył to mocarstwom, ale to nie przekonywało.

W tych najtrudniejszych dla Polski warunkach stoczyła się walka jej o Śląsk cieszyński i Górny, o Gdańsk i Prusy, o Wilno i o Galicję wschodnią.

Z decyzją w sprawie Śląska cieszyńskiego i Prus Koalicja pośpieszyła się, korzystając z chwili największej niemocy Polski, bezpośrednio przed odparciem bolszewickiego najazdu.

Sprawa Śląska wypadła dla nas źle, bo Francja, związana układem z Czechami, stanęła po ich stronie. Według postanowienia Koalicji z dnia 27 września 1919 r. sprawę miał rozstrzygnąć plebiscyt, na którego straży Koalicja postawiła Komisję międzysojuszniczą. Komisja ta zamiast pilnować spokoju tolerowała brutalne gwałty, których dopuszczali się Czesi, aby ludność polską teroryzować. Na Sejmie w Warszawie podniosły się skargi, że przewodniczący tej Komisji, pułkownik francuski de Manneville, gminy polskie poddaje władzom czeskim, że w Cieszynie i Bielsku podburza ludność niemiecką, pozwalając jej tworzyć „Bürgerwehry", że pozwala na rugi robotników polskich z gmin narodowo mieszanych. Wskutek tego stosunki zaogniły się tak, że o spokojnem przeprowadzeniu plebiscytu, wyznaczonego na dzień 2 lipca 1920 r., nie mogło być mowy. Polacy śląscy wystąpili przeciw plebiscytowi, a poseł polski w Pradze Pilz poruszył myśl arbitrażu. Arbitrem miał być król belgijski. Ale i ta myśl upadła, gdyż Polacy nie godzili się na króla belgijskiego, a Czesi

wogóle na arbitraż. Wówczas to dnia 10 lipca 1920 delegat polski na Konferencji w Spaa zgodził się na rozstrzygnięcie sporu przez Koalicję, wyrażając przekonanie, że Rada najwyższa kierować się będzie sprawiedliwością. Koalicja pośpieszyła się z decyzją i już 28 lipca 1920 r. Konferencja ambasadorów oznaczyła granice Polski i Czechosłowacji w Cieszyńskiem oraz na Orawie i Spiszu. Czechy otrzymały bogate zagłębie węglowe karwińskie i kolej żelazną prowadzącą z Bogumina przez Cieszyn do Słowacji, Polacy Cieszyn z wyjątkiem dworca kolejowego oraz obszar położony na wschód od tej kolei. Tłumaczono Polakom, że zagłębie karwińskie jest im niepotrzebne, bo otrzymają większe zagłębie węglowe na Śląsku Górnym, zaś kolej z Bogumina na Cieszyn jest jedynem połączeniem Czech z Słowacją.

Delegat polski, którym wówczas był Paderewski, przyjął tę decyzję, ale w liście do prezydenta Rady najwyższej Koalicji stwierdził, że decyzja ta nie bierze pod uwagę ani woli ludności, ani zasady narodowości, gdyż w okręgach Spiszu i Orawy 24.043 Polaków przypadnie Rzeczypospolitej polskiej, a z górą 45.000 naszych rodaków pójdzie pod czechosłowackie panowanie, zaś na Śląsku cieszyńskim 84.068 Polaków przypadnie państwu polskiemu, kiedy 139.681 naszej ludności najwięcej świadomej swej narodowości, najgęstszej i najbardziej jednolitej w całej Polsce (większość gmin liczy 90—100% Polaków), zostanie przyłączonych do 114.079 Czechów, zamieszkujących tę część Śląska cieszyńskiego, której Polacy nigdy nie rewindykowali ani nie pożądali. Pozatem prawa mniejszości narodowych, przyznane i zagwarantowane wszystkim tak róż-

nym ludom, wchodzącym w skład państwa czeskiego, nie zostały zarezerwowane dla Polaków.

Równocześnie rozstrzygnął się los powiatów na prawym brzegu Wisły przy jej ujściu, oraz Warmji i Mazurów pruskich, pozostawiony przez traktat wersalski plebiscytowi. Mieszkańcy tego obszaru zostali wezwani do wypowiedzenia się przez głosowanie poszczególnemi gminami, czy życzą sobie, aby poszczególne gminy na tej przestrzeni leżące należały do Polski albo do Prus wschodnich. Traktat unormował szczegółowo przebieg plebiscytu, ażeby zapewnić jego wolność, rzetelność i tajność. Wojsko i władze niemieckie miały ustąpić z obszaru plebiscytowego, a władzę objąć miała Komisja międzysojusznicza, złożona z pięciu członków zamianowanych przez Koalicję, której w miarę potrzeby towarzyszyć będzie konieczna siła zbrojna, i która zorganizować ma głosowanie. Po ukończeniu głosowania Komisja zawiadomi główne mocarstwa o przebiegu głosowania i przedłoży wnioski co do linji, która miałaby być przyjętą jako granica Niemiec i Polski na tym obszarze, biorąc przytem pod rozwagę zarówno życzenia mieszkańców, wyrażone przez głosowanie, jak położenie geograficzne i gospodarcze danych miejscowości. Mocarstwa oznaczą tę granicę, pozostawiając w każdym razie Polsce na całym odcinku Wisły zupełny i całkowity nadzór rzeki, włączając w to jej brzeg wschodni na takiej przestrzeni, która może okazać się konieczną dla jej uregulowania i ulepszenia.

Plebiscyt tak postanowiony odbył się dnia 18 lipca 1920 i wypadł na niekorzyść państwa polskiego. Termin plebiscytu wyznaczony był zbyt blisko od cofnięcia się wojsk i władz niemieckich; ludność polska, odcięta od Polski, nie miała tak silnego poczucia narodowości

swojej, aby nie ulec wpływowi władz lokalnych i duchowieństwa niemieckiego; Mazurzy protestanci obawiali się wprost katolickiej Polski. Plebiscyt przypadł też na chwilę odwrotu wojsk polskich z nad Dniepru i Dźwiny, kiedy gwiazda Polski stała najniżej. Niewiele gmin głosowało za Polską, a mocarstwa pośpieszyły się ze swoją decyzją, bo wydały ją d. 12 i 15 sierpnia. Kilka tylko gmin przyznały Polsce przy brzegu Wisły, teren jej przybrzeżny aż do grobli, port Kurzybrak i most kolejowy na linji Kwidzyń — Münsterwalde, na południu zaś Działdowo. Ważnej linji kolejowej, łączącej Warszawę z Gdańskiem przez Mławę, Polska nie otrzymała i musiała się zadowolić wolnym przejazdem, jaki traktat zapewnił jej na tej kolei, tak samo jak Niemcom zapewnił go na linji łączącej je z Prusami wschodniemi przez polskie Prusy zachodnie, przyznane Polsce traktatem, a objęte przez nią w styczniu 1920 r. jako województwo pomorskie.

Nie tak prosto przedstawiła się sprawa gdańska, w której traktat wersalski powziął postanowienia tworzące zaród niekończących się zatargów i sporów. Szło tu o pogodzenie dwóch interesów: przyrzeczonego Polsce uroczyście wolnego dostępu do morza, i obawy niemieckiego przeważnie miasta Gdańska przed polonizacją. Zamiast przyznać Polsce cały brzeg morski uzyskany od Niemiec razem z Gdańskiem, a na obszarze Gdańska i jego okolicy przyznać miastu autonomję lokalną, zabezpieczającą jego niemieckość, Mocarstwa podzieliły brzeg morski na dwie części. Zachodnią aż do Sopot z Helem, Puckiem i Gdynią przyznały Polsce; na części wschodniej wraz z terytorjum, które oznaczyły, zobo-

wiązały się utworzyć „Wolne Miasto“, oddane pod opiekę Ligi narodów, która mieć w niem będzie swojego stałego wysokiego komisarza. W porozumieniu z nim miasto ułoży swoją konstytucję, gwarantowaną przez Ligę.

Jedyny wielki port, który Polsce zapewniał wolne wyjście na morze, a zatem możność sprowadzania materjału wojennego z zagranicy, port który przed rozbiorami do niej przez wieki należał, nie został jej zwrócony. W sztucznej konstrukcji „Wolnego Miasta“ zwyciężyła zasada etnograficzna, połączona z zamiarem Anglji, aby na tym wielkim porcie bałtyckim wpływ swój zabezpieczyć.

Traktat stanowił, że pomiędzy Polską a Gdańskiem zawartą zostanie konwencja, a mocarstwa obowiązują się pośredniczyć w ułożeniu jej brzmienia. Konwencja zapewnić miała Polsce w Gdańsku następujące prawa:

1) Włączenie Wolnego Miasta w obręb polskiej granicy celnej i ustanowienie strefy wolnej w porcie.

2) Zapewnienie Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodnego używania i obsługi dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta, potrzebnych Polsce dla jej importu i eksportu.

3) Zapewnienie Polsce nadzoru i zarządu nad Wisłą i nad całą siecią kolejową w granicach Wolnego miasta, z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom Wolnego Miasta, jako też nadzoru i zarządu nad komunikacjami pocztowemi, telegraficznemi i telefonicznemi między Polską a portem gdańskim.

4) Zapewnienie Polsce prawa rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej

wzmiankowanych, oraz prawa zadzierżawiania lub nabywania w warunkach odpowiednich terenów i wszelkiej własności w tym celu potrzebnych.

5) Zapewnienie, że nie będą czynione w wolnem mieście Gdańsku żadne różnice na niekorzyść obywateli polskich lub innych osób polskiego pochodzenia lub polskiej mowy.

6) Zapewnienie prowadzenia spraw zagranicznych wolnego miasta Gdańska oraz ochrony jego obywateli przez Rząd polski.

Wolne Miasto tak określone nie należało do Polski, skoro nie leżało na jej obszarze i miało własne granice, a stosunek jego do Polski opierał się na konwencji międzynarodowej i stał pod strażą Ligi narodów i jej komisarza; nie miało jednak pełnej władzy zwierzchniczej, skoro władza jego w sześciu powyższych punktach na rzecz Polski była ograniczona. Polska nad Gdańskiem miała rodzaj protektoratu.

Więcej, niż ten protektorat, znaczyło przyznanie Polsce bez żadnych zastrzeżeń dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych budowli potrzebnych Polsce dla jej importu i eksportu, jednem słowem: gdańskiego portu. Polska miała prawo: 1) swobodnie go używać, 2) obsługiwać go, 3) rozwijać i ulepszać, i w tym celu zadzierżawiać lub nabywać tereny i własności potrzebne. Postanowienia były chyba jasne, bo kto ma prawo rozwijania i ulepszania budowli portowych i rozszerzania ich przez dokupywanie gruntów i budowli, kto ma prawo obsługiwać port, ten jest właścicielem portu i jego zarządcą. Przyrzeczony Polsce wolny dostęp do morza był w ten sposób zapewniony i Polska, otrzymawszy go, mogła wszystkich innych praw i pretensyj Gdańska się nie obawiać. Nieprzyjazny wobec Polski kierunek, który

za wpływem Anglji zapanował w Koalicji, sprawił jednak, że wbrew postanowieniu traktatu własność i zarząd portu w Gdańsku jej odebrano.

Występując w roli pośrednika przy ułożeniu polsko-gdańskiej konwencji, Koalicja już w dniu 7 maja 1920 r. poruszyła wobec Polski i Gdańska myśl utworzenia wspólnej Rady zawiadowczej portu, a wymógłszy w dniu 10 lipca w Spaa na Grabskim zgodzenie się na decyzję, jaką Mocarstwa wydadzą w sprawie Gdańska, zaraz w dniu 11 lipca wydała ją tej treści, że w konwencji ma być ustanowiona Rada portu, złożona z delegatów polskich i gdańskich, która ma objąć zarząd i własność portu.

Charakterystycznym był ten pośpiech, z którym Koalicja, zanim się jeszcze pokazało, czy przyjdzie do użyczenia przewidzianej w cyrografie dnia 10 lipca Polsce pomocy przeciw najazdowi Sowietów, wydawała najszkodliwsze dla Polski decyzje, 11 lipca na rzecz Gdańska, 28 lipca na rzecz Czechów w Cieszyńskiem, 12 i 15 sierpnia na rzecz Niemców w Prusach zachodnich i wschodnich. W przeddzień odparcia najazdu pod Warszawą Mocarstwa lekceważyły Polskę i starały się obcinać ją, aby nie urosła i nie rościła sobie jako mocarstwo zasiąść w ich gronie.

Do zawarcia konwencji z Gdańskiem, przewidzianej traktatem, długo nie przychodziło. Rokowania między delegatami polskimi i gdańskimi dopiero dnia 9 listopada 1920 r. doprowadziły do jej zawarcia. Polacy, chociaż Rząd polski zastrzegał się, że układ zawarty 10 lipca w Spaa go nie obowiązuje, zgodzili się na ustanowienie „Rady portu i dróg wodnych Gdańska“, złożonej w równych częściach z komisarzy polskich i gdańskich i prezydenta, którego, o ile rządy się nie porozumieją, wyznaczy Liga narodów z obywateli szwajcarskich. Radzie tej Konwencja przyznała kontrolę, zarząd i eksploatację portu, dróg wodnych i tych dróg żelaznych, które obsługują specjalnie port, również jak wszystkich nieruchomości i zakładów służących do ich eksploatacji. Rada pobierać będzie taksy i dochody z administracji portu, ponosić koszta i dzielić straty pomiędzy Polską i Gdańskiem. Na Radę przelana będzie własność nieruchomości, stanowiących część portu i związanych z zarządem i eksploatacją tegoż, oraz dróg wodnych i żelaznych wyżej wspomnianych. Konwencję podpisał delegat ówczesny, Paderewski, a zgodził się na nią gabinet Witos-Sapieha. Rząd nie bronił się widocznie przeciw „Radzie portu“ argumentem, że choćby delegat jego w Spaa zgodził się na decyzję, którą mocarstwa powezmą w sprawie Gdańska, to jednak decyzja ta mogła tylko przeprowadzać, nie zaś gruntownie zmieniać postanowienia traktatu, przyznające Polsce własność i zarząd portu gdańskiego. Krytyka zwróciła uwagę na to, że urzędowy przekład polski traktatu słowa francuskie: „le libre usage et le service des voies d'eaux“ przetłumaczył błędnie na: „używanie i korzystanie“, zamiast: „używanie i obsługa“, to jest zarząd. Jeżeli delegacja i Rząd polski tak samo tłumaczyli tekst francuski i mniemali przez to, że Polska nie ma przyznanego sobie zarządu portu, to temby się tłumaczyło, że zadowolili się przyznaniem jej w tym zarządzie tylko udziału. Większości w Radzie portu nie otrzymała i zdała się na arbitra.

Tymczasem Gdańsk, czując za sobą poparcie Anglji, bronił rzekomej suwerenności swego państwa, uprawnienia przyznane Polsce na jego obszarze tłumaczył

jak najciaśniej i znaczenie im wprost odbierał. Stąd o każdy szczegół tego stosunku wynikały spory, które w pierwszej instancji rozstrzygał komisarz Ligi, a gdy na jego decyzję rzadko się obie strony godziły, rozstrzygała Liga. Komisarzem swym Liga wyznaczała Anglików, a ci niechętnie patrzyli na rosnący wpływ Polski w Gdańsku.

Konwencja nie rozstrzygnęła wszystkich spraw, któremi się zajmowała, lecz odesłała je do późniejszej umowy, między innemi sfinalizowanie sprawy obszaru celnego. Umowa przyszła ostatecznie do skutku dnia 24 października 1921 r. w Warszawie. Tyle czasu zajęły rokowania, które ze strony Polski prowadził komisarz generalny Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku Pluciński, a ze strony Gdańska członek senatu Jewelowsky, pod ich zaś kierunkiem trzynaście komisyj wyznaczonych dla różnych pytań. Umowa w dwustu czterdziestu artykułach starała się przeprowadzić i uzupełnić konwencję. W mowach pełnomocników przy podpisaniu umowy czuć było zadowolenie z dokonania ważnego dzieła i nadzieję, że stworzona w ten sposób podstawa do nawiązania najściślejszych stosunków handlowych i ekonomicznych okaże się trwałą i zapewni rozwój Gdańskowi i Polsce.

Gdańsk rzeczywiście od czasu, kiedy zniknął kordon niemiecki oddzielający go od Polski, zbudził się ze swojej przeszło wiek trwającej martwoty, i nawiązując do tradycji swojej z czasów polskich, rozpoczął nowy okres swojego szybkiego rozwoju.

Ciekawym epilogiem wspomnianej umowy były żale Niemców na Jewelowsky'ego, że zrobił Polakom niepotrzebne ustępstwa. Polacy, dumni z Plucińskiego, stracili humor, gdy Jewelowsky, broniąc się, wykazywał

Niemcom, że na Polakach uzyskał niespodziane ustępstwa. Miał, zdaje się, rację.

Umowa nie zamknęła zatargów i procesów przed Ligą, bo Senat gdański wysilał się na wykrętną interpretację jej postanowień, aby Polsce przysporzyć jak najwięcej przeszkód i kłopotów. Polska, nie czując się z tej strony bezpieczną, przystąpiła na swojem Pomorzu do budowy portu w Gdyni, który ma tworzyć podstawę dla jej marynarki wojennej, a konkurując z Gdańskiem, uwolnić ją od wszelkiej zależności od niego.

Traktat wersalski, odstępując od pierwotnej myśli oddania Polsce niemal całego Górnego Śląska z jego stolicą Opolem, określił nieco ciaśniej obszar zamieszkały przez ludność polską i niemiecką i postanowił, że mieszkańcy tego obszaru powołani zostaną do wypowiedzenia przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy też do Polski. W osobnym dodatku określono sposób przeprowadzenia tego głosowania, podobny do postanowionego przy plebiscycie w Prusach. Obszar plebiscytu będzie natychmiast poddany władzy Komisji międzysojuszniczej, złożonej z czterech członków, mianowanych przez Mocarstwa. Komisja ta ma utrzymywać porządek za pomocą wojsk i policji, rekrutującej się z miejscowej ludności. Każdy będzie głosował w gminie, gdzie ma stałe zamieszkanie, albo, jeżeli nie ma stałego zamieszkania na obszarze plebiscytowym, w gminie, w której się urodził. Wynik głosowania będzie oznaczony gminami, większością głosów w każdej gminie. Po zamknięciu głosowania Komisja zawiadomi główne Mocarstwa o liczbie głosów w każdej gminie — tudzież przedłoży wnioski co do

linji, którą należy przyjąć za granicę Niemiec na Śląsku Górnym, uwzględniając przytem zarówno wyrażoną wolę ludności, jak i położenie geograficzne oraz gospodarcze miejscowości. Przepis, że w głosowaniu mogą wziąć udział także ci, którzy na terytorjum tem się urodzili, chociaż poza niem mieszkają, zapewniał przez to głos tym licznym Ślązakom, którzy, zamieszkawszy w Polsce, poza Śląskiem, przejęli się patrjotyzmem polskim i mogli na swoich rodaków na Śląsku oddziałać; wypadł jednak na korzyść Niemców, gdyż daleko większa była liczba Niemców, którzy urodziwszy się na Śląsku opolskim, przy bliższych jego stosunkach z resztą Śląska i z Niemcami mieszkali poza jego granicami.

Wkrótce po zawarciu traktatu, bo już 10 września 1919 r., Koalicja pragnęła przeprowadzić plebiscyt. Pokazało się jednak, że postanowienie to napotyka na niezmierne trudności. W niektórych tylko okolicach obszaru plebiscytowego ludność polska mieszkała we większem skupieniu, mianowicie w powiecie pszczyńskim i rybnickim, tak samo ludność niemiecka w powiecie głupczyckim, — zresztą na całem zagłębiu węglowem gminy z większością polską pomieszane były z gminami z większością niemiecką, a miasta były w większości swej niemieckie. Na Niemców składało się przeważnie duchowieństwo, pracodawcy, urzędnicy kopalniani i przemysłowi oraz kupcy, na Polaków przeważnie robotnicy i włościanie. Granica etnograficzna przez ten obszar nie dała się ściśle pociągnąć. Zawsze liczne gminy niemieckie musiały zostać w obrębie polskim, i odwrotnie. Wynik głosowania nie dał się też z pewnością przewidzieć, a wskutek tego zaogniało się usposobienie ludności. Niemcom najtrudniej było pogodzić się z myślą, że panując dotychczas bezwzględnie

na Śląsku, będą musieli wskutek plebiscytu choćby tylko z części jego ustąpić. Zaczęli więc rychło uciekać się do teroryzowania ludności polskiej i do gwałtów, których policja niemiecka, t. zw. „Sicherheitswehr", pozostawiona na obszarze plebiscytowym, pohamować nie umiała, czy nie chciała. Ludność polska na gwałty zaczęła odpowiadać gwałtami. Pierwszy odruch jej dnia 20 sierpnia 1919 r. stłumili Niemcy. Potem, w sierpniu 1920 r., gdy najazd bolszewicki zagroził Warszawie, ludność niemiecka tak pewna już była upadku Polski, że posunęła się do krwawych napadów na załogi koalicyjne postawione na Śląsku, tak, że oddział francuski z Katowic musiał się chwilowo cofnąć. Wskutek tego Polacy chwycili za broń, otoczyli Katowice i Bytom, i rozpoczęła się walka domowa, której jenerał francuski Lerond, przewodniczący Komisji międzysojuszniczej, z trudem położył koniec. Przy Komisji utworzono radę przyboczną, złożoną z Polaków i Niemców, dla porozumiewania się celem utrzymania publicznego spokoju, a usuwając „Sicherheitswehr", zaprowadzano milicję miejscową, złożoną z Polaków i Niemców.

Tymczasem obie strony gotowały się do głosowania. Z polskiej strony najskuteczniejszym środkiem propagandy wydało się zapewnienie Śląskowi Górnemu, skoro przyłączy się do Polski, najdalej idącej autonomji, Niemcy podtrzymywali bowiem w ludności polskiej na Śląsku uczucie, że organizacja jej i administracja dotychczasowa niemiecka nieporównanie wyższa jest od polskiej, że Śląsk na połączeniu się z Polską straci ekonomicznie, że przemysł jego i górnictwo upadnie, bo administracja polska kierować niemi nie potrafi. Usunąć te obawy i osłabić te zarzuty mogło tylko zapewnienie, że Śląsk rządzić się będzie sam, ustawo-

dawczo i administracyjnie, a z resztą Polski łączyć się będzie tylko w sprawach koniecznych. Dnia 15 lipca 1920 r., w przeddzień najazdu bolszewickiego na Warszawę, Sejm uchwalił istotnie obszerną ustawę konstytucyjną, zawierającą Statut organiczny województwa śląskiego.

Województwo to objąć miało wszystkie ziemie śląskie przyznane Polsce, a więc i ziemię cieszyńską. Władzę ustawodawczą przyznał Statut Sejmowi śląskiemu w nader szerokim zakresie, tak, że Sejmowi polskiemu w Warszawie pozostały głównie traktaty międzynarodowe, sprawa obrony państwa, sądownictwo, prawo cywilne i karne. Stosunek śląskiego systemu podatkowego do systemu podatkowego polskiego i stosunek państwowej i śląskiej administracji skarbowej będą ustalone w równobrzmiących ustawach państwowych i śląskich. Dochód z podatków i opłat pobieranych na Śląsku wpływać będzie do skarbu śląskiego, a tych dochodów oddaje skarb śląski na potrzeby ogólne państwowe część, odpowiadającą liczbie mieszkańców i sile podatkowej Śląska, obliczoną na podstawie podanego klucza. Zarząd województwa sprawuje Wojewoda i Rada województwa, składająca się z Wojewody, jego zastępcy, i pięciu członków, wybranych przez Sejm. Naczelnikowi państwa przyznawał statut prawo zwoływania, odraczania, zamykania i rozwiązania Sejmu śląskiego i prawo podpisywania ustaw uchwalonych przez Sejm, o ile nie naruszają statutu, praw obywatelskich zagwarantowanych konstytucją Rzeczypospolitej, przepisów traktatów międzynarodowych i ustaw państwowych w dziedzinie niezastrzeżonej dla ustawodawstwa śląskiego. Statut dawał mu dalej prawo mianowania i uwalniania Wojewody, jego zastępców i wyższych urzędników. Najwyższą instancją sądową dla Śląska będzie Sąd najwyższy w Warszawie.

Statut nadający Śląskowi autonomję tak szeroką nie uspokoił jednak wszystkich obaw ludności śląskiej i dlatego Sejm Rzeczypospolitej w przeddzień plebiscytu, bo dnia 8 marca 1920 roku, uzupełnił ją jeszcze dwoma postanowieniami, a mianowicie, że wszelkie zmiany ustaw dotyczących górnictwa, przemysłu, handlu i rękodzielnictwa obowiązujące na Śląsku mogą nastąpić tylko za zgodą Sejmu śląskiego, oraz że urzędnicy państwowi w województwie śląskim powinni w zasadzie pochodzić z województwa śląskiego, że przy obsadzaniu urzędów urzędnicy pochodzący ze Śląska mają przy równych kwalifikacjach pierwszeństwo, wreszcie ograniczył przenoszenie urzędników i robotników zatrudnionych w administracji śląskiej do innych dzielnic Rzeczypospolitej.

Wobec tego Rząd Niemiec zdobył się tylko na obietnicę, że po plebiscycie Śląsk otrzyma autonomję, jeśli jej zażąda.

Miarą gorączki, która ogarniała Niemców w sprawie plebiscytu był akt biskupa wrocławskiego kardynała Bertrama z dnia 21 listopada 1920 r., zakazujący duchowieństwu Górnego Śląska pod karą suspensji *ipso facto* uczestniczyć w akcji plebiscytowej bez pozwolenia miejscowego proboszcza, zaś duchownym nienależącym do diecezji wrocławskiej, a mającym prawo głosowania na zasadzie urodzenia na terenie plebiscytowym, zakazujący wogóle brać udział w głosowaniu. Zakaz ten oddawał głosowanie w ręce Niemców, ponieważ 75% proboszczów na Śląsku było Niemców, stosował się więc w praktyce do duchownych Polaków. Zaostrzało rzecz to, że kardynał Bertram odwoływał

się przy tem do specjalnego pełnomocnictwa, udzielonego mu przez Stolicę apostolską. Oburzenie na ten akt powstało w Polsce, a biskupi polscy przedłożyli sprawę Papieżowi, przedstawiając krzywdę wyrządzoną narodowi polskiemu i błagając o odwrócenie złego powagą apostolską dla dobra Kościoła i dla utrzymania synowskiego stosunku narodu polskiego ze Stolicą apostolską. Czyniąc zadość temu przedstawieniu, Papież dnia 1 lutego 1921 upoważnił duchowieństwo polskie na Śląsku do wzięcia udziału w głosowaniu.

W dniu 20 marca 1921 odbył się wreszcie plebiscyt. Niemcy wznieśli okrzyk tryumfu, bo znaczna większość, około 60% ogółu oddanych głosów, oświadczyła się za przyłączeniem do Niemiec. Na większość tę złożyły się liczne głosy Niemców mieszkających poza terenem plebiscytowym, którzy do miejsca swego urodzenia dla głosowania przybyli, złożyły się jednak także głosy Polaków narodowo nieuświadomionych i ulegających niemieckiemu wpływowi, robotników w Opolu, rolników w Koźlu i Pruchniku, ewangelików w Kluczborku. Na mocy tego wyniku zażądali Niemcy, ażeby cały Śląsk Górny im przyznano. Sprzeciwiało się to jednak postanowieniu traktatu, że głosowanie odbywać się będzie gminami i że większość głosów nie na całym obszarze razem, lecz w każdej gminie z osobna będzie się liczyć. Okazało się zaś, że 844 gmin głosowało za Niemcami, 678 gmin, przeważnie na wschodniej części obszaru, głosowało za Polską. Polacy podnieśli więc żądania, aby ta wschodnia część przysądzona została Polsce, gdyż na niej 560 gmin oświadczyło się za Polską, a tylko 150 za Niemcami. Przy Niemcach pozostałoby w części zachodniej i tak 118 gmin pol-

skich. Komisarz polski wyznaczony do plebiscytu, Korfanty, wykreślił linję, która miała oddzielić część należącą się Polsce od części należącej się Niemcom. Biegła wzdłuż Odry aż powyżej Koźla, a stąd na północny wschód pomiędzy Strzelcami a Oleśnem do granicy Polski. Zwano ją linją Korfantego.

Rozstrzygnąć miały mocarstwa na wniosek Komisji międzysojuszniczej. Na Polaków padł jednak strach, bo już pomiędzy delegatami mocarstw w Komisji okazała się wielka różnica zdań. Delegat francuski oświadczył się za oddaniem Polsce części wschodniej, obejmującej niemal całe zagłębie węglowe, niedochodzącej wszakże do linji Korfantego; delegat angielski gotów był oddać Polsce tylko dwa powiaty rolnicze na południu i mały kawałek powiatu węglowego Katowice, a całe niemal zagłębie węglowe pozostawić przy Niemcach. Za nim poszedł także i delegat włoski. Spór pomiędzy Niemcami i Polską o Śląsk urósł do sporu pomiędzy Francją i Anglją. Pierwsza odebraniem Niemcom zagłębia węglowego na Śląsku chciała im wytrącić broń do wojny odwetowej, a liczyła się z tem, że Polska, nie mając tego zagłębia, nie podźwignie się ekonomicznie i nie będzie dla niej poważnym sojusznikiem. Druga pozostawieniem Niemcom zagłębia chciała im dopomóc do podźwignięcia się ekonomicznego. Niemcy, straciwszy flotę i kolonje zamorskie, przestały być groźne Anglji, ale Niemcy zrujnowane ekonomicznie przestawały być odbiorcą jej produktów przemysłowych. Anglja cierpiała na bezrobocie, a rząd, liczący się z rzeszą robotników, gotów był poświęcić dla ich interesu Polskę.

Dla Polski otrzymanie zagłębia węglowego na Śląsku było jednak kwestją życia i dlatego przywódca ludności

polskiej na Śląsku, Korfanty, postanowił z bronią w ręku upomnieć się o jej prawa. Na hasło przez niego dane w dniu 3 maja r. 1921 wybuchło zbrojne powstanie, które w krótkim czasie opanowało cały obszar, aż do linji wytkniętej przez niego. Łamiąc opór stawiony przez władze i ludność niemiecką, powstańcy oszczędzali wojsk koalicyjnych i miejsc przez nie zajętych, ale gdy jeden z kontyngentów włoskich stanął po stronie niemieckiej, nie cofnęli się przed walką i przyprawili go o znaczne straty. Wojska francuskie uniknęły starcia.

Wiadomość o powstaniu i o jego sukcesie wywołała, z wyjątkiem Francji, oburzenie w świecie, który pragnąc pokoju, ujrzał go zagrożonym. Dał mu wyraz Lloyd George w mowie, którą dnia 12 maja przeciw Polsce wygłosił, w której żądając ścisłego wypełnienia postanowień traktatu, t. j. rozstrzygnięcia sprawy śląskiej przez Radę najwyższą Koalicji, zastrzegł się przeciw tworzeniu i uwzględnieniu faktów dokonanych przez powstanie. Opinja włoska, wzburzona śmiercią żołnierzy włoskich, w wynurzeniach przeciw Polsce nie pozostała w tyle. Francja, potępiając powstanie, opowiedziała się jednak za uwzględnieniem żądań polskich, a wskutek tego zatarg śląski przybrał cechę groźnego między mocarstwami Koalicji konfliktu.

Ludność niemiecka na Śląsku, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, wywołanego zaskoczeniem jej przez powstanie, zerwała się tymczasem do walki, uzyskawszy pomoc od rodaków swoich w Rzeszy, i krwawa wojna domowa rozpoczęła się na linji dzielącej oba obozy. Koalicji szło przedewszystkiem o jej zatamowanie i o powstrzymanie Rzeszy niemieckiej, aby się do niej nie wmieszała. Zrozumiał to niebezpieczeństwo Rząd polski, i oświadczając się przeciw powstaniu, zamknął granicę i wpłynął na zaniechanie walki. Poszedł za tym przykładem i Rząd Rzeszy niemieckiej. Walka została zlokalizowana, na Śląsk dla wzmocnienia powagi Komisji międzysojuszniczej przybyły silne oddziały angielskie i w końcu czerwca powiodło się Komisji położyć walce koniec i na obszarze plebiscytowym objąć napowrót władzę. Tem ostrzej zato zarysował się spór dyplomatyczny pomiędzy Francją i Anglją, która nie okazywała żadnej chęci do ustępstw, a nie godziła się nawet na wnioski dążące do odroczenia sprawy. Włoski minister Sforza próbował pośredniczyć, proponując podział zagłębia węglowego pomiędzy Niemcy a Polskę, ale Anglja na żaden wniosek pośredniczący godzić się nie chciała. Posiedzenie Rady najwyższej, które w sierpniu odbyło się w Paryżu z udziałem osobistym Lloyd George'a, nie doprowadziło do porozumienia. Aby uniknąć głośnego zerwania, któreby się odbiło na wszystkich stosunkach świata, zgodzono się wkońcu zasięgnąć w tej sprawie opinji Ligi narodów.

Decyzja ta była jednak szczęśliwem wyjściem z trudnego położenia. Liga narodów postanowiła na wniosek delegata japońskiego traktować sprawę ściśle rzeczowo z pominięciem względów politycznych i wyznaczyła komisję, która przesłuchując reprezentantów organizacyj ekonomicznych na Śląsku, Polaków i Niemców, ułożyła projekt podziału Górnego Śląska, oddający Polsce oprócz powiatów rolniczych, pszczyńskiego i rybnickiego, większą część zagłębia węglowego z miastem Katowicami. Mniejsza część zagłębia z miastem Bytomiem i zachodnie powiaty z Opolem pozostać miały przy Niemcach.

Projekt Komisji przyjęła Liga, a za nią dnia 19 października 1921 r. Konferencja ambasadorów, działająca w imieniu i na podstawie specjalnego mandatu głównych mocarstw Koalicji, uznając, że podział nastąpił zgodnie z życzeniem ludności, wyrażonem gminami w czasie plebiscytu, z uwzględnieniem położenia geograficznego i ekonomicznego ludności. Wskutek usunięcia względów politycznych i wydania orzeczenia przez instancję osobną, nikt, ani Anglja ani Francja, nie wyszły ze sporu pokonane.

Trudno sądzić, jak bez powstania śląskiego byłaby wypadła decyzja mocarstw. Powstanie było aktem gwałtu, który, jako taki, świat potępił, ale było także wymownym plebiscytem, którego mocarstwa nie mogły zignorować.

Polska nie uzyskała wszystkiego, czego pragnęła, ale to, co uzyskała, było dla niej niezmiernym nabytkiem. Zyskała wielkie kopalnie i oparty na nich przemysł fabryczny, zyskała niezbędny czynnik swojej siły wojskowej i swego bilansu handlowego.

Prezydent ministrów francuskich Briand, oznajmiając decyzję Polsce i Niemcom, dodał, że wobec tego, że ludność okręgów jest mieszana, następstwem jakiegokolwiek podziału tego okręgu musiała być konieczność pozostawienia po obu stronach linji granicznej dosyć znacznych mniejszości narodowych i rozdzielenie bardzo ważnych interesów. Dlatego, wyznaczając granicę, Konferencja powzięła szereg zarządzeń, mających na celu zagwarantowanie w interesie ogólnym ciągłości życia ekonomicznego Górnego Śląska oraz ochronę mniejszości narodowych. Dla utrzymania ciągłości decyzja ustanowiła okres przejściowy, sięgający do piętnastu lat, w ciągu którego miały pozostać w mocy przepisy

obowiązujące dotychczas na Górnym Śląsku co do kolei żelaznych, wód i elektryczności, systemu monetarnego, poczty, ustroju celnego, węgla i produktów kopalnianych, syndykatów pracodawców i pracowników, ubezpieczeń społecznych, ruchu pogranicznego, organizacji kopalni, przemysłu i handlu, oraz prawodawstwa pracy. Zmiana tych zarządzeń wcześniejsza może nastąpić w drodze porozumienia Polski i Niemiec. Traktat z dnia 28 czerwca 1919 r., dotyczący mniejszości narodowych w Polsce, obowiązywać będzie Polskę także na przyznanym jej Śląsku. Niemcy zaś co do ludności polskiej na pozostawionej jej części Górnego Śląska przyjąć mają główne postanowienia tego traktatu.

Decyzja zobowiązywała też Rządy, niemiecki i polski, do zawarcia konwencji w celu uświęcenia rozporządzeń w niej zawartych i praktycznego ich przeprowadzenia. Układać konwencję tę ma jeden pełnomocnik niemiecki i jeden polski pod przewodnictwem osoby wyznaczonej przez Radę Ligi narodów, która w razie niezgody między pełnomocnikami rozstrzyga. Do opracowania tej szczegółowej i obszernej konwencji przyszło jednak dopiero dnia 15 maja 1922 w Genewie, między Rządem Rzeczypospolitej polskiej a Rządem Rzeszy niemieckiej. Sejm polski zatwierdził ją ustawą z dnia 24 maja, a na tej podstawie dnia 20 czerwca wojska polskie pod wodzą jenerała Szeptyckiego wkroczyły na Śląsk Górny i zajęły tę jego część, jaka przypadła Polsce. Dnia 29 lipca ogłoszony został dekret, zarządzający wybory do Sejmu śląskiego na dzień 24 września. Ostatnim aktem połączenia Górnego Śląska z Polską było postanowienie Piusa XI z początku grudnia 1922 r., ustanawiające dla niego osobnego administra-

tora apostolskiego i usuwające tem samem wpływ biskupa wrocławskiego.

Chcąc ocenić, co pokój ryski postanowił o Litwie, musimy się cofnąć wstecz aż do okupacji niemieckiej Litwy i zestawić w jednym obrazie wypadki, o których dla nieprzerywania głównej historycznej nici nie chcieliśmy na ich miejscach chronologicznych wspominać.

Władza zwana „Oberost“, ustanowiona przez wojsko niemieckie na ziemiach położonych na północny wschód od Polski, uważała za jedno ze swoich pierwszych zadań, ażeby żywioł polski osiadły na Litwie, a w szczególności wielką własność polską, usunąć od wszystkiego, a natomiast dźwignąć tę ludność litewską, która w ziemi kowieńskiej i na Żmudzi się nie spolszczyła, i zorganizować ją autonomicznie pod swoim wpływem. Szło Niemcom o to, ażeby historyczne pretensje Polski do Litwy usunąć, a małą tę prowincję czy państewko przywiązać do siebie tytułem protektoratu, a nawet ściślejszej unji. Litwini na wszystko się godzili, a organizacja ich pod ręką niemiecką w ostatnich latach wojny postąpiła o tyle, że z chwilą usunięcia się „Oberostu“ i wojsk niemieckich z ich obszaru ogłosili się niepodległem państwem i znaleźli dla niego wojsko i instytucje.

Najprawowitszy ten płód polityki Niemiec i nieposzlakowany ich nie tyle sprzymierzeniec, ile dobrowolne narzędzie, nie doznał z powodu tego żadnej niechęci czy szkody ze strony Koalicji, lecz przeciwnie, znalazł u niej niezwykły interes i opiekę. Powstanie tego państewka godziło się z zasadą samostanowienia o sobie chociażby małych narodów, niepodległość przyznana mu oddalała je od wpływu Niemiec, toteż w traktacie wersalskim znalazło nietylko uznanie tej niepodległości, ale nawet przyłączenie do niego portu i terytorjum Kłajpedy, która należała dotychczas do Niemiec, a otwierała ujście Niemna na Bałtyk. Wielką zręczność okazał Rząd litewski w zjednaniu sobie wpływów sfer i opinji publicznej na Konferencji pokojowej w Paryżu. Wystąpił jako przyjaciel Żydów, przyznał im autonomję narodową, a nawet osobnego ministra Żyda w swoim gabinecie, i zjednał sobie tem poparcie całej finansowej i dziennikarskiej potęgi żydowskiej, która tak zaciążyła na Konferencji pokojowej. Osiągnąwszy przez to, co chcieli, Litwini nie zawahali się potem koncesje te cofnąć.

Kiedy po rozejmie we wojnie światowej wojsko niemieckie z Litwy się cofało, a Rząd litewski organizował się na terytorjum swojem etnograficznem w Kownie, wojsko polskie w kwietniu 1919 r. zajęło Wilno i ziemię wileńską, na której obok Polaków i Białorusinów mała tylko mniejszość litewska mieszkała. Rząd kowieński, opierając się jednak na wspomnieniu, że niegdyś Wilno było stolicą Litwy, wystąpił przeciw zajęciu Wilna, a gdy Polska nie chciała go oddać, zerwał z nią stosunki. Posterunki litewskie strzelały do polskich. Określając granicę polską na wschodzie w dniu 8 grudnia 1919, Koalicja wyznaczyła granicę etnograficzną między Polską a Litwą, ale tylko na małym kawałku, w Augustowskiem. Dalej na północ granica okupacji polskiej między Wilnem a Kownem oznaczona nie była. Powtarzały się też ciągle starcia graniczne i układy lokalne, chwilowe. Wszelkie próby porozumienia bezpośredniego między Polską a Litwą i próby pośrednictwa państw obcych rozbijały się o żądanie Litwy,

by odstąpić jej Wilno. Polacy do użycia siły nie chcieli się uciekać, ażeby nie wykopać pomiędzy sobą a Litwą przepaści.

Zmieniło się położenie, kiedy wojska Sowietów w czerwcu 1920 r., przełamawszy front polski na północy, ścigały wojska polskie rozbite. Rząd polski pragnął w państwie litewskiem znaleźć sprzymierzeńca i dlatego dnia 4 lipca 1920 uznał niepodległość Litwy kowieńskiej i wyraził gotowość zawiązania z nią przyjaznych stosunków. Rząd kowieński nie poszedł jednak na tę drogę, lecz licząc się ze zwycięstwem Sowietów, zawarł z niemi dnia 12 lipca umowę, mocą której otrzymywała Litwa Wilno, Grodno i Lidę. Równocześnie niemal, bo dnia 10 lipca, Grabski godził się w Spaa na to, że Wilno ma być bezzwłocznie oddane Litwinom, a chociaż postanowienie to było zawarunkowane i, zdaniem Polaków, utraciło znaczenie, Litwini jednak, opierając się na niem, uważali się już za panów Litwy ze stolicą jej Wilnem. Po odwrocie wojsk polskich pod Warszawę zajęli Wilno, a nawet południowe powiaty augustowskiego, a związawszy się ze Sowietami, pozwolili wojskom ich przechodzić na Polskę przez swoje terytorjum.

Pogrom wojsk rosyjskich pod Warszawą nie naprawił tej sprawy. Wojsko polskie, pędząc przed sobą rozbitą armję rosyjską, natknęło się na sojuszników Sowietów, Litwinów, ale zamiast zajmować obsadzone przez nich powiaty polskie w Augustowskiem, a dalej Grodno i Wilno, zatrzymane zostało w tym pochodzie przez Rząd polski, który stosunek Polski do Litwy przerzucił niebacznie na pole układów.

Dnia 5 września minister spraw zagranicznych Sapieha wysłał notę do Ligi narodów, skarżąc się na Litwę, że zajęła i trzyma powiaty na południe od granicy wyznaczonej dnia 8 grudnia 1919 r. w Augustowskiem, prosząc Ligę o użycie wszelkich środków, któremi rozporządza, celem powstrzymania Rządu litewskiego w jego zagadkowem przedsięwzięciu oraz celem oszczędzenia narodowi polskiemu przykrości walki z sąsiednim narodem. W nocie tej polskiej Litwa otrzymała rozgrzeszenie za swój związek ze Sowietami, oraz równouprawnienie z Polską na terenie Ligi narodów, a Liga, mająca dotychczas mało pola działania, pochwyciła skwapliwie tę sposobność rozszerzenia swojego autorytetu.

Dnia 20 września Rada Ligi wezwała Litwinów do opuszczenia terenów zajętych przez nich na zachód od linji wyznaczonej dnia 8 grudnia 1919 r., Polaków zaś do uszanowania w ciągu wojny obszaru zajętego przez Litwę na wschód od tej linji (t. j. Wilna), pod warunkiem, że Litwa uzyska od władz sowieckich również poszanowanie tej neutralności. Równocześnie Liga ofiarowała wysłanie komisji do czuwania nad tym układem, gdyby go strony przyjęły. Warunek ten trudny był do spełnienia. Toteż Rząd polski, przyjmując decyzję Rady Ligi „z wdzięcznością“, w nocie z dnia 22 września wskazał na współdziałanie Litwinów z Bolszewikami i na brak gwarancji, że układu dotrzymają, i zastrzegł sobie prawo użycia środków militarnych. Położenie komplikowało się przez to, że Rząd polski już dnia 14 września rozpoczął z Litwinami rokowania bezpośrednie w Kalwarji, i dnia 7 października za udziałem Komisji kontrolującej podpisał w Suwałkach zawieszenie broni, najpierw w Suwalszczyźnie, a następnie w ziemi wileńskiej od Oran do Butun, z widokiem rozciągnięcia jej dalej na wschód i ku północy.

Wilno wydawało się dla Polski bezpowrotnie straconem, kiedy jenerał Żeligowski, dowodzący dywizją litewsko-białoruską, w dniu 8 października zajął miasto.

Uzasadnił to w piśmie do dowództwa armji polskiej w słowach następujących:

„Zważywszy, że zawarte z Rządem kowieńskim linje, rozejmowe zgóry i na niekorzyść nas, mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej wraz z polskiem Wilnem przysądzały Litwinom, postanowiłem z orężem w ręku prawa samostanowienia mieszkańców miłej ojczyzny obronić i objąłem dowództwo nad żołnierzami z tych ziem pochodzącymi, nie mając możności postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obowiązku obywatelskiego. Z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązku służby i dowództwa. Wychowani w karności, wierni idei wyzwolenia ojczyzny podlegli mi dowódcy i wojska słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy".

Zajęcie Wilna odbyło się bez rozlewu krwi. Litewskie wojsko cofnęło się, ludność wkraczającemu wojsku polskiemu zgotowała owację, misje cudzoziemskie pozostały w Wilnie, tylko delegat Sowietów usunął się do Kowna. Komisja Ligi narodów przybyła do Wilna. Żeligowski zwierzchnią władzę na terenie Litwy środkowej zatrzymał sam, jako organ wykonawczy ustanowił Komisję rządzącą; terytorjum Litwy środkowej określił granicą ustaloną w traktacie litewsko-bolszewickim z 12 lipca 1920 r. oraz linją demarkacyjną polsko-litewską z czerwca tegoż roku. Zarazem obwieścił, że zwoła Konstytuantę, która się wypowie o organizacji państwowości Litwy środkowej. Do Rządu polskiego udał się z prośbą o przebaczenie i o przysłanie komisarza, do Rządu kowieńskiego z oświadczeniem, że pragnie zgody i proponuje rozpoczęcie rokowań.

Sprawa Litwy inny wzięła obrót. Przeciw Polsce przemawiało oburzenie, jakie samowolny czyn Żeligowskiego wywołał w Lidze narodów i wogóle w świecie. Oceniono go jako gwałt, którego Polska dopuściła się po wezwaniu Ligi narodów i podpisaniu rozejmu. Przeciw Polsce przemawiała też decyzja powzięta w Spaa dnia 10 lipca za zgodą delegata polskiego. Za Polską przemawiał fakt, że okupacja Wilna przez Żeligowskiego dokonała się bez oporu ludności miejscowej; za Polską przemawiała zasada *beati possidentes*, bo trudniej było Lidze ziemię wileńską Polsce odebrać, niż ją do niej wprowadzić. Za Polską przemówiła nadto najgłośniej świeża obrona Zachodu przed bolszewickim najazdem i preliminarja pokoju zawarte dnia 12 października w Rydze, które w jednym ze swoich punktów postanowiły, że „o ile w skład ziem położonych na zachód od określonej między Polską a Rosją granicy wchodzą terytorja sporne między Polską a Litwą, sprawa przynależności tych terytorjów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy". Sowiety opuściły swojego litewskiego sprzymierzeńca i wyparły się układu zawartego z nim dnia 12 lipca.

Liga narodów w trudnem znalazła się położeniu. Skoro Żeligowski zapowiedział rozstrzygnięcie sprawy przez Konstytuantę wileńską, Rada Ligi dnia 29 października 1920 uchwaliła propozycję załatwienia konfliktu w drodze plebiscytu na spornym obszarze, którego granice nakreśli Liga narodów; ona również ustali bliższe warunki plebiscytu. Rząd polski i Rząd litewski przyjęły powyższą propozycję. Dla oznaczenia terytorjum plebiscytu zwołano na dzień 13 grudnia do War-

szawy konferencję z udziałem członków Komisji wysłanej przez Ligę, nie doszło jednak do porozumienia, zwłaszcza że Litwini żądali wyłączenia miasta Wilna i przyznania im go bez plebiscytu. Rada Ligi postanowiła przeprowadzić plebiscyt z włączeniem Wilna. Rada wyśle komisję do Wilna dla zbadania kwestyj prawnych i ustali zarówno obszar plebiscytu, jak sposób jego przeprowadzenia. Wojska Żeligowskiego będą rozbrojone lub zmniejszone, a w zaprowadzonej przez niego administracji uskutecznione potrzebne zmiany. Rada wyśle wojska międzynarodowe dla pełnienia funkcyj policyjnych na terenach spornych. Rada nigdy nie udzieli swojej sankcji plebiscytowi, który byłby przeprowadzony w warunkach, nie dających dostatecznej gwarancji stronom interesowanym. Oznajmiając Polsce i Litwie tę propozycję, Rada zażądała od nich stanowczego oświadczenia, czy na nią się zgadzają.

Obie strony zgodziły się, ale nieszczerze. Litwini, stanowiący małą garstkę na obszarze spornym, nie ufali plebiscytowi, Polacy wobec większości białoruskiej, żydowskiej i litewskiej nie czuli się też pewnymi. Więcej się spodziewali po uchwale Konstytuanty, t. j. Sejmu wybranego przez ogół ludności pod kierunkiem władz polskich, jak to postanowił, zajmując Wilno, Żeligowski. Rząd polski doradzał toż samo delegatom wileńskim, godząc się na przeprowadzenie wyborów do Sejmu pod kontrolą Ligi narodów, aby tę formę plebiscytu uzyskać. Żeligowski wydał też dnia 14 grudnia dekret o wyborach do Sejmu, naznaczając dzień wyborów na 6 lutego. Zanim do nich przyszło, delegacja litewska dnia 20 stycznia oświadczyła się za podjęciem rokowań w Londynie, delegacja polska zaproponowała Kowno, Żeligowski na żądanie Sapiehy

cofnął wybory. Konferencja polsko-litewska zebrała się dnia 20 kwietnia 1921 r. w Brukseli pod przewodem Belgijczyka Hymansa, który na niej wystąpił z oryginalnym projektem utworzenia państwa federacyjnego, złożonego z dwóch kantonów autonomicznych, Kowna i Wilna. Organizacja wzorować się ma na Szwajcarji, oba Sejmy wyznaczają delegację dla spraw polityki zagranicznej. Języki polski i litewski będą językami urzędowemi w całem państwie. Mniejszościom etnicznym będą zapewnione najszersze gwarancje. Na podstawie tego projektu Liga dnia 28 czerwca uchwaliła podjęcie rokowań, a zarazem usunięcie wojsk Żeligowskiego i zaprowadzenie milicji pod auspicjami Komisji kontrolującej.

Stało się, że Rząd polski przyjął projekt Hymansa za podstawę rokowań, a Rząd litewski go odrzucił. Wobec tego dnia 3 września Hymans wystąpił z nowym projektem, streszczającym się w tem, że obszar wileński otrzyma w państwie litewskiem stanowisko autonomiczne, a siedzibą wspólnego rządu będzie Wilno. Teraz Polacy się nie zgodzili, odwołując się do tego, że zgodzili się na wzięcie pierwszego projektu za podstawę obrad. Gdy Litwini i drugi projekt silnie skrytykowali, Liga dnia 21 września wezwała Hymansa, ażeby jej projekt swój przedstawił. Było to jednak odroczeniem sprawy bez zamiaru jej rozstrzygnięcia, które w drodze pertraktacji i pośrednictwa okazało się niemożliwem. Ze wszystkich tych nużących rokowań pozostał tylko jeden owoc, wyznaczenie w dniu 29 listopada 1921 linji demarkacyjnej pomiędzy Litwą kowieńską a wileńską.

VI

KONSTYTUCJA

Wszechwładza Sejmu.
Autonomja i samorząd.
Wywłaszczenie.
Stosunek Kościoła do Państwa.

Jeżeli Polska potrzebowała ustalenia swoich granic i przedtem nie mogła wiedzieć, jakie stanowisko zajmie w równowadze państw europejskich, to nie mniej potrzebowała ustalenia zrębu swojej wewnętrznej budowy. Zbierały się na państwo polskie z trudem dzielnice, na które się rozpadło wskutek rozbiorów, garnęła się do niego dawna piastowska ziemia, a wszystkie razem przedstawiały pstrą mozaikę odmiennych praw, odmiennych stosunków i odmiennego poziomu kultury. Cudzoziemcy, nieznający rzeczy bliżej, mogli sobie zadawać pytanie, i zadawali je istotnie nieraz, czy z tak odmiennych części złoży się naprawdę jedno państwo i ile na to potrzeba będzie czasu? Nie wiedzieli, że w społeczeństwie polskiem ponad wszystko, co je podzieliło w epoce porozbiorowej, górowało poczucie narodowe, nie osłabione, lecz zahartowane wśród niewoli i ucisku, pogłębione narodową nawskróś nauką i poezją, silniejsze, niż kiedykolwiek przed rozbiorem. Nikt inny, tylko to górujące narodowe poczucie, tętniące pragnieniem utworzenia napowrót własnego wspólnego państwa, porywające się w każdem pokoleniu porozbiorowem do orężnej o nie walki, sprawiło, że po ustąpieniu

zaborców rozdarte przez nich części państwa wśród najcięższych warunków, bez wojska i skarbu, zbiegły się razem. Wystąpił Naczelnik państwa i utworzył Rząd. Powstał wspólny Sejm, który władzę swoją i stosunek jej do Rządu i do Naczelnika państwa w tak zwanej Małej Konstytucji z dnia 20 lutego 1919 r. zaraz określił. Było to dużo, ale nie wszystko. Mała Konstytucja miała wszystkie cechy tymczasowości. Uchwalona naprędce, pod wpływem chwilowego nastroju, dążąca do wszechwładzy jednoizbowego Sejmu, miała trwać krótko, aż do uchwalenia Konstytucji, której zadaniem było naprawić jej usterki i o całym ustroju państwa postanowić. Mała Konstytucja powstała w czasie, kiedy państwo, a za niem Sejm, zamykały się w granicach Polski etnograficznej; Konstytucja właściwa obmyśleć musiała ustrój państwa, obejmującego wielkie ziemie z ludnością narodowo mieszaną.

Uchwalenie Konstytucji było głównem zadaniem pierwszego Sejmu, i społeczeństwo polskie wyobrażało sobie, że zadaniu temu odda się on przedewszystkiem. Stało się inaczej. Wspomnieliśmy już wyżej, jak niefortunnie prowadził rzecz Paderewski z ministrem spraw wewnętrznych Wojciechowskim. Sprawa, niezałatwiona od pierwszego impulsu, mozolnie potoczyła się dalej, a przerwana najazdem bolszewickim i jego odparciem, dopiero dnia 17 marca 1921 r. doszła do skutku.

Walka toczyła się głównie o wszechwładzę Sejmu, którą ugruntowała Mała Konstytucja. Widząc wszystkie jej ujemne strony, wystąpiła przeciwko niej Ankieta, zwołana przez Paderewskiego. Sprzeciwiła się wszechwładzy Sejmu zasadniczo, stanowiąc w artykule drugim projektu, że organem narodu w zakresie ustawodawstwa jest Sejm, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent

Rzeczypospolitej, w zakresie wymiaru sprawiedliwości niezawisłe Sądy. Sejmowi nie przyznała więc władzy zwierzchniej, lecz uznała go tylko za jeden z jej organów, równorzędny z władzą Prezydenta. Zasadę tę przeprowadzała stanowiąc, że Izba poselska i Senat wychodzą z wyborów, pierwsza bezpośrednich, druga pośrednich, ale Prezydent wychodzi również z wyboru przez Zgromadzenie narodowe, złożone z elektorów wybranych osobnem głosowaniem w ilości podwójnej w stosunku do ustawowej liczby członków Izby poselskiej. Ujemne strony takiego wyboru, stanowiącego podstawę konstytucji Stanów Zjednoczonych, znane były niewątpliwie członkom Ankiety, a jednak woleli wybrać to mniejsze złe, aby uniknąć większego, t. j. wyboru Prezydenta przez Sejm i uznania tem samem przewagi nad nim Sejmu. Ważnym hamulcem przeciw wszechwładzy Sejmu, a właściwie Izby poselskiej, miał być według projektu Ankiety Senat, którego trzy czwarte członków wybierać miały Sejmiki wojewódzkie i Rada miasta Warszawy, a jedną czwartą Senat sam z pośród mężów, którzy położyli poważne zasługi dla narodu. Obie Izby otrzymały w projekcie stanowisko równorzędne. Senat większością $^{2}/_{3}$ głosów może odrzucić projekt uchwalony przez Izbę poselską. Prezydent ma prawo zwoływania, odraczania, zamykania i rozwiązywania ich, a wobec uchwał Sejmu prawo veta, t. j. zwrócenia projektu do ponownego rozpoznania. Veto traci znaczenie tylko wówczas, kiedy Sejm większością dwóch trzecich głosów uchwałę swoją zawieszoną ponownie uchwali.

Naprzeciw tej konstrukcji naczelnych władz Rzeczypospolitej, wzorowanej na ustroju wielkich demokracyj Zachodu, stanęła konstrukcja zaznaczona w deklaracji

Rządu Paderewskiego, który poszedł w tem za niejasnemi aspiracjami Piłsudskiego. Deklaracja zatrzymywała Sejm jednoizbowy, czyniąc tem zadość żądaniom ultrademokratycznym socjalistów i ludowców, ale wobec tego Sejmu stawiała Naczelnika państwa, wybranego w drodze bezpośredniego głosowania wszystkich obywateli, a dla większej powagi wobec Sejmu dodawała mu Straż praw, złożoną z trzydziestu mężów, powołanych przez niego na cztery lata, przedkładającą mu opinję w przedmiocie sformułowania uchwał Sejmu i zgodności ich z Konstytucją. Naczelnik państwa zwołuje Sejm, a na wniosek Rządu i Straży praw rozwiązuje go. Na podstawie opinji Straży praw może zwrócić uchwałę Sejmowi do ponownego rozpatrzenia, i dopiero ponowna uchwała Sejmu ma być ostateczną. Naczelnik podpisuje i ogłasza ustawy. Deklaracja rewindykowała Naczelnikowi państwa prawa, których mu odmówiła Mała Konstytucja.

Gdy Rząd zajął sprzeczne z projektem Ankiety stanowisko, a nie wnosząc swojego projektu, sprowokował tem stronnictwa do wnoszenia projektów własnych, stronnictwa radykalne narażone były na pokusę przelicytowania deklaracji. Uczyniła to deklaracja Wyzwolenia ludowego, a wyraźniej projekt Stronnictwa socjalistycznego, proponując w pewnych przypadkach poddanie ustaw i uchwał Sejmu powszechnemu głosowaniu ludowemu i projektując wobec Sejmu nie Senat i nie Straż praw, lecz Izbę pracy, „dla reprezentowania i obrony potrzeb i dążeń wszystkich obywateli Rzeczypospolitej utrzymujących się z pracy najemnej“, i przyznając takiej Izbie pewien udział w pracach Sejmu. Wszelkie projekty ustaw, dotyczących prawnej ochrony pracy, prawodawstwa fabrycznego, strajkowego, ubezpieczeniowego

i wogóle stosunków między pracą a kapitałem, miały być przed ich uchwaleniem skierowane do Izby pracy dla uzyskania jej opinji, a we wszystkich tych sprawach Izbie służyć miało prawo wnoszenia ustaw na Sejm. Izba większością $^{2}/_{3}$ głosów mogła zażądać poddania uchwały lub ustawy przyjętej lub odrzuconej w Sejmie głosowaniu ludowemu, jeżeli w nich ujrzała szkodę rzeczywistą dla interesów pracy. Mogła interpelowac ministrów, żądać wyjaśnień, a ministra pracy postawić w stan oskarżenia. Pracą najemną obejmował projekt nietylko pracę fizyczną, lecz także umysłową, a więc wszystkich urzędników, a wybory do Izby pracy proponował pośrednie, przez delegatów: Rad robotniczych, miast i wsi, związków zawodowych robotników i organizacyj pracowników umysłowych, wynajmujących swą pracę przedsiębiorstwom lub państwu, w stosunku do ilości pracujących każdej kategorji. Projekt nie przyznawał Prezydentowi prawa veta, a zgodnie z Ankietą proponował jego wybór przez Zgromadzenie narodowe, wybrane osobno według sejmowej ordynacji wyborczej.

Projekt narodowej demokracji, opierając się wogóle na projekcie Ankiety, nie poszedł jednak za jej konstrukcją równorzędnego Izbie poselskiej Senatu, lecz z deklaracji rządowej przyjął Straż praw. Skład jej i kompetencję układał jednak tak, aby nie była podporą, lecz raczej ograniczeniem władzy Prezydenta. Nie Prezydent miał powoływać jej członków, lecz miała się składać w połowie z członków wybranych przez Sejm, a w połowie z delegatów Sejmików ziemskich, najwyższych zakładów naukowych, Rad miast stołecznych i prezesów Najwyższego Trybunału administracyjnego i Sądu najwyższego. Straż praw badać miała przekazane

sobie ustawy nietylko pod względem formalnym, ale rozpatrywać także zarzuty podniesione przeciwko ich treści, i zwracać szczególną uwagę na to, czy nie sprzeciwiają się ustawom zasadniczym i innym ustawom, i na podstawie tego zbadania albo zgodzić się na ustawę, albo uczynić wniosek do Prezydenta o zastosowanie prawa veta, albo uczynić wniosek do Sejmu o poczynienie zmian. Prawo to badania nie miało jej jednak służyć wobec wszystkich ustaw uchwalonych przez Sejm, lecz tylko wówczas, jeżeli marszałek Sejmu uzna to za potrzebne, lub przynajmniej pięćdziesięciu posłów tego zażąda. Jeżeli to nie nastąpiło, a Prezydent chce skorzystać z prawa veta, to powinien wysłuchać Straży. Jeżeli Sejm uchwałę swoją zakwestjonowaną ponowi większością $^{2}/_{3}$ głosów, staje się ona ostateczną. Prezydent może rozwiązać Sejm i Sejmiki po wysłuchaniu opinji Straży. Rozporządza siłą zbrojną państwa, nie sprawuje jednak naczelnego dowództwa na wojnie.

Przedłożenie tych wniosków stronnictw i rozprawy sejmowe krytykujące deklarację nie wpłynęły jednak na Rząd, ażeby zasadniczo zmienił swoje stanowisko. Chociaż w dniu 3 listopada 1919 r. przyjął projekt Ankiety za podstawę swojego projektu wniesionego na Sejm, to jednak utrzymał Straż praw, a tylko powoływanie do niej członków odmienił. Miała się składać z 30 mężów wybranych przez Sejm systemem proporcjonalnym z pomiędzy siebie lub z poza swego grona, z 80 obywateli zasłużonych ojczyźnie, powołanych przez Naczelnika państwa, i z osobistości wybranych przez ciała profesorskie wyższych państwowych zakładów naukowych, po jednej z każdego zakładu. Wybór Prezydenta przez bezpośrednie powszechne gło-

sowanie ograniczony był do wyboru z pomiędzy dwóch kandydatów, przedstawionych przez Sejm.

Rząd Skulskiego, doszedłszy do steru, przyjął przedłożenie swojego poprzednika, ale w noweli z dnia 21 stycznia 1920 r. zmienił je w dwóch kierunkach. Idąc za projektowanym przez narodową demokrację składem Straży praw, dodał do niej delegatów wyznań, i zaproponował utworzenie Senatu złożonego z 70 członków wybranych przez Sejm w głosowaniu proporcjonalnem, z 30 przedstawicieli samorządu, z 5 delegatów episkopatu katolickiego i z 3 przedstawicieli innych wyznań, wreszcie z 13 przedstawicieli najwyższych uczelni i instytucyj naukowych. Senat ten nie miał jednak posiadać inicjatywy ustawodawczej i różniąc się od Straży praw z projektu narodowej demokracji tylko nazwą, ograniczony był do rozpatrzenia projektów uchwalonych przez Sejm. Gdy Senat projekt odrzucił lub zmienił, a Sejm, nie zważając na to, ponowił swoją uchwałę większością $^{3}/_{5}$ głosów, uchwała stawała się ustawą.

Na podstawie zmienionego w ten sposób przedłożenia rządowego rozpoczęła się usilna praca Komisji konstytucyjnej, której przewodnictwo i referat objął profesor prawa na uniwersytecie lwowskim, Dubanowicz. Z początkiem lipca 1920 r. projekt Komisji był gotów, uchwalony przez większość, na którą złożyły się narodowa demokracja i stronnictwa, które z niej wyszły, Zjednoczenie ludowe i Demokracja chrześcijańska, a którą popierał po części także Klub pracy konstytucyjnej. Mniejszość, na którą się złożyli ludowcy i socjaliści, zgłosiła swoje veta mniejszości, w których podjęła najważniejsze postulaty swych poprzednich projektów.

Większość Komisji poszła za przedłożeniem rządowem, wprowadzając do niego jednak poprawki redakcyjne i rzeczowe, niezawsze szczęśliwe. Nie rozumiała, że przyjmując połowiczny skład Senatu, nie zjedna tem jego zasadniczych przeciwników, a utrudnia przeprowadzenie Senatu, bo powiększa liczbę delegatów. Według jej propozycji Senat składać się miał z 70 członków wybranych przez Sejm z poza jego grona, oraz z delegatów po dwóch z województwa i od sześciu miast, z pięciu delegatów episkopatu katolickiego i trzech przedstawicieli najliczniejszych po katolickiej religji wyznań, z pierwszego Prezesa Sądu najwyższego i z Prezesa Trybunału administracyjnego, wreszcie z przedstawicieli Naczelnej Izby gospodarczej, po jednym z każdego działu.

Zaprojektowaniem takiej Naczelnej Izby gospodarczej, składającej się z Izb rolniczych, handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych, pracy najemnej i innych, zamierzała Komisja zastąpić Izbę pracy najemnej, projektowaną przez socjalistów. Szkoda, że Komisja, powziąwszy tę myśl, nie rozwinęła jej dalej, że nie porzuciła swojej chybionej konstrukcji Senatu i zamiast niego nie postawiła Izby gospodarczej, jako drugiej Izby sejmowej. Izba taka, skupiająca w sobie najważniejsze interesa społeczne, a wychodząca z wyborów pośrednich, byłaby rzeczywistem uzupełnieniem Sejmu i wprowadziłaby do reprezentacji państwa siły intelektualne i charaktery, którym sześcioprzymiotnikowe głosowanie zamykało do niego drogę.

Prezydentowi przyznawała Komisja prawo zwoływania, otwierania, odraczania i zamykania Sejmu i Senatu, prawo rozwiązania go za zgodą $^{3}/_{5}$ ustalonej liczby członków Senatu, który tem samem także się

rozwiązuje, prawo veta, jeśli Sejm tylko zwykłą większością odrzuci w całości lub w części propozycję Senatu, wreszcie prawo i obowiązek ogłaszania ustaw w brzmieniu ostatecznie ustalonem.

Projekt Komisji dnia 8 lipca 1920 r. stanął na porządku dziennym rozpraw sejmowych, w chwili, kiedy Grabski wyjeżdżał na Konferencję w Spaa, a państwo gotowało się do odparcia bolszewickiego najazdu.

Sprawozdawca Dubanowicz, zadowolony z pracy dokonanej przez Komisję, twierdził, że przedłożony projekt gwarantuje nam stworzenie państwa mocnego, wolnego i potężnego, a widział tę rękojmię w tem, że Komisja przyjęła najrozleglejsze prawo wyborcze, posunęła jak najdalej zasadę odpowiedzialności Rządu wobec Sejmu, ograniczyła skład i kompetencję Senatu jak żadne państwo. Praca Izby poselskiej wymaga uzupełnienia przez wpływ ciała bardziej doświadczonego i rozważnego. Mowca przyznał szczerze, że w projekcie rola Senatu sprowadzona jest do tego, że Senat ma Izbie pozostawiać czas do namysłu, ale Rząd stojący wobec Izby nie miarkowanej przez Senat stałby się prostem narzędziem Izby, która byłaby wówczas nietylko ustawodawczą, ale i rządzącą. Broniąc natomiast wyboru Prezydenta przez Sejm połączony z Senatem, oświadczył, że nie możemy najwyższych godności państwowych rzucić na fale przypadku i oddawać burzącej wszystko agitacji, której świadkami są Stany Zjednoczone w czasie wyborów.

Drugi mówca, Głąbiński, przyznał wprawdzie, że projekt jest dziełem niedoskonałem, ale uznał go jako wynik „kompromisu z całością konsekwentnie przemyślaną.“ Oświadczył, że nie będziemy potrzebowali

wstydzić się tej Konstytucji ani przed swoimi, ani przed obcymi, gdyż projekt jest bardziej demokratyczny, niż Konstytucje w państwach zachodnich, a jednak jest narodowy. Czy to przelicytowanie Zachodu w demokratyczności przez społeczeństwo tak jeszcze w dojrzałości politycznej i kulturze zaniedbane przekona Zachód, tego pytania mówca nie poruszył. Czy zaś w tem właśnie, czy w czem innem miał leżeć narodowy charakter projektu, tego nie wyjaśnił. W dalszym ciągu przedstawiał wyższość Straży praw, proponowanej przez narodową demokrację, nad Senatem, proponowanym przez Komisję, ale ostatecznie godził się na jej projekt, z dwiema poprawkami: ażeby wiek kandydatów na posła podnieść na lat trzydzieści, a nie zgodzić się na łączenie godności Prezydenta Rzeczypospolitej z godnością Naczelnego wodza.

Przeciw projektowi Komisji wystąpił socjalista Niedziałkowski, żądając, ażeby Sejm stwierdził:

że organizacja władzy ustawodawczej opierać się musi na zasadzie Sejmu jednoizbowego;

że państwo polskie winno być wolną i demokratyczną Rzeczpospolitą ludową;

że wybór Prezydenta Rzeczypospolitej spoczywać ma w rękach ludu, względnie jego specjalnie w tym celu powołanych przedstawicieli;

że podstawą życia państwowego Polski powinna stać się całkowita i pełna wolność sumienia, słowa, pracy, stowarzyszania, zgromadzania się i koalicji wszystkich obywateli.

Ponieważ projekt Komisji od zasad powyższych odbiega, mówca zażądał zwrócenia go Komisji dla dokonania poprawek, a w szczególności skreślenia wszystkich artykułów i ustępów dotyczących Senatu.

W mowie jego, uzasadniającej te żądania, kilka zdań uderzało. Uważamy — rzekł — że potrzeba utrzymać dla polskiego ludu Polskę jako warsztat jedyny na świecie, na którym będziemy mogli dokonać dzieła przebudowy socjalistycznej. Polska będzie Rzecząpospolitą ludową, której już nie będą bojkotowały organizacje robotnicze zachodnie. — Osobliwsza była ta troska mówców polskich przy budowie ustroju własnego państwa o opinję Zachodu, tylko że narodowy demokrata twierdził, iż Konstytucja projektowana przez Komisję jest tak demokratyczna, że nie będziemy się jej wstydzić przed obcymi, socjalista zaś obawiał się, że po uchwaleniu jej organizacje robotnicze Zachodu będą Polskę nadal bojkotowały Krytykując projekt Komisji za to, że uświęca własność, Niedziałkowski nawiązał do obrony państwa przed najazdem i rzekł, iż zbrodnią jest dziś do stóp żołnierza przywiązywać ciężkie kule i podsuwać mu dawną niewiarę, że, skoro wróg odejdzie, wszystko wróci do takiego stanu, w jakim było przed kilku miesiącami.

Myśl tę wynagrodzenia żołnierza za obronę ojczyzny wywłaszczeniem wielkiej własności pochwycił członek narodowego związku robotniczego, Fichna. Jeżeli obywatelstwo i chłopi — rzekł — idą bronić ojczyzny, to muszą wiedzieć, że dostaną te prawa, których się domagają. Państwo musi być ludowem, dobro ludu mieć na oku. Pożytek szerokich mas należy osiągnąć kosztem niewielu potężnych, nie zaś odwrotnie. Mówca domaga się, aby państwo było istotnie Rzecząpospolitą, aby obowiązywał system jednoizbowy, aby utrzymano dotychczasowy system wyborczy i aby lud brał udział w wyborach Naczelnika państwa. Gdyby zasada dwuizbowa przeszła, mowca zgłasza poprawkę, aby Senat

składał się nie z 50, lecz 70 członków, i aby do niego nie wchodzili delegaci. Naczelnik państwa musi być rzeczywistym wodzem sił zbrojnych.

Sejm dnia 16 lipca odrzucił wniosek socjalistyczny, ażeby projekt odesłać napowrót do Komisji. Wypadki wojenne sprowadziły dłuższą przerwę w naradach. Odroczono je dnia 16 lipca, a podjęto na nowo po odparciu najazdu, w dniu 25 września.

U steru Rządu stał już Witos, a Komisja z wnioskami swojemi w trudnem znalazła się położeniu, bo ludowcy, popierający prezesa Rządu, zwalczali namiętnie myśl Senatu. Do wybuchu przyszło dnia 21 października, gdy Sejm po długiej dyskusji przystąpił do głosowania i 195 głosami przeciw 188 odrzucił wniosek o skreślenie w projekcie Senatu. Lewica postanowiła udaremnić dalsze obrady i wśród największego hałasu, przerw w posiedzeniu, zwoływania konwentu senjorów, doprowadziła do tego, że głosowanie nad artykułami 35 i 36, tyczącemi się Senatu, zostało odroczone. Podjęto je znowu, ale Sejm odesłał artykuły do Komisji, a gdy większość uchwaliła przystąpić do głosowania nad dalszemi artykułami, przyszło do tak gwałtownych scen, że marszałek musiał wykluczyć cały szereg posłów z posiedzenia. Głosowanie nad art. 37 udaremnił poseł, który wyrwał koszyk, służący do zbierania głosów. Nastąpiła demonstracja. Dnia 11 listopada Wyzwolenie postawiło wniosek nagły o rozwiązanie Sejmu, narodowa partja robotnicza o rozstrzygnięcie sprawy jednoczy dwuizbowości przez głosowanie ludowe, a partja socjalistyczna o przekazanie sprawy Senatu przyszłemu Sejmowi. Nie uznano nagłości tych wniosków.

Komisja ze swojem sprawozdaniem przyszła na Sejm dnia 2 grudnia. Artykuł 35 utrzymała bez zmiany, artykuł zaś 36 zmieniła, odstępując od wyboru 70 członków Senatu przez Sejm, a 30 przez przedstawicieli samorządu, i zaproponowała, aby $^4/_5$ Senatu wychodziło z głosowania powszechnego, tak samo jak Sejm, a nadto, aby do Senatu weszło 5 przedstawicieli kościoła katolickiego, w czem jeden przynajmniej unickiego, oraz po jednym z trzech najliczniejszych po religji katolickiej wyznań, dalej po jednym z najwyższych zakładów i instytucyj naukowych i po jednym z każdego działu Naczelnej Izby gospodarczej. Usunięcie wyboru części Senatorów przez Sejm referent Komisji uzasadniał tem, że zbyt oglądaliby się na Sejm, usunięcie zaś delegatów samorządu tem, że wprowadzałoby, to politykę do samorządu. Zacietrzewienie przeciw Senatowi — pomimo tego ustępstwa, które zmieniało zasadniczo charakter Senatu, — było tak wielkie, że Sejm po dyskusji dnia 10 grudnia pod błahym pozorem odesłał sprawę napowrót do Komisji.

Do rozprawy przyszło dopiero dnia 25 stycznia 1921 r. Opozycja skierowała się przeciw proponowanym delegatom, w którym widziano „wirylistów", obrażających zasadę demokratyczną, oraz przeciw postanowieniu, że Sejm uchwałę swoją wbrew opozycji Senatu utrzymać może tylko większością $^3/_5$ głosów. Stronnictwa ludowe wnioskom tym sprzeciwiały się stanowczo, a nawet drobna frakcja katolicko-ludowa przodowała w opozycji, licytując się z innemi w popularności. Socjaliści grozili obstrukcją. Klub pracy konstytucyjnej, uważając za rzecz najważniejszą, aby Konstytucja, chociaż z ustępstwami dla lewicy, przyszła do skutku, próbował kompromisu, za co jeden z członków narodowej

demokracji rzucił na niego obelgę: „łajdaki!" Marszałek przywołał go do porządku, ale tylko „za niewłaściwe wyrażenie," czem obrażeni nie chcieli się zadowolić, a socjaliści skorzystali ze sposobności, aby postawić wniosek o wyrażenie votum nieufności marszałkowi Trąmpczyńskiemu. Wniosek upadł 187 głosami przeciw 168.

Gdy dnia 27 stycznia przyszło do głosowania, wniosek Wyzwolenia o rozwiązanie Sejmu i przekazanie sprawy Konstytucji następnemu Sejmowi upadł 83 głosami przeciw 283, upadł też wniosek Narodowej partji robotniczej o poddanie sprawy Senatu głosowaniu ludowemu, 169 głosami przeciw 200, upadł wreszcie wniosek Stronnictwa socjalistycznego i Ludowców o wyłączenie sprawy Senatu z uchwał i przekazanie jej przyszłemu Sejmowi, 178 głosami przeciw 197.

Przystąpiono do głosowania nad art. 35 o prawach Senatu, kiedy referent oświadczył, że „dla ułatwienia głosowania nad projektem w tej chwili" godzi się na opuszczenie ustępu, domagającego się większości $^3/_5$ głosów w Sejmie dla odrzucenia poprawki uchwalonej przez Senat, gdyż chce ją mieć mniejszą a określić przy trzeciem czytaniu. Przeszły więc tylko ustępy, redukujące rolę Senatu do zbadania uchwał sejmowych, pozostawiając Sejmowi prawo odrzucenia ich (195 głosami przeciw 148). Odrzucono ustępy, przyznające Prezydentowi ograniczone prawo veta. Przed głosowaniem posłowie stronnictwa Wyzwolenie złożyli oświadczenie, że, przeciwni instytucji Senatu, przeczącej zasadzie ludowładztwa, uchylają się od głosowania nad dalszemi artykułami i opuszczają salę posiedzeń. Wnioski Komisji w art. 36, tyczące się składu Senatu, przeszły następnie niewielką większością głosów, i to głównie

dzięki temu, że posłowie z radykalnego Wyzwolenia dla protestu opuścili salę posiedzeń i nie wzięli udziału w głosowaniu, za co potem w Sejmie, gdy do sali wrócili, usłyszeli okrzyk: „zdrajcy!"

Na posiedzeniu dnia 5 lutego przyjęto art. 39 o wyborze Prezydenta według wniosku Komisji, oraz resztę artykułów projektu, i na tem skończyło się drugie jego czytanie, ale nie skończyła się sprawa. Regulamin Sejmu, zamiast, jak to ma miejsce w innych parlamentach, ograniczyć trzecie czytanie do uchwalenia lub odrzucenia całego projektu uchwalonego w drugiem czytaniu, dopuszczał w trzeciem czytaniu wnoszenie poprawek i głosowanie nad poszczególnemi artykułami. Skorzystała z tego najpierw Komisja i uchwaliła szereg poprawek redakcyjnych i rzeczowych. Naśladowali jej przykład posłowie. Rozpoczęła się więc na nowo rozprawa szczegółowa i głosowanie nad poprawkami, pełne niespodzianek, bo głosowanie odbywało się nieraz nad wnioskiem, który nie był odesłany do Komisji. Wynik głosowania nie dawał się więc przewidzieć, a rozdrażnienie stronnictw rosło wskutek tego, że głosowanie tym razem było już ostateczne.

Trzecie czytanie rozpoczęło się dnia 8 marca 1921 r. sprawozdaniem referenta Dubanowicza, który przedstawił Sejmowi poprawki uchwalone przez Komisję. Najważniejszy z nich był wniosek, aby większość, którą Sejm odrzucić może zmiany proponowane przez Senat, wynosiła nie $^{3}/_{5}$, ale $^{11}/_{20}$ głosów. Komisja kapitulowała dalej przed opozycją.

Kapitulował przed nią także arcybiskup Teodorowicz, poseł ze Zjednoczenia ludowego, który w sprawach politycznych pociągał za sobą zwykle biskupów. Teraz w ich imieniu zrzekł się delegowania 5 członków

do Senatu. Stanowisko biskupów w Senacie wychodzącym z sześcioprzymiotnikowego głosowania mogło być przykre, ale nie to było powodem rezygnacji. Według oświadczenia złożonego przez arcybiskupa, biskupi „ufają, że społeczeństwo samo zapewni Kościołowi udział w Senacie, odpowiadający najlepiej jego wpływowi i posłannictwu". Biskupi godzili się więc zasiąść w Senacie nie na podstawie swojej godności, lecz na podstawie mandatu, udzielonego im przez głosowanie powszechne. Deklaracja ta miała później swój epilog, którego na swojem miejscu nie przemilczymy. Narazie następstwem deklaracji Episkopatu było to, że wszystkich innych delegatów proponowanych do Senatu nie można było utrzymać.

Nie ułagodziło to opozycji, która licząc się z tem, że jakiś cień Senatu może ostatecznie uzyskać większość, postanowiła ułatwić sobie drogę, ażeby w najbliższej przyszłości go uchylić. Drogę tę miała jej otworzyć poprawka, że zmiana Konstytucji prostą większością może nastąpić już po upływie jednego roku. Gdy zaś dnia 15 marca miano przystąpić do głosowania, Moraczewski zażądał, aby najpierw głosować nad tą poprawką, a z głosowaniem nad innemi artykułami zatrzymać się aż do chwili, gdy posłowie z Górnego Śląska wejdą do Sejmu. Wniosek upadł jednym głosem, a wówczas lewica rozpoczęła obstrukcję, żądając imiennego głosowania nad każdym artykułem, a nawet nad każdym ustępem każdego artykułu. Doprowadzono w ten sposób rzecz do artykułu 21, kiedy większość Komisji, nie ufając swoim siłom przy głosowaniu nad Senatem, postanowiła zrobić dalsze ustępstwa i załatwić rzecz kompromisowo. Za pośrednictwem Klubu konstytucyjnego kompromis przyszedł istotnie prędko do

skutku. Skreślono przedewszystkiem „wirylistów", zgodzono się na to, że drugi Sejm zebrany na podstawie tej Konstytucji może dokonać rewizji ustawy konstytucyjnej własną uchwałą, powziętą większością $^{3}/_{5}$ przy obecności najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Odstąpiono od postanowienia, że Prezydent ma być Polakiem wyznania katolickiego, odstąpiono też od postanowienia, że w szkole powszechnej początkowej nauczyciel powinien być w miarę możności wyznania większości dzieci, do czego jeszcze wrócimy. Po zawarciu tego kompromisu uchwalenie wszystkich artykułów przyszło już prędko do skutku.

Kampanja przeciw wszechwładzy jednoizbowego Sejmu, którą podjął gabinet Skulskiego, a przeprowadzała sejmowa Komisja konstytucyjna i referent jej, Dubanowicz, skończyła się zupełną przegraną, a właściwie kapitulacją. Senat taki, jaki uchwalono, był tylko z imienia Senatem. Chociaż wychodzić miał z powszechnych wyborów, tak samo jak Izba poselska, nie zrównano go z nią wcale, nie przyznano mu prawa inicjatywy ustawodawczej, uchwały jego poddano $^{11}/_{20}$ głosom Izby poselskiej, nie otwarto mu nawet wrót do Sejmu, bo nazwę Sejmu zastrzeżono tylko dla Izby poselskiej. Przyznano mu udział w Zgromadzeniu narodowem, które miało wybierać Prezydenta, a co 25 lat prostą większością zmieniać Konstytucję, ale wykluczono go od udziału w zmianie Konstytucji na drugim najbliższym po wyborach Sejmie. Prezydentowi Rzeczypospolitej wskutek wyboru przez Sejm i Senat odebrano równorzędne z niemi stanowisko, nie przyznano mu też prawa veta, a w trzeciem czytaniu przyznano mu zaledwie prawo podpisywania i ogłaszania ustaw.

Taki Senat gorszy był niż Straż praw, określona w projekcie narodowej demokracji, który opierał ją na wyborach pośrednich, a Prezydentowi przyznawał prawo veta. Nie był nawet lepszy niż Straż praw z deklaracji gabinetu Paderewskiego, która miała te same funkcje, a miała się składać z trzydziestu członków powołanych przez Prezydenta. Zachodziła wprawdzie obawa, że Piłsudski powoła do niej przeważnie socjalistów, tak jak rządy oddał Moraczewskiemu, jak zastępcą delegata na Konferencję pokojową mianował socjalistę Dłuskiego, a Komitet paryski zasilił socjalistami, ale Piłsudski, choćby był wybrany Prezydentem, nie byłby nim wiecznie, a zresztą tak on, jak i jego następcy, do wydawania opinji, czy ustawy uchwalone przez Sejm dobrze są sformułowane i zgodne z Konstytucją, licząc się z opinją publiczną powoływać mogli przecież tylko znawców. Z powszechnego głosowania wchodzili oni do Sejmu i do Senatu rzadko, a ci, którzy chcieli wejść, godzili się, szczerze czy nieszczerze, z programem politycznym i socjalnym, odpowiadającym nie interesom państwa, lecz interesom sześcioprzymiotnikowego głosowania, i byli niem związani. Po całej kampanji o Senat pozostało tylko pytanie, czy warto było ją podejmować, aby ją tak zakończyć? Ludowcy, którzy z pomocą socjalistów ją wygrali, mieli coprawda uczucie, że nikt im już nie przeszkodzi we wywłaszczeniu wielkiej własności, a zanim to będzie przeprowadzone, w przerzuceniu na nią podatków.

Istota demokracji polega na tem, ażeby wydobyć wszystkie najlepsze siły, jakie tkwią w społeczeństwie, i usunąć przeszkody, któreby mogły niedopuszczać ich do pracy publicznej. Na określenie ustroju, który naj-

lepszym siłom stawia takie przeszkody, aby zniwelować wszystko, aby wykształconych poddać niewykształconym, pracę umysłową poddać fizycznej, wielkie warsztaty rolne rozbić na małe działki, starożytni mieli inną nazwę. Nazywali ustrój taki nie demokracją, ale ochlokracją, nie rządem ludu-narodu, ale rządem tłumu.

Kiedy o ustrój władz naczelnych tak namiętna toczyła się walka, dziwną było rzeczą, że sprawa samorządu i autonomji ziem Rzeczypospolitej walki takiej przy obradach nad Konstytucją nie wywołała. Tem dziwniejszą było to rzeczą, że równolegle z obradami nad Konstytucją rozstrzygała się sprawa autonomji Śląska i autonomji Ziemi wileńskiej, wisiała sprawa autonomji Galicji wschodniej, a nawet sprawa pewnej odrębności zaboru pruskiego nie schodziła z porządku dziennego.

Ankieta poświęciła tej sprawie wielką uwagę i zaproponowała zasady organizacji państwowych władz administracyjnych i ciał samorządu w gminach, powiatach i województwach. Reprezentacje ich uchwalać miały samodzielnie, w ramach określonych przez ustawy państwa. Reprezentacja sejmiku wojewódzkiego pochodzić miała z wyborów przez niższe ciała samorządu, a sama, jak o tem mówiliśmy wyżej, wybierać członków Senatu. W administracji państwowej przeprowadzona być miała decentralizacja i zapewnić współdziałanie czynnika obywatelskiego z urzędniczym. Organizacje te uchwaliła Ankieta dla ziem rdzennie polskich, które w czasie jej obrad należały już do Polski. Licząc się zaś z tem, że granice polskie nie są jeszcze ustalone, i że nie można wiedzieć, jakie obszary, jakiej narodowości, w jakiej liczbie i na jakich warunkach wejdą

w skład Rzeczypospolitej, wstrzymała się od uchwalenia ostatecznej konstrukcji państwa i ułatwiła ją tylko postanowieniem o zmianie Konstytucji prostą większością głosów w ciągu dwóch lat po ustaleniu granic Rzeczypospolitej.

Deklaracja Rządu Paderewskiego uznała tylko samorząd lokalny i powiatowy, a minister Wojciechowski wystąpił stanowczo przeciw samorządowi województw, odwołując się na to, że ziemstwa rosyjskie zajmowały się tylko polityką.

Wniosek socjalistów godził się z propozycją Ankiety, zastrzegając sześcioprzymiotnikowe głosowanie dla organów samorządu gminnego i powiatowego, a natomiast proponował, aby ziemie o ludności mieszanej pod względem narodowym, lub w przeważnej części narodowości nie polskiej, stanowiły odrębne jednostki administracyjne z radami ziemskiemi, które sprawować miały władzę w granicach przepisanych ustawą sejmową.

Najdalej w sprawie tej posunął się poseł Buzek, który wniósł osobny projekt Konstytucji, przejętej wprost z konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Projektował skład Rzeczypospolitej z około 70 ziem autonomicznych, a władzom państwowym pozostawiał szczupły zakres działania. Projekt ten podyktowany był stosunkami Śląska i w uchwalonej przez Sejm jego autonomji znalazł swój wyraz, ale przeniesienie wzoru Śląska na wszystkie inne ziemie państwa polskiego nie miało podstawy rzeczowej i historycznej, i projekt Buzka wykluczył się przez to od wpływu na dyskusję o Konstytucji.

Niespodzianką było natomiast stanowisko, jakie w sprawie tej zajął projekt narodowej demokracji w artykułach, które przytaczamy dosłownie:

Art. 38. Władzę ustawodawczą w całej Rzeczypospolitej dzierży Sejm Rzeczypospolitej. W ograniczonym zakresie mają w ziemiach autonomicznych władzę ustawodawczą sejmy ziemskie, w innych zaś ziemiach sejmiki ziemskie.

Art. 39. Po ustaleniu granic Rzeczypospolitej nastąpi w drodze administracyjnej podział kraju na ziemie, jako terytorjalne jednostki samorządne i administracyjne. W częściach kraju, mających obok ludności polskiej znaczną osiadłą ludność innej narodowości, będzie przyznana ziemiom szeroka autonomja ustawodawcza celem zapewnienia mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego. W częściach kraju o przeważającej ludności polskiej otrzymają ziemie, a względnie sejmiki ziemskie, w bardziej ograniczonym zakresie prawa autonomiczne, a w szczególności prawo uchwalania ustaw w ramach ustaw sejmowych i w sprawach przez Sejm im przekazanych, zwłaszcza w lokalnych sprawach gospodarczych, komunikacyjnych, kulturalnych i zdrowotnych.

Art. 40. Sejm Rzeczypospolitej składa się z posłów wybranych głosowaniem powszechnem, bezpośredniem, tajnem, równem i stosunkowem w okręgach wyborczych określonych w ordynacji wyborczej. Ziemie autonomiczne nie wybierają bezpośrednio posłów do Sejmu Rzeczypospolitej, jeno wysyłają ze swoich sejmów ziemskich do tego Sejmu delegatów dla obradowania i uchwalania w sprawach nieprzekazanych konstytucyjnie sejmom ziemskim. Jeden poseł przypadnie na około 100.000 ludności. Ogólna ilość posłów i delegatów z sejmów ziemskich będzie w ordynacji wyborczej oznaczona.

Wniosek ten podpisał nietylko autor jego, Głąbiński, ale i Stanisław Grabski, którzy obaj zbierali wszystkie laury we walce przeciw równouprawnieniu ludności ruskiej w Galicji. Chwalić im tylko można, że w państwie polskiem innej się trzymać zamierzali zasady, że ziemiom z ludnością mieszaną byli gotowi przyznać szeroką autonomję ustawodawczą i tem je dla państwa zjednać. Wniosek ten uczynili dnia 30 maja 1919 r., kiedy traktat wersalski jeszcze nie doszedł do skutku, kiedy wojna domowa w Galicji wschodniej ledwie się skończyła, a przyrzeczenie szerokiej autonomji terytorjalnej wydawało się warunkiem przyznania Polsce nietylko Galicji wschodniej, ale także ziem litewskich, a nawet Śląska. W tej chwili doktryna Dmowskiego o państwie narodowem, nie zaś narodowościowem, i o polonizacji Kresów poszła chwilowo w niepamięć.

Rząd w projekcie swoim z dnia 3 listopada pominął zupełnie sprawę samorządu i autonomji, ale podjęła ją Komisja konstytucyjna Sejmu i pokusiła się o własne sformułowanie sprawy. Określiła rzecz zasadniczo w słowach następujących: „Rzeczpospolita Polska, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorjalnego, przekaże przedstawicielstwom samorządu właściwy zakres ustawodawstwa z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowemi". Przeprowadzając zaś tę zasadę w szczegółach, projekt Komisji postanawiał, że „prawo stanowienia w sprawach należących do zakresu działania samorządu przysługuje radom obieralnym, a czynności wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należą do organów utworzonych na zasadzie zespolenia kolegjów, obieranych przez ciała reprezentacyjne, z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem".

określiła rzecz szerzej. Gdy jednak w dniu 16 listopada 1920 r. przyszło w Sejmie do rozprawy nad tem postanowieniem, ludowcy nie zadowolili się niem, lecz zażądali dodatku, podciągającego pod wywłaszczenie reformę rolną. Poseł ludowy, piastowiec Kiernik, zaproponował obszerny dodatek, w którym umieścił główne zasady reformy rolnej, uchwalonej 15 lipca tegoż roku, a między niemi zasadę wywłaszczenia w słowach następujących: „Ustawy określą kierownictwo państwa we władaniu ziemią, sposoby tworzenia i rozmiar nowych gospodarstw oraz powiększenia istniejących, celem uzdolnienia ich do samodzielnej wytwórczości, zapewnią państwu rozporządzenie dostatecznym zapasem ziemi na cele jej podziału i osadnictwa, a w szczególności prawo przymusowego wykupu wszelkich dóbr ziemskich przy określeniu ceny wykupu oraz największej ilości ziemi, jaką poszczególni właściciele w poszczególnych okręgach państwa posiadać mogą i jaka ze względu na ustrój rolny nie będzie podlegać przymusowemu wykupowi". Najdrażliwszą kwestję odszkodowania wnioskodawca starał się ominąć, pozostawiając ustawom „określenie ceny wykupu", ale tem samem nie stwierdził, że wywłaszczonym należy się słuszne odszkodowanie.

Skończyło się uchwaleniem postanowień wchodzących w szczegóły i złożonych z dwóch ustępów. Pierwszy dopuszczał tylko w wypadkach ustawą przewidzianych zniesienie lub ograniczenie własności czyto osobistej, czy zbiorowej ze względów wyższej użyteczności „za odszkodowaniem". Drugi, uchwalony wskutek wniosku ludowców, brzmiał: „Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego

obrotu. Ustawy określą przysługujące państwu prawo przymusowego wykupu ziemi oraz regulowania obrotu ziemią, przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność gospodarstwach rolnych".

Postanowienie to wykluczało socjalizację ziemi, a otwierało drogę do przymusowej parcelacji większej własności za „wykupem", t. j. za zapłaceniem ceny wartości. Obowiązek odszkodowania wynikał zresztą z ustępu pierwszego. Wielka własność ziemska mogła się pocieszać tylko tem, że Konstytucja zapewnia jej odszkodowanie bez żadnego zastrzeżenia, a więc w pełnej wartości. Postanowieniem tem zakwestjonowana została ważność ustawy o reformie rolnej, którą w dniu 15 lipca 1920 r. Witos na Sejmie wymusił, a która za ziemię wywłaszczoną na cele reformy rolnej przyznawała połowę przeciętnej ceny targowej. Ustawa ta podległa przepisowi Konstytucji, że wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne niezgodne, z przepisami jej, będą najpóźniej do roku od uchwalenia jej przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej. Gdy więc urzędy ziemskie, nie czekając na wydanie nowej ustawy o reformie rolnej, spróbowały wywłaszczyć niektóre majątki i zażądały zapisania tego w księgach hipotecznych, sądy odmówiły żądaniu ze względu na to, że odszkodowanie wywłaszczonym wypłacone nie było. Reforma rolna zawisła w powietrzu, a zmiana ustawy z dnia 15 lipca 1920 stała się konieczną.

Wielka sprawa stosunku kościoła do państwa, około której gdzieindziej toczą się najzaciętsze walki i życie

publiczne się obraca, przy rozprawach nad naszą Konstytucją zgóry była przesądzona. Wielka większość społeczeństwa katolickiego, ale także i innych wyznań, stała na gruncie religijnym i dążyła do zgodnego stosunku państwa do kościoła. Niemałą rolę odgrywało w tem zrozumienie, że państwo w początkach swego nowego bytu potrzebuje czynnego współdziałania tego drugiego czynnika i nie może sobie pozwalać na szkodliwe walki.

Ankieta w projekcie swoim postawiła zasadę wolności wyznania, równouprawnienia politycznego wyznań, autonomji i samorządu wewnętrznego każdego kościoła i związku religijnego, byle nie stawały w sprzeczności z ustawami państwa, i orzekła przytem, że „stosunek kościoła katolickiego do państwa będzie określony w ustawach na podstawie porozumienia ze Stolicą apostolską, zaś stosunki innych kościołów i wyznań po wysłuchaniu uchwał ich reprezentacyj“. Wreszcie kierownictwo nauki religji w szkołach oddała w ręce właściwego kościoła lub związku religijnego w zakresie zgodności ze zasadami odpowiedniego wyznania. Deklaracja Rządu w ogólnikowem wypowiedzeniu zgadzała się z tem stanowiskiem.

Nie uznawały go tylko żywioły radykalne, stanowiące wielką mniejszość, które poszły za hasłem rozdziału kościoła od państwa. Wniosek socjalistów ograniczał się do postanowienia, że każdy kościół i stowarzyszenie religijne może urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, że kościoły i związki religijne podlegają ogólnym przepisom o stowarzyszeniach. Socjaliści odmawiali więc kościołowi i związkom religijnym publicznego stanowiska w państwie.

Z drugiej strony objawiło się zato dążenie do silniejszego zaakcentowania stanowiska kościoła katolickiego. Projekt narodowo-demokratyczny żądał uchwalenia, że religja rzymsko-katolicka jest religją przeważnej części narodu i zajmuje w państwie naczelne stanowisko, że zatem akty religijne towarzyszące uroczystościom państwowym odbywają się według obrządku kościoła katolickiego. Prezydentem Rzeczypospolitej może być wybrany tylko Polak religji katolickiej. Projekt stanowił dalej, że w szkole powszechnej nauczyciel winien być w miarę możności wyznania większości dzieci. Projekt rządowy z małemi zmianami poszedł za wnioskami Ankiety, dodał jednak za przykładem narodowej demokracji, że „religja rzymsko-katolicka, jako religja przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko“.

Komisja postanowiła wnioski te narodowej demokracji uwzględnić, i skodyfikowała całą rzecz dokładniej. Dwa postanowienia proponowane przez narodową demokrację, a przez Komisję przyjęte, spotkały się z opozycją.

Protestanci czuli się dotkniętymi postanowieniem, że prezydentem Rzeczypospolitej może być wybrany tylko katolik, a z tem ich uczuciem wypadło się liczyć. Wskutek przyłączenia zaboru pruskiego liczni protestanci Niemcy stali się obywatelami polskimi, a pomiędzy nimi i protestantami Polakami rozpoczął się spór o zorganizowanie osobnego kościoła protestanckiego w państwie polskiem i zerwanie stosunków z kościołem protestanckim w Niemczech. Dążenie to protestantów Polaków Rząd i naród polski musiał popierać i przeciwnikom ich nie dawać do ręki broni, że w państwie polskiem będą upośledzeni. Warunek,

że prezydentem może być tylko katolik, nie miał zresztą praktycznego znaczenia wobec ogromnej przewagi ludności katolickiej. Z innej strony podniósł się zarzut przeciw postanowieniu Komisji, że nauczyciel winien być w miarę możności wyznania większości dzieci. Dodatek „w miarę możności“ osłabiał jego znaczenie, ale postulat, chociaż tak osłabiony, wydał się wielu niebezpiecznym w państwie, w którem tyle istniało wyznań i obrządków. Wiele dzieci, nieraz katolickich i polskich, stanowiących mniejszość w gminie, mogłoby się dlatego znaleźć pod kierunkiem nauczyciela obcego im wyznaniem, czy obrządkiem, a zarazem narodowością. Postanowienie prowadziło do rozdziału dzieci według religji i narodowości, co dla zespolenia społeczeństwa mogło być szkodliwe. Dlatego pod naciskiem tych względów Komisja, a za nią Sejm przy trzeciem czytaniu Konstytucji, jak o tem mówiliśmy wyżej, od dwóch tych postanowień odstąpił.

Dnia 17 marca 1921 r. wielką większością głosów Sejm całą Konstytucję, tak, jak wyszła z trzeciego czytania, uchwalił, a idąc za przykładem twórców Konstytucji 3 maja 1791 r., udał się w uroczystym pochodzie przez ulice miasta Warszawy do kościoła katedralnego, aby podziękować Bogu za dokonanie trudnego dzieła.

VII

UZNANIE GRANIC

Polityka centralizacyjna.
Autonomja Ziemi wileńskiej.
Starcie Sejmu z Piłsudskim.
Autonomja Galicji wschodniej.
Zamach na Sejm i zamordowanie prezydenta Narutowicza.
Uznanie granic.

Uchwalenie Konstytucji w dniu 17 marca zeszło się z ratyfikacją pokoju ryskiego w dniu 18 marca 1921 r. Uchwalenie zasad wewnętrznego ustroju zeszło się z określeniem obszaru, na który ustrój ten miał się rozciągać. Określenie to nie było jednak stanowcze. Granica oddzielająca Polskę od Niemiec i od Czecho-Słowacji traktatem wersalskim i traktatem w Saint-Germain oraz decyzjami mocarstw co do prowincyj pruskich, Śląska, Spisza i Orawy, postanowiona była ostatecznie. Granica wschodnia w pokoju ryskim uznana została przez Rosję, ale nie była jeszcze uznana przez Koalicję. W granicy tej istniały wielkie przerwy, na północnym jej końcu toczył się spór z Litwą kowieńską o Wilno, na południowym, nad wschodnią Galicją, wisiał mandat dwudziestopięcioletniej tylko przez Polskę okupacji. Dopóki decyzja mocarstw w obu tych kwestjach nie nastąpiła, Polska na zewnątrz nie mogła oprzeć się na ustalonych granicach, a na wewnątrz wobec ludności nie-polskiej, która w skład jej weszła, nie mogła uzasadnić legalności swych rządów. Dopiero uznanie wschodniej granicy przez Koalicję zamykało wskrze-

szenie państwa polskiego, a ku osiągnięciu tego celu musiała Polska wytężyć wszystkie swoje siły.

Nie było ono zbyt trudne, bo ciężko było pomyśleć, żeby mocarstwa zachodnie odmówiły go Polsce, która odparła najazd bolszewicki na nią i na cały Zachód, która granice swoje wschodnie orężem swoim zajęła i uznanie ich przez Rosję zyskała. Nie dało się prawie pomyśleć, żeby mocarstwa po tem wszystkiem mogły domagać się zwrócenia Rosji ziem, które ona sama Polsce odstąpiła, a spór o wschodnią Galicję rozstrzygać na rzecz Rosji, lub na dwadzieścia pięć lat decyzję tę odraczać. Trudno też było pomyśleć, żeby ziemię wileńską miały wydawać sojuszniczce Niemców i Bolszewików, Litwie kowieńskiej, i otwierać przez to Rosji zetknięcie z Niemcami. Do rozstrzygnięcia tych spraw na korzyść Polski przez mocarstwa trzeba im było jednak złoty most zbudować, bo wszystkie ich dotychczasowe zamierzania i uchwały szły w przeciwnym kierunku. Idąc za zasadą Wilsona, że żaden naród wbrew swojej woli nie powinien podlegać drugiemu, nie chciały nam poddać ludności ruskiej. Mogły pod wpływem wypadków zgodzić się na to, jeżeli ludność ta otrzyma od Polski autonomję i samorząd, jako rękojmię swego narodowego rozwoju i bytu, jako sposób pogodzenia się z państwem polskiem.

Mocarstwa stawiały tę rzecz jasno. Domagały się od Polski uchwalenia statutów autonomicznych dla ziemi wileńskiej i dla Galicji wschodniej. Polacy rozumieli ten warunek dobrze, i dopóki widoki uzyskania tych ziem były słabe, najwięksi szowiniści polscy, a na czele ich narodowi demokraci, występowali pod hasłem szerokiej, osobnej autonomji dla ziem narodowo mieszanych. Hasło to odzywało się w toku obrad nad

Konstytucją, ale doprowadziło tylko do uznania samorządu i autonomji dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej, bez przyznania ich w szerszej mierze dla ziem narodowo mieszanych. Zdawało się też, że po uchwaleniu tej zasady jednem z pierwszych zadań Rządu i Sejmu będzie określenie jej w szczegółowych ustawach i wprowadzenie w życie. Tak się nie stało. Ziemie te były już w naszem posiadaniu, a w miarę jak niebezpieczeństwo utracenia ich malało, słabła też idea nadania im autonomji i samorządu, a wydobywał się prąd, zmierzający ku zupełnej jednolitości ustroju państwa i ku jego ustawodawczej i administracyjnej centralizacji. Na wytworzenie się tego prądu złożyła się nietylko myśl polonizowania ludności ruskiej, zamieszkałej na Kresach, propagowana coraz silniej przez narodową demokrację, lecz, niezależnie od tego, myśl rządzenia wszystkiem z Warszawy.

Stolica państwa od końca XVIII stulecia miała, na wzór Paryża, pęd niepohamowany nietylko do skupiania, ale wprost do zaabsorbowania w sobie życia politycznego i kulturalnego całego narodu. Dążenie to utrzymało się za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, kiedy inne zabory o utrzymanie swojej narodowości z trudem walczyły. Zmieniła się rzecz w drugiej połowie XIX wieku, kiedy Galicja otrzymała administrację polską i szeroką autonomję, a we Lwowie i Krakowie utworzyły się dwa ogniska życia kulturalnego i politycznego, które w gnębionej Warszawie nie mogło się swobodnie rozwijać. Wielkopolska, korzystając ze swobód konstytucyjnych, wytwarzała sobie w Poznaniu ognisko silnej organizacji narodowo-społecznej i publicznego życia. Z powstaniem państwa polskiego przewagę nad temi ogniskami zyskała odrazu

stolica państwa, siedziba Rządu i Sejmu, Warszawa, a władze naczelne ulegały atmosferze, w której działały, i sądziły, że wszystkiem, aż do najdalszych zakątków państwa, zdołają kierować lepiej, niżby to mogły uczynić władze prowincjonalne w województwie. Brakło im zrozumienia, że nie wszystko, co w narodzie jest najdzielniejsze, znajdzie miejsce w Warszawie, że interes narodu i państwa dyktuje, aby to, co nie znalazło miejsca w stolicy państwa, skupiło się w miastach prowincjonalnych dla pracy publicznej, aby rozwijały się dawne, a powstały nowe ogniska pracy kulturalnej, społecznej i politycznej w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Katowicach, a nawet w Toruniu czy Bydgoszczy, Lublinie, Łodzi, Łucku i t. d. Cóż, kiedy ministerstwa, zamiast pracować nad tem, obawiały się wprost takich ognisk zdecentralizowanej administracji rządowej, samorządu i autonomji. Niedowierzały sobie, że potrafią je utrzymać na wodzy i niemi kierować, bo już kierowanie władzami ślepo zależnemi przychodziło im z wysiłkiem. Nie było może rzeczą przypadku, że na woźniców zaprzęgu administracji politycznej dobierano ludzi, którzy w życiu swojem nigdy nie powozili. Klucz partyjny przy doborze ministrów sprawił, że na ministrów spraw wewnętrznych szukano osobistości, które w sprawach bieżących ulegać będą woli przywódców stronnictw oraz instancjom i protekcjom poselskim. Po ustąpieniu Wojciechowskiego ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Witosa został były prezes gabinetu inżynier Skulski, a po nim, w gabinecie Ponikowskiego i Nowaka, inżynier Kamieński. Jeden z tych prezesów gabinetu ofiarował tekę ministra spraw wewnętrznych znakomitemu urzędnikowi administracyjnemu, a przez pewien czas ministrowi dla Galicji

w gabinecie wiedeńskim, Twardowskiemu, ale od myśli tej musiał odstąpić wskutek zakazu możnego stronnictwa.

Z podobnych powodów obawiał się autonomji i samorządu województw także Sejm, który szedł za postulatami sześcioprzymiotnikowego głosowania. Nie czuł się na siłach, by zapanować nad kilkunastoma Sejmikami wojewódzkiemi, w których skupić się mogła w drodze pośrednich wyborów inteligencja wykluczona ze Sejmu. Obawiał się ich konkurencji, obawiał się, że w dziedzinie ustawodawstwa będzie musiał uczynić im ustępstwa. Mógł się obawiać, że reforma rolna, choćby w jej sprawie Sejmikom formalnie nie przyznano udziału, spotka się z ich strony z żądaniem uwzględnienia właściwych różnym województwom stosunków, że ich głosy oddziałają na opinję publiczną i stawią Sejm przed koniecznością ustępstw. Przedewszystkiem zaś mógł się Sejm słusznie obawiać, że Sejmiki, ugruntowawszy swoją działalność, podniosą żądanie i zjednoczą się w niem, aby Senat składał się z ich delegatów i stał się równoważnym Izbie poselskiej czynnikiem. Dlatego uchwaliwszy w Konstytucji zasadę autonomji i samorządu wojewódzkiego, Sejm daleki był od uchwalenia ustaw, któreby je przeprowadziły, a Rząd jeden po drugim daleki od podjęcia w tym kierunku najlżejszej próby. Jeżeli ministrowie myśleli o samorządzie, to mieli na myśli tylko zorganizowanie gmin, a co najwyżej powiatów — i to tak samo jednolitych w całem państwie, jak jednolita miała być szkoła powszechna, — a wzdragali się przed myślą, że zadanie zorganizowania ich w ramach ogólnej ustawy powinny i mogą dobrze rozwiązać, bo do właściwości każdej ziemi zastosować, właśnie Sejmiki wojewódzkie.

W ciągu wszystkich starań i walk o przyłączenie ziemi wileńskiej toczyła się walka o sposób jej przyłączenia i o jej autonomję — tak w polskiej opinji publicznej, jako też w Sejmie Rzeczypospolitej i jego Komisji dla spraw zagranicznych. Kiedy dnia 29 października 1920 r. Rada Ligi narodów powzięła zamiar rozstrzygnięcia sporu o ziemię wileńską plebiscytem, Komisja dla spraw zagranicznych dnia 16 grudnia wezwała Rząd, aby dążył do możliwie szybkiego poddania Wileńszczyzny polskiej administracji, zarówno cywilnej jak wojskowej, i aby zapobiegł wytworzeniu osobnego prawodawstwa przez Komisję tymczasową rządzącą na Wileńszczyźnie. Wezwano zarazem Rząd, ażeby spowodował ograniczenie kompetencji ewentualnego zgromadzenia przedstawicieli ludności (o ile je Komisja Ligi narodów za dopuszczalną formę konsultacji uzna) wyłącznie do odpowiedzi, czy teren plebiscytowy ma wejść w skład państwa polskiego, czy Litwy kowieńskiej. Większość Komisji sejmowej obawiała się, że Sejm wileński będzie stawiać warunki przyłączenia do państwa polskiego i domagać się autonomji. Nie było tu już śladu przyrzeczeń Piłsudskiego, że Polska na mieszkańców Litwy nie będzie w tym względzie wywierać żadnego nacisku. Zaledwie potem, dekretem jenerała Żeligowskiego z dnia 10 stycznia 1921 r., utworzona została tymczasowa Komisja rządząca ziemi wileńskiej, większość Komisji sejmowej dla spraw zagranicznych uważała za potrzebne zaznaczyć, że Sejm, zgodziwszy się na konsultację ludności, prawa swe do ziemi wileńskiej uważa za nienaruszone, a poleca Rządowi poczynienie kroków celem zapobieżenia komplikacjom międzynarodowym, płynącym z odrębności administracyjnej i wojskowej tej ziemi.

Sprawa wileńska zbliżała się tymczasem do rozwiązania. Gdy pośrednictwo Ligi narodów wskutek oporu Litwy kowieńskiej okazało się bezowocnem, załatwienie tej sprawy Polacy wzięli w swoje ręce.

U steru rządu stał już Ponikowski. Koalicja wszystkich stronnictw z prezesem Witosem i wiceprezesem Daszyńskim po odparciu najazdu bolszewickiego i zawarciu rozejmu, nie miała dalszego wspólnego programu. Stronnictwa pragnęły podjąć na nowo politykę, zawieszoną chwilowo dla celu obrony narodowej. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniła narodowa demokracja, odwołując, z końcem listopada 1920 r., z gabinetu Władysława Grabskiego, a niedługo potem uczynili tożsamo socjaliści, odwołując Daszyńskiego. Nie skłoniło to jednak Witosa do ustąpienia, bo ludowcy w utrzymaniu go jak najdłużej przy władzy widzieli dla siebie korzyść, której nie chcieli się pozbawiać. Utrzymywał się więc, chociaż do trudnych zadań nie dorósł, nadspodziewanie długo, mimo gwałtownych ataków z prawej i lewej strony Sejmu, bo każda z nich pragnęła przyjść do władzy. Dopiero we wrześniu 1921 r., porozumiały się ze sobą, ażeby go obalić, i dokonały tego na posiedzeniu Komisji, ale nie mogąc zgodzić się na wspólny program, musiały ostatecznie przystać na gabinet nieparlamentarny, fachowy, na którego czele dnia 18 września stanął Ponikowski. Jako minister spraw zagranicznych pozostał w tym gabinecie Skirmunt, i jemu też przypadło w udziale poprowadzić dalej sprawę wileńską.

Dnia 16 listopada 1921 r. Sejm uchwalił, ażeby wybory do Sejmu wileńskiego, jako zgromadzenia przedstawicieli ziemi wileńskiej, rozszerzyć na zajęte już przez wojsko polskie obszary powiatu lidzkiego po-

prawej stronie Niemna i na powiat bracławski. Wybory te odbyły się dnia 9 stycznia 1922 r.

W dniu 13 stycznia tegoż roku delegacja Litwy kowieńskiej przedłożyła Radzie Ligi narodów w Genewie memorjał, domagający się utrzymania Komisji kontrolującej i strefy neutralnej, ustanowienia wysokiego komisarza Ligi na terenie Wileńszczyzny, wreszcie oddania całej sprawy do rozstrzygnięcia trybunałowi międzynarodowemu albo arbitrażowi, oraz potępienia Sejmu wileńskiego. Rada Ligi narodów przeszła nad tym memorjałem do porządku dziennego, uchwalając odwołać Komisję kontrolującą i znieść strefę neutralną, wspomniała o dotrzymaniu zobowiązań w sprawie mniejszości narodowych. Przyjmując do wiadomości protest Litwy przeciw akcji wileńskiej, oznajmiła wreszcie, że nie może uznać załatwienia sporu, przekazanego jej przez jednego z jej członków, które byłoby dokonane poza ramami jej zleceń i bez zgody obu stron zainteresowanych. Stwierdziła jednak, że procedura sprawy sporu polsko-litewskiego została przez Ligę narodów zakończona, i tem samem dalszej akcji polskiej Liga nie czyniła już przeszkód.

Dnia 27 stycznia Rząd kowieński przesłał Rządowi polskiemu uroczysty protest przeciw wyborom na ziemi wileńskiej, w których ludność litewska, białoruska i żydowska nie wzięły udziału, i uznał je za nieważne, co z całą stanowczością odparł nasz minister Skirmunt. Dnia 20 lutego Rząd kowieński zaproponował znowu Polsce oddanie trybunałowi międzynarodowemu faktu zerwania przez Polskę zobowiązań przyjętych w Suwałkach 1920 r. i przyznania za to Litwie odszkodowania. Otrzymał odpowiedź, że linja demarkacyjna z dnia 7 października zmieniona została przez zgodzenie się

na nową linję demarkacyjną dnia 29 listopada. Podeptanie najelementarniejszych zasad prawa międzynarodowego nastąpiło przez to, że Rząd kowieński, będąc w stanie pokoju z Polską, podczas wojny jej z Rosją sowiecką zawarł układ z Rosją i z jej pomocą zajął ziemię wileńską.

Dnia 20 lutego 1922 r. Sejm wileński, odrzucając wszelkie pretensje rosyjskie czy litewskie, uchwalił, że ziemia wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej polskiej, że Rzeczpospolita polska posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad ziemią wileńską, że właściwe władze Rzeczypospolitej polskiej posiadają jedyne i właściwe prawo stanowienia o ustawach i urządzeniach ziemi wileńskiej zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej polskiej z dnia 17 marca 1921 r. Kończyło uchwałę wezwanie Sejmu i Rządu Rzeczypospolitej polskiej do natychmiastowego wykonywania praw i obowiązków, wypływających z tytułu przynależności ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej polskiej.

W trzy dni później Sejm wileński uchwalił dodatkowo: „1) Zwrócić się do Rządu Rzeczypospolitej polskiej o natychmiastowe wyznaczenie pełnomocnika dla przejęcia zarządu kraju od tymczasowej Komisji rządzącej. Sejm stwierdził przytem, że ludność ziemi wileńskiej pragnie korzystać jedynie z takiego ustroju administracyjnego, jaki będzie dany innym jednostkom administracyjnym w ramach ogólnej ustawy konstytucyjnej Rzeczypospolitej polskiej. 2) Dla przedłożenia uchwały Sejmu we Wilnie Sejmowi i Rządowi Rzeczypospolitej polskiej oraz dokonania formalnych czynności związanych z objęciem władzy przez Rząd Rzeczypospolitej polskiej nad ziemią wileńską, a wynika-

jących z uchwał Sejmu we Wilnie, wybrać delegację w składzie dwudziestu osób oraz równej ilości zastępców. Sejm upoważnia delegację w razie zgody Sejmu ustawodawczego Rzeczypospolitej polskiej do wstąpienia w jego skład w charakterze posłów ziemi wileńskiej do czasu przeprowadzenia na tym terenie wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej polskiej. Sejm wileński *in corpore* udaje się dnia 2 marca do Warszawy."

Uchwałę tę Sejmu wileńskiego poprzedziła zasadnicza dyskusja, czy dla ziemi wileńskiej żądać autonomji? Gdy przyszło do głosowania, większość, którą zapadły uchwały, wynosiła 96 głosów, a 6 posłów wstrzymało się od głosowania.

Konstytucja Rzeczypospolitej zapewniała każdemu województwu samorząd i autonomję ustawodawczą, i narodowa demokracja, pod której wpływem uchwały wileńskie zapadły, sądziła, że ziemią wileńska tem się zadowolić powinna. Inaczej sądził o tem Rząd polski, który, chcąc usunąć Ligę narodów od interwencji w sprawie wileńskiej, dawał mocarstwom zapewnienie, że Polska, przyłączając ziemię wileńską, udzieli jej autonomji, sięgającej oczywiście dalej, niż ogólna wojewódzka, w interesie głównie Białorusinów. Konstytucja nie stała temu w drodze, nie orzekała bowiem, że samorząd i autonomja mają być jednakowe we wszystkich województwach. Dlatego Rząd, mając zawrzeć z delegacją Sejmu wileńskiego akt złączenia, zaproponował w nim osobny ustęp: „Sejm Rzeczypospolitej polskiej uchwali Statut ziemi wileńskiej". Propozycja ta wywołała burzę ze strony narodowej demokracji, tak w delegacji litewskiej, jak i w Sejmie polskim. Dnia 3 marca tylko dziesięciu delegatów podpisało akt przedłożony przez Rząd, drugich dziesięciu pod wpływem narodowej demokracji odmówiło podpisu. Wrażenie, jakie fakt ten wywołał w kraju i zagranicą, było fatalne. Gorszem jeszcze było, że rokowania o jakieś wyjście kompromisowe przewlekały się i nie odnosiły skutku. Zmiany proponowane odbierały postanowieniu znaczenie polityczne, jakiego pragnął Rząd dla zagranicy. Wszelkie przedstawienia Rządu, że zmiany tego rodzaju narażą Polskę na odmowę zatwierdzenia aktu ze strony mocarstw, nie odnosiły skutku wobec narodowej demokracji, która od zasady jednolitości ustroju państwowego odstąpić nie chciała. Zaczęły się demonstracje w Warszawie i Wilnie. Narodowo-demokratyczna w Warszawie połączona była z nabożeństwem i kazaniem politycznem arcybiskupa Teodorowicza. Rządy mocarstw posunęły się do kroku bardzo dla Polski przykrego.

Dnia 7 marca zjawili się u ministra spraw zagranicznych posłowie włoski, francuski i angielski, aby w imieniu swoich rządów przestrzec Rząd polski, że zatwierdzenie przez Sejm Rzeczypospolitej prostej aneksji ziemi wileńskiej wywołałoby najgorsze wrażenie. Wiadomość o tej *demarche* posłowie narodowo-demokratyczni w Sejmie przyjęli wybuchami śmiechu, Ponikowski wniósł jednak dymisję gabinetu i sprawa przyłączenia ziemi wileńskiej skomplikowała się z trudnością utworzenia nowego Rządu, i to w chwili, kiedy miał się odbyć zjazd Państw w Genui i Polska miała w nim uczestniczyć. Wobec tego narodowa demokracja dała za wygraną, Ponikowski utworzył nowy gabinet ze Skirmuntem, a ci delegaci litewscy, którzy przedtem odmówili podpisu, położyli go dnia 22 marca na akcie, z dodatkiem, który nie miał praktycznego znaczenia, że podpisują w przekonaniu, iż Sejm ustawodawczy

ustali Statut ziemi wileńskiej zgodnie z wolą ludności tej ziemi, wyrażonej w uchwale Sejmu wileńskiego.

Dnia 26 marca 1922 r. odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, na którem akt złączenia i rezolucje proponowane przez Rząd przyjęto jednomyślnie. Tak zakończył się akt połączenia ziemi wileńskiej z Polską. Marszałek Sejmu Trąmpczyński wygłosił mowę podniosłą, nawiązując do słów Zygmunta Augusta i przypominając stuletnią męczeńską epokę Litwy porozbiorowej. Z wielkiej myśli odnowienia unji z Litwą historyczną ostało się tylko przyłączenie małej Litwy Środkowej; z zapowiedzianej federacji dwóch państw została zapowiedź Statutu ziemi wileńskiej, na której straży stanęła narodowa demokracja, aby przeszkodzić jej spełnieniu. Przy rezolucji o Statucie ziemi wileńskiej zaproponowała dodatek, „ażeby był zgodnym z wolą ludności ziemi wileńskiej“. Witos zaproponował drugi dodatek: „i zgodny z interesem Rzeczypospolitej“, co wnioskowi odbierało wszelkie ostrze i umożliwiało jednomyślne jego przez Sejm przyjęcie.

Rząd jednak, osiągnąwszy zwycięstwo, osiadł na laurach i nie spieszył się z przedłożeniem Sejmowi Statutu ziemi wileńskiej. Ustawa z dnia 6 kwietnia 1922 r. o objęciu władzy państwowej nad ziemią wileńską ustanowiła w niej delegata Rządu z prawami służącemi wojewodzie. Wcielono do jej obszaru trzy powiaty z gubernji grodzieńskiej.

Przedtem jeszcze, uprzedzając rozstrzygnięcie sprawy wileńskiej, z reszty ziem przypadłych Polsce na mocy pokoju ryskiego utworzono trzy województwa: nowogródzkie, poleskie i wołyńskie, nie przyznając im bez względu na ich ludność narodowo mieszaną — żadnej odrębności.

Pozostała sprawa Galicji wschodniej, która utworzeniem czterech województw nie dała się załatwić. Rosja w pokoju ryskim odstąpiła od swoich do niej roszczeń, ale przyznanie jej Polsce mogło nastąpić tylko przez Koalicję.

Jak w doborze ministrów spraw wewnętrznych, tak samo w doborze ministrów spraw zewnętrznych nie miała Polska szczęścia. Prawda, że od teki spraw wewnętrznych wykluczano prawników, a od teki spraw zagranicznych dyplomatów, jacy istnieli, zapewne dla ich rzekomego austrofilstwa. Eustachy Sapieha okazał taką nieudolność, że Komisja sejmowa dla spraw zagranicznych dnia 12 maja 1921 r. uchwaliła mu formalne votum nieufności i wywołała nagłe jego ustąpienie. Następca jego, Skirmunt, pragnął złe naprawić, żądaniom naszych przeciwników stawić czoło i uznanie granic wschodnich u Koalicji uzyskać. Udał się z tem osobiście na Konferencję zwołaną do Genui, ale, wróciwszy z niej, musiał w Sejmie dnia 31 maja 1922 r. oświadczyć, że „sprawa ta mimo usilnych próśb nie była w jakiejkolwiek formie traktowana na Konferencji“. Dodał przytem, że „z chwilą uznania suwerenności Polski przez porozumienie głównych mocarstw sprzymierzonych, Rząd nie omieszka przedstawić Sejmowi projektu prawa, któreby zapewniało głównym narodowościom zamieszkującym te dzielnice pozyskania w ramach samorządu najszerszych swobód zgodnych z rozwojem tych narodowości i potrzebami państwa“. Jeżeli w rokowaniach z mocarstwami nic więcej prócz tej obietnicy nie mógł im przedstawić, to dziwić się nie można, że nic nie osiągnął. Rozumiał zapewne, że trzeba mocarstwom przedstawić fakt nadania autonomji wschodniej Galicji, ale ani on, ani gabinet Ponikowskiego, w któ-

rym zasiadał, nie miał odwagi wystąpić przed Sejmem z tym projektem, obawiając się, że Sejm pod wpływem narodowej demokracji i miasta Lwowa stawi mu stanowczy opór.

Tymczasem nieszczęśliwy ten kraj nie mógł przyjść do spokoju. Wojna Polski z Sowietami wciągnęła go w wir wypadków wojennych, na jego obszarze Piłsudski dopomógł atamanowi Petlurze do zorganizowania wojska ukraińskiego i zawarł z nim układ o utworzenie państwa ukraińskiego poza Zbruczem i wspólną walkę ze Sowietami. Petlura w kwietniu 1920 r. wziął udział w pochodzie wojsk polskich na Kijów, a gdy szczęście wojenne się odwróciło, dnia 19 lipca tegoż roku zwołał oficerów swoich do Borszczowa i tam wydał do ludności ukraińskiej w Galicji wezwanie o zasilenie jego szeregów dla obrony Hałyczyny i Ukrainy, których los się rozstrzyga. Los ten rozstrzygnął się istotnie. Pokój ryski pozostawił Galicję i część Wołynia przy Polsce, ale pogrzebał nadzieje o samodzielnej Ukrainie. Petlura starał się jeszcze utrzymać na Podolu, tak, że Rząd Sowietów dnia 1 grudnia skarżył się przed Rządem polskim, że go popiera i utrzymuje. Wkońcu Petlura z wojskiem swojem musiał się cofnąć do Galicji. W preliminarjach pokoju ryskiego umieszczono, że Polska i Rosja zobowiązują się nie popierać cudzych działań wojennych po drugiej stronie, wskutek tego Polska musiała rozbroić, a po części internować oddziały wojska ukraińskiego Petlury. W najprzykrzejszem położeniu znaleźli się ci Rusini w Galicji, którzy starali się trzymać z Polakami i w polityce polskiej popierającej rozwój narodowy Rusinów brali udział. Natomiast wszystkie żywioły szowinistyczne rusko-ukraińskie, uważając okupację Galicji wschodniej przez Polaków tylko

za stan chwilowy, wystąpiły do jaskrawej z Polską i ludnością polską walki, dążąc do wywołania nowej krwawej wojny domowej. Kierowali tą akcją dawni posłowie ruscy z Galicji do Sejmu galicyjskiego i do wiedeńskiej Rady państwa pod wodzą Petruszewicza, osiadłszy w Wiedniu i ogłosiwszy się za „Rząd ukraiński“. Znajdowali pieniądze i poparcie, najwięcej u Czechów, którzy utworzyli w Pradze uniwersytet dla młodzieży ruskiej i popierali ją stypendjami. Rząd ten ukraiński, chociaż oficjalnie nie uznany, prowadził ruchliwą propagandę zagranicą, i przemawiając w imieniu „uciśnionego przez Polaków narodu ukraińskiego w Galicji“, znajdował zawsze kogoś, kto się za nim zwłaszcza w Lidze narodów ujmował. Kanadyjczyk Doharty interpelował tam o wydanie Statutu dla Galicji wschodniej i delegat polski Askenazy z trudem uzyskał, że Liga, zamiast powziąć uchwałę niemiłą dla Polski, odesłała rzecz do Konferencji ambasadorów.

Na tle tych stosunków przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy Naczelnikiem państwa a gabinetem Ponikowskiego. Piłsudski w ostrych słowach wyraził gabinetowi swoje niezadowolenie, a gabinet dnia 2 czerwca 1922 r. podał się do dymisji. Tak rozpoczęło się przesilenie gabinetowe, a zarazem prezydjalne, które dopiero po dwóch miesiącach, dnia 31 lipca, przez utworzenie gabinetu Nowaka dobiegło do końca.

Dnia 6 czerwca Piłsudski przyjął dymisję gabinetu Ponikowskiego. Za nim dnia 10 czerwca oświadczył się konwent senjorów Sejmu, który dnia 18, po wielkich rozprawach z Piłsudskim, desygnuje na prezesa gabinetu Przanowskiego. Ten napotyka na opozycję

u ludowców i zrzeka się tworzenia gabinetu. Dnia 28 czerwca Naczelnik państwa powierza misję tę socjaliście Śliwińskiemu. Ten tworzy Rząd dnia 5 lipca, wygłasza w Sejmie swój program, i dnia 7 otrzymuje 201 przeciw 195 głosów votum nieufności i ustępuje. Dnia 14 lipca Komisja sejmowa desygnuje zasłużonego w sprawie śląskiej Korfantego 219 głosami przeciw 206 na prezesa gabinetu. Naczelnik państwa dnia 19 odmawia. Przychodzi do wniosku o votum nieufności dla Piłsudskiego jako Naczelnika państwa. Dnia 27 lipca wniosek ten upada 205 głosami przeciw 187. Po tylu przejściach Naczelnik państwa godzi się wreszcie na kandydaturę Juljana Nowaka, za którym na Komisji sejmowej oświadczyło się 240 głosów przeciw 184, i dnia 31 lipca gabinet przez niego utworzony przychodzi do skutku.

Upór Piłsudskiego za powierzeniem rządów socjaliście, który miał być jego narzędziem wbrew większości Sejmu, nie dał się usprawiedliwić, ale i druga strona, idąca pod wodzą narodowej demokracji, nie była bez winy. Niedługo odbyć się miały nowe wybory do Sejmu. Piłsudski jako kandydat na prezydenta nie miał kontrkandydata, któregoby na serjo przeciwstawić mu było można. Rządy jego groziły zatem na dalsze lat siedem. Ci, którzy mu byli przeciwni, skorzystali więc ze sposobności, ażeby go skompromitować i kandydaturę jego usunąć. Piłsudski przed walką tą się nie cofnął, a nawet ją prowokował.

Nim jeszcze przyszło do tego, Sejm dnia 18 maja 1921 r. uchwalił ustawę sprzeczną z uchwaloną przed dwoma miesiącami Konstytucją. Ta orzekała, że obowiązuje z dniem jej ogłoszenia, a więc z dniem 17 marca, z tym więc dniem przestała obowiązywać Mała Konstytucja z dnia 20 lutego 1919 r. i stosunek Sejmu do Prezydenta-Naczelnika regulował się według przepisów nowej Konstytucji. Sejm jednak — pod pozorem, że stosunek istniejącej dotychczas władzy najwyższej do przepisów tej Konstytucji nie jest zupełnie jasny — dnia 18 maja postanowił, że sprawuje swą władzę w dotychczasowym zakresie aż do chwili ukonstytuowania się władzy ustawodawczej na zasadach ustawy konstytucyjnej z dnia 17 marca, i że prawa i obowiązki obecnego Naczelnika państwa, określone w uchwale z dnia 20 lutego 1919 r., trwają do chwili objęcia urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej, wybranego na podstawie ustawy konstytucyjnej. Szło tu przedewszystkiem o postanowienie Małej Konstytucji, że Naczelnik państwa powołuje Rząd w pełnym składzie „na podstawie porozumienia ze Sejmem", co Konstytucja z dnia 17 marca opuściła. Dotychczas porozumienie przychodziło do skutku w ten sposób, że marszałek Sejmu pośredniczył między stronnictwami a Naczelnikiem państwa, a zdanie Sejmu badał głównie przez wysłuchanie Konwentu senjorów. Ważną tę rolę spełniał marszałek Trąmpczyński zwykle w ten sposób, że usuwał kandydatów wybitnych, którzyby dlatego właśnie czyto jakiemu stronnictwu, czy Naczelnikowi państwa miłymi nie byli. Nie wychodziła na tem dobrze sprawa publiczna. Tym razem, wobec jawnej walki między Naczelnikiem państwa a połową Sejmu, metoda ta zawiodła. Zaczęły się przewlekłe targi, jak należy rozumieć postanowienie Małej Konstytucji, poruszano pytanie, kto ma desygnować, t. j. proponować ministrów, a Sejm, postawiony przez Piłsudskiego przed tem pytaniem, dnia 16 czerwca uchwala, że inicjatywa w wyznaczeniu premjera należy „z reguły" do Naczel-

nika państwa, jeżeli jednak Naczelnik wstrzymuje się od propozycji lub Sejm na jego propozycję się nie godzi, to Sejm lub organ przez niego ustanowiony desygnuje premjera. Nie dodał Sejm, co się dzieje, jeżeli Naczelnik państwa desygnacji tej nie uwzględni, a natomiast orzekł, że Rząd powołany, t. j. mianowany przez Naczelnika państwa, staje przed Sejmem celem uzyskania jego votum zaufania. Organem, o którym w tej uchwale mowa, miała być osobna komisja, wybrana przez Sejm. Żadna jednak interpretacja nie wystarczyła do utworzenia Rządu — który mógł przyjść do skutku tylko za porozumieniem, — dopóki żadna ze stron porozumieć się nie chciała i każdą wolę swoją drugiej pragnęła narzucić. Przyszedł Rząd do skutku, gdy zgodzono się z obu stron na Nowaka.

Dwumiesięczne te targi, bezpośrednie rokowania Naczelnika państwa z Konwentem senjorów i ze stronnictwami, rabulistyczne wykładnie przepisów Konstytucji kompromitowały zarówno Naczelnika państwa jako też Sejm w opinji publicznej, w kraju i zagranicą. Polska uchodziła za państwo, w którem mimo uchwalenia Konstytucji władze naczelne nie doszły do równowagi, nie ustalił się żaden kierunek polityki, i które zarówno w sprawach swoich wewnętrznych, jako też w sprawach zewnętrznych nie wie samo, czego chce. W targach tych przegrał ostatecznie Piłsudski, bo chociaż votum nieufności niewielu głosami go ominęło, przecież swojego kandydata na premjera i swojej wykładni Konstytucji nie przeprowadził. Wyciągnął z tego konsekwencję, i kiedy przyszło do wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, zrzekł się stanowczo kandydatury. Uzasadniał to obszernie tem, że Konstytucja nie dawałaby mu takiej władzy, jakiej pragnął. Zapomniał, że

popieraniem jednego, nie największego, stronnictwa utrudniał sobie zadanie, a przez to pożądanemu rozszerzeniu władzy Prezydenta w Konstytucji z dnia 17 marca przeszkodził.

Wyszedł ze sporów jako prezes Rządu Juljan Nowak, który w walkę stronnictw, prawicy i lewicy, zaangażowany nie był i dawał rękojmię, że przy wyborach do Sejmu bezstronnie się zachowa. A jednak Nowak wśród przygotowań do wyborów znalazł odwagę do rozwiązania drażliwej sprawy, przed którą cofały się rządy poprzednie: autonomji Galicji wschodniej. Nalegał na to delegat do Ligi narodów Askenazy, przestrzegając przed tem, że Liga narodów lada dzień wypowie się w tej sprawie przeciw Polsce, a wziął sprawę w swoje ręce nowy minister spraw zagranicznych Narutowicz, który, dzięki długoletniemu swemu pobytowi i pracy zagranicą, w opinjach i dążeniach demokratycznych społeczeństw zachodnich lepiej się orjentował, niż jego poprzednicy. Społeczeństwo polskie we Lwowie i w Galicji wschodniej zaczęło też rozumieć, że tak, jak dotychczas, dalej iść nie może, i że dla przyznania Polsce tego kraju trzeba ponieść pewne ofiary. W Sejmie pojawiały się wnioski socjalistów i Klubu pracy konstytucyjnej o przyśpieszenie sprawy. Skorzystał z tego Rząd, postanowił zbadać sprawę autonomji w drodze Ankiety i powołał do niej oprócz reprezentantów ludności polskiej ze Lwowa kilku prawników, którzy się sprawą tą zajmowali. Ankieta, zwołana dnia 10 sierpnia, zajęła się zbadaniem, czy projekt autonomji narzucony Polsce przez Koalicję nie dałby się tak przerobić, aby utracił niebezpieczne ostrze i przez Sejm mógł być

uchwalony. Projekt ten, jak o tem mówiliśmy poprzednio, przyznając szeroką władzę ustawodawczą Sejmowi galicyjskiemu, wychodzącemu z powszechnych wyborów, zapewniał w nim tem samem większość Rusinom i władzy ich poddawał bezwzględnie ludność polską. Ankieta znalazła na to sposób. Zaproponowała podział Sejmu galicyjskiego na dwie kurje narodowe, polską i ruską. W skład kuryj mieli wchodzić posłowie, wybierani osobno (na podstawie katastru) przez ludność polską i przez ludność ruską. Każda kurja obradować miała osobno i uchwalać osobny budżet wydatków i dochodów dla swojej narodowości, osobno też nakładać podatki. W sprawach wspólnych zgoda obu kuryj była wymagana. Namiętne walki wyborcze i majoryzowanie jednej narodowości przez drugą były przez to wykluczone. Niebezpieczeństwo wybujania politycznego autonomji uchylała Ankieta przez to, że nie tworzyła osobnej prowincji Galicji wschodniej, czego żądała Koalicja, lecz uznając, że już istnieją w Galicji trzy województwa narodowo mieszane, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, każdemu z nich przyznała autonomję i Sejmik wojewódzki.

Projekt, wniesiony przez Rząd do Sejmu jako przedłożenie rządowe, nie wywołał stanowczej opozycji. Licząc się z tem, że bez uchwalenia autonomji przez Sejm o przyznaniu Galicji wschodniej Polsce niema mowy, nawet narodowa demokracja przyjęła projekt, ale uczyniła w nim zmianę. Projekt przyznawał autonomję osobną trzem województwom, co sprzeciwiało się zasadzie narodowo-demokratycznej jednolitości ustroju państwa. Głąbiński wyjął więc z projektu Ankiety ośm postanowień i postawił je w rozdziale pierwszym jako postanowienia ogólne, które miały być zastosowane do całego państwa, a w drugiej części umieścił resztę przepisów jako postanowienia szczegółowe, odnoszące się do owych trzech województw. Zasada jednolitości była pozornie uratowana, coprawda kosztem przyznania wszystkim województwom autonomji szerszej, niż tego wymagały stosunki w województwach czysto polskich.

Ankieta projektowała, że uchwały trzech Sejmików muszą uwzględniać postanowienia Konstytucji Rzeczypospolitej polskiej, oraz tych ustaw, które w niej są powołane i które ją uzupełniają. Co się zaś tyczy uwzględniania przez Sejmiki innych ustaw państwa, projekt Ankiety rozróżniał takie sprawy, w których Sejmik trzymać się miał także granic wytkniętych w tych sprawach przez ustawy państwowe (a to sprawy wyznań, dobroczynności publicznej, hygjeny, poparcia przemysłu i handlu), od reszty spraw przyznanych autonomji, w których Sejmik ustawami takiemi nie jest związany. Autonomja przyznana przez projekt Sejmikom była więc szeroka i rzeczywista. Głąbiński, zmieniając projekt Ankiety, umieścił postanowienie, że Sejmiki wojewódzkie mają prawo uchwalać ustawy w granicach postanowień ustawy konstytucyjnej oraz ustaw państwowych, a więc we wszystkich sprawach. Ustawodawstwo sejmikowe, czyli autonomja województw, w żadnych sprawach nie była więc pełną, lecz zależała od tego, czy Sejm, uchwalając ustawy, ograniczać się będzie tylko do ogólnych zasad, a szczegóły pozostawi Sejmikom, czy też uchwali szczegóły, tak że Sejmikom nic nie pozostawi.

W dniu 26 września 1922 Sejm znaczną większością uchwalił projekt Głąbińskiego przedstawiony przez Komisję. Ustawa otrzymała tytuł: „O zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności wo-

jewództwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego“ i orzekała, że samorząd pomienionych województw zostanie wprowadzony w życie najpóźniej w dwa lata po uchwaleniu ustawy i że w tym czasie przystąpi Rząd do założenia uniwersytetu ruskiego.

Minister spraw zagranicznych mógł w każdym razie wykazać przed Koalicją, że Polska przyrzekła wydać Statut dla ziemi wileńskiej i że uchwaliła organizację autonomiczną trzech województw obejmujących Galicję wschodnią, i na tej podstawie domagać się od mocarstw uznania granicy wschodniej, obejmującej także Galicję. Zrozumiał to zaraz rząd Petruszewicza i za jego wpływem odbył się we Lwowie zjazd „szerszego Narodowego Komitetu“ ukraińskiego, który zaprotestował przeciw autonomji województw uchwalonej przez Sejm, a poparł protest zakazem wzięcia udziału w rozpisanych wyborach do Sejmu polskiego. Zakaz udziału w wyborach przeprowadzono zapomocą terroru, mordując kandydatów, którzy się zgłosili, jako zdrajców sprawy narodowej. Równocześnie małe bojówki przebiegały kraj, paląc, gdzie się dało, dwory, stogi i budynki gospodarcze wielkich właścicieli Polaków oraz włościan polskich, którzy przesiedlili się z zachodniej Galicji do wschodniej. Rozstrzygnięcie sprawy Galicji wschodniej stało się sprawą już wprost piekącą. Zanim jednak do tego przyszło, zaszły wypadki, które wstrząsnęły do głębi bytem Polski.

Nowe wybory, wyznaczone do Sejmu na dzień 5, a do Senatu na dzień 10 listopada, odbyły się mimo wielkiego roznamiętnienia stronnictw legalnie i spokojnie, ale wynik ich wypadł całkiem niespodzianie.

Ponieważ głosowano na numery list, a liczba głosów, które padły na listę, rozstrzygała o liczbie posłów z niej wybranych, przeto kandydaci, którzy na listy wielkich demagogicznych stronnictw się nie dostali, przepadli, bo listy, na których byli umieszczeni, potrzebnej liczby głosów nie uzyskały. Przepadli więc kandydaci wszystkich stronnictw umiarkowanych, a utrzymali się tylko kandydaci stronnictw skrajnych: narodowej demokracji i stronnictw do niej zbliżonych i związanych w liście t. zw. Jedności narodowej, a naprzeciw nich kandydaci stronnictw ludowych i stronnictwa socjalistycznego. Prawica stanęła naprzeciw Lewicy bez żadnego pośredniczącego między niemi Centrum. Najlepiej do wyborów przygotowała się narodowa demokracja, która na koszta swej agitacji pozyskała wielkie fundusze od ziemian całej Polski, zatrwożonych wywłaszczeniem, a nie czujących się na siłach, ażeby samodzielnie uzyskać mandaty do Sejmu czy do Senatu. Niewielką liczbę ziemian, narodowych demokratów i sympatyków narodowej demokracji, przyjęto na listy Jedności narodowej. Z dalszych postanowień układu wyszło na jaw, że narodowa demokracja w zamian za uzyskane od ziemian poparcie przyrzekła bronić ich przed krzywdzącem wywłaszczeniem. W obozie Jedności narodowej znalazło się też niemal całe duchowieństwo polskie, a niejeden ksiądz, wbrew ostrzeżeniu wydanemu przez Episkopat, nadużył kościoła dla celów wyborczych. Jedność narodowa, pragnąc listom swoim zapewnić większość, postawiła na dwóch listach do Senatu arcybiskupa Teodorowicza i biskupa Sapiehę i podjęła starania, ażeby dla wyborów tych uzyskać wyjątkowe zezwolenie Papieża. Bez tego biskupi wybrani nie mogli przyjąć wyboru, gdyż

dekret Stolicy apostolskiej, ogłoszony w połowie 1922 r., zabronił pasterzom diecezyj kandydować do ciał parlamentarnych, oczywiście dlatego, aby nie byli wmieszani w wir walk partyjnych, i dlatego, że należenie do jednego stronnictwa nie godzi się z ich obowiązkiem bezstronnego i bliskiego stosunku do wszystkich wiernych. Od zasady tej Papież dla Polski nie dopuścił wyjątku. Biskupi nasi dnia 9 marca 1923 r. złożyli mandaty.

Mimo poparcia przez ziemian i duchowieństwo nadzieje pokładane w wyborach zawiodły narodową demokrację. Listy Jedności narodowej w porównaniu z innemi listami osiągnęły stosunkowo największą liczbę głosów, ale nie osiągnęły bezwzględnej większości. W ogólnej liczbie mandatów poselskich daleko jej było do połowy. Zjawił się w Sejmie czynnik, który osiągnąwszy 50 mandatów, w razie niezgody pomiędzy Prawicą a Lewicą Sejmu mógł, przechylając się na jedną albo na drugą stronę, pomiędzy niemi rozstrzygać, a przechylał się z reguły ku Lewicy. Był nim blok mniejszości narodowych, zorganizowany przez posłów żydowskich, do którego oprócz nich weszli posłowie niemieccy i ruscy. Województwa kresowe wybrały niemal wyłącznie wrogich Polsce kandydatów, Białorusinów i Ukraińców. Tylko z województw byłej Galicji, wobec usunięcia się ludności ruskiej od głosowania, wyszło, za poparciem Polaków, kilku Rusinów okazujących chęć do zgody.

Pojęcia, jakie sobie ogół Polaków wyrobił o stosunkach panujących na Kresach, o sympatjach, które mieli dla Polaków żywić katoliccy Białorusini, o braku poczucia narodowego w wielkiej masie ludności ruskiej, rozwiały się nagle. Smutna rzeczywistość stanęła przed

oczami i na nic się nie przydało zwalać winę na agitatorów ruskich, którym Rząd nie przeszkodził. Polityka, którą Polska prowadziła na Kresach, przegrała. Przyczyna klęski leżała w tem, że wśród walczących ze sobą prądów, to za polonizacją, to za samorządem Kresów, i wśród zmieniających się ciągle gabinetów polityka wobec ludności kresowej zmieniała się nieustannie. Żaden urzędnik na Kresach nie wiedział, jaka jest i jaka jutro będzie. Rządy, bojąc się opozycji na Sejmie,bały się wystąpić z jasnym politycznym kierunkiem, a w braku takiego kierunku idącego z góry każdy urzędnik na Kresach politykował na swoją rękę W administracji zapanował niebywały chaos, a w porównaniu z rządami carskiemi upadek powagi rządów polskich u społeczeństwa. O tem, żeby wśród ludności ruskiej pozyskać i wytworzyć stronnictwo ugodowe i z jego pomocą jednać sobie ludność, zmieniające się gabinety nie myślały wcale, bo wtedy byłoby trzeba zgodzić się na koncesje narodowe i zaprowadzić samorząd, a to wywoływało opór narodowej demokracji. Wielka część inteligencji polskiej na Kresach, popierając ją, występowała też przeciw wszystkiemu, co podciągnąć się dało pod pojęcie budzenia poczucia narodowego u Białorusinów i u Rusinów wołyńskich, czy poleskich, i oddawała się nadziei, że to poczucie samo się nie zbudzi. Wielkie to było złudzenie w czasach, w których sześcioprzymiotnikowe głosowanie w ręce najniższych warstw oddawało władzę. Większe jeszcze w odniesieniu do Kresów naszych, przecinających obszar etnograficzny Białorusinów i Ukraińców, którzy poza ich granicą w Mińsku i Kijowie mieli ogniska swego narodowego ruchu, popierane przez Rząd Sowietów.

Zawód, jaki spotkał narodową demokrację przy

wyborach, które nie dały jej większości w Sejmie, a odsłoniły błąd polityki jej wobec Kresów, popchnęły ją do tego, aby przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej szukać odwetu. Jako kandydata swego przedstawiała najpierw Trąmpczyńskiego, ale gdy ten zanadto był wybitny dla Lewicy, poszukała innego, który zdala od walk wewnętrznych stanowisko posła polskiego w Paryżu godnie zajmował, Maurycego hr. Zamoyskiego. Nie liczyła się z tem, że stronnictwa ludowe przyjmą raczej każdą inną kandydaturę, niż kandydaturę właściciela wielkich dóbr, w którym ujrzą przeciwnika wywłaszczenia. W braku porozumienia każde stronnictwo przy wyborach głosowało za swoim kandydatem. Dopiero przy piątem, ściślejszem głosowaniu głosujący dotychczas za Wojciechowskim oddali swoje głosy Narutowiczowi, który przez to wziął górę nad Zamoyskim. Za nim głosowało także Koło mniejszości narodowych. Narutowicz dnia 9 grudnia 1922 r. większością 289 przeciw 227 głosów wybrany został Prezydentem Rzeczypospolitej. Pustych kartek oddano 29.

Porażka ta wytrąciła z równowagi narodową demokrację i wszystkich jej adherentów. Nie dość, że w brutalny sposób rzucono się na osobę Narutowicza, zarzucając mu bezwyznaniowość i masoństwo, ale poczytano mu za zbrodnię wobec narodu, że przyjął wybór, za którym nie oświadczyła się większość posłów polskich, lecz o którym rozstrzygnęły mniejszości narodowe. Czy usunięcie się tych mniejszości od wyboru Prezydenta, a tem samem protest przeciw państwu polskiemu, nie byłoby dla tego państwa wielką ujmą, czy zrzeczenie się legalnie dokonanego wyboru przez Narutowicza nie byłoby zakwestjonowaniem Konstytucji w jej najważniejszem postanowieniu i nie sprowadziłoby

szkodliwego przesilenia prezydjalnego, nad tem obóz narodowo-demokratyczny się nie zastanawiał.

Konstytucja w art. 2 głosiła, że władza zwierzchnia Rzeczypospolitej polskiej należy do „narodu". Z dalszych postanowień przyznających prawa i obowiązki polityczne wszystkim obywatelom państwa bez różnicy narodowości i religji wynikało, że Konstytucja słowa „naród" użyła tu nie w pojęciu ciaśniejszem, etnograficznem, lecz w pojęciu szerszem, politycznem. Liczyła się z tem (oby przyszłość przyznała jej w tem rację!), że państwo polskie we wszystkich swoich obywatelach bez różnicy języka i wyznania zbudzi ducha patrjotycznego i silną wolę tworzenia i obrony wspólnego im państwa, a to poczucie i wola, nie zaś język i religja, są istotnemi cechami politycznego narodu. Teorja narodowo demokratyczna, przeszkadzająca tej akcji państwa, redukująca naród polski do ciasnego etnograficznego pojęcia, sprzeciwiała się najżywotniejszemu interesowi narodowemu. Rzucona w tłum bezkrytyczny wydała najsmutniejsze skutki.

W dniu 11 grudnia, kiedy świeżo obrany Prezydent przyjechać miał do gmachu Sejmu i wykonać przysięgę, tłum wyległ na ulicę i postanowił temu przeszkodzić. Zatrzymywano posłów dążących do Sejmu, żądając od nich legitymacyj, a posłom socjalistycznym wzbraniano wejścia. Powóz Prezydenta obrzucono śniegiem i usiłowano zatrzymać, tak, że szwadron przyboczny musiał mu torować drogę. Na pomoc posłom socjalistycznym pośpieszyli jednak robotnicy. Przyszło między nimi a demonstrantami do walki i strzelania. Byli zabici i ranni. Zjawił się na ulicy jenerał Haller i przemawiał, a słowa jego wzięto za zachętę do manifestacyj i objaw głębszego ich znaczenia. Policja i mi-

nister spraw wewnętrznych Kamieński zachowywali się wśród tego tak, że tłomaczono to tylko tem, że sami urządzili demonstrację. Kamieńskiego, gdy przybył do Sejmu, spotkało ze strony Lewicy takie przyjęcie, że musiał natychmiast wnieść dymisję. Zaprzysiężenie Prezydenta się odbyło. Pułk szwoleżerów oczyścił ulicę, którą miał wrócić. Komisarz Rządu w Warszawie wydał odezwę wzywającą do spokoju, związek Jedności narodowej wezwał też ludność, aby powstrzymała się stanowczo od wszelkich wykroczeń i gwałtów, ale ziarno potępienia i nienawiści rzucone na Narutowicza wydało straszny owoc.

Eligjusz Niewiadomski, mniemając, że zbawi tem ojczyznę, w dniu 16 grudnia zamordował Narutowicza w chwili, kiedy zwiedzał wystawę sztuk pięknych.

Przerażenie ogarnęło umysły. Mord Prezydenta pojęto jako hasło do krwawej wojny domowej. Państwo polskie zachwiało się w swoich posadach, a posłowie państw zagranicznych gotowali się do nagłego wyjazdu. Oceniali Polaków miarą swoich ziomków, u których namiętności głębiej sięgają, a krew bije goręcej, niż u Polaków. Dla tych wystarczyło pojawienie się silnej u steru rządów ręki. Według Konstytucji zastępstwo prezydenta objął marszałek Sejmu, ludowiec Rataj, który na prezesa gabinetu powołał jenerała Sikorskiego. W jednej chwili zmieniło się położenie, wojsko obsadziło ulice miasta Warszawy, a szefostwo sztabu objął Piłsudski. Ogłoszono stan wyjątkowy. W lokalu towarzystwa narodowo-demokratycznego „Rozwój“, na które wskazywano jako na organizatora rozruchów, zarządzono rewizję. Dyrektor policji i urzędnicy oskarżeni o pobłażanie rozruchom zostali usunięci. Kilku oficerów, którzy w klubie zbyt głośno

szermowali językiem, dostało się do aresztu. Wszystko wróciło prędko na normalne tory. Posłowie mocarstw zostali w Warszawie, nie ukrywając uznania dla narodu, który porządek zachwiany umiał tak prędko przywrócić. Narutowiczowi urządzono uroczysty pogrzeb, a ciało złożono w podziemiach katedry. Sejm i Senat odbyły posiedzenia żałobne z mowami marszałków.

Pozostał przykry osad w gloryfikowaniu czynu Niewiadomskiego przez obóz narodowo-demokratyczny. Znaleźli się nawet księża, którzy ulegając atmosferze tego obozu, nie stanęli silnie przy piątem przykazaniu, a w niektórych kościołach odbyło się za duszę Niewiadomskiego nabożeństwo z całą okazałością, jak za bohatera-męczennika. Episkopat w osobnem piśmie do duchowieństwa musiał to zboczenie prostować, zwracając się przeciw nadużywaniu nabożeństw żałobnych dla manifestacyj nie odpowiadających świętości i celowi obrządku religijnego, a „mogących wprowadzić zamęt do pojęcia moralności chrześcijańskiej“. Wyrok sądowy skazujący Niewiadomskiego na karę śmierci i zatwierdzenie go przez prezydenta Wojciechowskiego nie położyło tej gloryfikacji kresu. Położy go czas i sąd historji.

Przy wyborze nowego Prezydenta narodowa demokracja nie dała jeszcze za wygraną. Przedstawiła Lewicy szereg kandydatów ze swojego obozu, nie godząc się na żadnego jej kandydata. Stanęło przeciw sobie ostatecznie dwóch kandydatów: ze strony narodowej demokracji prezes Akademji Umiejętności w Krakowie Kazimierz Morawski, nie polityk, ale znany ze swojej sympatji dla narodowej demokracji, ze strony ludowców były minister Wojciechowski. Pierwszy otrzymał 221, drugi 298 głosów, 16 było białych kartek. Prezy-

dentem został Wojciechowski, a narodowa demokracja zaniechała wobec niego opozycji.

Sikorski powołany został do steru państwa dla opanowania zamętu, który wywołała narodowa demokracja. Położył mu prędko koniec i przywrócił zagrożony porządek publiczny, ale zadania swego nie uznał przez to za skończone, lecz podjął śmiało myśl naprawy Rzeczypospolitej w tem wszystkiem, w czem chromała.

Chromała przedewszystkiem wskutek nieładu finansów. Od próby ich uzdrowienia, podjętej przez Bilińskiego a udaremnionej przez Paderewskiego, nic się w tej sprawie nie udawało i rzecz toczyła się na dół z szybkością zawrotną.

Koszt postawienia wielkiej armji i wydatki wojenne zaciążyły na finansach państwa, ale położenie nie przedstawiało się rozpaczliwie, bo Polska byt swój niepodległy rozpoczęła prawie uwolniona od długów, które na jej dzielnicach w państwach rozbiorowych ciążyły.

Sejm dla sprawy finansów państwa nie miał jednak zrozumienia. Brakło mu przedewszystkiem woli, aby wydatki ograniczyć do koniecznych i obmyśleć dla nich pokrycie. Żądano od państwa, ażeby przed dokonaniem swojej organizacji i uregulowaniem swoich finansów podjęło odrazu wszystkie żądania kulturalne i społeczne. Stronnictwo i posłowie szli w tem na wyścigi i szukali w tem łatwej chwały, a Sejm uchwalał wszystko. System ubezpieczeń społecznych wykształcano, ubiegając w tem inne państwa, a nie zawahano się na chwilę podjąć natychmiast wielką reformę rolną a zarazem społeczną, i nie czekając na jej ostateczne

uchwalenie, pośpieszono się tworzyć urzędy ziemskie i czynić na jej rachunek miljonowe wydatki. Nie pytano przytem, czy wydatki te nie przechodzą siły społeczeństwa i czy znajdą w dochodach pokrycie. Większość Sejmu, licząc się z usposobieniem swoich wyborców, włościan i robotników, uchwalała podatki tylko pod tym warunkiem, że od nich uwolnione będą najniższe a zarazem najliczniejsze klasy, a granicę uwolnienia posuwała tak wysoko, że wynik podatku chybiał celu. Miało to miejsce przedewszystkiem przy podatku dochodowym i majątkowym. Przy gruntowym osiągano ten cel, zaprowadzając progresję dla najwięcej posiadających, a degresję dla najmniej posiadających. System ten przerzucania ciężarów publicznych na najzamożniejszą warstwę ułatwiał Sejmowi uchwalenie nietylko podatków, ale także wydatków niekoniecznych, a nawet zbytecznych, a nie wpajał w ogół ludności przekonania, że ciężar utrzymania państwa wszyscy dźwigać powinni.

Zmieniający się szybko ministrowie skarbu nie zdołali się przeciwstawić prądowi temu, a nie znajdowali w tem zrozumienia u swoich kolegów ministrów, z których każdy wszystkie wydatki swoje uznawał za konieczne. Woli ograniczenia wydatków nie okazał też żaden rząd w sprawie, która zależała od niego, w redukcji nadmiernej ilości posad urzędniczych. Głośno reklamowana na tem polu akcja oszczędnościowa gubiła się w piasku.

Państwo żyło pożyczkami, które niewiele przynosiły, i nadzieją wielkiej pożyczki zagranicznej, a główne źródło dochodu znajdowało w drukowaniu pieniądza, na które Sejm kolejno bez miary pozwalał. Pieniądz tracił wskutek tego tak szybko na wartości, że z początkiem 1923 r. za jeden dolar amerykański trzeba

było płacić 29.000 polskich marek. Ogół społeczeństwa z trudem tylko zdawał sobie sprawę, co to naprawdę znaczy. Wartość nieruchomości, płodów i towarów, obliczana w tracących wartość markach, rosła bajecznie i wywołała niezdrową spekulację. Spekulacja w papierach publicznych święciła orgje, ogarnęła szerokie warstwy i zagroziła nieuchronną katastrofą. Oszczędności wycofały się nagle z banków i kas, ratując się przed dewaluacją i szły na spekulację. Długi hipoteczne traciły wartość, kredyt długoterminowy ustał, a procent pożyczek chwilowych rósł do niemożliwości, bo wliczano do niego oczekiwaną dewaluację marki. Pieniądz uciekał zagranicę, szukając pewniejszej lokaty w dolarach, frankach szwajcarskich i funtach szterlingach.

Z dewaluacji stopniowej także i Rząd nie zdawał sobie dokładnie sprawy i nie śmiał chwycić się środka waloryzacji podatków. Podatki nałożone w markach polskich, płacone po pewnym czasie w markach tych jeszcze bardziej zdewaluowanych, nie przynosiły oczekiwanego dochodu. Pożyczki udzielane z Kasy pożyczkowej przedsiębiorstwom przemysłowym były ukrytą ich subwencją z wielką szkodą państwa. Podatek majątkowy uchwalony za inicjatywą ministra Michalskiego, ciężki zrazu dla opodatkowanych, chybił zupełnie celu, bo dalsze jego raty mało naprawdę przyniosły.

Ogół społeczeństwa, zaopatrzony w miljonowe i miljardowe cyfry swojego kapitału i obrotu, nie czuł, jak kapitał ten w rzeczywistości topniał, jak obrót się tamował. Naród ubożał bezprzykładnie. Światlejsi zdawali sobie z tego sprawę, ale w wyborze drogi prowadzącej do celu nie byli zgodni. Jedni widzieli ratunek w jak najprędszem uzdrowieniu waluty, w zebraniu wielkiego kapitału w złocie na dotację banku, mającego

na tej podstawie wypuszczać pieniądz stojący na równi ze złotem. Drudzy żądali najpierw przeprowadzenia równowagi budżetu i czynnego bilansu handlowego, a potem dopiero założenia banku emisyjnego. Od tego zależało uzyskanie wielkiej pożyczki zagranicznej, bez której trudno się było spodziewać odrodzenia gospodarstwa. Wahaniom tym Sikorski postanowił położyć koniec i zaraz dnia 9 stycznia 1923 r. dał inicjatywę do narady dotychczasowych ministrów skarbu u Prezydenta Rzplitej dla ułożenia planu sanacji. Steczkowski wystąpił za pierwszeństwem naprawy budżetu i bilansu, Władysław Grabski za pierwszeństwem naprawy waluty przez założenie banku, i jemu Sikorski oddał tekę skarbu i poruczył wielkie zadanie. Widział w nim silną wolę, a nie zrażał się tem, że wyszedł z obozu zwalczającej go narodowej demokracji.

W podobny sposób postanowił Sikorski postąpić w sprawie zorganizowania i naprawy administracji. Szło tu o przeprowadzenie zdrowych zasad, zawartych w Konstytucji z dnia 17 marca. Cofały się przed tem zadaniem przez dwa lata rządy poprzednie, poczęści dlatego, że przedstawiało niemałe trudności a w Sejmie groziło opozycją, poczęści zaś dlatego, że prąd centralistyczny panujący w ministerstwach nie sprzyjał podjęciu zadania w kierunku samorządu województw i zespolenia władz.

Szkodą było wielką, że Wielkopolska podjęła walkę z centralizmem nie o samorząd i autonomję województw, do czego w organizacji prowincjonalnej pruskiej miała podstawę, lecz o odrębność polityczną zaboru pruskiego. Walkę tę musiała przegrać, nie znalazłszy nigdzie sprzymierzeńców, ale prąd centralistyczny wzmocniony tem zwycięstwem nie dopuścił już do wy-

dania statutu dla Ziemi wileńskiej. Pod wpływem Koalicji, nie chcącej przyznać Polsce Galicji wschodniej, zgodził się następnie w ustawie z 26 listopada 1922 r. na zasady autonomji dla trzech małopolskich województw, a zarazem na rozciągnięcie ich na wszystkie inne województwa, ale było to również postanowienie zasadnicze, obliczone na zewnątrz, z którego przeprowadzeniem nikt się nie śpieszył.

Podjął to trudne zadanie Sikorski i na 20 lutego 1923 zwołał Ankietę, złożoną z kilku rzeczoznawców i z urzędników ministerjalnych, która wypracowała szereg projektów, obejmujących gruntowną reformę ustroju administracyjnego państwa. Ułożono nowy podział kraju na województwa, odpowiadający lepiej stosunkom ekonomicznym, a zacierający granice rozbiorów. Przeprowadzono zespolenie różnych gałęzi władz rządowych w województwie i w powiecie. Określono samorząd i autonomję we województwach oraz organizację gmin i powiatów. Projekty tak uchwalone miały jeszcze ulec ostatecznej redakcji i jako przedłożenie rządowe stanąć na porządku dziennym Sejmu.

Z reformą administracji, z zaprowadzeniem samorządu i autonomji wojewódzkiej łączyła się ściśle sprawa naszych Kresów wschodnich, które stały się smutnem polem sprzecznych i chaotycznych politycznych kierunków, a których przerażający obraz odsłonił się nagle przy wyborach do Sejmu. Szło tu przedewszystkiem o to, aby stosunki ich bez uprzedzenia zbadać i krytycznie ocenić. Do badań tych zachęcił Sikorski znanego publicystę Konstantego Srokowskiego i ułatwił mu przy objeździe województw kresowych dostęp do źródeł.

Praca podjęta przez Sikorskiego nie znajdowała

w Sejmie przychylnego echa. Narodowa demokracja, dysząc zemstą za stłumienie rozruchów, które wywołała, przeszła wobec Sikorskiego do najostrzejszej opozycji, i, aby go wywrócić, dokładała wszelkich usiłowań dla pozyskania ludowców za cenę jakichbądź ofiar, głównie oczywiście na polu reformy rolnej. Prasa narodowo-demokratyczna, która dotychczas w najczarniejszych barwach przedstawiała stronnictwo ludowców, zaczęła na gwałt czyścić ich ze wszystkich zarzutów, a Witosa, obrzucanego do niedawna błotem, stawiać na piedestale bohatera narodowego. Sikorski, nie zważając na to, nie wdając się w targi i nie czyniąc ustępstw opozycji, szedł w swoich zamierzeniach naprzód, ufając, że wynikami swojej pracy przekona oponujących.

Powiodło mu się to w jednej sprawie, i to w najważniejszej, w uzyskaniu od Koalicji uznania granic państwa. Pozyskał do współpracy Aleksandra hr. Skrzyńskiego, pierwszego dyplomatę z zawodu, jaki od czasu utworzenia państwa polskiego stanął u steru jej spraw zagranicznych, i rzecz zabagniona od kilku lat posunęła się naprzód.

Szkodziło jej niezmiernie przekonanie, które wskutek powstań śląskich i zajęcia Wilna przez Żeligowskiego utarło się zagranicą, że Polska jest ogniskiem niepokoju na Wschodzie Europy, z którego wyjść może nowa wojna. Straciło to przekonanie podstawę z chwilą, kiedy Polska granice swoje zachodnie przez decyzję mocarstw, a wschodnie przez pokój ryski osiągnęła, i nie żywiąc zamiaru wyjścia poza nie, miała największy interes tylko w ich utrzymaniu, a tem samem w zachowaniu pokoju. Szkodziło jej dalej niezałatwienie spraw mniejszości narodowych i błędy popełnione na tem polu, które obijały się o Ligę

narodów i sprawiały, że Polska stawała ciągle przed nią w roli oskarżonej. Zrozumiał to dobrze Skrzyński i do tego zastosował swoje zachowanie się wobec Koalicji i w Lidze narodów. Wystąpił tam w imieniu Polski jako gwarantki pokoju na Wschodzie Europy, oświadczył się za zachowaniem praw mniejszości narodowych, i tem samem zdobył sobie stanowisko, jakiego nie mieli jego poprzednicy, oskarżeni o imperjalizm i o ucisk mniejszości.

Owoce tej polityki powiodło mu się zebrać prędko, gdy Litwa kowieńska, zamiast wyczekać, aż Koalicja odda jej port Kłajpedę i określi jego organizację, urządziła w nim powstanie i zajęła go, zmuszając załogę francuską do opuszczenia miasta. Przez to Litwa, która już oddawna nie chciała się poddać orzeczeniom Ligi i stosunek swój z Polską ogłaszała ciągle jako „wojenny", ukazała się w całej pełni jako burzycielka pokoju. Rada Ligi narodów straciła cierpliwość i postanowiła usunąć źródło niepewności i nieporządku, jakiem był pas neutralny, ustanowiony między Polską a Litwą z inicjatywy wojskowej Komisji kontrolującej jeszcze dnia 17 grudnia 1920 r. Teraz Rada Ligi orzeczeniem z dnia 3 lutego 1923 r. podzieliła ten pas między oba państwa, upoważniła każde z nich do zajęcia — od 15 lutego poczynając — miejscowości aż do tej granicy i zaprowadzenia na nich swojej administracji. Polska poddała się temu orzeczeniu i swemi oddziałami policyjnemi i celnemi zajęła te miejscowości; Litwa, protestując, ostrzeliwała te oddziały, oraz tor kolejowy prowadzący z Grodna do Wilna. Stanowczą decyzję w tej sprawie Mocarstwa koalicyjne przekazały nie Lidze, w której obawiały się długotrwałej dyskusji,

lecz Konferencji swoich ambasadorów, polecając im zarazem wydanie decyzji co do granic Polski z Rosją.

Sprawa ta ze strony Polski była dobrze przygotowana. Prowokacja Litwy wobec Polski pozostała bez skutku, a dała ministrowi polskiemu podstawę do wykazania, że groźba wywołania wojny na Wschodzie wychodzi z Litwy. Podkreślił to niebezpieczeństwo Rząd Sowietów, zapewniając Litwę o sympatjach Rosji, podnosząc niebezpieczeństwo, jakie dla Rosji wynika z objęcia przez Polskę linji Grodno—Wilno, przecząc Lidze narodów prawa mieszania się do sporu polsko-litewskiego, a ofiarując stronom swoje w tym względzie usługi. Skrzyński odsunął stanowczo tę interwencję, zaprzeczając Rosji prawa do mieszania się w stosunki polsko-litewskie, którego w pokoju ryskim się wyrzekła. Dla Koalicji stało się zaś rzeczą jasną, że z decyzją swoją w sprawie wschodniej granicy Polski nie można już ani chwili czekać. Wydała ją Konferencja ambasadorów w dniu 15 marca 1923 r.

Uchwała oparła się na art. 87 ustęp 3 traktatu wersalskiego, przyznającym głównym mocarstwom sprzymierzonym prawo oznaczenia granic Polski, których nie wyszczególnił ten traktat, oraz na tem, że Rząd polski przedstawił w dniu 15 lutego 1923 Konferencji ambasadorów prośbę, aby mocarstwa, mające w niej swoich przedstawicieli, zrobiły użytek z praw nadanych im przez pomieniony artykuł, a Rząd litewski przez swoją notę z 18 listopada 1922 r. wykazał, iż troszczy się o to, aby wzmiankowane mocarstwa zrobiły użytek z tych praw. Uzasadniając tak swoje prawo do wydania decyzji, uchwała motywowała ją szczegółowo.

Co do granicy z Litwą Konferencja wyszła z założenia, że należy mieć na uwadze sytuację faktyczną,

wynikłą mianowicie z rezolucji Rady Ligi narodów z dnia 3 lutego 1923, i opierając się na niej, podyktowała linję graniczną dokładnie.

Co do granic Polski z Rosją Konferencja uznała za granicę linję oznaczoną i wytkniętą słupami za zgodą obu państw i na ich odpowiedzialność w dniu 23 listopada 1922 r., wychodząc z założenia, że co do tych granic Polska weszła w bezpośrednie stosunki z tem państwem co do ich oznaczenia.

Rozstrzygając o granicy, którą rzeka Zbrucz miała stanowić między Polską a Rosją, Konferencja uwzględniła trzy okoliczności. Najpierw tę, że Austrja artykułem 91 traktatu w Saint-Germain zrzekła się na rzecz głównych mocarstw sprzymierzonych wszystkich praw i tytułów na terytorjach, które należały poprzednio do byłej monarchji austrjacko-węgierskiej i które położone poza nowemi granicami Austrji, takiemi jakie są opisane w art. 27 rzeczonego traktatu, nie są obecnie przedmiotem żadnego innego przyznania. Takiem terytorjum jest Galicja. Drugą okolicznością wziętą pod uwagę jest uznanie przez Polskę, że co się tyczy wschodniej Galicji, warunki etnograficzne czynią koniecznym ustrój autonomiczny. Trzecią okolicznością jest traktat zawarty z Polską dnia 28 czerwca 1919 r., przewidujący dla wszystkich terytorjów znajdujących się pod zwierzchnictwem Polski gwarancje specjalne na rzecz mniejszości rasy, języka lub religji. Opierając się na tych trzech przesłankach, Konferencja przyznała Polsce Galicję wschodnią — nie specjalnie, lecz w postanowieniu ogólnem, które ją objęło, skoro Galicja mieściła się wewnątrz granicy Polski z Rosją. Postanowienie to brzmiało:

„Konferencja postanawia przyznać Polsce, która

to przyjmuje, wszystkie prawa zwierzchnicze nad terytorjami położonemi pomiędzy granicami powyżej określonemi (t. j. z Rosją) a innemi granicami polskiego terytorjum (t. j. z Czechosłowacją i Niemcami), z zastrzeżeniem postanowień traktatu pokoju w Saint-Germain en Laye, dotyczących ciężarów i zobowiązań przeniesionych na inne państwa, którym przekazana jest część terytorjum byłej monarchji austro-węgierskiej".

Postanowienia Konferencji podpisali ambasadorowie mocarstw, a w imieniu Polski poseł polski w Paryżu Maurycy Zamoyski i minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński.

Wskrzeszenie Polski dokonało się. Polska uzyskała szerokie granice, a w obrębie ich niepodległość i władzę zwierzchnią. Uzyskała warunki, ażeby w gronie państw europejskich stanąć jako mocarstwo, niezbędne dla ich równowagi, cenione jako sprzymierzeniec, groźne jako nieprzyjaciel. Spełnienie tych warunków zależało od tego, czy w latach najbliższych zdoła zorganizować skarb i wojsko, zdoła stworzyć sobie nowożytną administrację, a interes jednostek, warstw społecznych i stronnictw poświęcić dla publicznego dobra, czy wreszcie miljony ludności ruskiej, które do państwa swego wcieliła, powiedzie jej się dla siebie i dla niego pozyskać.

PRZYPISY

Do str. 19. Do gabinetu Józefa Świeżyńskiego należeli ministrowie: Stanisław Głąbiński spraw zewnętrznych, Zygmunt Chrzanowski spraw wewnętrznych, Antoni Ponikowski wyznań i oświecenia publ., Józef Higersberger sprawiedliwości, Władysław Grabski rolnictwa i dóbr koronnych, Andrzej Wierzbicki przemysłu i handlu, Józef Wolczyński pracy i ochrony społecznej, Wacław Paszkowski komunikacji, Andrzej Minkiewicz aprowizacji, J. Englich skarbu. Z tych Ponikowski i Higersberger wzięci byli z poprzedniego gabinetu jako ministrowie fachowi, niepolityczni. Piłsudski należał do gabinetu nominalnie, więziony jeszcze w Magdeburgu.

Do str. 40. Przyczynę niewysłania wojska utworzonego we Francji do Polski wyjaśnia Dmowski na innem miejscu, podając, że zaraz po powrocie z Ameryki zwrócił się do Koalicji o zgodę na ten powrót, że za tem oświadczył się Foch, ale Anglja przeszkodziła, obawiając się, że Niemcy wylądowaniu się sprzeciwią i stąd wojna wybuchnie. Wiadomość tę trudno jednak pogodzić z faktem, że w owej chwili Komitet paryski nie porozumiał się jeszcze z Rządem warszawskim. Czy więc, wysyłając wojsko do Polski, Komitet zamierzał poddać je pod rozkazy nieuznanego przez się Naczelnika państwa, czy też inną przeznaczał mu rolę?

Do str. 100. Tadeusz Rzepecki: „Sejm Rzeczypospolitej polskiej 1919 roku, z życiorysami i podobiznami 311 posłów sejmowych, mapą okręgów wyborczych oraz 3-ma tabelami statystycznemi, wykazującemi ilości oddanych głosów i siły stronnictw politycznych". Poznań 1920.

Pożyteczną pracą dla zorjentowania się w stronnictwach polskich jest broszurka Jerzego Szreniawy: „Polskie stronnictwa polityczne", Poznań 1921, zabarwiona jednak silnie kierunkiem narodowej demokracji.

Do str. 160. O całem tem tragicznem przejściu w Spaa mamy — oprócz wielu nieautentycznych wiadomości podanych w dziennikach — dwie relacje samego Władysława Grabskiego, obliczone na uspokojenie opinji i odparcie czynionych mu zarzutów.

Pierwszą podał reprezentantom prasy w dniu 16 lipca według

korespondenta w Nrze 167 „Czasu" w słowach następujących: Proponowana przez Ententę linja rozjemcza między Polską a Bolszewją jest ta sama, jaką 8 grudnia z. r. wyznaczyła Rada najwyższa jako linję faktycznego posiadania Polski. Ciągnąć się ona ma wzdłuż województw lubelskiego i białostockiego. Na północ od powiatu białostockiego będzie biegła tak, że Grodno pozostanie przy nas. Obszar po drugiej stronie wraz z Wilnem pozostanie przy Litwinach. Bolszewicy mają się cofnąć o 50 km na wschód od linji kolejowej Grodno—Dyneburg. Niżej od Grodna na południu będzie pas neutralny, 50 km szeroki. Wzdłuż Galicji wschodniej linję demarkacyjną stanowić będą linje zajęte w danej chwili przez wojska. Lloyd George w słowach bardzo dobitnych zapewnił Polsce najdalej idącą pomoc, gdyby Bolszewicy odrzucili zaproponowane im warunki. Pod tym względem zaangażował się Lloyd George zupełnie formalnie. Mówił: Anglja wyrównała już swoje warunki z rządem Sowietów, teraz postawiła im nowy warunek natychmiastowego zaprzestania wojny z Polską. Ponieważ Bolszewicy kilkakrotnie oświadczyli swoją gotowość do rokowań pokojowych z Polską, to gdyby teraz do wyznaczonego terminu, t. j. do niedzieli, godzina 11 w południe, nie zgodzili się na zawieszenie broni i rozpoczęcie rokowań, dowiedliby, że walczą przeciw istnieniu Polski. Lloyd George oświadczył już rządowi Sowietów, że jak przedtem przeciwny był ofensywie polskiej, tak samo teraz wystąpi przeciw dalszemu pochodowi Bolszewików, i w takim wypadku Anglja i jej aljanci udzielą Polsce pomocy dla obrony jej wolności. Co do Galicji wschodniej, to na konferencji w Spaa życzono sobie pierwotnie, aby o jej losie zadecydował bezzwłocznie plebiscyt. Dopiero po usilnych przedstawieniach p. Grabskiego zgodzono się na powrót do dawnej koncepcji, t. j. aby udzielić Polsce mandat do administrowania Galicją wschodnią na pewien szereg lat, po upływie których zastosowana zostanie zasada samostanowienia o sobie ludności. Co do Wilna, to nie pomogły żadne przedstawienia. Na konferencji w Spaa oświadczono, że Wilno musi należeć do Litwy i pod tym względem nastąpiło już porozumienie między Litwinami a rządem Sowietów. Pertraktacje o zawieszenie broni prowadzić będzie Naczelne Dowództwo, które daje zupełną rękojmię, że potrafi strzec honoru i powagi narodu polskiego. Wkońcu mówił p. Grabski, że pokoju narzuconego przyjąć nie moglibyśmy i musimy na każdy wypadek sposobić się, by być gotowymi do broni.

Drugą relację ogłosił Grabski jako wywiad w dzienniku „Rzeczpospolita", w październiku. Brzmi ona: Do Spaa wyjechałem po omówieniu naszego położenia i potrzeb w naradach Rządu i Rady obrony państwa. Uznano wówczas w związku z ciężkim stanem rzeczy na froncie i ciągłym odwrotem, że należy doprowadzić do rozejmu. Zarazem postanowiono oprzeć się o Sprzymierzonych i szukać wyjścia z ówczesnych przejść w porozumieniu z nimi. Miałem uzyskać rozejm przy pomocy Sprzymierzonych, i wszystko, co zrobiłem w Spaa, odnosiło się też wyłącznie do rozejmu. Sprzymierzeni mówili: My przeprowadzimy zaraz rozejm i następnie traktat pokojowy w Londynie, jeżeli Polska weźmie na się takie a takie zobowiązania. Ja zaś mówiłem: Polska weźmie na się takie a takie zobowiązania za cenę przeprowadzenia przez Sprzymierzonych zaraz rozejmu, a następnie pokoju. Skutki takiego postawienia spraw w Spaa są jasne. Wobec tego mianowicie, że Sprzymierzeni wówczas rozejmu nie wyjednali, na żadne wogóle zobowiązania nasze w Spaa powoływać się nie można. W dziesięć dni po naradach w Spaa, 20 lipca, Anglja uznała niemożność załatwienia sprawy w sposób przewidziany w Spaa i dała nam radę, byśmy rokowali bezpośrednio z Sowietami w myśl ich życzenia. Odrazu wówczas, będąc jeszcze prezydentem Rady ministrów, zwróciłem się do p. Jusseranda i do lorda d'Aberdon, którzy właśnie przybyli do Warszawy na czele umyślnej misji wojskowo-politycznej, i oświadczyłem im w obecności posła angielskiego sir Horace Rumbold'a, że po tej radzie udzielonej przez Anglję zobowiązania zaciągnięte w Spaa odpadają. Co do Wilna narady w Spaa były najbardziej bodaj trudne i napięte. P. Lloyd George pragnął uzyskać zgodę moją imieniem Rządu polskiego na oddanie ostateczne Wilna Litwinom, jako warunek pokoju. Mimo całego nacisku stanowczo oświadczyłem, że na to się nie zgodzę i wolę wrócić do Warszawy bez jakiegokolwiek wyniku. Dopiero wskutek mojego uporu postanowiono, że Wilno nie będzie oddane przez nas w układaniu pokoju na wschodzie, ale tylko przekazane Litwinom na czas najścia bolszewickiego przy ustanowieniu rozejmu za pośrednictwem Sprzymierzonych. Co do Galicji wschodniej Lloyd George chciał, aby załatwienie jej włączone było w traktat z Sowietami, co powiodło mi się uchylić. W szczególności uzyskałem: 1) że granicą rozejmu miała być nie owa znana linja z końca r. 1919 na wschód od Przemyśla, która oddawałaby całą Galicję wschodnią w chwili rozejmu na stronę

bolszewicką, lecz linja frontu w dniu rozejmu, 2) to, że przedstawiciele ludności Galicji wschodniej nie mieli być wezwani na Konferencję w Londynie dla wzięcia udziału w rokowaniach, ale tylko dla przesłuchania ich przez Konferencję.

A jak pojmowana była t. zw. linja Courzona, czyli granica 8 grudnia 1919?

Tylko jako granica rozejmu. Wcale nie jako coś przesądzającego o ostatecznej granicy pokojowej. Tu nawet nikt nie stawiał sprawy inaczej i pod tym względem nie miałem starć. Zażądano od nas zobowiązań wzamian za uzyskanie rozejmu. Wobec polecenia Rady obrony państwa, by uzyskać rozejm i pomoc u Sprzymierzonych, musiałem oczywiście mówić i o warunkach, pod jakiemi Sprzymierzeni chcieli podjąć się pośrednictwa. W ten sposób zastrzegli sobie wówczas Sprzymierzeni rozstrzygający wpływ na szereg spraw. Co do Śląska cieszyńskiego sprawa była już wówczas pchnięta na nowe tory. Przedstawiciele Śląska bowiem już przedtem oświadczyli, że są przeciwni plebiscytowi w warunkach, jakie tam stworzono. Sprawa była zatem skierowana już przed Spaa na drogę Sądu rozjemczego. Zgodziłem się na to, aby rozstrzygała jako sąd Rada ambasadorów. W sprawie Galicji wschodniej nie mogłem odmówić prawa rozstrzygania Sprzymierzonym, gdyż od początku oni ją załatwiali na Konferencji pokojowej w Paryżu, nadto zaś zależało mi na tem, aby uchylić ją z pod rokowań z Sowietami a zostawić w ręku Sprzymierzonych. Wreszcie co do Gdańska traktat wersalski przewiduje załatwienie przez Sprzymierzonych na podstawie pewnych zasad, i poza to nie poszedłem. Zobowiązania te były warunkami uzyskania pośrednictwa i pomocy Sprzymierzonych. Ale dzisiaj wszystko to nic nie znaczy. Wobec tego bowiem, że Sprzymierzeni zeszli co do rozejmu z drogi wytkniętej w Spaa, wszelkie nasze zobowiązania odpadają i Polska ma zupełnie wolną rękę co do Galicji wschodniej, Wilna i Gdańska, tak jakby układu w Spaa nie było. —

Tak bronił się Grabski. Sprzymierzeni, jak całe ich dalsze zachowanie się pokazało, niestety nie podzielali jego zdania i mieli za sobą to, że według ogłoszonego tekstu układu w Spaa nie zobowiązali się wcale „wyjednać" rozejmu, lecz zobowiązali się uczynić Rosji sowieckiej propozycję zawieszenia broni na podanych warunkach, a jeżeli armja rosyjska odrzuci rozejm, okazać Polsce całą pomoc zwłaszcza w materjale wojennym. Pokazało się, że Rosja ich propozycję rozejmu odrzuciła, a Sprzymierzeni pomoc w materjale wojennym Polsce okazali, i dlatego na mocy układu czuli się w prawie narzucania Polsce postanowień swoich w sprawie Śląska, Litwy, Galicji wschodniej, kwestji cieszyńskiej i Gdańska. Odrzucenie rozejmu przez Rosję i wynikła stąd wojna zakwestjonowała tylko linję Courzona, gdyż o granicy między Polską a Rosją wojna rozstrzygnąć musiała.

Do str. 172. Należą tu książki: „Pierwsza wojna polska (1918—1920)". Zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu generalnego (za czas od 26. XI. 1918 do 20. X. 1920), uzupełniony komunikatami Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie (od 2. XI. 1918 do 23. XI. 1918) i Dowództwa głównego W. P. w Poznaniu (od 11. I. 1919 do 14. IX. 1919). Zebrał, opracował, wstępem i skorowidzem zaopatrzył kapitan Stefan Pomarański. Warszawa 1920.

Józef Piłsudski: „Rok 1920". Warszawa 1924. Podaje przekład książki głównodowodzącego wojsk rosyjskich M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę" i krytykę tej książki. Wywody Piłsudskiego byłyby zyskały i obraz działań polskich byłby wypadł pełniejszy, gdyby autor był uwydatnił udział i zasługi swoich podwładnych.

„Bellona". Miesięcznik wojskowy, wydawany przez Wojskowy Instytut naukowo-wydawniczy, Warszawa, sierpień 1925: Bitwa warszawska 1920. Zawiera rozprawy: Gen. bryg. M. Kukiel: „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej". — Mjr. J. Moszczeński: „Rosyjski plan bitwy nad Wisłą w r. 1920". — Kpt. A. Borkiewicz: „Koncentracja nad Wieprzem". — Gen. bryg. J. Zając: „Bitwa 5-ej armji nad Wkrą". — Mjr. Szt. G. E. Perkowicz: „Bitwa pod Warszawą w sierpniu 1920 i jej kryzys". — Ppłk. Szt. G. T. Różycki: „Możliwość interwencji konnej armji Budiennego w bitwie warszawskiej". Rozprawy te podają materjał źródłowy i są najcenniejszem dziś studjum bitwy warszawskiej. Ułożyć z nich jeden obraz nie jest jednak — przynajmniej dla niewojskowego historyka — rzeczą łatwą. Utrudnia niezmiernie rzecz, a nawet czytanie, metoda podawania numerów armij, dywizyj, pułków, dowództw bez nazwisk dowódców. Numery te i różne dowództwa tak naszych jak i rosyjskich wojsk w czytaniu mieszają się ze sobą, a przebieg działań nabiera cechy nieosobowej, wbrew rzeczywistości, skoro wynik działania zależy w wielkim stopniu od dowódcy. Metodzie tej należy też przypisać, że zasługi dowódców wobec całego społe-

czeństwa nie uwydatniły się należycie, a nazwiska ich nie spopularyzowały.

Z literatury powojennej wymienić tu wreszcie musimy książkę Henryka Bagińskiego: „Wojsko polskie na Wschodzie 1914—1920". Warszawa 1920.

Do str. 273. Z pośród pism biorących w obronę Niewiadomskiego wymieniamy tu artykuł profesora uniwersytetu Romana Rybarskiego, ogłoszony w marcowym numerze 1923 Przeglądu Wszechpolskiego: „O polityce klasowej i polityce narodowej".

Do str. 277. Ostatnią publikacją w dziedzinie stosunków ekonomicznych i finansowych Polski niepodległej jest praca Adama Krzyżanowskiego: „Pauperyzacja Polski współczesnej", Kraków 1925, która podaje literaturę przedmiotu a ujmuje go w szeregu bystrych spostrzeżeń. Tezy postawionej w tej pracy, że wielki wzrost ludności jest główną przyczyną zubożenia i wogóle ujemnym objawem, trudno jednak przyjąć bez zastrzeżenia, zwłaszcza w odniesieniu do Polski O ile do zubożenia jej przyczynił się wielki przyrost ludności, to objaw ten powinien być tylko czasowym, dopóki nie wpłynie na wzrost pracy i przedsiębiorczości i nie ściągnie do niej kapitału. Wzrost ludności otwiera nam też widoki zagospodarowania i zaludnienia wielkich przestrzeni na Kresach, a ostatecznie stwarza także warunki obrony i utrzymania państwa wśród wielkich potęg, które ją z dwóch stron otaczają.

Do str. 278. Wynik swoich badań ogłosił Srokowski w Nr. 22 i 23 „Przeglądu Współczesnego" w Krakowie 1924 r., p. t. „Sprawa narodowościowa na Kresach wschodnich" (wyd. także osobno Kraków 1924), oraz w Nr. 32 tegoż pisma p. t. „Uwagi o Kresach wschodnich". Objektywnością przedstawienia i bystrością sądu góruje ta praca nad innemi.

Do str. 280. Politykę swoją uzasadnił Skrzyński w książce: „Poland and peace", London 1923, w przekładzie polskim: „Polska a pokój", Warszawa 1924.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

Do historji pierwszych lat Polski wskrzeszonej oprócz „Dziennika ustaw Rzeczypospolitej" i urzędowego „Monitora" oraz „Sprawozdań stenograficznych Sejmu Rzpltej" i dołączonych do nich aktów sejmowych, wielu aktów szukać trzeba w dziennikach spółczesnych, a jeszcze więcej kryje się w archiwach. Tem cenniejsze są wydawnictwa, które je w pewną całość zbierają.

Na czele ich stoi dzieło Stanisława Filasiewicza: „La question polonaise pendant la guerre mondiale", Paris 1920, obejmujące czas od wybuchu wojny światowej w sierpniu 1914 r. aż do dopuszczenia delegatów polskich do Konferencji pokojowej w dniu 15 stycznia 1919. Zawiera głównie akta dyplomatyczne w sprawie polskiej i mowy ministrów państw toczących wojnę, z komentarzem łączącym je i wyjaśniającym, a w obszernej przedmowie podaje szkic historyczny sprawy ze stanowiska Komitetu paryskiego.

Uzupełnieniem tego zbioru jest książka Stanisława Kozickiego: „Sprawa granic Polski na Konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r.", Warszawa 1921, która kreśląc przebieg tej sprawy podaje memorjały Dmowskiego, dalej Stanisława Szpotańskiego: „Sprawa Górnego Śląska na Konferencji pokojowej w Paryżu", Warszawa 1922, wreszcie Marjana Seydy: „Walka Komitetu Narodowego polskiego o Górny Śląsk (fakty i dokumenty)".

Obszerny zbiór aktów odnoszących się przeważnie do polityki wewnętrznej zawiera dzieło Władysława Kumanieckiego: „Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924", Warszawa 1924. Zaopatruje akta obszernym i ciągłym komentarzem, tak, że jest jeżeli nie historją, to przynajmniej kroniką z tych lat. Życzyćby należało, żeby autor w dalszem wydaniu zbiór ten uzupełnił wieloma jeszcze aktami rozprószonemi po dziennikach.

Najważniejsze wypadki zestawia krótko książka Stanisława Kutrzeby: „Polska odrodzona 1914—1921", wyd. 1. Kraków 1921, wyd. 2. 1922.

Szerszą próbę skreślenia historji wskrzeszenia Polski podjął i ogłosił b. poseł włoski przy Rządzie polskim w Warszawie,

Tomassini w dziele: „Risurrectione della Polonia", Milano 1925. Dzieło to, oparte na obszernych studjach i na osobistych wspomnieniach, cenne jest dla szczegółowego opisu zakulisowych działań dyplomatycznych, w których podnosi udział dyplomacji włoskiej.

Cennym przyczynkiem do zbadania historji wskrzeszenia Polski będą kiedyś pamiętniki, o ile wybitni działacze tej historji je napiszą i ogłoszą. Najwięcej oczekiwaćby można po pamiętnikach Władysława Grabskiego, przedewszystkiem z polityki polskiej w czasie najazdu bolszewickiego, oraz po pamiętnikach Askenazego z udziału jego w Lidze narodów, gdyby pamiętniki te się ukazały. Dziś mamy tylko jeden pamiętnik, Leona Bilińskiego: „Wspomnienia i dokumenty 1846—1922", Warszawa 1924, należący tu o tyle, o ile obejmuje czas jego udziału w Rządzie polskim w r. 1919 i jego starcia z Paderewskim.

Wiele spodziewano się po książce, którą Roman Dmowski ogłaszał w kilku dziennikach narodowo-demokratycznych, a która następnie ukazała się p. t. „Polityka polska i odbudowanie państwa", z dodaniem memorjału: „Zagadnienia środkowo i zachodnio-europejskie" i innych dokumentów polityki polskiej z lat 1914—1919, Warszawa 1925. Był Dmowski blisko wielkiego ołtarza, w wielu wypadkach bezpośredni brał udział, o innych z bezpośrednich źródeł czerpał, tak, że pamiętnik jego mógł być historją dyplomatyczną wskrzeszenia Polski. Im większe jednak było oczekiwanie, tem większy zawód spotkał czytelników. Historja w książce Dmowskiego odgrywa podrzędną rolę i ginie w nużących uzasadnieniach doktryny narodowo-demokratycznej Autor mówi tylko o sobie, a pomija udział swoich współpracowników, nawet Paderewskiego, wskutek czego obraz wypadków ukazuje się jednostronnie wykrzywiony. Wobec przeciwników politycznych, wobec polityków galicyjskich i wobec Askenazego, którego świat naukowy ceni jako znakomitego historyka naszych dziejów porozbiorowych, posuwa się w krytyce do obelg niekulturalnych.

Ostrą i bezwzględną krytykę polityki Dmowskiego i wogóle Komitetu paryskiego zawiera rozprawa Jana Tarnowskiego: „Nasze przedstawicielstwo polityczne w Paryżu i Petersburgu 1905—1919". Warszawa—Kraków 1923.

Jako mętny osad polityki Dmowskiego przedstawia się natomiast książka Władysława Rabskiego: „Walka z polipem. Wybór feljetonów (1918—1924)", Poznań 1925.

Nie są pracami historycznemi, ale są cennym dokumentem historycznym liczne książki czy rozprawy, które się ukazały w pierwszych latach po wskrzeszeniu Polski, a zawierają obraz i krytykę jej urządzeń i stosunków w danej chwili, oraz uzasadnienie i obronę lub krytykę pewnego politycznego kierunku. Są świadectwem, o ile w narodzie odzywał się zmysł autokrytyki, i stanowią przeto materjał dla sądu historycznego. Rozpoczęły tę literaturę rozprawy wydawane przez Krakowską Spółkę Wydawniczą w latach 1919 i 1920 pod tytułem: „Z zagadnień konstytucyjnych", a mianowicie M. Rostworowskiego: „Wytyczne konstytucji polskiej"; M. Bobrzyńskiego: „O zespoleniu dzielnic Rzeczypospolitej"; M. Rostworowskiego: „Budowa władzy rządowej i wykonawczej" oraz „Liga narodów"; K. Kumanieckiego: „Ustrój gminy wiejskiej w Polsce"; J. Michalskiego: „Traktat pokojowy w St. Germain a obciążenie Polski"; Wł. L. Jaworskiego: „Uwagi prawnicze o projekcie konstytucji"; St. Starzyńskiego: „Obywatelstwo państwa polskiego"; M. Kannenberga: „Naczelna Izba obrachunkowa".

Podobny charakter ma książka: „O naprawie Rzeczypospolitej", Kraków 1922, praca zbiorowa profesorów uniwersytetu krakowskiego, składająca się z rozdziałów: I. Życie moralne (K. W. Kumaniecki, M. Zdziechowski); II. Ustrój państwowy (M. Rostworowski, St. Estreicher, K. W. Kumaniecki); III. Nauka i szkoła (M. Rozwadowski, K. Morawski, M. Siedlecki, J. Łoś, R. Dyboski). IV. Zagadnienia gospodarcze (T. Brzeski, A. Krzyżanowski, Wł. L. Jaworski, Fr. Zoll).

Objektywnością i bystrością sądu odznacza się obraz polityczny Polski w książce Stanisława Bukowieckiego: „Polityka Polski niepodległej", Warszawa 1922.

Wiele materjału krytycznego podaje książka Eugenjusza Starczewskiego: „Nasze rządy", Warszawa 1922.

Stanisława Grabskiego: „Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski", Warszawa 1923, jest obrazem polityki narodowo-demokratycznej, ujętym szerzej i głębiej niż apologja jej w pamiętnikach Dmowskiego.

Wymienić tu także należy liczne artykuły umieszczone w „Przeglądzie Wszechpolskim" z r. 1922 i 1923, pisane ze stanowiska narodowo-demokratycznego, a w szczególności B. Winiarskiego: „Umowa z Gdańskiem", broniąca tej umowy przeciw zarzutom, S. Filasiewicza: „Państwo narodowe i państwo narodowościowe",

B. Wasiutyńskiego: „Charakter sprawowania rządów", J. Bartoszewicza: „Sprawa Kresów wschodnich". Do literatury politycznej zaliczyć musimy także artykuły tu ogłoszone, które mają tytuł i rozpęd historycznych, jak Wasiutyńskiego: „Jak rozbudowywano państwo polskie", oraz Ignacego Grabowskiego: „Pięć lat państwa polskiego 1918—1923", gdyż rozprawki te operują zbyt szczupłą ilością faktów a gubią się w wywodach politycznych.

Cenne wreszcie dla historyka są prace dogmatyczne, przedstawiające organizację wskrzeszonego państwa polskiego z objaśnieniem jej i ocenieniem. Należą tu:

Stanisława Kutrzeby: „Polskie prawo polityczne według traktatów. Część I: Traktaty. Suwerenność. Terytorjum. Ludność. Ograniczenia. Część II: Wolne miasto Gdańsk. Polski Górny Śląsk". Kraków 1923.

Stanisława Starzyńskiego: „Konstytucja państwa polskiego", Lwów 1921.

„Nasza konstytucja". Cykl odczytów Wład. Abrahama, Tad. Dwernickiego, Stan. Estreichera, Wład. L. Jaworskiego, St. Kutrzeby, M. Rostworowskiego, St. Wróblewskiego i Fr. Zolla. Kraków 1921.

Edwarda Dubanowicza: „Konstytucja 17 marca 1921", Warszawa 1921.

„Prawa państwa polskiego" zeszyt II A: Konstytucja z dnia 17 marca 1921. Kraków 1921. Autor, Wł. L. Jaworski, podaje konstytucję wraz z ustawami i rozporządzeniami uzupełniającemi ją i komentarzem.

Antoniego Peretiatkowicza: „Konstytucja Rzeczypospolitej polskiej i ważniejsze ustawy polityczne i administracyjne, uzupełniona Statutem Ligi narodów oraz wyciągami z traktatu wersalskiego i traktatu ryskiego. Dodatek: Pełnomocnictwa skarbowe Prezydenta". Wyd. 3-cie, Poznań 1924.

Ukazały się nadto podręczniki obejmujące nasze prawo polityczne:

Kazimierz Wład. Kumaniecki: „Ustrój władz administracyjnych na ziemiach Polski", Kraków 1920, oraz „Ustrój władz samorządowych na ziemiach Polski", Kraków 1921.

Wacław Komarnicki: „Zarys ustroju państwowego Rzeczypospolitej", Warszawa 1922.

„Encyklopedja prawa obowiązującego w Polsce". Część I. 1. Ustrój konstytucyjny (prof. dr. Peretiatkowicz), 2. Ustrój administracyjny (prof. dr. Kumaniecki), 3. Ustrój skarbowy (prof. dr. Taylor), 4. Zobowiązania międzynarodowe (E. Sobolewski). Poznań 1923.

Tegoż dzieła Część I. zeszyt drugi: Ustrój władz administracyjnych państwowych i samorządowych — opracował Bohdan Wasiutyński. Poznań 1925.

Zygmunt Cybichowski: „Polskie prawo państwowe", Warszawa 1925.

Literatura, którą podajemy powyżej, nie wyczerpuje przedmiotu, mianowicie w tych gałęziach życia publicznego, które na sprawę wskrzeszenia państwa polskiego bezpośrednio nie oddziałały.

Błąd druku: Str. 170 wiersz 10 od dołu zamiast „Armja IV" powinno być „Armja XV".

SPIS OSÓB

SPIS RZECZY